

Wydawnictwo  
Biblioteka

# DOTYK PÓŁNOCY

ADELINA TULIŃSKA



Wydawnictwo  
Biblioteka

# DOTYK PÓŁNOCY

ADELINA TULIŃSKA





## Rozdział 1

---

### **Uważaj, czego pragniesz...**

To był długi kwietniowy dzień... Pod koniec miesiąca wieczory stały się ciepłe, a w powietrzu można było wyczuć nadchodzące lato.

Laura przetarła oczy, spoglądając znad laptopa przez uchylone okno. W oddali czerwień zachodzącego słońca otuliła horyzont i wlewała do pokoju ciepłe snopy światła. Praca magisterska, którą pisała, była prawie skończona. Jutro miała wysłać ją do promotora. Studiowała historię sztuki na Uniwersytecie Łódzkim i dorabiała w pobliskiej kawiarni jako baristka. Kochała swoje studia, uwielbiała swoją pracę, chociaż czasem klienci dawali jej w kość. Była jedną z tych osób, które studiowały z miłości do sztuki, jednak nie wyobrażała sobie siebie w muzeum, a już tym bardziej u konserwatora zabytków w biurze. Może jakiś dom aukcyjny? Też nie. Laura miała inną osobowość, nie umiała długo usiedzieć w miejscu. Była znana z tego, że wpadała na zajęcia jak burza, zawsze miała mnóstwo pytań i jeszcze więcej odpowiedzi.

Uwielbiała spontaniczne podróże i pociągi. Czasami chodziła wieczorem na peron obserwować jadące wagony. Za zaoszczędzone pieniądze podróżowała, zwiedzała i... jeździła pociągami. Szkoda, że nie da się dojechać koleją do Norwegii. Tyle już lat uczyła się tego trudnego języka...

Była drobną, niewysoką dziewczyną. Oczy, ciemne jak dwa węgle, błyszczwały wśród burzy orzechowych loków, które falami spływały na filigranowe ramiona. Wdzięku dodawały jej dwa urocze dołeczki, które pojawiały się za każdym razem, kiedy się uśmiechała. Wiele osób uważało, że wygląda dużo młodziej niż jej rówieśnicy.

— Wystarczy na dziś, idziemy na spacer, Leon — powiedziała, wstając i się przeciągając.

Spod koca wyłonił się merdający, czarno-biały ogonek. Pies zeskoczył radośnie z kanapy i usiadł grzecznie w oczekiwaniu na swoją panią. Laura chwyciła smycz i przypięła kundelkowi do obroży. Ze względu na łaciate umaszczenie psiak

wśród przyjaciół Laury zyskał pieszczotliwe przezwisko „krówka”. Jego prawe ucho sterczało wyprostowane, jakby stałe na nasłuchu, podczas gdy drugie leniwie opadało na mordkę.

Wieczór był bardzo przyjemny. Laura szła, słuchając odgłosów tętniącego życiem miasta, a pies okrążał ją co chwile, pilnując ich dwuosobowej sfory.

Miała go od półtora roku. Pewnego deszczowego wieczora wracała do domu po wykładzie z architektury. Wchodząc do parku, czuła się nieprzyjemnie. W dodatku ciągle wydawało jej się, że czegoś nie załatwiła. Parkowe alejki tonęły w nieprzeniknionym mroku. Jedynym źródłem światła było kilka trupio białych latarni w dalszej części parku. Na środku majaczył zarys fontanny i parę obdrapanych ławek, które były zazwyczaj zajęte przez osiedlowych pijaczków. Tym razem nikogo nie było, cisza jak makiem zasiał. Od ścian sąsiadujących z parkiem budynków odbijał się monotony chłupot wczesnojesiennego deszczu. Laura przyspieszyła kroku, by jak najszybciej dotrzeć do obszaru oświetlonego przez latarnie, w jej mniemaniu bezpiecznego, i nie przemoczyć do reszty swoich czarnych czółenek. Nagle coś poruszyło się w krzakach. Dziewczyna zamarła. Po chwili chciała uciec, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa i po prostu przyrosły do chodnika. Znowu usłyszała szmery, jakby ktoś rozgrzebywał kupę liści.

— O nie, tak nie będzie. Panowie tutaj ciężko pracują, żeby ten park wyglądał przyzwoicie. Proszę, uszanuj to i nie rozrzucaj liści... — powiedziała, myśląc, że to jakiś dzieciak robi sobie żarty.

Dzieciak miałby się bawić wieczorem, podczas deszczu w parku?

Nikt jej nie odpowiedział.

Po chwili wahania zdecydowała się wejść głębiej w krzaki i zbadać sprawę. Może ktoś potrzebował pomocy? W istocie — jej oczom ukazał się chudy, mokry pies nurkujący w kopcu liści, żeby się ogrzać i ochronić przed deszczem. W tej sekundzie serce jej pękło, a zarazem urosło.

— O nie, tak nie będzie! — powtórzyła, a pies spojrzał na nią ze zdziwieniem i lekko zamerdał ogonem.

— Natychmiast chodź tu, idziemy do domu — zarządziła.

Pies dalej patrzył — zdziwiony i lekko przestraszony.

— Chodź! Do nogi!

Po chwili wahania kundelek zareagował na komendę i podreptał za nią do małej kawalerki, gdzie ostemplował od razu wszystkie koce i poduszki śladami ubłoconych łapek. Wskakując na białą sofę, przypadkowo nacisnął pilota, włączając przy tym telewizor.

— Jak ci na imię? — Laura zastanawiała się na głos.

Pies szczeknął, patrząc na ekran i merdając ogonem. W filmie Laura rozpoznała postać płatnego mordercy, który ratuje małą dziewczynkę po śmierci jej ro-

dziców.

— *Leon zawodowiec*. Niech będzie.

Pies znów szczeknął, zamerdął ogonem, po czym poczęstował się ciastkiem z koszyczka na ławie. Kilkakrotnie próbował je pogryźć, ale nadaremno. Pocmokał chwilę, po czym wypluł ciało obce. Muffinowy kamień odbił się kilka razy od parkietu i potoczył pod stolik. Można by nim kogoś zabić.

— Mnie też nie smakowały. Monika upiekła, nie wypadalo nie przyjąć, sam rozumiesz.

Teraz szli, ciesząc się cudownością ciepłego wieczoru. Pies okazał się prawdziwym darem od losu, wiernym przyjacielem i kompanem do zabawy. Rodziców nie pamiętała. Wychowała się w domu ciotki Gieni, która ją bardzo kochała. Niestety, w ostatnich latach rozum zaczął jej szwankować i musiała przebywać w specjalistycznym domu opieki. Laura odwiedzała ciotkę od czasu do czasu, ale ta jej nie poznawała.

Dzwoniący telefon przerwał ciszę spaceru. Na ekranie wyświetliły się dwie uśmiechnięte dziewczyny w meksykańskich kapeluszach, siedzące przy dużych kielichach Margarity. Laura i Monika — najlepsze przyjaciółki. W przeciwieństwie do Laury Monika była osobą, która stąpała twardo po ziemi i wiedziała, co chce robić po studiach. Właśnie kończyła kierunek związany z bankowością i miała już upatrzoną posadkę w banku, obok którego mieszkała. Była to bardzo wysoka dziewczyna o sportowej sylwetce, z kaskadą kruczoczarnych włosów do łopatek. Uwielbiała eksperymenty kulinarne, w przeciwieństwie do jej znajomych, którzy musieli te wynalazki spożywać. Kamiennie muffiny, makaron „carbonkara”<sup>1</sup> czy też wieprzowa podeszwa to tylko niektóre z jej dań popisowych.

— *Hola bonita!*<sup>2</sup> — Laura odebrała telefon. Od czasu imprezy w meksykańskiej restauracji często się tak witały.

— *Hola! Hola!* Nie zgadniesz, co się stało!?! — przywitała się radośnie Monika.

— No co tam?

— Byłam dzisiaj na rozmowie w tym banku koło mnie...

— No dalej, mów, co ci powiedziała pani Basia z okienka?

— Powiedziała, że załatwiła z menago, że mogę przyjść na staż z urzędu pracy. Na początek będę zarabiać najniższą stawkę, ale po trzech miesiącach, kto wie? O ile przyjmą mnie na stałe.

— No to super! — powiedziała Laura z nieco wymuszonym entuzjazmem.

Zawsze uważała, że praca za biurkiem to nuda. Oczywiście nie krytykowała swojej przyjaciółki. Właściwie odczuwała lekkie uczucie goryczy ze względu na to, że nie wiedziała, co z sobą dalej zrobić, a obrona tuż-tuż.

— Jutro świętujemy w Jazda Parku. Będę czekać od dziewiętnastej, zadzwo-

nię do Ewy — powiedziała Monika.

Jazda Park był klubem bilardowo-kręglowym, gdzie dziewczyny spotykały się na tak zwane sabaty.

Wcześniej chodziły do innej kręgielni, ale musiały zmienić lokal, ponieważ w klubie była awaria rury. Zalało całą podłogę, wszystkie tory i akcesoria. Drewniane kręgle spuchły, w związku z czym wywracały się bez użycia kuli. Gra zwyczajnie nie miała sensu.

Ewa była trzecią przyjaciółką. Sportu nie lubiła, z wyjątkiem kręgli, a jej gotowanie ograniczało się do maszyny do popcornu i to tylko w te dni, kiedy chciała upichcić coś na ciepło. Wszystkie czarownice znały się od dziecka. Czarownice w cudzysłowie oczywiście — nie posiadały żadnych magicznych umiejętności, z wyjątkiem triku ze znikającą wyplatą.

— O super! Mam nadzieję, że tu nie mieli powodzi — odpowiedziała koleżance Laura.

— Ja też. Do zobaczenia! — pożegnała się Monika.

Laura wróciła do domu. Cieszyła się na myśl o spotkaniu z przyjaciółkami. Ich wspólne wygłupy i niewinne ploteczki zawsze wprawiały ją w dobry nastrój. Kiedy były jeszcze w liceum, często po szkole chodziły posiedzieć nad stawem. Żeby się tam dostać, musiały przejść na dziko przez dość ruchliwą ulicę. Na dziko, czyli nielegalnie. Nie, że z oszczepami i w spódnicach z liści bananowca. Nigdzie w pobliżu nie było przejścia dla pieszych, a władze miasta nie miały zamiaru nic z tym zrobić. Postanowiły zatem ulepszyć ową trasę na własną rękę. Pewnej czwartkowej nocy spotkały się wyposażone w pędzle i wałki na skraju drogi. Laura miała w piwnicy jeszcze trochę białej farby po remoncie mieszkania cioci.

— To wcale nie jest takie proste — poskarżyła się Ewa — Aua! Złamałam paznokcie!

— Przymknij się i smaruj tym pędzlem porządnie! — rozkazała Monika.

— No właśnie! Te prześwity pierwszy lepszy deszcz zmyje, a musi wystarczyć do końca sezonu, chyba że przyjdziemy jeszcze raz — zauważyła Laura.

— Co? Ale jak to...? — odpowiedziała zniesmaczona Ewa.

Była to osoba naprawdę bystra, jednakże nie wiedzieć czemu przypięto jej łatkę blondynki rodem z żartów. Nagle z oddali przedarł się sygnał syreny i słup niebieskiego światła oświetlił malarki.

— To gliny! Spadamy! — Monika zarządziła grupą. Zawsze to robiła.

Dziewczyny szybko zebrały narzędzia zbrodni i schowały się w krzakach. Laura poczuła, jak nogi jej się trzęsą od uderzenia adrenaliny. „Nie złapią nas. Nie widać nic w tych egipskich ciemnościach, jesteśmy niewidzialne”, powtarzała sobie w duchu.

— Nie wytrzymam! Co ja powiem mamie? Jak się przyznamy, to dadzą nam zawiasy. Idę do nich... — w panice wypaliła Ewa — Panie władzo... bardzo

prze...

— Zamknij się — warknęła Monika, łapiąc ją w pasie lewą ręką i zakrywając usta prawą. Ku uciesze Laury okazało się, że tę dłoń miała umazaną farbą. Monia i Laura parsknęły śmiechem. W tym momencie przejechały dwa radiowozy na sygnale i jedna karetka.

— Uff — odetchnęła Ewa z usmarowaną, białą buzią.

— Mało brakowało — powiedziała Laura.

Bardzo zadowolone wyszły z kryjówki. Uważały się za ninja siódmego stopnia wtajemniczenia. Miny im zrzedły w momencie, gdy przed ich oczami ukazał się taki oto widok: rozmyte, prześwitujące pasy na długość dwudziestu metrów. Lipa. Nic się z tym nie robi.

— W sumie można powiedzieć, że policja też brała udział w malowaniu pasów. Więc nie było to takie bardzo nielegalne. Miło z ich strony, że nam pomogli — powiedziała Laura.

Koleżanki wybuchnęły śmiechem, przybiły piątkę i wróciły do domów. Od tej pory chodziły nad jeziorko w inne miejsce. Pasy zmyto po tygodniu, a dziewczyny nie miały ochoty na powtórkę z rozrywki.



Laura wsypała suchą karmę do miski Leona i poszła do łazienki przygotowywać się do spania. W wannie długo myślała o swoim życiu. Mimo bliskich koleżanek i Leona odczuwała pewną pustkę, której nie potrafiła zapełnić. Od czasu do czasu chodziła na randki, ale nigdy nie spotkała kogoś takiego, na widok kogo zagotowałyby jej się krew w żyłach, na policzkach wystąpiły rumieńce, a źrenice mocno rozszerzyły. Nigdy nie była w stałym związku dłużej niż dwa miesiące. Wszyscy koledzy, którzy do niej startowali, zachowywali się jak dzieci, albo — co gorsza — od razu podawali wszystko na tacy. Zawsze wierzyła, że istnieje takie zjawisko jak bratnia dusza. Ludzie dobierają się w pary nie bez przyczyny i nie chodzi tu o różnorodność genów ani nic takiego. Nie jest to też po prostu chemia. Bardziej określiłaby to jako magię. On gdzieś jest. Tylko gdzie? „Gdzie jesteś?”, powtarzała to pytanie w myślach do czasu, aż wszystkie bąbelki z piany popękały. Po kąpieli położyła się na tapczanie w swojej fioletowej piżamie w Puchatki. Nie wiedziała, jak wielką moc mają słowa wypowiedziane ze szczerą intencją. Wszechświat zaczął już powoli zmieniać się, aby spełnić jej marzenie. Mawiają: „Uważaj, czego pragniesz, bo się spełni”. Laura nie spodziewała się, jak drastyczne zmiany przyniosą kolejne zdarzenia...



1 Carbonkara — gra słów: carbonara — makaron z boczkiem i jajkiem, car-



bon — (z ang.) węgiel.

2 Hola bonita — (z hiszp.) cześć piękna.



## Rozdział 2

---

### Sny

Laura rzadko pamiętała swoje sny, jednak kiedy tak się działo, pamiętała je dość wyraźnie. Tej nocy śniła o odległej, zimnej, północnej krainie. Oceanem targał nieokiełznany sztorm, który niósł z sobą tylko jedno przesłanie: śmierć. W połowie wysokości muru skał, piętrzącego się groźnie w ciemność, wyrastała ponura budowla... Czy to był zamek? Trudno powiedzieć. Była przeogromna, kamienna. Laurze przywodziła na myśl chiński mur, tylko na planie spirali, z elementami zamku romańskiego. W centrum serpentyny znajdował się owalny budynek. Czy była to wieża obserwacyjna? Raczej nie, ten budynek był zbyt potężny jak na zwykłą wieżę. Z dołu słychać było jedynie huk wzburzonych fal uderzających wściekle o skaliste wybrzeże. Ciemnogrnatowe, niemalże czarne bałwany morskie chłostały o szpiczaste skały, zostawiając na nich ścieżki białej piany, a ostre krople deszczu bezlitośnie zacięły o kamienisty klif, niczym małe sztylety. Słońce schowało się gdzieś daleko za chmurami i na świecie panowała nijaka szarość. Niszczycielska siła natury pokazywała swoją moc, wyrzucając na brzeg tysiące kamieni i połamanych drewnien.

Laura dostrzegła ruch na wysokim klifie, ponad budowlą. Brunet w ciemnym płaszczu stał nad przepaścią i z elektryzującą fascynacją w spojrzeniu oglądał sztorm. Szalencie! Podczas gdy wszyscy racjonalnie myślący ludzie naciągali teraz na głowy koce w swoich pokojach, on stał i po prostu patrzył, jak fale bezlitośnie uderzają o mury. Laura chciała mu powiedzieć, żeby uważał, że to niebezpiecznie, ale nie mogła wykrztusić ani słowa. Nagle ich oczy się spotkały. Chłopak uśmiechnął się zawadiacko, a potem wystawił jedną nogę nad przepaść.

— Wariat! Stój! — krzychała, ale jej głos tonął w huku sztormu.

Szalencie już się nie uśmiechał, popatrzył jej głęboko w oczy, po czym przeniósł ciężar ciała do przodu. Poczowała, że ktoś łapie ją za ramię. W miejscu dotyku skóra zapiekła boleśnie.

— Nie!!! — Laura obudziła się z krzykiem na ustach. Siedziała na łóżku,

złana zimnym potem. Z niepokojem rzuciła okiem na drewniane okiennice, które uderzały o framugi oraz na siąpiący na parapet deszcz. Nagle gigantyczna srebrna błyskawica rozcięła niebo i okno kawalerki otworzyło się, wpuszczając do środka zimno i wilgoć. Przestraszony Leon zatrząsł się jak galareta pod kołdrą. Laura wstała szybko, żeby zamknąć okno.

— No już, wszystko będzie dobrze — powiedziała trzęsącym głosem bardziej do siebie niż do psa, przekręcając klamkę. Oszołomiona wróciła do łóżka i wślizgnęła się pod pierzynę. Spojrzała na połyskującą tarczę elektronicznego budzika. Było wpół do trzeciej. „Trzeba iść spać, jutro muszę skończyć rozdział i wysłać pracę do oceny, a potem mam zmianę w kawiarni”, myślała.

Przewracała się w łóżku około godziny, myśląc o tajemniczym skoczku. Co to było za miejsce? Widziała je bardzo wyraźnie, jak gdyby naprawdę tam była. Czuła ból na przedramieniu jeszcze długo po przebudzeniu. Usiadła na łóżku, zapaliła lampkę i obejrzała rękę. Wyglądała na całkowicie zdrową, niepoparzoną, nawet niezadrapaną. „Nie wytrzymam, chyba poczytam notatki z metodologii, żeby odwrócić uwagę”, pomyślała i sięgnęła po laptopa. Odchyliła pokrywę, ale zamiast otworzyć folder „studia”, najechała myszką na ikonkę przeglądarki i kliknęła dwukrotnie. Wyświetliła się strona z wyszukiwarką. Wpisała hasło „Sennik sztorm” i od razu pojawiła się lista stron z wynikami.

Wybrała pierwszą z nich i zagłębiła się w lekturze:

*Sztorm, sen o sztormie*  
*Sen zwiastuje kłopoty.*

„Pięknie” — pomyślała z przekąsem — „tego mi właśnie teraz potrzeba!”.  
*Nadchodzący sztorm — niekorzystna pora na inwestycje, kłopoty i problemy.*

„I tak nie mam czego inwestować...”, komentowała dalej w myślach.

*Przyglądać się sztormowi na morzu z brzegu — poważne życiowe problemy, które zakończą się jednak pomyślnie.*

Potem wpisała „skok” oraz „samobójca”:

*Skok — strata przyjaciela*  
*Samobójca — rozszyfrujesz kiepski podstęp.*

„Koniec tego, idę spać”, pomyślała, trzaskając pokrywą laptopa.

Nie minęło pięć minut i pogrążyła się w kolejnym płytkim śnie. Stała na plaży, spoglądając w stronę czerwonej tarczy zachodzącego słońca, a przychodzące

ciepłe fale obmywały jej nogi. Przyjemny wiatr muskał jej twarz. Zamknęła oczy i poczuła, że ktoś bierze ją za rękę. Nie otwierała ich w obawie, że cudowne uczucie zniknie. Pozwalała zmysłom cieszyć się tym przyjemnym momentem. Jak w takich chwilach zazwyczaj bywa, zadzwonił budzik. Laura leżała jeszcze przez kilka minut, odtwarzając wszystko, co zapamiętała z ostatniego snu.

Merdający ogon i natarczywe ujadanie postawiły ją na nogi w trybie błyskawicznym. Pięć minut później schodziła leniwie po schodach w narzuconym na piżamę płaszczu i zielonych kaloszach. Leon grzecznie szedł przed nią, nadając nieco szybsze tempo, a czarno-biały ogonek merdał niczym wesoły haczyk.

Przy śniadaniu skończyła podsumowanie i wysłała całość do promotora.

Miała wyśmienity humor, dosłownie w podskokach szykowała się do pracy. Podrygując wesoło, wyszła ze słuchawkami w uszach. Pogoda była cudowna, na niebie nie było ani śladu nocnej burzy. Podśpiewując, przeszła pod szyldem z wygrawerowanym na szkle napisem „Grand Coffee”, weszła do kawiarni, w której pracowała, zakręciła piruet i trzasnęła drzwiami. Wszyscy mieszkańcy Łodzi lubili to przytulne miejsce w centrum przy deptaku. Wewnątrz stało kilka drewnianych stolików z wygodnymi fotelami obitymi kolorowym zamszowym materiałem. Na ladzie stały plastikowe stojaki na pączki i babeczki oraz wielki słój z ciasteczkami owsianymi. Na ścianach wisiały czarno-białe zdjęcia i ryciny miasta z czasów przedwojennych. Laura była dzisiaj sama na zmianie. Od razu włączyła radio, następnie przebrała się na zapleczu w ubranie firmowe, przypięła identyfikator z napisem „Laura barista” i włączyła piecyk, aby upiec ciasteczka. Kiedy przygotowywała ekspres, do kawiarni wszedł pierwszy klient. Był to wysoki facet koło trzydziestu pięciu lat, w garniturze. Najprawdopodobniej pracował w którymś z banków na deptaku.

— Dzień dobry! Co podać? — zaczęła promiennie Laura.

— Małe cappuccino na wynos — odburknął.

— Czy jakieś ciasteczko do tego mogę polecić?

— Nie — warknął.

Po pewnym czasie pracownik kawiarni robi się gruboskórny i nie zwraca uwagi na brak kultury ze strony klienta. Dlatego też Laura z taką samą starannością obsługiwała wszystkich ludzi. No, może tym miłszym sypała na piankę szczyptę czekolady więcej. Teraz sprawnie przygotowała kawę, spieniła mleko do odpowiedniej temperatury, pokręciła dzbankiem, aby zbić wszystkie bąbelki. Przełała składniki do papierowego kubka, dorobiła wzorek w kształcie serduszka i podała klientowi.

— Życzę powodzenia! — powiedziała.

Facet wybałuszył oczy ze zdziwienia.

— Ups. Miałam na myśli „smacznego”. Zawsze życzymy klientom smacznego — dodała na swoje usprawiedliwienie, uśmiechając się niewinnie. Tak napraw-

dę, w myśli karciała się za pomylenie wzorków na piance. Serduszka były przeznaczone dla par. Dla wszystkich innych przeznaczony był szablon z logo kawiarni. Cholera...

Facet skinął głową, nerwowo uśmiechając się, i wyszedł bez słowa.

Laura odetchnęła z ulgą. Miała chwilę czasu, żeby przeczytać gazetę i wypić kilka łyków kawy. Gdy przeczytała już wszystkie najciekawsze tytuły, jej wzrok przykuł artykuł o podróżniku w Norwegii. Żalił się, że napotkał podczas rejsu ogromny sztorm, który uszkodził jego łódź. Nie byłoby w tym nic nienormalnego, gdyby nie małe zdjęcie. Na pierwszym planie stał dobrze zbudowany blondyn z długimi włosami i brodą, w czapce z daszkiem. Laura pomyślała, że pasowałaby do niego deska, bo wyglądał jak surfer z amerykańskiego serialu o plaży i imprezach. Zapewne był to ów podróżnik, bohater artykułu. Stał wyprostowany na plaży, a za nim było morze. Z prawej strony, w rogu zdjęcia wyrastał klif z dziwnie znajomo wyglądającą budowlą... W momencie, kiedy wzrok Laury napotkał ten element, z jej ust wystrzeliła fontanna kawy, opryskując całą gazetę.

Nieosiągalne! To był klif z jej snu!





## Rozdział 3

---

### Znaki

„Zaraz, zaraz przecież to jest budowla, zabytek... Studiując historię sztuki, na pewno natknęłam się na to w jakimś albumie albo książce”, zaczęła sobie tłumaczyć. Z drugiej strony nie mogła skojarzyć żadnego trendu w budownictwie fortec, gdzie budowla byłaby wzniesiona na planie spirali. Jedyne, co jej przychodziło do głowy, to spiralna grobla Roberta Smithsona w USA.

„No nic. Na pewno moja świadomość o tym zapomniała, a podświadomość to ukryła i odkryła we śnie, czy jakoś tak. Albo ktoś pisał wcześniej o sztormie i widziałam zdjęcie, ale nie zwróciłam na to uwagi, a teraz zwróciłam. Tak, jedno z dwojga, na bank”.

Nie była do końca przekonana co do swojej tezy. Rozważania przerwała jej grupka studentów, która chciała złożyć zamówienie.

— Dodatkowe espresso, dwa złote... O, to będzie dla mnie — powiedział chłopak w czerwonej bandance. Był niskim rudzielcem, miał zaspane, zielone oczy i kozią bródkę.

— Nie dziaduj, do dodatkowego najpierw musisz zamówić podstawowe, za sześć! — wtrącił jego kolega, wysoki i bardzo chudy blondyn z brązowymi oczami.

— To ty zamów, a ja wezmę dodatkowe.

— Spokojnie, we wtorki mamy promocję studencką, wszystkie kawy średnie za trójkę i do tego ciastko studenckie za złotówkę — powiedziała Laura.

— A studenckie to znaczy jakie? — zapytała wysoka blondynka.

— Bez nadzienia — wypaliła Laura i cała ekipa wybuchła śmiechem — Żartuję, studenckie ciastko to po prostu drożdżówka.

— Bierzemy cztery zestawy. Ja stawiam — powiedział chłopak w bandance, zajrzał do portfela i zmarszczył brwi. — Ej chłopaki macie pożyczyć dwie dychy?

— Gdybym cię nie znał, to bym pomyślał, że robisz to specjalnie! — powiedział jego drugi kumpel, podając Laurze banknot.

— Proszę, usiądźcie, zawołam was, jak zamówienie będzie gotowe.

Laura zajęła się przygotowaniem kawy, a grupka usiadła i zaczęła rozmawiać o ćwiczeniach z mikrobiologii.

Przez resztę zmiany miała luzy. Przyszły dwie przemiłe pracownice z pobliskiego butiku po kawę i tosty na lunch. Potem wszedł jeszcze raz poranny zarozumialec po wzmocnione cappuccino, tym razem bez serduszka. Nim Laura się obejrzała, w drzwiach pojawił się Nataniel, jej zmiennik. Szybko popędziła do domu, żeby wyjść na spacer z Leonem.

Po przechadzce podgrzała risotto z grzybami, wypila herbatę. Wskoczyła w bardziej wyjściowy zestaw i poleciała na spotkanie z przyjaciółkami. Miała na sobie czarne legginsy, baleriny w kwiatki i tunikę na ramiączka — czarną w różyczki, do tego skórzaną kurtkę. Włosy upięła w luźny koczek.

Gdy dotarła na miejsce, koleżanki czekały już przed wejściem do kręgielni. Monika w chabrowej sukience do kostek, przewiązana czarnym szalem w pasie. Ewa w miętowej spódniczce do kolan i białym T-shircie.

— Hola!

— Moje kochane czarownice! — przywitała się Laura.

— Cześć! — dziewczyny się uściskały.

— Co tam w kawiarni? — zapytała Ewa, wchodząc do kręgielni.

— Bardzo fajnie, kilku nowych klientów plus tradycyjnie sztywniak z bankowego... Trochę się dzisiaj wygłupiłam, no ale nieważne...

Klub był podzielony na trzy sekcje: kasy i bar, strefę z torami do kręgli i strefę ze stołami bilardowymi.

— A przystojny chociaż? — zainteresowała się Monika.

Laura parsknęła śmiechem. Po chwili uświadomiła sobie, że w sumie to było niepotrzebne, bo sztywniak w istocie był przystojny, chociaż był gburem.

— No nawet niezły, taki wyjściowy, o ile nie otworzy ust.

— Co to znaczy wyjściowy?

— Moja ciocia tak mówiła na przystojniaków — chłopak na wyjście, można z nim wyjść i wstydu nie będzie.

— No to może z nim wyjdiesz? — zasugerowała Monika.

— A może za niego? — dodała Ewa, szczerząc się z błyskotliwego żartu.

— A może wy wyjdziecie zaraz stąd, jak się nie przymkniecie? — odpowiedziała rozbawiona Laura.

Dziewczyny stały już przy kasie. Kasjer uprzejmie obserwował rozmowę, żona nauczyła go, że nie wolno przerywać kobietom, które omawiały tematy życia i śmierci.

— Poprosimy czwórkę na półtorej godziny — obudziła się Laura.

Zmieniły buty na specjalne skórzane trampki i poszły do baru po napoje.

Przy każdym stanowisku był okrągły stoliczek i krzesła. Rozgościły się przy swoim torze, wpisały imiona na multimedialnym panelu i przystąpiły do gry. To

nie była ich pierwsza wizyta na kręgielni, więc gra szła w miarę płynnie, prawie w każdej turze zostały zbite jakieś kręgle (a nie było żadnych spuchniętych od wody).

Po pewnym czasie grupka studentów zajęła sąsiedni tor. Ku zdumieniu Laury okazało się, że to klienci kawiarni, którzy dzisiaj zamawiali zestawy z ciastkiem. Pomachała do nich radośnie, a oni odmachali równie serdecznie.

Ewa właśnie testowała nowy trik, który nazwała „podrzut”. Technika polegała na tym, że gracz stawał na linii granicznej toru, machał ręką i podrzucał kulę do góry i trochę do przodu. Ewa wykonała rzut, teatralnie zostawiając podniesioną rękę. Kula poleciała do góry i spadła, głucho uderzając w tor, na chwilę znieruchomiła i dalej bardzo powoli toczyła się w środek kręgli, by zbić je wszystkie.

— Ewa, uważaj na ekran — zażartowała Laura.

— Ha, ha, ha. Wy tu śmichu-chichu, a na ekranie widać czarno na białym, kto jest mistrzem — odpowiedziała koleżanka.

Monika ustawiła się do rzutu, a koleżanki usiadły przy stoliku. Mimochodem Laura usłyszała skrawki rozmowy sąsiadów.

— ...Tak, też o tym słyszałem. Niespotykane zjawisko... Podobno rośnie tam liczba samobójstw wśród młodych ludzi. W tym roku widziano już cztery...

Laura zeszywniała.

— ...Podobno najwięcej osób skacze z urwiska do wody... — kontynuował swoją opowieść chłopak w bandance.

„Jeszcze dodaj, że podczas sztormu”, pomyślała z niedowierzaniem Laura.

— ...I to wszystko podczas sztormu... — skończył gawędziarz.

„Nie wierzę”, pomyślała Laura. Ewa przyglądała się bacznie przyjaciółce.

— Wszystko w porządku? — zapytała.

Laura nie odpowiedziała, skinęła jedynie, dając jej znak, że jest ciekawa dalszej części rozmowy.

— Ludzie na północy mają mniej światła i więcej depresji, to dlatego! — powiedziała blondi.

— Chyba oszalałaś — skwitował jej kolega. — Według mnie ktoś za tym stoi — zniżył ton.

— Trochę poszperałem w bibliotece...

— Twoja kolei, Laura — powiedziała Monika, podając jej fioletową kulę.

— Och, tak — z niechęcią wstała do toru.

Rzuciła od niechcienia i kula wpadła do prawej rynny. Laura zdawała się nie zwracać na to najmniejszej uwagi. Minę miała skupioną, jakby intensywnie nad czymś myślała. Tak naprawdę, żałowała, że nie ma nadprzyrodzonych mocy i superśluchu, żeby usłyszeć coś więcej na temat samobójstw na północy. Chłopak w bandance szeptał. No niestety, z ruchu warg też nie umiała czytać.

— Laura, co jest? — zapytała Monika.



— Nic, nic — odparła zakłopotana.— To chyba przez studia. Denerwuję się obroną — skłamała prędko. Monika i Ewa popatrzyły po sobie. Oczywiście, żadna z nich nie uwierzyła w ten kit.

— Ok, czy możemy ci jakoś pomóc? Może trzeba kogoś zrzucić z klifu? — zapytała Ewa, próbując sprowokować temat.

— Daj spokój — zachnęła się Laura. — Wariatki.

— My? — spytała Monia.

Laura usiadła przy stoliku i opowiedziała koleżankom o swoim śnie i o artykule w gazecie.

— To zwykły zbieg okoliczności — machnęła ręką Ewa, bagatelizując sprawę.

— Też tak myślałam na początku. Teraz wydaje mi się, że to jednak jest z sobą powiązane. Tak jakby ludzie byli supełkami na wielkiej pajęczynie wszechświata — niektóre supełki łączą się z sobą, inne nie. Nigdy w życiu nie spotkałam tych studenciaków. A teraz, dwa razy w ciągu dnia i nagle rozmawiają o sprawie związanej z moim snem? Nie wydaje ci się to dziwne?

— Dziewczyny, jest tylko jeden sposób, żeby dowiedzieć się więcej. Patrzcie i ucicie się! — powiedziała Monia, wstając.

— O nie — jęknęła Laura. Zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, Monika już stała przy sąsiednim stole.

— Przepraszam, czy mogę pożyczyć waszą fioletową kulę? Nasza ma zdeformowane dziurki na palce — zagadała do typa w bandance. Ściema, jakich mało, ale chłopak połknął haczyk.

— Jasne. Bierz.

— Jestem Monika, a to moje koleżanki Ewa i Laura. Laurę chyba już znacie — powiedziała, uśmiechając się promiennie.

— Remek, Michał, Adaś i Iza — przedstawił siebie i towarzystwo chłopak.

Monika odwróciła się do koleżanek i puściła im oko.

— Bardzo miło was poznać. Co studiujecie? — spytała nowo poznaną grupkę.

— Biologię na Medyku — powiedziała blondynka.

— No proszę. A my wszystkie z Uniwersytetu Łódzkiego. Co powiecie na następny mecz — uczelnia przeciwko uczelni?

— Świetny pomysł! — rozochocił się Remek.

— Remek, może przejdiesz się ze mną do baru i kupimy wszystkim kolejkę? — zapytała Monia.

— Fantastycznie, ja stawiam! — jadł jej z ręki.

Laura dyskretnie parsknęła śmiechem, przypominając sobie, jak Remek postawił dzisiejszą kawę. Odprowadziła ich do baru wzrokiem. Nie zdziwiła się, widząc, jak chłopak marszczy brwi, zaglądając do wnętrza portfela. Po chwili przy-

biegł z powrotem w podskokach.

— Chłopaki...

Adam siedział znudzony na fotelu, trzymając w ręku przygotowany banknot. W momencie kiedy Remek biegł, chłopak wystawił rękę, żeby tamten mógł przechwycić pieniądz.

— Dzięki.

Mecz wygrała chluba Uniwersytetu Łódzkiego, ale tylko dlatego, że miała w swojej drużynie Ewę z jej specjalną techniką podrzutu. Podczas gry Monika dbała, aby Remek nie odczuwał pragnienia i co chwila wznosiła jakieś bzdurne toasty.

Po grze wszyscy usiedli przy stole toru numer cztery. Remek wręcz osiadł.

— Bardzo dziękujemy za grę — powiedziała Laura, przerywając ciszę.

— No dzięki, z tymi nudziarami to myślałam, że popełnię samobójstwo, w ogóle nie chciały ryzykować i próbować nowych technik — powiedziała Ewa.

— No, a to ci dopiero, a my co — Skandynawia? Tam podobno jest największy odsetek samobójstw — odpowiedziała Laura, rozumiejąc intencje koleżanki.

— Tak, tam najwięcej ludzi skacze z klifu do wody przy sztormie — Iza pokręciła haczyk.

Laura, Monika i Ewa popatrzyły na siebie z satysfakcją i lekkim zdziwieniem. Spodziewały się, że to Remek w stanie nieważkości pierwszy pęknie.

— No, co ty opowiadasz? — zapytała Monika z miną pełną zdumienia, jakby właśnie dowiedziała się, że Święty Mikołaj nie istnieje. Mistrzynie! Laura zawsze uważała, że Monika ma predyspozycje, żeby zdawać na aktorstwo do Filmówki.

— Ale w słoneczny dzień też skaczą?

— Tak, ale chyba w innym celu — zauważył Adam.

— No, ale... czemu, przecież chyba mają niezłe warunki bytowe... niezły socjal, więzienia lepsze niż u nas akademiki itp.

— Remek uważa, że to rodzaj inicjacji — wygadała się Iza. Chciała to powiedzieć w formie żartu, ale zapanowała ciężka cisza. Remek zmierzył ją karcącym wzrokiem.

— Ale co myślicie, że jakaś sekta robi dzieciakom pranie mózgu? — zdziwiła się Laura.

Wszystko za bardzo pasowało do elementów tej układanki. Zamiast się uspokoić, zmartwiła się jeszcze bardziej.

— Dobranoc państwu, dziękuję za miły wieczór — powiedział Remek, kładąc nacisk na słowo „miły”.

I opuścił towarzystwo chwiejnym krokiem, próbując najwyraźniej zachować pozory trzeźwego. Jego towarzysze po chwili milczenia również się pożegnali.

— Tym bardziej uważam, że to banialuki — powiedziała Ewa.

— A ja tym bardziej nie — odpowiedziała Laura.

— Dziewczyny, emocje są świeże. Chodźmy spać, a jutro przeanalizujemy fakty na chłodno — skwitowała Monika.

Wyszły z klubu, zamówiły taksówkę i odwiozły najpierw Ewę. Laura obserwowała, jak światła latarni odbijają się w szybie, kiedy taksówka przystanęła przed jej domem.

— To dobranoc — powiedziała, wysiadając.

— Laura... ja wcale nie uważam, że to są banialuki. Dobranoc.

Laura posłała jej buziaka i poszła po psa na górę. „Kurcze, skoro nawet stąpająca po ziemi, racjonalna i poważna Monika czuje, że sprawa śmierdzi, to coś w tym musi być”, pomyślała, bezwiednie dotykając miejsca poparzenia ze snu. Poczowała adrenalinę w żyłach na myśl, że może być z tym wszystkim jakoś powiązana.

— | · ♪ | ♪ · | —

## Rozdział 4

---

### Gdzie podział się twój przyjaciel?

Następnego dnia dziewczyny przyszły do kawiarni, żeby spojrzeć na sprawę „na chłodno”. Laura pokazała im artykuł. Nic konkretnego nie wymyśliły. To był odpowiedni moment, aby skorzystać z cuda techniki, jakim jest internet. Odpaliły laptopa Laury i zaczęły przeszukiwać sieć. Nie znalazły absolutnie nic, co mogłoby dotyczyć tematu. Żadnych konkretów na temat tego miejsca — zdjęć, opisu budowli, nazwy miasta. Nic, jedna wielka niewiadoma, czarna dziura!

Po zmianie Laury poszły do biblioteki uniwersyteckiej. Szukały, drążyły, kartkowały stare opasłe tomy o architekturze, miastach nad morzem w Norwegii, a nawet o sektach i rytuałach. Ślepa uliczka.

— Skoro temat oddalił się od nas, to nie widzę sensu zaprzętać nim dalej naszych pięknych główek — Laura podsumowała ich piątą wizytę w bibliotece. — Może niektóre tajemnice nie powinny nigdy zostać odkryte.

— Daj spokój, ten obraźliwy Remek przecież coś wyniuchał, gdzieś to musiał wyczytać — powiedziała Monika. — Przecież mu się nie przyśniło... O sorry — dodała, widząc surową minę koleżanki.

— Opuuszczamy, serio, ja się teraz muszę skupić na nauce, w środę o piętnastej mam obronę! — ucięła temat Laura — Przyjdźcie kibicować — dodała na rozluźnienie atmosfery.

— Tak, tak. Weźmiemy transparent — odpowiedziała Monika, szczerząc zęby.

W środę o czternastej pięćdziesiąt osiem Laura weszła do sali obron. Monika i Ewa niecierpliwie chodziły po korytarzu, analizując ornamenty na dywanie. Ewa przez przypadek wpadła na młodego doktoranta, wytrącając mu z ręki stertę dokumentów. O wpół do czwartej Laura pojawiła się w drzwiach z uśmiechem na twarzy.

— Aaaa! Udało się! Z pracy pięć, z obrony cztery i pół!!

— Gratulacje!  
— No to świętujemy! W centrum otworzyli taką fajną bułgarską knajpkę...  
— powiedziała Ewa.  
— Idziemy! — zdecydowała Monika.

Przez następne dwa tygodnie Laura cieszyła się chwilą oddechu po intensywnym okresie nauki. Miło spędzała czas, chodziła na długie spacery z Leonem do lasu, spotykała się z koleżankami na owocowych, mrożonych koktajlach. Cały czas odpoczywała i nie zawracała sobie głowy niepotrzebnymi tematami — na przykład samobójstwami w Norwegii.

W końcu nadszedł dzień, który wyznaczono na odbiór dyplomów. Dziekanat mieścił się w budynku Wydziału Filozoficzno-Historycznego niedaleko centrum miasta. Gdy Laura weszła do środka, okazało się, że zastała ją tradycyjna kolejka na dwie godziny stania. Zajęła sobie miejsce za wysokim brunetem o latynoskiej urodzie i poszła na dół po kawę na wynos. Wracając, niespiesznie czytała ogłoszenia z tablicy korkowej w głównym hallu. Wywieszano tam rozpiski egzaminów, poprawek i konsultacji dla studentów, a także informacje, co akurat dzieje się w mieście. Laura dowiedziała się również, że Wkurzone Szerszenie rozpoczęły nabór do sekcji futsal. Tym razem obiecali wygrać z polibudą w rozgrywkach akademickich i zapowiadali dodatkowe wakacyjne treningi. Na ostatniej tablicy umieszczano ogłoszenia „Dam pracę”. Największe z nich „biło po oczach” atrakcyjnym nagłówkiem:

**Wakacyjny wolontariat dla studentów. Przeżyj przygodę swojego życia!**

*Chcesz wyjechać za granicę i tam zajmować się opieką nad potrzebującymi lub odbudową i konserwacją starych budynków? Wolontariat trwa trzy miesiące, terminy od lipca do września. Żeby wziąć w nim udział, musisz mieć przynajmniej 21 lat. Praca trwa 6–7 godzin dziennie. Organizator zapewnia zakwaterowanie, wyżywienie oraz zajęcia w czasie wolnym. Chcesz się zgłosić? Przyjdź na spotkanie informacyjne, które odbędzie się na Wydziale Studiów Międzynarodowych w czwartek dwudziestego piątego czerwca o trzynastej. Zapraszamy!*

Entuzjazm przepłynął jej przez żyły — to było coś, czego w tym momencie potrzebowała! Wyjazd, nie futsal, rzecz jasna. Nie miała cienia wątpliwości, zdecydowała pod wpływem impulsu — pojedzie!

— O kurcze, dwudziesty piąty jest dzisiaj — spojrzała na swój pistacjowy gellywatch — jedenasta trzydzieści, spokojnie zdążę na trzynastą.

Wróciła do kolejki. Wydawało się, że nie poruszyła się nawet o milimetr. Pięknie.

„Chyba jednak nie...”, pomyślała z trwogą. Zaczęła przestępować z nogi na nogę w kolejce, po czym wyszła przed budynek. Wykonała kontrolne telefony do

koleżanek, żeby się czymś zająć i nie denerwować. Ewa miała fatalny dzień w pracy. Po pierwsze, złamała paznokiec, co zapoczątkowało całą serię niefortunnych zdarzeń. Po drugie, wylała kawę na umowę, wizytówkę, klienta i wykładzinę. Ów interesant zaproponował jej wspólne wyjście na sok, tłumacząc, że kawa się gorzej spiera. Po trzecie, nie mogła zalogować się do swojej nowej poczty pracowniczej. Administrator poszedł na urlop, więc niestety nie mógł jej pomóc. Ewa za każdym razem, kiedy przechodził szef włączała JPG w interfejsie poczty ściągnięty z internetu, udając, że właśnie odpisuje mu na maila.

Monika z kolei miała dzisiaj wolne i szalała w kuchni. Próbowwała zaprosić Laurę na „bananowe trio”, ale ta grzecznie odmówiła, tłumacząc, że jej organizm nie trawi majonezu w zestawie z bananami.

Pożegnały się i Laura została sama ze swoimi myślami.

— Właśnie, że zdążę — powiedziała, próbując zapomnieć o bananach z majonezem.

Opierając się o ścianę budynku, zamknęła oczy i zaczęła sobie wyobrażać, jak właściwie ten wyjazd może wyglądać i jakie kraje będą do wyboru. Miała szczerą nadzieję, że będzie mogła wziąć z sobą Leona. Najlepiej byłoby nie jechać za daleko na południe, bo Leon nie lubi upałów i biedaczek strasznie się męczy, jak jest gorąco. Wróciła pospiesznie do kolejki, zerkając na zegarek — było dwadzieścia po dwunastej. Przez chwilę przeszło jej przez myśl, żeby przyjść po dyplom innego dnia. „Przecież go nie wrzucą do niszczarki, jak go dzisiaj nie odbiorę”, myślała.

Jej rozważania przerwał dźwięk otwieranych drzwi, w których ukazała się asystentka pani z dziekanatu. Młoda dziewczyna niosła stertę dokumentów — było ich tak dużo, że musiała przytrzymywać stos nosem. Podeszła do ambonki, kładąc papiery na blacie. Odetchnęła z ulgą, kiedy cała piramida wylądowała bezpiecznie na kontuarze.

— Kto przyszedł po odbiór dyplomu? Zapraszam do mnie z dowodem wpłaty i kartą obiegową — powiedziała. — Będę wyczytywać nazwiska, tak jak mam w dokumentach. Pani Irys. Zapraszam.

Laura nie mogła uwierzyć we własne szczęście. Wystąpiła dziarsko z szeregu z pokwitowaniem i obiegówką w dłoni. Złożyła podpis odbioru w odpowiedniej rubryce, po czym podziękowała, biorąc dyplom i suplement pod pachę. Wyskoczyła uradowana na zalany słońcem dziedziniec i popędziła do furtki.

Wydział Studiów Międzynarodowych znajdował się niedaleko. Rzutem na taśmę zdążyła na autobus, którym dojechała na miejsce w ciągu siedmiu minut. O godzinie dwunastej pięćdziesiąt pięć wchodziła przez drzwi do potężnego gmachu w kolorze kogla-mogla.

— Gdzie odbywa się spotkanie informacyjne w sprawie wolontariatu? — spytała Laura portierkę, siwowłosą panią w okularach, o serdecznym uśmiechu.

— W auli na ostatnim piętrze, złotko — odpowiedziała kobieta.

Laura popędziła na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz. Zdążyła w ostatniej chwili. Już jeden z organizatorów zamykał drzwi i przymierzał się do powitania uczestników.

Laura omiotła spojrzeniem zgromadzenie. Aula była dość duża, pomalowana na biało, na podłodze znajdowała się granatowa wykładzina. Troje prowadzących spotkanie, dwóch mężczyzn średniej budowy i niezwykle wysoka kobieta o rudych włosach i zielonych oczach, stało na scenie. Potencjalni wolontariusze siedzieli grzecznie w trzech pierwszych rzędach na widowni, pozostawiając między sobą kilka wolnych miejsc. Laura usiadła w czwartym rzędzie z brzegu.

— Witamy państwa serdecznie. Dziękujemy za przyście i cieszymy się, że zainteresowanie z państwa strony jest tak duże — zaczęła rudowłosa. — Nasze projekty mają charakter wolontariatu. Wolontariusz dobrowolnie i za darmo chce pomagać organizacji i jej partnerom za granicą. Żeby było jasne, nie zarobicie na wolontariacie żadnych pieniędzy. Waszą „wypłatą” będą zdobyte doświadczenia, nauka języka obcego i nowe przyjaźnie. Organizacja z kraju wolontariusza przygotowuje go do wyjazdu i pomaga w załatwieniu wszelkich formalności, w tym w podpisaniu umowy, rezerwacji przejazdu, wykupieniu ubezpieczenia i tak dalej, i tak dalej. To my — pozwoliła sobie na uśmiech. — Państwo nie płacicie nic. Macie zapewnione noclegi, przejazdy, jedzenie i ubezpieczenie, a czasem... nawet kieszonkowe. Ponieważ jest to projekt ogólnoeuropejski, w konkretnych miastach będą wolontariusze z całej Europy. Moi koledzy rozdadzą państwu kwestionariusze do wypełnienia. Proszę je przeanalizować i rzetelnie odpowiedzieć na wszystkie pytania, aby pomóc nam najlepiej dopasować wolontariat do państwa potrzeb. W razie pytań jestem do dyspozycji — powiedziała, siadając za biurkiem.

Grupa pogrążyła się w wypełnianiu formularzy. Laura wyjęła pióro z torebki i nachyliła się nad swoimi dokumentami. Zaczęła pisać w skupieniu, wystawiając koniuszek języka.

Imię: *Laura*

Nazwisko: *Irys*

Data urodzenia: *13.02.1991*

E-mail: *l.iryś@emailboxes.com*

Języki: *polski, angielski, norweski (trochę)*

Wykształcenie: *magister historii sztuki*

Preferowane kraje: *nie ma znaczenia, byleby nie było za ciepło*

Preferowane zajęcia:

*a. konserwacja zabytków, b. pomoc osobom starszym, c. praca z dziećmi*

Preferencje żywieniowe: *dieta wegetariańska*

Dlaczego chcesz jechać na wolontariat?

*Właśnie skończyłam studia i potrzebuję zdobyć doświadczenie w zawodzie. Pragnę rozwijać własną osobowość i wrażliwość na sztukę życia. Mam nadzieję poznać wyjątkowych ludzi i nauczyć się reagować w różnych sytuacjach życiowych.*

*Uwagi: Mam psa Leona i bardzo bym chciała zabrać go z sobą.*

Ruda wysłała swoich pomocników, żeby zebrali formularze.

— Bardzo wszystkim dziękujemy za przyście, przeanalizujemy kwestionariusze i skontaktujemy się z państwem. Jeżeli nie ma pytań, do widzenia — zakończyła spotkanie, dając znak ręką, żeby sobie poszli.

Laura wróciła do domu uradowana, wszystko szło jak po maśle. Ciekawe, kiedy odpowiedzą? Myśl o wyjeździe dodawała jej skrzydeł. Zabrała się do przygotowywania obiadu. Dzisiaj postanowiła zjeść paprykę faszerowaną ryżem, fasolą i żółtym serem. Starannie wydrążyła warzywo i nałożyła farsz z przyprawami. Zawinęła w folię aluminiową i włożyła do piekarnika. Pies usiadł przy lodówce i przekrzywił łepkę.

— Leon pakuj się, czuję przygodę w powietrzu!

Pupil szczeknął i zamerdał cztery razy. Poszedł do pokoju, po czym wrócił z wypatroszonym misiem bez głowy, jego ulubioną zabawką.

Laura usiadła na taborecie, otworzyła laptopa i zaczęła szukać informacji na temat krajów partnerskich organizacji przy Wydziale Studiów Międzynarodowych.

— Hiszpania, nurkowanie z delfinami — zaczęła odczytywać hasłowo. — O, to jest fajne! Szkoda, że zaznaczyłam zabytki... No cóż, zobaczymy, co tam mają dalej — mówiła, przewijając stronę. — Węgry, hmmm, wolontariat przy opiece nad starszymi, ale chyba osobami, nie zabytkami. Afryka, nauka angielskiego w szkole... Ech... nie widzę tu nic dla nas, Leon. Nie ma żadnej konserwacji zabytków w ofercie. Chyba się nie zakwalifikujemy... Szkoda, że nie widziałam tej strony wcześniej. Zaznaczyłabym inną rubrykę...

Pies jęknął smutno i położył łeb na prawym udzie Laury.

Dwa dni później Laura dostała wiadomość od przedstawicieli organizacji:

*Temat: Wolontariat*

*Szanowna Pani,*

*Z przyjemnością informujemy o pozytywnym rozpatrzeniu Pani aplikacji na wolontariat za granicą. Tylko w jednym miejscu organizator zgadza się na obecność psa. Wyjeżdżałaby Pani w najbliższą niedzielę na trzy miesiące do Norwegii. Pracowałaby Pani przy odnawianiu jednej z sal w zamku. Zakwaterowana byłaby Pani w domku typu bungalow. Organizator opłaca Pani przejazd, pobyt, wyżywienie, jeden z kursów na miejscu (wedle Pani wyboru) i daje „kieszonkowe” w wysokości pięciuset euro miesięcznie. Zanim podam więcej szczegółów, muszę uprze-*



*dzić, że posiadłość jest w prywatnych rękach i właściciel wymaga podpisania umowy o dochowaniu tajemnicy odnośnie do swojej osoby i posiadłości. Ceni sobie prywatność i nie życzy sobie wścibskich turystów i badaczy. Możliwe, że jest to niepowtarzalna okazja, żeby zwiedzić ten zamek. Poproszę o maila zwrotnego z Pani stanowiskiem w tej sprawie i ewentualnym skanem umowy z Pani podpisem.*

*Z wyrazami szacunku*

*Joanna Kielecka*

*koordynator ds. wolontariatu zagranicznego*

Laura zamrugwała. Ładne „kieszonkowe”. Otworzyła wzór umowy — szablon z kropkami do wypełnienia. Druga tajemnicza „strona” oczywiście jeszcze nie w swoich polach nie wpisała w obawie przed wścibską turystką. W załączniku znajdował się również aneks do umowy, ale nie pofatygowała się, żeby go w całości przeczytać. „No dobra, raz kozie śmierć. Przecież już zdecydowałam”, pomyślała. Wypełniła dane, wydrukowała, złożyła podpis i zeskanowała dokumenty za pomocą aplikacji w smartfonie. Był czwartek, czyli miała pełne trzy dni na spakowanie się do wyjazdu.

Z pracą w kawiarni nie było problemu, ponieważ młodsza siostra Moniki radziła sobie dobrze z ekspresem do kawy i obiecała, że ją zastąpi na okres wakacji. W ciągu piętnastu minut dostała e-maila ze wszystkimi szczegółami: informacją, o której może odebrać bilet autobusowy do Oslo i instrukcjami, jak dotrzeć z dworca w miejsce spotkania. Wynikało z tego, że ktoś po nią wyjedzie do stolicy. „Super, to zaoszczędzi wielu problemów”, stwierdziła. Pozostało spakować rzeczy i w drogę! Wiedziała, że czekają ją intensywne dni, bo w niedzielę szła ostatni raz do pracy, a musiała przecież udać się jeszcze na zakupy. Postanowiła nabyć walizkę na kółkach, aby móc wygodnie podróżować i nie nadźwigać się jak wielbłąd. Obowiązkowo chciała jeszcze odwiedzić ciocię przed wyjazdem.

Był czwartek, więc Laura szykowała się na cotygodniowy zlot czarownic w kręgielni. „Będzie mi ich brakować”, pomyślała na widok swoich koleżanek czekających przed wejściem. Tym razem nie zamówiły toru, tylko usiadły przy drinkach w odległym miejscu przy barze. Laura zaczęła opowiadać o wszystkich pozytywnych zbiegach okoliczności i o niespodziewanym wyjeździe.

— Laura, koniecznie musisz sprawdzić tę organizację w papierach. To mogą być oszuści, którzy żerują na młodych kobietach szukających przygody, a potem je porywają i sprzedają bogatym, obleśnym biznesmenom jako zabawki erotyczne — zauważyła Monika.

— Nie martw się, wszystko sprawdziłam. Jest ok. Mam wszystkie potrzebne numery: do ambasady, ubezpieczyciela itd. — powiedziała Laura.

— A znasz nazwę miejscowości, do której jedziesz? Zapiszesz nam wszyst-

ko, żebyśmy wiedziały, gdzie jesteś! I będziesz się meldować codziennie po kolacji — ustaliła Ewa.

— Jasne! Miejscowość znajduje się niedaleko stolicy.

— No to super! W razie niebezpieczeństwa wiesz, co robić. Powtórz — powiedziała Monika.

— Kop w krocze, taksówka i na lotnisko.

— Brawo — pochwaliła Monika — Możesz jeszcze uderzyć przeciwnika z łokcia w żebro i założyć mu podwójnego Nelsona!

Laura popatrzyła na koleżankę z powątpiewaniem.

— Ok. Kop w krocze powinien wystarczyć.

— Laura, czy ta miejscowość znajduje się nad morzem? — spytała Ewa.

— Nie, w głębi łądu, sprawdziłam. Nie ma tam żadnych klifów — powiedziała, uspokajając samą siebie.

— Uff, Bogu dzięki. — Ewa odetchnęła z ulgą.

— Może czegoś się dowiesz o tych tajemniczych skokach — zauważyła Monika.

— Nie wiem, czy chce ruszać ten temat... — powiedziała Laura, błędząc wzrokiem za koleżankami. Jej uwagę przykuła dwójka znajomo wyglądających ludzi. Adam z Izą przyklejali biały plakat na drzwi. Miny mieli nietęgę.

— Przepraszam na chwilę — powiedziała Laura, wstając.

Czym prędzej podeszła do wejścia, zostawiając koleżanki ze zdziwionymi minami.

— Cześć, co tam macie? — zagaiła znajomych.

— Cześć — odpowiedzieli mizernie i odsłoniли treść plakatu.

*Zaginął Remigiusz Bednarek*

*Ostatnio widziany 20 czerwca o godzinie 10:00*

*Ubrany na czarno, z czerwoną bandanką przewiazaną na głowie. Ktokolwiek posiada informacje na temat miejsca jego pobytu, proszony jest o przekazanie ich komendzie policji ze Śródmieścia, pod numerem telefonu 42 445 63 33.*

— | · ✎ P | · | —

## Rozdział 5

---

### Konfuzja

— O mój Boże — wyjąkała Laura. — Fatalne wieści, dajcie mi plakat, powieszę w kawiarni. Macie jakieś hipotezy?

— Tak — odpowiedziała Iza.

— Nie — powiedział Adam równocześnie z koleżanką.

Popatrzyli na siebie.

— Oj, Adaś daj spokój, najważniejsze jest, żebyśmy go znaleźli. Nie czas na lojalność — skarciła Iza kolegę.

Laura popatrzyła na nich pytająco.

— No dobra — zaczął Adam. — Myślmy, że wyjechał z kraju. Ostatnio ciągle zajmował się tematem samobójstw w Norwegii... Cały czas o tym nawijał, nie można było z nim normalnie pogadać. Przez chwilę myślałem, że oszalał. Ja do niego o kolokwium z genetyki, a on do mnie o jakimś klifie na wyspie. Ja pytam, czy ma ochotę na pączka z bufetu, a on do mnie, że przypuszcza, że organizm jak wpada do wody, to nie umiera od razu, tylko wchodzi w stan hibernacji... Ech... Nie zdziwiłbym się, gdyby pojechał tam sprawdzać swoje hipotezy.

Laura poczuła uderzenie gorąca.

— A ja myślę, że ktoś go porwał — wtrąciła Iza. — Czemu miałby się nie odezwać po przyjeździe na miejsce? Dzwonimy, ale telefon jest poza zasięgiem.

— Ale to są tylko nasze przypuszczenia, nic nie wiadomo, nie mamy żadnych dowodów.

— Niefajnie — powiedziała Laura, próbując opanować dygotanie kolan.

— Czy wspominał, że chce tam jechać, mówił o konkretnym mieście?

— Mówił, że chce, ale nie mówił nic konkretnego — podsumował Adam.

— To już tyle dni, powinien się odezwać — dodał rozżalony.

— Dajcie mi więcej tych plakatów, poproszę dziewczyny, żeby powiesiły u siebie w pracy.

— Ok, dzięki. Idziemy dalej rozwieszać — powiedziała Iza.

— Cześć — pożegnali się.

Laura powiedziała Monice i Ewie, o tym, że Remek zaginął i dała im zwinięte w rulon plakaty. Instynktownie ominęła jednak część dotyczącą hipotez o jego podróży czy porwaniu. Obawiała się, że koleżanki zaczną ją odwozić od wyjazdu. Pewnie miałyby rację. Ją samą trochę ten fakt zaniepokoił, ale tłumaczyła sobie, że to nie ma związku z jej podróżą. Za bardzo cieszyła się na ten wyjazd, żeby teraz zrezygnować.

Następnego dnia pojechała do ciotki Gieni i opowiedziała jej o wszystkim. Była to drobniutka staruszka, z siwymi włosami we fryzurze na bombkę i niebieskimi błyszczącymi oczami. Chudziutka i delikatna.

Laura pogodziła się z tym, że ich kontakt jest specyficzny, jednak nigdy nie przestała jej traktować jak bliskiej osoby, której może powiedzieć wszystko. Ciotka słuchała, nigdy nie komentując opowieści. W inne dni Laura zastawała ją odmawiającą litanię. Powtarzała wszystkie znane modlitwy w kółko, jak z automatu, wtedy Laura po prostu spędzała z nią czas. Tym razem trafiła na cichy dzień. Po skończonej opowieści uściskała staruszkę.

— No to trzymaj się ciotciu, wyślę ci pocztówkę — powiedziała Laura.

Chwilę później zdarzyła się rzecz niespotykana. Ciotka złapała ją za rękę. Popatrzyła na nią oczami pełnymi trwogi.

— Nie... — powiedziała.

Laurę замуrowało, od kilku lat nigdy nie podjęła z nią dialogu.

— Niebezpieczeństwo — przemówiła tajemniczo.

— Co ciotciu? Wyjaśnij...

Ciotka popatrzyła za okno i znowu zaczęła się modlić.

— Ciotciu, jakie niebezpieczeństwo?

Ciotka już nie zwracała uwagi na otaczający ją świat i odpłynęła w religijny trans. Laura ucałowała ją i wyszła.

„No i co teraz”, myślała. „Wszystkie znaki na niebie i Ziemi wskazują, że ten wyjazd to nie jest najlepszy pomysł”. Przypomniała sobie pierwsze prawo Murphiego: „Jeżeli coś może się nie udać — nie uda się na pewno”.

Jednak wszystkie impulsy i komórki jej ciała pchały ją w kierunku tego wolontariatu. Nie miała najmniejszego zamiaru zrezygnować. Przecież nie była tchórzem...

Sobotnie zakupy poszły szybko. Wielka, nowa, szara waliza w niebieskie kwiatki leżała otwarta na środku małej kawalerki. Laura składała starannie swoje ubrania. Nacisk położyła na dresy i swetry. Do pracy będzie potrzebować przede wszystkim wygodnych ciuchów roboczych. Wzięła jednak kilka zestawów wyjściowych — nie zamierzała przecież cały czas siedzieć z pędzlami i szpachelkami, remontując zamkową salę. Leon był spakowany — dwie miski, karma, kocyk, gumowe koło i piłka czekały w torbie sportowej. Zdezelowany miś nie nadawał się do

tak dalekiej podróży.

Po południu poszła ostatni raz do pracy. Ruch był mały jak na weekend i Laura nie miała zbyt wiele do roboty. Zmiana dłużyła się niemiłosiernie. Z nudów dokładnie wypolerowała szkło i szuflce, umyła wszystkie stojaczki i stoliki. Tuż przed zamknięciem kawiarni przyszły Monika i Ewa. Usiadły przy stoliku w głębi sali, czekając, aż Laura skończy pracę. Laura zrobiła im swoją specjalność — siedmiowarstwową mrożoną latte z syropem kokosowym i bitą śmietaną.

— Co słyhać? — spytała Ewa Monikę, zawijając sporą porcję bitej śmietany na łyżeczkę.

— U mnie ok, na stażu uczę się nowych rzeczy. Mam nadzieję, że zostanę w tej firmie na dłużej. A u ciebie?

— A nieźle. Byłam wczoraj na randce z tym klientem od plam z kawy — zaczęła Ewa.

— O, no i jak? Mów szybciotko.

— Było bardzo miło. Poszliśmy na spacer deptakiem, a potem zaprosił mnie... uwaga... na kawę. Jakby jedna zniszczona koszula to za mało!

— Tu, do Grand Coffee? — zapytała Monika.

— A skąd, poszliśmy na bardzo długi spacer. A tam, gdzie doszliśmy, był tylko bar z burgerami.

— Ale romantycznie — skwitowała Monika z sarkazmem.

— Mieliśmy jeszcze do wyboru stację benzynową — powiedziała Ewa, wzruszając ramionami.

— No to bar z burgerami wcale nie jest taki zły — powiedziała Laura, przysiadając się. Właśnie skończyła raport kasowy.

Zachichotały. Chwilę jeszcze pogadały o koledze Ewy, o tajemniczym zniknięciu Remka i o znalezionej przez Monikę metodzie na maskę na włosy z siemienia lnianego. Podobno włosy były po tym lśniące i odżywione jak z reklamy szamponu. Umówiły się, że spróbują i podzielą się opinią następnego dnia. Tak im się dobrze rozmawiało, że nie zauważyły, kiedy wskazówka wielkiego zegara powieszonego nad wejściem zatoczyła trzy koła.

— Czas do domu — powiedziała Laura, spoglądając na gellywatch. Było piętnaście po dwunastej. — Jakoś to do mnie nie dociera, że jutro o tej porze będę na promie — dodała radośnie.

— Do nas też.

— To co? Odprowadzicie mnie na dworzec? — zapytała Laura — Autobus rusza o trzynastej trzydzieści.

— Pewnie, przyjedziemy po ciebie o dwunastej. Pożyczę auto od taty — zaproponowała Monika.

— Przecież masz zakaz — przypomniała Ewa — od czasu, kiedy wjechałaś pod prąd w jednokierunkową ulicę... Na której zresztą mieszkasz, więc nie tłu-

macz, że nie wiedziałaś...

— Oj tam, oj tam, było ciemno. Każdemu się może zdarzyć — odpowiedziała Monika, machając ręką.

— Wiesz co, nie byłoby w tym nic wyjątkowego — oprócz tego, że tłumaczyłaś policji, że zakaz skrętu nie dotyczy mieszkańców tej ulicy.

— Tak powinno być! Tłumaczyłam tym baranom, że aby dojechać do mnie do domu, trzeba zrobić wielkie koło, jechać trzy kilometry bez sensu. A tak, to sobie skręciłam i po chwili byłabym w domu. Tylko wyskoczyli dosłownie z krzaków... Założę się, że specjalnie tam na mnie czekali... Poza tym chcesz podwózkę na dworzec, czy nie?

Laura nie była pewna. Może jednak bezpieczniej było wziąć taksówkę? Próbowала zrobić uprzejmą minę i przekazać koleżance swoje wątpliwości, ale ta odezwała się pierwsza.

— Tata ma nockę w szpitalu. Jutro będzie spał jak suseł. Nawet się nie zorientuje, a ja zrobię dobry uczynek i przy okazji się przejadę. Tak dawno nie jeździłam... — powiedziała Monika, zacierając ręce.

Laura spojrzała, jak Ewa robi się bladoniebieska, jej twarz wyrażała bardzo konkretne uczucie — paniczny strach o własne życie.

— To do jutra! — pożegnała się uradowana Monika, machając energicznie ręką.

— Pa — odpowiedziały koleżanki drżącymi głosami.

Za pięć dwunasta Laura i Leon czekali z bagażami przed blokiem. Laura stała przy krawężniku, a Leon sprawdzał, co w trawie piszczy. Chwilę później podjechał ciemnozielony passat.

— Wskakujcie — powiedziała Monika, ochoczo otwierając bagażnik.

Ewa siedziała na miejscu pasażera z przodu. Prawą rękę trzymała kurczowo na uchwycie nad drzwiami, a lewą ścisnęła miejsce w okolicy serca. Była blada jak ściana.

Dziewczyny załadowały walizkę i torbę do auta.

— Leon! — zawołała Laura. Pies z drugiego końca trawnika rozpędził się i wskoczył prosto do auta na tylne siedzenie, jak psi James Bond. Laura wsiadła i zamknęła drzwi.

Monika wcisnęła pedał gazu i za chwilę były już na dwupasmówce prowadzącej na dworzec. Tutaj na szczęście nie było jak wjechać pod prąd. Monika sprawiała wrażenie, jakby lusterko wsteczne zamontowano tylko i wyłącznie do poprawiania makijażu, a kierownica służyła jako podpórka do malowania paznokci. Laura przygotowała się na tę okazję, potajemnie położyła za zagłówkiem grafikę liścia — informację dla innych uczestników ruchu drogowego, że kierowca w passacie dopiero zaczyna zgłębiać tajniki ruchu drogowego.

Dziesięć minut później Monika zaparkowała auto po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko stacji, wjeżdżając jednym kołem w wyłamaną kratkę studzienki kanalizacyjnej. Jakiś przejeżdżający na rowerze młody chłopak krzyknął:

— Z tyłu liść, z przodu liść, a w środku... Głęb!

Monika zrobiła się purpurowa ze złości, policzyła do trzech, po czym wychyliła się przez okno, aby puścić za nim wiązkę kilku słów, wszystkich bardzo brzydkich.

Ewa odetchnęła z ulgą i zaczęła wysiadać na roztrzęsionych nogach, wspierając się o drzwi.

Wzięty bagaże. Gdy podeszły na stanowisko, dwupiętrowy, czerwony autobus z tabliczką „Oslo” był już podstawiony. Podeszły do tyłu, żeby nadać bagaż do luku.

— Zastanówmy się, czy na pewno wszystko masz? — powiedziała Monika, ładując Laurze kwit bagażowy do torebki. Laura wyciągnęła kopertę z dużym granatowym logo biura podróży SeaTours.pl.

— Dowód, dokumenty Leona, bilet autobusowy, bilet na prom, umowa, oszczędności mojego życia, telefon, ładowarka, ubrania, kosmetyki...

— Masz kartę do bankomatu? Gdyby się coś wydarzyło, natychmiast dzwoń, to będziemy przelewać kasę! — powiedziała Ewa.

— Jest — powiedziała Laura, sprawdzając portfel — O rany, będę tęsknić!

Uściskały się ze łzami w oczach.

— Powodzenia! Pamiętaj, żeby zdać raport, jak tylko dojedziesz! — powiedziała Ewa.

— Ok. Pa!

Laura i Leon wsiedli do autobusu i zajęli miejsce na piętrze z przodu z lewej strony. Gdy autobus ruszał, Laura pomachała do koleżanek.

— Ahoj przygodo! — powiedziała do siebie, opierając się o fotel i patrząc za okno. Leon położył łeb na jej udzie i natychmiast zapadł w drzemkę.

Kierowca autobusu jechał sprawnie i szybko. Laura z zachwytem podziwiała urodę polskiej wsi. Krowy i konie pasły się na łąkach, tu i ówdzie wśród zieleni połyskiwały jeziora. Intensywnie żółte pola rzepaku mieniły się tysiącem refleksów, falując na wietrze. Pół godziny później wjechali na autostradę. Laura wzięła przykład z Leona, położyła głowę na łokciu i też się zdrzemnęła. Kiedy się obudzili, autobus już był w porcie. Stał w kolejce do odprawy. Chwilę później przejechał przez specjalny wjazd i Laura poczuła, że podłoże lekko się kiwa. Marynarze podnieśli kotwicę i statek wypłynął z portu.

Laura i Leon stali przy burcie na najwyższym pokładzie. Laura nie mogła się nacieszyć nowym doświadczeniem. Z zapałem oglądała spokojne, granatowe fale i szybujące mewy. Świeża morska bryza orzeźwiała jej twarz, mierzwiła loki i pobudzała zmysły. Leon nie podzielał jej entuzjazmu. Psiak chyba miał chorobę mor-

ską, położył się plackiem pod ławką i przez całą drogę nie podnosił łba choćby na centymetr, od czasu do czasu wydając pomruki niezadowolenia. Noc była pogodna, rozgwieżdżona, nad taflę morza wypełzły jasne pasma mgły. Po kilku godzinach prom dobił do brzegu i Laura postawiła stopy na skandynawskiej ziemi po raz pierwszy w życiu. Był chłodny poranek, pierwsze promienie słońca kładły się leniwie na czerwonych dachówkach portowego miasteczka Ystad.

Szybko przeszli odprawę celną i wsiedli z powrotem do czerwonego autobusu. Ruszyli dalej. Autokar większość trasy jechał wzdłuż linii brzegowej i Laura mogła karmić oczy cudownymi krajobrazami fiordów i szwedzkich miasteczek. Przejeżdżali przez gęste, pachnące żywicą lasy i skaliste, porośnięte mchem doliny. Po kilku godzinach dojechali do stolicy Norwegii. Autobus zatrzymał się na stanowisku dworca Oslo Central Station przy Jernbanetorget 1. Gdy drzwi autobusu otworzyły się, pies wyskoczył na chodnik i przeciągnął się, jakby ćwiczył zaawansowaną jogę. Laura odebrała bagaż, załadowała torbę sportową na walizkę i podszła do najbliższej ławki, żeby przestudiować mapkę okolicy. Według opisu od pani Joasi powinna kierować się na wschód do wyjścia i potem w prawo na parking, a tam będzie ktoś czekał o godzinie piętnastej. Miała jeszcze dwadzieścia minut do spotkania. Chwyciła psią smycz, bagaże i ruszyła. „Leonowi na pewno przyda się chwila na powietrzu przed kolejną podróżą”, pomyślała.

Ku uciesze psa nieopodal dworca znajdował się niewielki skwerek. Leon z przyjemnością rozruszał łapy po kilku godzinach spędzonych na siedzeniu autobusu. Spacerowali niespiesznie, kierując się z powrotem w stronę dworca. Zatrzymali się przy tabliczce z napisem „parkering”. Na parking właśnie podjechał czarny samochód z logo w kształcie trójzębu na masce i zaparkował na najbliższym wolnym miejscu. Było to maserati — auto niewątpliwie luksusowe, żeby nie powiedzieć szpanerskie. Błyszczący lakier i gładka karoseria sprawiały wrażenie, jakby ktoś dopiero wyjechał nim z salonu po czerwonym dywanie. Ktoś wysiadł przez drzwi kierowcy. Laura widziała, jak czarna czupryna przesuwana się wzdłuż dachu wozu. Kiedy zza bagażnika wyłoniła się postać, zamrugła oszołomiona. Nie miała cienia wątpliwości, że miesiąc temu śnił się jej dokładnie ten sam mężczyzna. Nie podobny — dokładnie ten sam! Poczowała uderzenie gorąca i przyływ adrenaliny do głowy, a cały świat dosłownie zawirował.







## Rozdział 6

---

### **Gabriel**

Chłopak zatrzymał się w miejscu i napiął nerwowo ramiona. Alabastrową skórę na chwilę pokrył ledwo widoczny rumieniec. Jasnoblękitne oczy rzucały pytające spojrzenia. Nigdy nie widziała takich oczu, które jarzyły się obezwładniającym księżycowym blaskiem. Można było się w nich zatopić i zatracić. Jakie tajemnice kryły? Czy należały do człowieka?

Potrząsnął głową, odrzucając niesforną kruczą grzywkę. We śnie wyglądał na starszego. Laura pomyślała, że może być nawet młodszy od niej. Sen nie oddawał całego uroku tego chłopaka. Dziewczyna ze zdumienia nie mogła się ruszyć, nogi wrosły jej w chodnik, a głos odmówił posłuszeństwa. Na szczęście sytuację uratował bystry Leon, który zdążył się już w swoim psim życiu nauczyć, że niezręczna cisza nie wróży nic dobrego. Śmiało podbiegł do chłopaka, merdając ogonem. Z radości skoczył na niego przednimi łapami, zostawiając ślady błota na markowych dzinsach, i zaczął lizać go po rękach.

— Hej mały — powiedział chłopak po norwesku, głębokim, satynowym głosem. Poglaskał psa po głowie, po czym wyprostował się i popatrzył na Laurę. Zdumienie nie opuszczało jego głębokich jak polodowcowe jeziora oczu.

— Witaj, mam na imię Gabriel — przedstawił się uprzejmie. Jednak można było wyczuć dystans w jego głosie. — Ty to pewnie Laura Irys. Mam cię zawieźć do zamku.

„O rany”, pomyślała Laura, „imię też ma anielskie”.

— Ok — tylko tyle zdołała wykrztusić. Dobrze, że uczyła się wcześniej norweskiego. Przynajmniej wiedziała, na co się zgadza.

Gabriel otworzył bagażnik i włożył torbę sportową, potem chwycił za rączkę walizkę i uniósł. Musiał pomóc sobie kolanem.

— Coś ty tu spakowała? Kamienie? — rzucił gniewnie.

— No, parę wzięłam na wszelki wypadek — zażartowała Laura po angielsku. Rozumiała dużo z norweskiego, jednak swobodniej porozumiewała się w języ-

ku angielskim.

Gabriel się nie zaśmiał. Bez słowa zamknął bagażnik, podszedł do tylnych drzwi od strony pasażera i wpuścił tam Leona. Laura wstrzymała oddech na myśl o błotnistych śladach psich łap na nienagannej tapicerce. Chłopak następnie otworzył drzwi z przodu i spojrzął na Laurę surowym wzorkiem. Poczowała się jak małe dziecko, które narozrabiało. Co za burak... Widocznie nie można mieć w życiu wszystkiego. Jak uroda, to charakter paskudny.

Wyprostowana jak struna, z wysoko podniesioną głową przeszła obok niego, patrząc gdzieś w dal i wsiadła do auta niczym królowa angielska. Mogła przysiąc, że widziała, jak kąciki ust chłopaka lekko drgnęły.

Chwilę później maserati wyjechał z parkingu i włączył się do ruchu. Gabriel wcisnął gaz do dechy. Samochód zamruczał i przyspieszył tak, że Laurę wbiło w fotel. Poczowała się jak na rollercoasterze. Chłopak jeździł sprawnie i „zrywnie”, chociaż według niej za szybko. Kątem oka dostrzegła sto sześćdziesiąt kilometrów na multimedialnym panelu na desce rozdzielczej. Już chciała coś powiedzieć, ale ugryzła się w język. Intuicja podpowiadała jej, że to męskie ego trzymało w tym momencie ręce na kierownicy i nogę na gazie. Duma nie pozwoliła jej na niego patrzeć, więc wlepiła wzrok w krajobrazy za oknem. Co on sobie myślał? Jak to w ogóle możliwe, że śniła o nim? Nie miała co do tego wątpliwości — takiej twarzy się nie zapomina. Chociaż trzeba przyznać, że Gabriel robił dużo lepsze wrażenie na żywo. Wizualnie. A może to był sen proroczy? Biedaczek nie będzie miał przyjaciół przez swoje aroganckie nastawienie i w końcu skoczy z klifu, popełniając samobójstwo. Przez chwilę nawet zrobiło się jej go żal. Sprawiał wrażenie, jakby też widział ją nie pierwszy raz. Czy to możliwe, że śnił o niej wcześniej? Nie miała zamiaru pytać. Dobrze przynajmniej, że miasto, do którego jadą, nie znajduje się na klifie. Sprawdziła wcześniej drogę na mapie w internecie. Podróż z Oslo powinna zająć mniej więcej dwie godziny. Takim szybkim autem może nawet krócej. Powinni już dojeżdżać. Auto jednak mknęło dalej po norweskich serpentynach między górami i Laura zaczęła się trochę niecierpliwić.

— Daleko jeszcze? — zapytała, starając się wypruć swoją wypowiedź z emocji.

— Jakieś osiemnaście godzin.

— Co?!

— Co co?

— Zatrzymaj się natychmiast! — rozkazała w przyływie paniki.

„Kop w krocze i wiew”, krzyczała jej podświadomość. „Z tej pozycji nie mam jak”, odpowiedziała jej w myślach.

— Ale po co? Tak to dojedziemy jeszcze później...

— Powiedziałam: zatrzymaj się! Ja wysiadam! — krzyknęła. Była pewna, że to porwanie.

Chłopak popatrzył zdumiony, ale wykonał polecenie i zatrzymał auto.

— Proszę. I co teraz?

Laura wyskoczyła z auta jak z procy, otworzyła drzwi Leonowi i zaczęła uciekać, zostawiając Gabriela ze zbaraniałą miną. „Trzeba działać, myśl Laura”, mówiła do siebie w pędzie. Biegli co tchu przez około kilometr. Spodziewała się, że porywacz będzie ją gonił, albo szybko zawróci auto i zablokuje drogę, ale nic z tych rzeczy się nie wydarzyło. Maserati stał zaparkowany w tym samym miejscu, gdzie Gabriel się zatrzymał. Dobiegali do ciemnego, gęstego i pachnącego żywicą lasu. Słońce chyliło się ku zachodowi. Po kilkunastu minutach zrobiło się już zupełnie ciemno, zimno i nieprzyjemnie. Zwalniając do prędkiego marszu, Laura wyjęła z kieszeni telefon i włączyła latarkę. Miała czterdzieści dwa procent baterii, nie wystarczy do rana... Chciała wykonać telefon do ambasady, ale jak to zwykle w takich momentach bywa — zasięg zawiódł... Cholera! Rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu pomocy.

Nigdzie nie było śladu jakiegokolwiek aktywności człowieka, żadnej chatki, stacji benzynowej czy budki telefonicznej. Krótko mówiąc, sytuacja beznadziejna. Laura była głodna, zmarznięta i nie wiedziała, co dalej zrobić. Usiadła na pieńku przy drodze, obejmując rękoma kolana. Wiatr zakolysał ciężkimi pniami, niosąc przez las szelest liści. Leon położył pysk na jej stopie. Przez kilka minut siedziała, zbierając myśli i starając się znaleźć jakieś sensowne rozwiązanie. Czy nie przesadziła z reakcją? Ile nakręcono filmów o dziewczynach, które jadą przeżyć przygodę swojego życia, a zamiast tego czeka je koszmar? Ile kobiet zaginęło bez wieści? Ile z nich trafiło do domów publicznych albo „na organy”? Laura wzdrygnęła się na myśl o dzierzającej ostry skalpel ręce w gumowej rękawiczce. Nie można ufać ludziom, nie można... Nic nie wiedziała o tym całym Gabrielu. Czy w ogóle to jego prawdziwe imię? Przecież się nie wylegitymował, a ona jak pierwsza naiwna wsiała do jego auta, jak gdyby nigdy nic, oszołomiona jego urodą. Tak, tak, teraz nawet przypomniała sobie wątek z filmu kryminalnego, gdzie przestępcy wynajęli przystojnego chłopaka, który podrywał dziewczyny, a potem dawał handlarzom cynk, gdzie mieszkają i czy są same. Wszystko się zgadzało...

Nagle Leon podniósł się i zaczął wpatrywać w nieprzeniknioną ciemność lasu. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ktoś ich obserwuje, ale nie potrafiła namierzyć miejsca, gdzie ten ktoś był. „No to masz przygodę”, zadrwiła jej podświadomość. Laura czuła narastające uczucie niepokoju. Czy w tych lasach są dzikie zwierzęta? Niedźwiedzie? Wilki? Chirurdzy z czarnego rynku? Na samą myśl jeżył się włos na głowie. Nie wspominając o spotkaniu takich bestii. Szkoda, że Monika nie pokazała jej, jak założyć tego Nelsona. Leon wpatrywał się w ciemność, zapewne dostrzegając dużo więcej, niż Laura chciałaby, żeby widział.

Nagle coś poruszyło się w krzakach. Laura poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła, a wielki kawał lodu zjeżdża po kręgosłupie. Mogła przysiąc, że czuje na

karku ciepły powiew, od którego włoski stają dęba. Usłyszała za sobą nierówny, gardłowy oddech. Leon zmarszczył pyszczek, obnażając zęby, chcąc pokazać wrogowi, że w razie czego nie zawaha się i rozerwie mu gardło na strzępy. To, że sięgał przeciętnemu człowiekowi zaledwie do kolan, nie miało w tym momencie żadnego znaczenia. Usłyszeli, że tajemniczy napastnik odgina gałąź, zbliżając się w ich stronę. Lekki podmuch wiatru zaszeleścił w koronach drzew, a tajemniczy cień poruszył się niespokojnie. Pies zaczął szczekać w kierunku, z którego dochodziły dźwięki. Mrużąc oczy i przenikając ciemność, Laura dostrzegła dwa zielone, jarzące się punkty. Ku jej zgrozie okazało się, że ślepia z każdym mrugnięciem znajdują się coraz bliżej, a gardłowy oddech robi się głośniejszy. Cały las na chwilę zastygł w ciszy, jakby czekał ze wstrzymanym oddechem na rozwój wydarzeń. Punkty zniknęły. Leon włączył drugie ucho na tryb nasłuchu. Coś nadchodziło z północy. Czy było to kolejne monstrum? Dźwięk nasilił się tak, że teraz Laura była w stanie coś usłyszeć. Wypatrywała jakiegoś ruchu w ciemności, jednak droga urywała się na zakręcie. Z całą pewnością nie było to zwierzę... Zza zakrętu wyłonił się czarny, połyskujący maserati i zatrzymał się z piskiem opon przed Laurą i Leonem. Kierowca otworzył drzwi od strony pasażera. Bez chwili wahania Leon władował się do środka. Znalazł się bohater. „No pięknie, z deszczu pod rynnę”, pomyślała Laura. Nie mając specjalnie wyboru, wsiadła za nim. Ruszyli z prędkością nadświatlną. Laura odwróciła się i zobaczyła zarys potężnej sylwetki odbijającej światła samochodu. Zwierzę było tuż za nią. Cholera! Było blisko!

Gabriel ze stoickim spokojem prowadził auto, jak gdyby nic się nie stało. Oszołomiona Laura nie mogła złapać oddechu, co chwilę oglądając się za siebie. Z jej ust popłynęła kaskada płaczliwej wdzięczności.

— Dziękuję za ratunek, co... co to było? — wymamrotała, gdy wreszcie udało jej się lament ubrać w słowa.

— Co ci w ogóle przyszło do głowy, dziewczyno? — zapytał Gabriel. Teraz był lekko zdenerwowany. Laura pomyślała, że gdyby można było zmierzyć stopień wkurzenia w jakimś głosie, to przyznałaby mu siedem w skali Beauforta<sup>3</sup>.

— Gdzie w ogóle jedziemy? — odpowiedziała pytaniem, otwierając aplikację z zapisaną trasą.

— Jak to gdzie?! Wiozę cię do zamku mojego ojca na wyspie Frisørd.

„O mój Boże”, pomyślała Laura. „Wyspa!”. I zrobiło jej się gorąco.

— Jak sprawdzałam na mapie, ta miejscowość jest około stu czterdziestu kilometrów od Oslo, stąd moja panika... — tłumaczyła.

Gabriel zdawał się niewzruszony tą historią.

— Myślałam, że to porwanie... — dodała po chwili zażenowana.

— Pokaż mi to — wyciągnął rękę po telefon.

Rzucił okiem na mapę i zacisnął usta. Laura obserwowała go uważnie. Krew odpłynęła mu z twarzy i zaczął się cały trząść. „Czy on się dusi?”, pomyślała.

Chwilę później wybuchnął szczerym, donośnym śmiechem.

— Co jest takie zabawne? — zapytała odrobinę urażona.

— Wpisałaś miejsce docelowe Frisør, czyli fryzjer. Wyznaczyło ci trasę do jakiegoś fryzjera — dodał, szczerząc zęby. Miał niezły ubaw.

— O matko — jęknęła Laura — ale się zbłądziłam.

Gabriel spojrział na nią. W jego oczach nie było nic z wcześniejszego dystansu. Flauta4.

Jechali kilka minut w milczeniu. Gabriel cały czas lekko uśmiechał się, a Laura zastanawiała się, jak mogła się tak wygłupić.

— Opowiedz mi coś o wyspie — poprosiła po chwili, chociaż nie była pewna, czy chce się dowiedzieć, że jest tam zamek na półce skalnej i wielki klif.

— Wyspa jak wyspa. Jest prywatna i nikt tam nie ma wstępu. Tylko członkowie rodu Seihval.

— No i ja — dodała Laura.

— No i ty.

— A kiedy przyjadą inni wolontariusze?

— Nie przyjadą.

— Co? Dlaczego?

— Miało być pięć osób, w tym ty. Nie będzie nikogo innego.

— Ale dlaczego?

— Nie wiem. Zrezygnowali — odpowiedział, a twarz mu stężała. Coś ukrywał.

— I co, myślicie, że ja sama odrestauruję wam cały zamek? — zapytała wojowniczo.

— A skąd — ale po chwili dodał — Nie martw się. Ojciec zatrudni jeszcze kilka osób do pomocy. Nie zmęczysz się, będziesz raczej kierownikiem robót. Przyznam szczerze, że jeszcze nie wiem, którą komnatę masz projektować.

— Aha — powiedziała bez entuzjazmu.

— Ten wolontariat to same kłopoty. Niestety, musimy przyjmować wolontariuszy. Co roku ojciec łoży niemałe sumki na rzecz organizacji. W zamian za to przysyłają nam was, a ja mam problem.

A rozmowa zaczynała być już miła... Laura postanowiła zignorować ten komentarz i zmienić temat.

— Czy zamek jest zbudowany na planie spirali? — zapytała.

— Skąd wiesz? — zabrzmiało to jak wyrzut. Gabriel teraz wyglądał na mocno zdenerwowanego. Od zera od razu do ósemki skali w pół sekundy.

— Widziałam taki jeden zamek w Norwegii — odpowiedziała, patrząc na gwiazdy. Po części była to prawda — artykuł o rozbitku przedstawiał zdjęcie zamku w Norwegii.

— Niemożliwe, nie kłam — powiedział agresywnie. Laura znowu poczuła

się niezbyt bezpiecznie. Dziesiątka w skali Bouforta została osiągnięta.

— Dlaczego miałabym kłamać?

— Nie ma drugiego takiego zamku w Norwegii. Ani nigdzie na świecie.

O rany, to robiło się coraz bardziej niepokojące.

— Mów szybko, skąd o tym wiesz!? Natychmiast!

— A co? To jakieś przestępstwo?

— Mój ród bardzo pilnuje prywatności. Nie życzy sobie żadnych informacji na ten temat, nigdzie!

— No, bardzo mi przykro, ale najwyraźniej nie jesteście panami wszechświata i nie jesteście w stanie zapanować nad każdą informacją.

— Ty zuchwała dziewczyno!!! — krzyknął i zjechał na pobocze.

O rany, jest i dwunastka, czyli maks, koniec skali. Huragan, masowe i powszechne zniszczenia konstrukcji, według definicji. „Tylko żeby mnie tu nie wysadził”, myślała, wspominając zielone ślepie, i dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie.

— Widziałam artykuł o podróżniku. Zrobił sobie zdjęcie na tle zamku na planie spirali.

Oczywiście ze zdjęcia nie można było tego wywnioskować, ale Gabriel pokręcił głową.

— Już nic nie poradzisz, bo ten artykuł ukazał się kilka tygodni temu — dodała.

Gabriel ruszył w milczeniu. „Zapowiadają się ciężkie trzy miesiące”, pomyślała.

— Nie chwal się tym w zamku. Dobrze ci radzę — powiedział po jakimś czasie.

„O, teraz to wujek dobra rada, a wcześniej to wyzywał od zuchwałych dziewczuch”. Laura nic nie mogła poradzić, kąśliwe komentarze same pojawiały się w jej głowie.

— Ok. Nikomu nic nie powiem — zrobiła gest zamykania kłódki przy ustach.

Jechali już ładnych kilka godzin. Był środek nocy.

— Może jesteś zmęczony? Mogę cię zmienić... mam prawo jazdy...

— Nie ma mowy. Za dwanaście kilometrów jest motel. Tam zrobimy przerwę.

Chwilę później czarny maserati zaparkował na podjeździe przy recepcji małego hoteliku — przytulnego zajazdu w stylu górskiego domu. Gabriel podszedł do recepcji i zamienił z recepcjonistką kilka słów po norwesku. Widać było, że zrobił na niej oszałamiające wrażenie. Gdy wręczała mu klucze do pokoi, była czerwona jak burak, oczy jej się świeciły, a uśmiech nie schodził z twarzy.

— Prześpiemy się kilka godzin i ruszamy dalej — zarządził, wkładając Laurze w dłoń klucze.

Mogłaby przysiąc, że specjalnie tak zamanewrował ręką, by jej przypadkiem nie dotknąć. Miała pokój numer dwa. Na drugim kluczu, który trzymał, był numer pięćdziesiąt sześć.

Wziął pokój z drugiej strony pawilonu.

— Ok — odpowiedziała, a jej odpowiedzi towarzyszyło burczenie w brzuchu.

Nie zdawała sobie sprawy, jaka była głodna. Gabriel zmierzył ją wzrokiem, odwrócił się na pięcie i podszedł do recepcjonistki. Znowu zamienili kilka słów, mówili dość szybko i Laura nie była w stanie zrozumieć.

— Pani z recepcji obudzi kucharza i przyniesie ci coś do jedzenia do pokoju.

— Bardzo dziękuję.

— Dobranoc — dodał szorstko.

Laura dostała mały przytulny pokój z widokiem na patio. Rozpakowywała kosmetyki, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Do pokoju weszła recepcjonistka, pchając wózek z kilkoma daniami przykrytymi kloszami termicznymi. Nawet nie próbowała ukryć rozczarowania, że nie zastała w pokoju Gabriela. Kilkakrotnie upewniła się, sprawdzając numer pokoju z zamówieniem, które zapisała na kartce.

— Dziękuję! — powiedziała zniecierpliwiona Laura, zamykając za recepcjonistką drzwi. Chwyliła za telefon hotelowy i wykręciła pięćdziesiąt sześć na tarczy.

— Halo.

— To ja, dzwonię, bo recepcjonistka przywiozła tu cały wózek jedzenia, a nie umiałam jej powiedzieć, żeby zawiozła część do ciebie.

— Ech. Zaraz przyjdę.

Laura już miała odłożyć słuchawkę, gdy za swoimi plecami usłyszała bardzo głośny BRZDĘK. Donośny jazgot spadającego z talerza klosza obudziłby umarłego, o żywych gościach motelu nie wspominając. Laura gwałtownie się odwróciła. Leon zamarł w miejscu, udając, że wcale nie zainteresowała go potrawka z kurczaka, a klosz spadł za pomocą czarów.

— Cisza!!! — ktoś wrzasnął po norwesku zza ściany.

— Przepraszam! — Laura wydarła się równie głośno. — Leon, głuptasie pobudzisz sąsiadów! — dodała ciszej.

— Co tam się dzieje? — spytał Gabriel.

— Nic, nic. Muszę kończyć. Pa — odłożyła telefon, nie poczekawszy na pożegnanie.

Pięć minut później rozległo się kolejne pukanie. Gabriel wszedł powoli do pokoju, tak jak osoba, która wchodzi do zamku strachów. Wziął jeden talerz i ponakładał sobie część potraw z półmisków.

— Lubisz owoce morza — stwierdziła Laura, patrząc na zawartość jego talerza. Same świństwa i łosoś.

— W rzeczy samej.

Laura nałożyła sobie kromkę chleba, rzuciła na nią plaster żółtego sera i poląla ketchupem.

Wszyscy jedli w milczeniu (Leon pałaszował mortadelę, która oczywiście sama spadła na wykładzinę). Po skończonym posiłku Gabriel zabrał wózek z brudnymi naczyniami.

— O ósmej na dole — dodał, wychodząc.

Laura kiwnęła głową i odprowadziła go wzrokiem. Popatrzyła na tarczę miewotowego zegarka — zostały jej niecałe cztery godziny snu. Zamknęła oczy, starając się nie myśleć o skalpelach i gumowych rękawiczkach, odepchnęła niepokój i strach po minionych wydarzeniach. Po kilku minutach pochłonęły ją objęcia Morfeusza.

Gabriel wrócił do swojego pokoju. Rzucił się na łóżko, nogi opierając o żelazną ramę. Jego oczy błądziły po nierównościach sufitu. Bładoróżowe światło tańczyło na pęknięciach i zgrubieniach farby. Powoli świtało, słońce leniwie wylaniało się zza horyzontu, kładąc na ziemię długie cienie drzew. Korowód chaotycznych myśli przelatywał mu przez zmęczony umysł. Dlaczego to musi być akurat ta dziewczyna? Na świecie jest siedem miliardów ludzi. Dlaczego musiała przyjechać ona? Będzie mu jej bardzo szkoda. Laura miała rację, biorąc nogi za pas. To się nazywa kobieca intuicja. Możliwe, że nawet pozwoliliby jej uciec. Powinien tak zrobić? Czy to byłoby słuszne? Co by powiedział na to jego ojciec? Masa pytań i wątpliwości kłębiła mu się w głowie. Gdyby nie ten troll górski... Jego pięść nieświadomie zacisnęła się na brzegu łóżka, wyginając żelazną ramę. No cóż, przez ważniejsze sprawy, niestety, cierpi niewinność. Życie dziewczyny było zagrożone. Często obserwował sytuacje, które mu się nie podobały, ale nie mógł nic na nie poradzić, a może nie chciał — z wygody. Żył w środowisku, gdzie najważniejsze było dobre imię rodu i lojalność wobec rodziny. Takie zasady wpajano mu od dziecka, nie było absolutnie niczego na świecie, co mogłoby zmienić jego postawę. „Czyżby?”, zapytał cichy głosik wewnątrz głowy. Zlekceważył go i zamknął oczy. Chwilę jeszcze poleżał, po czym wstał i poszedł pod prysznic.

— | . \* y U . | —

3 Skala Beauforta służy do mierzenia siły wiatru. Siódemka odpowiada bardzo silnemu wiatrowi.

4 Flauta — termin żeglarski oznaczający brak wiatru.





## Rozdział 7

---

### Zagiel

Kiedy Laura obudziła się, słońce było już wysoko na niebie. Korzystając z hotelowego WiFi, skrobnęła do koleżanek krótką, treściwą wiadomość:

*Dziewczyny,  
jest niesamowicie! Norwegia to raj na ziemi. Tu jest pięknie!  
Odebrał mnie wczoraj z dworca syn właściciela posiadłości.  
Wszystko w porządku.  
Ściskam  
Laura*

Nie zamierzała niepokoić swoich koleżanek historią z lasu ani tym bardziej przyznawać się do swojej gafy związanej z miejscem pobytu.

— To będzie bardzo miły dzień — powiedziała do siebie, patrząc w lustro.

Zawsze tak robiła, gdy spodziewała się, że będzie odwrotnie.

Prezentowała się całkiem nieźle jak na tak małą liczbę godzin snu. Dziękowała w duszy Monice, za przepis na maseczkę na włosy. Nawet teraz, po dwóch dniach wyglądały na zadbane i gładkie. Założyła podarte džinsy marmurki, które ładnie kontrastowały z jej opaloną skórą i czarną bluzką oversize odsłaniającą jedno ramię. Jej wzrok zatrzymał się na odkrytym ramieniu i prawie krzyknęła z przerażenia. Na skórze pojawiło się dziwne znamię, przypominające archaiczną runę. Było zupełnie blade, jak tatuaż z koziego mleka. Teraz, na opalonej skórze było bardzo widoczne. Jak mogła go wcześniej nie zauważyć? Przełożyła bluzkę na drugie ramię, tak aby ukryć znamię. Nic z tego nie rozumiała.

— Leon, gotowy? — spytała, wiążąc sznurówkę w czarnym trampku i udając, że wszystko w porządku.

Pies leniwie leżał na łóżku z łapami do góry. Na dźwięk swojego imienia otworzył jedno oko.

— Dawaj, zbieramy się, nie chcemy przecież zdenerwować naszego wybaciciela.

Pies niechętnie wstał i się przeciągnął. Gdy wychodzili z hotelu, Gabriel już stał przy samochodzie. Miał na sobie ciemnoszary dopasowany T-shirt w serek i czarne dżinsy. Na jego smukłej twarzy nie było widać śladu zmęczenia. Ile mogą zrobić z człowiekiem trzy godziny snu?!

— Dzień dobry — przywitała go Laura.

Chłopak zmierzył ją od góry do dołu w tak niedyskretny sposób, że aż poczuła mrowienie w żołądku.

— Hej — kulturalnie wziął jej bagaż i wstawił do bagażnika. Tym razem obyło się bez komentarza.

— Wyjęłam trochę kamieni — powiedziała, puszczając mu oko.

Najwidoczniej był odporny na żarty. Nie opuściły go jednak maniery, bo tak samo jak wczoraj otworzył drzwi i zamknął za nią.

W uchwycie przy drzwiach czekała kawa w papierowym kubku i pakunek w brązowym papierze.

— Smacznego — powiedział Gabriel, wskazując brodą na prowiant i odpalił samochód.

— O dzięki. A co to dobrego?

— Lefser z dżemem — odpowiedział. Wyglądało jak naleśnik.

— Super! A ty? Nie jesz?

— Już jadłem, jak byłem naładować rano samochód.

— No tak — powiedziała Laura.

Uświadomiła sobie, że jadą limuzyną nowej generacji — samochodem hybrydowym. Była pod wrażeniem, jak i kiedy Gabriel zdążył to zrobić. Przypuszczała, że prawie nie spał. Jednak teraz sprawiał wrażenie w pełni wypoczętego. Laura jadła powoli lefser, popijając kawą. To śniadanie było niemalym zaskoczeniem i miłym rozpoczęciem dnia.

Jednak chłopak miał w sobie ludzkie odruchy. Może zyskiwał przy bliższym poznaniu? Jedno było pewne, wczoraj ją uratował przed atakiem dzikiego zwierzęcia i za to była mu bardzo wdzięczna. Kiedy człowiek otrze się o śmierć, zaczyna bardziej doceniać takie proste rzeczy jak dobra kawa i naleśnik z dżemem.

Jechali w milczeniu. Laura postanowiła nie odzywać się, nie chciała się narzucać ze swoim paplaniem, więc z zamkniętą buzią podziwiała krajobrazy przez okno. Nie przestawały zachwycać swoją urodą. Mimo że teraz jechali górskimi serpentynami z dala od linii brzegowej, co jakiś czas mijali piękne fiordy. Woda miała kolor ciemnego malachitu, a niebo zdawało się na ten kolor odpowiadać i również przybrało zielonkawy odcień. Delikatna mgiełka snuła się po zboczach górskich. Po kilku godzinach jazdy Gabriel zdecydował się zrobić postój. Zatrzymali się w małej miejscinie rybackiej. Na obiad weszli do lokalnej marynarskiej tawerny.

Usiedli przy drewnianej ławie naprzeciwko siebie. Kelnerka przyniosła po porcji fiskegrateng<sup>5</sup>. Z wyglądu to danie przypominało lazanie. Leon grzecznie spożywał obiad pod stołem — dostał miskę wody i trochę chrząstek kurczaka od kucharza.

Laura obserwowała przez okno dwóch rybaków siedzących na pomoście. Mężczyźni byli w wyśmienitych humorach. Jeden z wesołków miał tak donośny śmiech, że za każdym razem, kiedy zaczynał się śmiać, robili to wszyscy wokół, nawet Laura, nie rozumiejąc ich rozmowy. Zawsze podziwiała ludzi, którzy potrafią odnaleźć szczęście w prostych czynnościach, takich jak obserwacja morza czy rozmowa z przyjacielem. Mimowolnie się uśmiechała. Gdy wróciła wzrokiem do tawerny, okazało się, że Gabriel bacznie ją obserwuje. Jemu jednemu humor rybaków się nie udzielił. Morskie oczy pozostawały nieprzeniknione. Mawiają, że oczy są zwierciadłem duszy. Miała wrażenie, że ma do czynienia z osobą niewiarygodnie wrażliwą i emocjonalną. Dopiero teraz zorientowała się, że nieświadomie nachyliła się do przodu. Gabriel chrząknął i wrócił do zapiekanki. To chyba było jednak tylko wrażenie.

— Czy mogę pójść na chwilę na molo? — spytała — Zrobię kilka zdjęć na pamiątkę, bardzo mi się tutaj podoba.

— Czekam przy aucie.

Laura stanęła na drewnianych deskach pomostu i wbiła wzrok w tańczące fale. Czuła, jak morskie, rześkie powietrze mierzwi jej włosy.

Dwóch rybaków w dobrych humorach dalej dyskutowało. Nagle w oddali zobaczyła ruch na morzu. Jakieś stworzenie wyłoniło się z wody, aby zaraz potem dać nura pod powierzchnię. Delfin albo foka, nie była pewna. Posiedziała jeszcze kilka minut, chłonąc witaminę D z promieni słonecznych, które przyjemnie ogrzewały ciało. Gdy wracała do auta, spostrzegła, że Gabriel rozmawiał z jakimś wysokim chłopakiem. Blondyn przeczesał długie gęste włosy ręką, po czym związał je w kuc. Grupa rumianych turystek zebrała się z drugiej strony parkingu i co chwila rzucała ukradkowe spojrzenia w stronę mężczyzn, głośno chichocząc. Laura kucnęła zwinnie za zielonym terenowym samochodem w nadziei na podsłuchanie czegoś istotnego. Mężczyźni niczego nie zauważyli.

— Ojciec kazał sprawdzić, co cię tak długo zajmuje? — powiedział blondyn wyraźnie zniecierpliwiony — Mamy kupę roboty, a ty się bawisz w wycieczki.

— Pojawiły się komplikacje — tłumaczył Gabriel. — Uciekła.

— Nie potrafisz sobie poradzić ze studentką...

W tym momencie uciał, na chwilę zamarł, nasłuchując.

Laura schyliła się pod auto, próbując zobaczyć, co się dzieje. Dostrzegła tylko parę zamszowych butów Gabriela, które nerwowo postukiwały o asfalt. Nagle blondyn wyłonił się zza maski zielonego jeepa i uśmiechnął się promiennie.

— Witaj Lauro, miło cię poznać. Nazywam się Zagiel.

— Cześć, gdzieś tu mi upadł kolczyk... — Laura udała, że nie słyszała roz-

mowy. Blondyn również był nieziemsko przystojny. Oczy miał iskrzące, zielone. Co za geny!

— O mam! — Laura przymocowała niewidzialną biżuterię do ucha, wstając. Oczywiście kolczyk był cały czas na swoim miejscu.

— No to na nas już czas — powiedział Gabriel, który pojawił się z drugiej strony. Złapał Laurę pod rękę i niemal siłą zaprowadził do auta. Leon wskoczył przez przednie drzwi i Laurę do tyłu, zostawiając kawałki piachu na dżinsach marmurkach.

— Do zobaczenia w zamku! — Zagięł oparł się o otwartą szybę przy siedzeniu Laury.

— Cześć — powiedział Gabriel i bez ostrzeżenia wcisnął pedał gazu.

Laura analizowała kawałki rozmowy i była coraz bardziej zaniepokojona wszystkimi okolicznościami. Jednak nie miała innego wyjścia, jak dojechać na miejsce, odbyć wolontariat i wrócić do domu. Może uda jej się skończyć wcześniej pod jakimś pretekstem, zobaczy. Uciekać nie miała zamiaru, po raz drugi nie chciała znaleźć się sama w lesie z zielonookim tajemniczym absztyfikantem.

— Jesteś spięta — zauważył Gabriel.

— Ja? Nie...

— Zagięł musiał zrobić na tobie wrażenie.

— Co... Nie... To twój brat?

— Przyrodni.

— Czemu nie wraca z nami?

— Ma jeszcze coś do załatwienia w mieście.

— Aha, daleko jeszcze?

— Nie, jeszcze ze trzy godziny i będziemy na statku.

Po chwili milczenia zapytał ponownie.

— Czemu wybrałaś akurat nasze miejsce na wolontariat?

Nagle zrobił się gadatliwy. O co mu chodziło? „Może bał się, że podsłuchałam, znowu zwieję i wyjdzie na ofiarę losu przed blond bratem”, myślała Laura.

— Nie wybrałam. To było jedyne miejsce, w którym są akceptowane psy.

— Ach tak. Co studiujesz?

— Już nic. Skończyłam w tym roku historię sztuki.

Nie mogła patrzeć na niego zbyt długo. Jego idealna twarz ją rozpraszała i przyprawiała o rumieniec.

— I co dalej planujesz? — zapytał, jakby go to bardzo interesowało.

— Wolontariat w Norwegii.

— Ach, no tak — puknął się w czoło teatralnym gestem. — A potem?

— Jeszcze nie wiem... Czym się zajmujesz na co dzień? — Laura odbiła pi-

łeczkę.

— Pomagam ojcu zarządzać zamkiem. Podróżuję tu i tam.

— Ach tak.

Laura teraz już wiedziała, co on ma za robotę. Zawód: syn. Wozi się drogim autem i pokazuje paluszkami ludziom, co mają robić. Jak bardzo się myliła.

— A twój brat?

— Również mi w tym pomaga.

Za oknem samochodu było już zupełnie ciemno.

— Czyli na co dzień mieszkanie w zamku? — zapytała Laura.

— Tak.

— We czwórkę? W sensie twoi rodzicie, brat i ty?

— A skąd. Rodzina jest dużo większa. Nie pytaj o dokładną liczbę, bo jej nie znam.

— Zarządzasz zamkiem i nie wiesz, ile osób go zamieszkuje?

Coś tu nie grało. Chłopak ewidentnie ściemniał. Ciekawe, jak się z tego wytłumaczy.

— Liczba osób dynamicznie się zmienia.

— No nie wierzę, że macie aż tak dużą umieralność.

Spojrzał na nią poważnie.

— Nie. To nie o to chodzi.

— A... o...

Laura nie zdążyła spytać, o co. Coś gwałtownie uderzyło w auto z prawej strony. Maserati kilka razy obrócił się dookoła i zatrzymał na krawędzi drogi i polany.

Laura zamrugała i spojrzała na Gabriela, chłopak opierał się nieprzytomny o zagłówek fotela, z raną na czole. Musiał uderzyć głową w kierownicę. Leon leżał między siedzeniem a fotelem z tyłu.

— Gabriel! Gabriel! — zaczęła nim potrząsać.

Nagle otworzyły się drzwi od strony pasażera. Wielka włochata ręka wyciągnęła ją na zewnątrz. Nie miała pojęcia, co się dzieje. Ktoś przełożył ją przez ramię i najzwyczajniej w świecie porwał.

— | · † N ✦ · | —

5 Rodzaj rybnej zapiekanki.

## Rozdział 8

---

### Nad jeziorem

W ciemności nie widziała szczegółów. Darła się na całe gardło, niestety, ani Leon, ani Gabriel się nie ocknęli. Nie... To nie mogło dziać się naprawdę. Przez niewielką polanę porywacz wbiegł do gęstego lasu. Sierp księżycy oświetlał oddalające się światła samochodu, zasłaniane przez powyginane, omszałe konary. Widok pleców porywacza — nagich i nienaturalnie owłosionych — sprawił, że zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Nie było to zwierzę. Nie był to człowiek. Jak na niedźwiedzia biegł zbyt szybko, w sumie jak na człowieka też, wydzielał bardzo nieprzyjemny zapach, kojarzący się z kompostem. Łzy bezsilności i przerażenia pociekły Laurze po twarzy. Jakie mogła mieć szansę stoczyć bój z wielkim napastnikiem, który był w stanie zatrzymać auto? Zerowe. Gabriel leżał nieprzytomny i sam potrzebował pomocy. Nikt jej nigdy nie znajdzie. Popatrzyła smutno w stronę drogi. W miarę biegu teren wznosił się stopniowo, drzewa wydawały się wyższe, grubsze i gęściej posadzone. Panowała głucha cisza, zakłócana jedynie przez odgłos mlaskania błota pod stopami porywacza. Dudnienie niosło się echem po całym lesie, skutecznie odstrasżając wszystkie zwierzęta. Po półgodzinnym biegu porywacz nieco zwolnił. Dobiegł na skraj rozległej kolistej polany.

Gdy zupełnie się zatrzymał, postawił ją na ziemi, opierając o sędziwy dąb. Pod stopami poczuła grząski torf, a na nadgarstkach zaciskające się boleśnie liny. W blasku rozgwieżdżonego nieba widziała zarys jego oblicza. Wyglądał jak mocno owłosiony i wyjątkowo brzydki sztangista. Był prawie cały nagi, w pasie jedynie przewiązał zniszczoną szmatę. Gdy upewnił się, że liny są wystarczająco mocno zaciśnięte, oddalił się w kierunku niewielkiego jeziora.

Laura próbowała uwolnić się, szarpała rękoma, ale ciasne więzy raniły ją. Starła się przypomnieć sobie, czy nie ma jakiejś spinki, scyzoryka, czegokolwiek, czego mogłaby użyć do oswobodzenia się z uwięzi, ale nic takiego nie posiadała. „To nie film akcji”, pomyślała. To horror, zaraz wróci wynaturzony człowiek i z nią skończy. Oby szybko. Po kilku minutach bezskutecznej walki z linami dała

sobie spokój. Zastanawiała się, jak to się stało, że ten stwór sobie tutaj żyje i jeszcze nikt go nie złapał. Jak mało ludzie wiedzą o świecie? Podania o yeti jednak nie były tylko bajeczkami dla dzieci, które nie chciały jeść wątróbki. Istnieją miejsca i tajemnice, z których przeciętny człowiek nie zdaje sobie sprawy. Ile jeszcze może być miejsc, gdzie ewolucja humanoidów się zatrzymała albo poszła o krok dalej?

Brzydał przyniósł drewno, rzucił obok drzewa i zaczął rozpałać ognisko. Pięknie, Laura czuła się zaproszona na barbecue. A może jej nie zje? Może potrzebuje tylko towarzystwa?

— Kim jesteś? — powiedziała, próbując nawiązać kontakt wzrokowy.

Na próżno, stwór popatrzył na nią głupkowato. Nie rozumiał ani słowa.

Wrócił do grzebania patykiem w stosie.

— Ja mam na imię Laura. Mam dwadzieścia cztery lata i przyjechałam poznać wasz kraj i kulturę.

W innych okolicznościach dodałaby, że również gościnność, ale ugryzła się w język.

Liczyła, że jeżeli wykaże trochę ludzkich zachowań, to wzbudzi współczucie napastnika i on nie zabije jej tak od razu. Chwilę później wyobraziła sobie smutek koleżanek po jej zaginięciu. Oczami wyobraźni widziała, jak przyjaciółki rozwieszają plakaty „Zaginęła...” z jej zdjęciem w barach w Łodzi i nagle doznała olśnienia. Może Remek faktycznie przyjechał tu na poszukiwania i został porwany przez tego stwora. Kto wie, ile ich tutaj grasuje? Jego znajomi wyraźnie sugerowali, że podejrzewają, że wybrał się do Norwegii. Biedny Remek... Co on sobie myślał, jadąc sam w taką podróż. W sumie ona nie była mądrzejsza. Kto wsiada do auta nieznanego mężczyzny? Jej rozważania przerwały nietypowe, piękne dźwięki dobiegające z przeciwległego brzegu jeziora. Brzmiały, jakby włączono jakąś chilloutową płytę i zwolniono ją pięćset razy. Laura pomyślała, wbrew pozorom wcale nieironicznie, że to piękny moment, żeby umrzeć. Jednak śmierć nie była jej pisana w tej chwili. Owłosiony mięśniak wstał. Wabiony magicznymi dźwiękami zaczął kroczyć w kierunku jeziora. Laura usłyszała głucho uderzenie, jakby porywacz się potknął i przewrócił w piach. „Dobrze ci tak niezdar”, pomyślała i zaczęła energicznie szarpać linami. Po chwili melodia zrobiła się głośniejsza, a Laura poczuła błogi spokój, nadgarstki przestały walczyć z linami, a ona zrobiła się senna. Właściwie czuła się odurzona narkotyczną melodią, która pieściła wszystkie zmysły. Mięśnie miała zdrętwiałe, jakby ktoś zaaplikował jej końską dawkę znieczulenia.

Chwilę później więzy na jej nadgarstkach zelzały. Jak przez mgłę usłyszała ciche przekleństwo, poczuła chłodny powiew w zranionych miejscach i ból ustąpił.

— Jestem w raj — wymamrotała.

— Ci... — znajomy głos ją uciszył. — Chodź...

Ktoś pociągnął ją za rękę.

Kawałek za nim pobiegła, ale mięśnie w nogach odmówiły posłuszeństwa

i wyłożyła się jak kłoda. Poczuła, jak ktoś bierze ją na ręce, przerzuca przez ramię i biegnie. Drugi raz tej samej nocy. Na szczęście te plecy nie były owłosione. Były to plecy bardzo zgrabne, umięśnione, w ciemnoszarym T-shircie.

— Gabriel?

— Cii — uciszył ją ponownie.

Już czuła się bezpieczna. Była pod wrażeniem, z jaką łatwością chłopak ją niesie i jaką prędkość przy tym rozwija. Biegł jeszcze szybciej niż owłosiony porywacz.

Bezgłośnie mknęli przez ciemny las. Niebawem dotarli do polany, przy której stał zaparkowany samochód. Gabriel posadził ją na przednim siedzeniu i odchylił je tak, że była w pozycji półleżącej. Leon dalej znajdował się między siedzeniami. Dzięki Bogu klatka piersiowa psiny unosiła się w górę i w dół. Gabriel wskoczył zgrabnie na miejsce kierowcy i odpalił silnik. Ruszyli. Laura czuła się, jakby była sparaliżowana. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Jej świadomość odrzucała logikę minionych zdarzeń. Kątem oka obserwowała swojego wybawcę. Na jego czole nie było śladu po ranie, a włosy miał w nieładzie, jakby nie rozczesał ich po myciu. „Majaczę”, pomyślała i odpłynęła w objęcia Morfeusza.

— | · ♪ | ♪ · | —



## Rozdział 9

---

### Prawda czy wyzwanie?

Gdy się obudziła, byli już na małej przystani nad brzegiem morza. Czarny maserati stał zaparkowany tuż przy wejściu na pomost. Słońce jarzyło się nad linią horyzontu, a kilka przycumowanych jachtów bujało się leniwie na wietrze. Laura widziała, jak Gabriel idzie po pomoście i znika na jednym z nich. Przeciągnęła się. Czowała odrętwienie całego ciała.

„Ale miałam nieprzyjemny sen”, pomyślała i skrzywiła się na wspomnienie owłosionego napastnika. Zdziwiła się, widząc zielone plamy na džinsach, błoto na trampkach i liścia na bluzce. Odruchowo przeniosła wzrok na nadgarstki. Były na nich świeżo zagojone ślady otarć. Poczwała, że ktoś otwiera bagażnik, spojrzała w lusterko wstecznie i zobaczyła, jak Gabriel wyciąga torby. Obudziła Leona i wysiedli. Psiak od razu wyskoczył na trawkę, nieświadomy wydarzeń minionej nocy.

— Nie wiem, jak mam ci dziękować — zaczęła Laura.

— To nie będzie konieczne — odparł, machając od niechcienia ręką.

— Jak w ogóle mnie znalazłeś?

— To akurat nie było trudne. Górskie trolle strasznie śmierdzą.

— Słucham? — Laura postawiła oczy w słupek.

Gabriel zrobił kwaśną minę.

— Oj żartuję. Miałem fart. Twój porywacz zostawił pobojowisko, jak biegł. Szedłem po śladach.

— Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, co się właśnie stało? — Laura przybrała minę niczym profesor na wykładzie z nieświadomymi studentami.

— Wczorajszej nocy odkryliśmy nowy gatunek — kontynuowała, przechadzając się z palcem w górze.

— To raczej on odkrył nas, a ściślej ciebie — skomentował Gabriel.

— Humanoid zamieszkujący lasy górskie, poruszający się dwunożnie...

— zignorowała jego uwagę. — Co oznacza, że musimy to zgłosić do międzyna...

— Nic nie będziemy nigdzie zgłaszać — powiedział stanowczo, łapiąc ją za

nadgarstek. Poleciały iskry, powietrze wokół nich zawibrowało.

— Auu — jęknęła. Rany były zagojone, jednak miejsce po więzach nadal bolało.

— Ja ci powiem, co się stało. Wczorajszej nocy zaatakował nas niedźwiedź, a ty masz wielkie szczęście, że żyjesz. Wyraziłem się jasno?

— Jaśniej niż tysiąc słońc — powiedziała, wyrywając mu rękę z dłoni. Miała ochotę pokazać mu język.

— No to dobrze.

— Świetnie — powiedziała z kwaśną miną.

Chciał jeszcze coś dodać, ale się zawahał. Bez słowa wziął bagaże i ruszył w kierunku jachtu.

Urażona Laura nie miała zamiaru ruszyć się bez oficjalnego zaproszenia. Skrzyżowała ręce na piersi i odwróciła się plecami od pomostu. Gabriel, jak gdyby nigdy nic, przygotowywał łódkę do drogi.

— Leon! Chodź, mam coś dla ciebie — zawołał psa, machając luksusową kielbaską.

Pies poleciał, radośnie merdając ogonem.

Laura popatrzyła nań z niedowierzaniem.

— I ty, Brutusie, przeciwko mnie? — rzuciła pod nos, ciskając wściekle spojrzenia. To, co się działo, przechodziło ludzkie pojęcie. Porwanie, ratunek, a teraz pogrózki?

— Wiesz Leon, łódź już jest gotowa do rejsu. Silniki na chodzie. Pozostało odcumować i możemy płynąć... — mówił chłopak do psa — Wiesz, piesku, że te okolice nie są zbyt bezpieczne, po zmroku czai się tu wiele niedźwiedzi...

Laura pozostawała nieugięta. Stała jak posązek z soli i skupiała się, aby nawet nie drgnąć.

— Idziesz dziewczyno?

— Dziewczyna ma imię.

Gabriel ewidentnie stracił cierpliwość.

— Mam cię tu przywlec siłą?

Ha! Pękł. Laura uśmiechnęła się z satysfakcją.

— Chciałabym to zobaczyć...

— Proszę bardzo — dobiegł cichy głos za jej plecami.

— Jak to...

Złapał ją za szlufkę w dzinsach i bez najmniejszego wysiłku przeciągnął kilka metrów, tak że musiała iść za nim.

— No dobra, poddaję się. Będę szła.

— Grzeczna dziewczynka — teraz to on uśmiechnął się z satysfakcją, nadal nie puszczając szlufki.

Rycersko podtrzymał ją za rękę, kiedy wsiadała na pokład.

Nie lubiła, jak się ją traktowało jak małe dziecko. No, ale w tym wypadku nie przeszkadzało jej to aż tak bardzo, jak zwykle.

Jacht był nieduży — przytulny, bardzo zadbany, wręcz nowiutki. Nie było na nim w ogóle śladów użytkowania. Gabriel odwiązał cumy i zaczął się zabierać za ster. „Ciekawe, czy zaprasza jakieś dziewczyny na romantyczne rejsy”, pomyślała Laura, obserwując, jak się głowi. Sądząc po stanie łódki i stanie rzeczy — nie. Poszła skorzystać z łazienki. Gdy zamknęła za sobą drzwi i zobaczyła się w lustrze, doznała szoku. Dziecko wojny i rozpaczy! Makijaż totalnie się jej rozmasał, a każdy włos sterczał w inną stronę. Na policzkach, szyi i ramieniu miała zaschnięte ślady krwi, w okolicach mostka rozlał się wielki siniak. Widocznie, kiedy była niesiona (dwukrotnie) w lesie, gałązki porozcinały jej skórę. W przypiływie adrenaliny w ogóle tego nie czuła. Odkręciła wodę i zaczęła robić z sobą porządek. Kiedy się doprowadziła do przyzwoitego stanu, wyszła na pokład. Żagle były już podniesione, a Gabriel trzymał za liny. Leon ujadał w kajucie. Niepotrzebnie zjadł kiełbasę przed podróżą i teraz go mdliło. „Dobrze mu tak. Zdradziecki łakomczuch”, pomyślała Laura.

Pogoda była bardzo przyjemna. Krystaliczna świeżość powietrza sprawiała, że Laura czuła oczyszczającą siłę płynącą przez płuca i filtrującą wszystkie spaliny, jakie kiedykolwiek miała nieprzyjemność wdychać. Niebo wyglądało, jakby ktoś rozpuścił w nim ultramarynę. Idealne warunki na rejs. Laura wpatrywała się w horyzont — oddalali się od lądu. Nagle coś gruchnęło. Przeniosła wzrok na Gabriela. Liny puściły i żagiel wymknął się spod kontroli. Niezdarnie walczył, aby przywrócić go na swoje miejsce. Nie do wiary, że ten chłopak mieszka na wyspie, zachowuje się, jakby pierwszy raz miał do czynienia z żaglami. Pomogła mu opanować sytuację i razem przymocowali liny.

— Często pływasz? — zagałała.

— Codziennie.

— Poważnie? Ale tym jachtem chyba pierwszy raz.

— Tak.

— A jak dostajesz się na ląd zazwyczaj?

— Aaaa... — wyglądał na zagubionego. — Mam taką... inną łódź — motorową.

— Czemu nią nie płyniemy?

— Jest... w naprawie.

— Aha, na wyspie?

— Tak, to znaczy nie.

Chłopak kłamał jak z nut. Laura uważnie obserwowała każdy szczegół jego twarzy, kiedy odpowiadał. Przy pierwszym pytaniu lekko i zarazem sztucznie uśmiechnął się, mrugał i pocierał nos. Zastanawiała się, jaka jest prawda. Kim jest ten człowiek? Dlaczego tak zawzięcie chciał chronić brzydala z lasu? Skąd ma tyle

siły? Czemu kłamał? I te oczy... To wszystko nie trzymało się kupy. Jedno było pewne, skrywał jakąś tajemnicę, a Laura zamierzała dowiedzieć się jaką.

Po pewnym czasie zrobiło się dużo chłodniej.

— Mam nadzieję, że pożegnałeś się z nocą — powiedział Gabriel.

— Co masz na myśli? — zapytała zdziwiona.

— Wpływamy w strefę podbiegunową. W okresie letnim Słońce nigdy do końca tu nie zachodzi.

— Żartujesz! Ale numer! — powiedziała podekscytowana.

— Zmierzch przechodzi bezpośrednio w świt. To zjawisko nazywa się białą nocą.

— Ale super!

— Super? Przez pierwszą dobę będzie super, jak będziesz stać na murze i oglądać widoczki. W następnych dniach twój organizm będzie wariował. Będziesz chciała spać, kiedy należy wstawać. Będziesz czuła zmęczenie mimo dziesięciu godzin snu...

— Ale ty sobie dobrze z tym dajesz radę.

— Lata praktyki.

— Może nie będzie tak źle. Raczej łatwo się przystosowuję — oświadczyła.

— Zobaczymy.

Laura odniosła dziwne wrażenie, że jego wypowiedź wiąże się z czymś więcej niż z przystosowaniem organizmu do zjawisk astronomicznych.

Pogoda zaczęła się mocno pogarszać. Niebo przybrało kolor gołębiej szarości, a unosząca się nad wodą mleczna mgła skryła przed ich oczami horyzont. Wątpiąc w żeglarskie zdolności swojego kapitana, Laura zaczęła się niepokoić.

— Gdzie masz GPS?

— Nie mam — zaśmiał się kpiąco.

„Po co komu GPS, no naprawdę?”, pomyślała z przekąsem. „Żeby na przykład trafić do celu?”

— Mapę? Atlas? Inne narzędzia nawigacyjne?

— Nie.

— Chociaż kompas?

— Nic z tych rzeczy.

— To jak zamierzasz dotrzeć do celu?

Wziął głęboki oddech.

— Nie powinnaś się tym niepokoić.

— Że co? Właśnie, że mam się czym niepokoić. Jesteśmy na środku oceanu, nie mamy żadnej mapy, słońce nie zachodzi, więc nie wiemy, gdzie jest zachód. A za jedyne narzędzie nawigacyjne robi nam twój nos!

Był autentycznie rozbawiony.

— Straszna z ciebie panikara. Zaufaj mi, będziemy na wyspie w ciągu godzi-

ny.

Laura postanowiła to wykorzystać.

— Jakoś nie chce mi się wierzyć. Ściemniasz. Założę się, że nie masz blade-go pojęcia, gdzie jesteśmy i robisz dobrą minę do złej gry.

— Poczekaj dokładnie pięćdziesiąt sześć minut, to się przekonasz.

— Stawiam jedną prawdę lub wyzwanie, że nie dotrzemy do celu nawet w ciągu sześćdziesięciu minut.

Zmarszczył brwi.

— Co to znaczy stawiać prawdę lub wyzwanie?

— No, że jeżeli wygrasz zakład, to odpowiem na jedno dowolne pytanie albo zrobię, cokolwiek będziesz chciał.

— Ok.

— Ale zaraz, w drugą stronę to też działa.

Zmrużył oczy i popatrzył przed siebie na horyzont.

— Zakład stoi. Pięćdziesiąt pięć minut i cumujemy.

— Czas start — powiedziała Laura, stukając w szybką miętowego zegarka.

Uważała, że nie ma szans, żeby cokolwiek zobaczyć w tej mgle.

— To będzie łatwa wygrana — powiedziała, zacierając ręce. — Szykuj się na godzinne klęczenie na grochu! O ile wybierzesz wyzwanie.

— Nie bądź taka pewna, moja droga... Przy tym, co ja dla ciebie naszykuję, worek z grochem to istne wybawienie, będziesz błagać, żeby ci go przynieść...

— powiedział cicho i mrok napłynął mu do oczu.

— Ha, ha — Laura zaśmiała się, ale poczuła, jak zimny dreszcz przesunął się jej po plecach.

— O ile wybierzesz wyzwanie — dodał pogodnie.

Przez chwilę przyszło mu do głowy, żeby zawrócić łódź, wsadzić Laurę w maserati, zawieźć na prom do Polski i kazać jej nigdy nie wracać pod groźbą utraty życia. Albo zawrócić jacht i samemu ją dostarczyć do ojczyzny. Nic takiego się nie stało.

Z mgły zaczęły wylaniać się ciemne kształty skalistej wyspy.

— Nie wierzę! Nie może być! — krzyknęła Laura.

— Ha, ha! To była łatwa wygrana — powiedział triumfalnie, naigrywając się z jej wcześniejszej wypowiedzi. — No więc, co wybierasz?

— No oczywiście, że prawdę, ale hola — jeszcze nie dopłynęliśmy, może się spóźnisz z minutą i wtedy ja wygram...

— Próżne twoje nadzieje, dziewczę.

Miał rację. Wyspa była tuż-tuż, a temu cwaniaczkowi zostało jeszcze piętnaście minut.

Im bliżej podpływali, tym Laura dokładniej rozpoznawała wyspę ze swojego

snu.

We śnie wydawała się nieco większa. Właściwie to Laura nie pamiętała faktu, że to była wyspa, ale klif i półka skalna, na której wybudowano zamek, wyglądały dokładnie tak samo.

Ostre skały pokryte zielonym mchem wodnym agresywnie wyrastały z wody. Z daleka zamek z należącymi do niego mniejszymi budowlami wyglądał jak całe miasto. Usytuowany w połowie wysokości klifu, emanował dostojnością i tajemniczością. Na murach można było dostrzec piękne organiczne ornamenty. Laura otworzyła buzię ze zdumienia.

— Witaj w Frisørd — powiedział Gabriel.

Podpływali do niewielkiej przystani. Zaraz za pomostem znajdowała się piaszczysta plaża, a dalej pas zieleni. Woda w morzu była tak czysta, że na mieliźnie było dokładnie widać dno. Kamienisty pomost zamieniał się w drogę, która zakręcała tak, że trafiała prosto w końcową część spiralnej struktury zamku.

— Zdążyliśmy? — zapytał drwiąco, zawiązując cumę.

Laura popatrzyła na zegarek ze smutkiem i kiwnęła głową.

— Czyli prawda?

— Tak, pytaj, o co chcesz.

Podszedł bardzo blisko, nachylił się nad nią i szepnął jej do ucha:

— Pozwolisz, że zostawię sobie to pytanie na później.

— | · ✎ P · | · | —



## Rozdział 10

---

### Ostatnia szansa

Remek zatrzymał się w małym motelu. W Norwegii ceny były bardzo wysokie dla polskich turystów, o studenckiej kieszeni nie wspominając. Raz na jakiś czas korzystał z noclegu w warunkach cywilizowanych, aby się odświeżyć. Poza tym zawsze szukał informacji na temat tajemniczego klifu samobójców, o którym opowiadał mu ojciec. Na jego szczęście większość Norwegów mówiła płynnie po angielsku i nie miał problemów z porozumiewaniem się. W głębi serca dziękował za program Erasmus, w którym udzielał się jako mentor. Pomagał zagranicznym studentom zakwaterować się w Łodzi. Załatwiał razem z nimi sprawy papierkowe w dziekanacie oraz oprowadzał po łódzkich zabytkach. Pokazywał im polską kulturę i lokalne specjały. Pewnego razu zorganizował spontaniczny wyjazd na festiwal rockowy. Student z Włoch, Emmanuelle, do dzisiaj wspomina, jak wyszedł po chleb do sklepu w plastikowych klapkach, mając w kieszeni dwadzieścia złotych. Gdy dochodził do akademickiego sklepiku, do krawężnika podjechał załadowany mercedes sto dziewięćdziesiątka z 1989 roku. Przez szyberdach wychyliła się ciemnooka blondynka.

— Wsiadaj Emmanuelle, jedziemy na Woodstock!

Biedny Emmanuelle, chyba do końca nie zdawał sobie sprawy, co to jest ten Woodstock.

Posłusznie otworzył drzwi i wsiadł na tylne siedzenie koło blondynki. Remek wcisnął gaz do dechy i odjechali z piskiem opon ku zachodowi słońca.

Po trzech dniach Emmanuelle wrócił do akademika bez chleba, bez kasy i w jednym klapku. Za to ze wspomnieniami, które zostaną z nim do grobowej deski. Remek uśmiechnął się na to wspomnienie. No właśnie. Nauka języków obcych wcale nie musi być zmorą.

Nie od dzisiaj wiadomo, że amatorzy studenckiej wymiany to największy imprezowicze wszech czasów, a takie towarzystwo Remkowi bardzo odpowiadało. Dzięki temu Remek nawiązał wiele kontaktów i miał znajomych prawie w każdym

kraju. Na szczęście w Norwegii również miał znajomości. Tutaj mieszkał jego kumpel, absolwent grafiki komputerowej, Ljam. Remek miał zamiar złożyć mu wizytę za dwa dni, jeżeli uda mu się złapać autostop. Ljam mieszkał w wielkim kompaktowym domu w górach, kilka kilometrów od najbliższego miasteczka. Jako grafik pracował zdalnie.

Niestety, Remkowy telefon odmówił posłuszeństwa i chłopak nie mógł go uprzedzić. Zdecydował, że po prostu zrobi mu małą niespodziankę. Wszakże jeszcze z Polski korespondowali przez internet i Remek zapowiedział wizytę. Niestety, nie umówili się na konkretny termin. Ljam był dobrym przyjacielem, jednak zawsze był trochę wyalienowany i tajemniczy.

Ojciec, zanim zmarł, powierzył Remkowi pewną tajemnicę, której strzegł przez całe życie. Powiedział mu o wyspie z wysokim klifem. Chłopak od jego śmierci cały czas studiował jego notatki, jednak miał z tym pewne trudności. Część z nich była zapisana tajemniczym kodem — gdy tylko udawało się mu złamać go i odczytać jakiś fragment, okazywało się, że kolejna część jest zapisana innym szyfrem i dopiero co złamany kod nie pasuje. Ojciec widocznie nie chciał, aby dzieło jego życia wpadło w niepowołane ręce. A kto był takim fanatykiem jak on, żeby łamać kod co kilka stron? Tylko jego pierworodny syn — taki sam fanatyk. Wiedział, że sprawa dotyczy pradawnych istot obdarzonych nadludzką siłą, które zamieszkują wyspę zlokalizowaną na Morzu Norweskim.

Motel, w którym Remek się zatrzymał, był niewielki, umiejscowiony niedaleko drogi. Położony na malowniczym zielonym wzniesieniu z rozrzuconymi dookoła norweskimi chatami. U stóp góry płynęła wąska rzeczka, której brzegi spinał mostek.

Remek zameldował się w recepcji, nie rozumiejąc ani słowa z tego, co mówiła do niego recepcjonistka. Na palcach usiłował pokazać liczbę nocy i wybór posiłków, wskazując to na brzuch, to na gardło i wystawiając język. Recepcjonistka na przemian marszczyła brwi w skupieniu i wybuchała gromkim śmiechem, kompletnie nie rozumiejąc, o co chodzi. W końcu udało mu się zakwaterować na jedną noc, ale okazało się, że kuchnia jest nieczynna. Kulturalnie dziękując pięknej recepcjonistce, doszedł do wniosku, że trzeba zostawić bagaże i ruszyć do miasteczka w poszukiwaniu jadła. Po przejściu około pół kilometra dotarł do miejscowej tawerny nad zatoką, z uroczym moło, na którym stała ławka przeznaczona do oglądania zachodów słońca.

Chwycił za wysłużoną klamkę i pchnął drzwi. Najwyraźniej był jakiś mecz, bo tawerna pełna była mężczyzn dzierzących kufle piwa, wpatrzonych w telewizor nad bufetem. Remek rozgościł się przy barze, śledząc poczynania piłkarzy na ekranie. Podczas chwilowej przerwy na boisku łysy barman zwrócił na niego uwagę. Miał koło czterdziestu lat, a zmarszczki mimiczne w kącikach oczu zdradzały jego pogodną naturę i dużą dawkę poczucia humoru.



— Co podać? — zapytał, o dziwo od razu po angielsku.

Remek szczerze podziękował Bogu i wyciągnął trochę drobnych na blat. Koniec teatru mimicznego na dziś.

— Chcę coś zjeść, ale nie mam za dużo pieniędzy.

Barman popatrzył na niego podejrzliwie. Jego wzrok powędrował na dziurę przy prawym ramieniu, plamę przy kołnierzyku, aby znowu wrócić na strudzoną twarz chłopaka.

Krzyknął w kierunku zaplecza słowo brzmiące podobnie jak lazania. Po kilku minutach pojawiła się kobieta z talerzem lazania i kubkiem owocowej herbaty.

Remek zaczął wcinać, aż mu się uszy trzęsły. Ostatni tydzień przetrwał na konserwach i pasztetach. Kawałek odgrzanej lazania w jego ustach osiągał rangę zwycięskiego dania z programu kulinarnego.

Po posiłku serdecznie podziękował barmanowi i zamówił jeszcze kufel najtańszego piwa. Pociągnął łyk. Barman patrzył na niego, wycierając szklanki.

— Co cię tu sprowadza chłopcze? Tak daleko w głąb Norwegii? Turyści wolą Oslo albo skrajne Nordkapp.

— Szukam odpowiedzi na pewne pytania.

Barman uniósł brwi.

— Czy kojarzy pan miejscowe legendy o istotach podobnych do ludzi, jednak posiadających dużo większą siłę i zręczność?

— Chodzi ci o trolle? Mamy mnóstwo podań na ich temat.

— Nie, nie trolle. Podobno owe istoty tworzą skupiska, trzymają się z dala od ludzi. Mój ojciec odkrył, że zajmują całą wyspę na Morzu Norweskim. Oczywiście mógł się mylić.

Barman zmarszczył czoło i rzucił ukradkowe spojrzenie w stronę stolika pod oknem.

Remek podążył w tym kierunku wzrokiem. Nikogo tam nie było.

Widocznie barman, szukając informacji we wspomnieniach, odpłynął oczami w przypadkowe miejsce.

— Nie kojarzę. To tylko bajki dla turystów. Nic takiego tu nie znajdziesz — powiedział, wzruszając ramionami.

Remek mógł przysiąc, że w jego zachowaniu było coś wyreżyserowanego.

Nagle na sąsiednim stołku barowym pojawił się dobrze zbudowany blondyn w kucyku. Mógłby uchodzić za młodego wikinga bez zarostu.

— Dwie najlepsze whisky — zamówił.

— Robi się.

— Mówisz, że poszukujesz tajemniczego rodu wampirów Lothar? — powiedział chłopak, a zielone oczy mu zabłyśły.

— Nie wiem, czy to są wampiry. Raczej nie. W notatkach nie znalazłem nic na temat zimna skóry ani żywienia się krwią. Jak dotychczas.

— Też ich szukałem przez kilka lat — powiedział, ignorując uwagę Remka.  
— Na próżno. Co roku robiliśmy eskapady zwiadowcze na wyspy. Nie znaleźliśmy nic.

— Może nie patrzyliście uważnie — powiedział Remek.

— Co to znaczy?

— Te istoty są sprytne. Nie chcą być odkryte. Na co dzień wyglądają jak zwykli ludzie. Potrafią oszukać wzrok zwykłego człowieka, omamić go, a nawet sparaliżować.

— Myślisz, że mogłem rozmawiać z takim i nawet tego nie zauważyć?  
— zdziwił się blondyn.

— Jak nie wiedziałeś, na co patrzeć, to mogło tak być.

— Czyli na co?

— Widzisz, diabeł tkwi w szczegółach. Na przykład w jednej chwili ktoś siedzi pod oknem w tawernie, a w przeciągu kilku milisekund pojawia się przy barze — powiedział wojowniczo Remek.

Blondyn zacisnął szczękę. Po chwili jednak uśmiechnął się promiennie i pociągnął łyk szkockiej. Barman właśnie postawił przed nimi szklanki i przysłuchiwał się rozmowie.

— Taki ktoś zapewne ma niebywałą siłę — stwierdził blondyn.

— Zapewne — zgodził się Remek. Oczy mu płonęły, po tygodniach daremnych poszukiwań wreszcie trafił na jakiś konkretny ślad. Podejrzewał, że właśnie siedzi obok przedstawiciela poszukiwanej przez siebie rasy.

— Skoro potrafi przebyć taką odległość w ciągu milisekund, to pewnie potrafi równie szybko wywlec wężącego fidenslandera na tyły knajpy i skrócić mu kark... Niezauważony.

Remek głośno przełknął ślinę. Tego się nie spodziewał. Nie przemyślał swojej małej prowokacji.

— Zagielu, to nie będzie konieczne — powiedział barman. — Chłopak przecież jutro wraca do domu, ponieważ nic nie znalazł. Tygodniami jeździł i szukał rodu Lothar, aż w końcu zrozumiał, że to ślepa uliczka. Prawda? — zapytał Remka.

— Yyyy... Tak. Jasne... Tak. Tygodniami... nic nie znalazłem. Zero poszlak. Miło się gawędziło... — Remek próbował się podnieść, ale Zagieli zacisnął palce na jego ramieniu. Uścisk był żelazny i Remek mógł się założyć, że blondyn byłby w stanie połamać mu kości.

— Jeżeli jeszcze raz cię zobaczę, nie skończy się na upomnieniu — powiedział i zacisnął palce boleśniej. — Zapamiętaj.

— | · | ⌘ | · | —

## Rozdział 11

---

### Cud nad Morzem Norweskim

Na pomoście ustawiona w szeregu czekała służba. Młody chłopak wziął bagaże Laury i niósł je w kierunku zamku. Leon powoli wyczołgał się z kajuty, potykając o własne łapy — był zielony jak szczypiorek na wiosnę. Majordomus wyszedł przed szereg. Był to niewysoki, szpakowaty mężczyzna z haczykowatym nosem i jasną cerą.

— Jaśnie wielmożny panie! Panienko! — mówiąc to, zgiął się w pół — Czy podróż nie przysporzyła jaśnie panu problemów?

Laura dopiero teraz uświadomiła sobie, z kim ma do czynienia. Syn właściciela zamku to... Książę? Królewicz? Diuk? Ale jego ojcem chyba nie jest król Norwegii? No, bez jaj. W ogóle się nie przygotowała. Teraz pożałowała, że nie przeczytała savoir vivre'u w pigułce, który dostała na Pierwszą Komunię Świętą wraz ze złotym medalikiem. Nie chciała być niegrzeczna. A na dworze panuje etykieta. W końcu miała tu przebywać trzy miesiące, kiepsko byłoby spędzić je w złej atmosferze. Czy jej osobisty szofer i wybawca był kimś bardzo ważnym, komu winna dygać i opuszczać wzrok, kiedy on do niej mówi, nigdy nie odwracać się doń tyłem? A on kulturalnie otwierał jej drzwi, dźwigał jej bagaże, ba, nawet dźwigał ją. Jeżeli tak, to wygląda na to, że dokładnie wszystkie zasady zostały złamane. Pozostało robić dobrą minę do złej gry.

— Dziękuję, wszystko w porządku, Lars — odpowiedział Gabriel.

— Dzień dobry, mam na imię Laura — powiedziała i się uśmiechnęła.

— Dzień dobry. Rodzice spotkają się z panem przy kolacji — oświadczył

Lars. — Zaprowadzę panienkę Laurę do jej domku.

— To nie będzie konieczne.

Lars zrobił minę pytającą.

— Ja ją zaprowadzę. Laura będzie spać jednak w zamku.

— Ale, nikt mi nie przekazał... Nie jesteśmy przygotowani... — odparł majordomus.

— Zajmij się tym. Przygotujcie komnatę gościnną we wschodniej części — rozkazał.

Laura poczekała, aż służba oddali się poza zasięg słuchu.

— Jaśnie panie... — zaczęła, testując jego reakcję.

Tak jak się spodziewała, łobuzersko się uśmiechnął.

— Słucham?

— Dlaczego nie będę w domku? — zapytała.

Chwilę zawahał się przed odpowiedzią.

— Muszę mieć cię na oku, albo uciekasz, albo cię ktoś porywa — odpowiedział z szelmowskim uśmiechem.

— Oby nie non stop.

— Spokojnie, nawet nie zauważysz.

Odpowiedziała uśmiechem.

— Chodź, pokażę ci zamek, póki Lars i jego podwładni nie przygotowują mojej komnaty, tfu, znaczy twojej.

Laura nie była pewna, czy to przejęzyczenie, czy apodyktyczna wstawka. Tak czy owak, poszła za nim.

Weszli przez misterne główne wrota z przepiękną archiwoltą, która przedstawiała króla i królową na tronie, a w ich nogach leżały trzy śpiące syreny. Płasko-rzeźbę okalał floralny ornament. W środku znajdował się ogromny korytarz. Ku zaskoczeniu Laury wnętrza okazały się mieć więcej wspólnego ze stylem secesyjnym niż romańskim. Na ścianach wiła się falująca nieregularna linia w formie pędów i wodorostów, w niektórych momentach ściany ozdobione były zielono-niebieską mozaiką. W oknach znajdowały się witraże przedstawiające sceny z mitologii skandynawskiej. Doszli do klatki schodowej — żelazne okrągłe schody prowadziły w górę, łącząc z sobą ramiona spirali. Leon grzecznie szedł przy nodze bez smyczy. Zdecydowanie lepiej trzymał pion niż na łodzi.

— Pójdziemy do kuchni, przygotują ci coś do jedzenia — powiedział Gabriel.

Zza zakrętu Laura usłyszała kobiecy chichot.

— To moja siostra, Olla.

Laura zobaczyła młodą dziewczynę, prawdopodobnie jej rówieśniczkę. Nie była zbyt wysoka, miała duże, niebieskie, jasne oczy — identyczne jak Gabriel. Kaskada czarnych włosów opadała jej na ramiona. Od razu było widać, że są rodzeństwem. Miała na sobie zwiewną, niebieską sukienkę w kwiaty.

— Cześć — powiedziała uprzejmie.

— Dzień dobry, mam na imię Laura.

Dziewczyna zmierzyła ją wzrokiem, potem popatrzyła na brata.

— Mogę ją przechwycić, też szłam właśnie do kuchni. A ty idź się ogarnąć. Wyglądasz strasznie — powiedziała z uśmiechem.

Szczera do bólu, widać, że lubi się przekomarzać i droczyć z bratem. Laura czuła, że się dogadają. Gabriel niechętnie zgodził się i zostawił Laurę w rękach siostry. Przeszły przez klatkę i weszły w następny korytarz — ten z kolei był utrzymany w tonacji ciepłych pastelowych odcieni oranżu.

— Opowiedz mi o swoim kraju — zagaiła Olla.

— Cóż, Polska jest zupełnie inna niż Norwegia. Większość kraju jest nizinna i zalesiona. Mamy piękne piaszczyste plaże nad Bałtykiem, a góry dopiero po drugiej stronie kraju — na południu. Lubię Polskę ze względu na ludzi, których tam mam.

— Aha. To bardzo ciekawe...

Olla i Laura weszły do sali jadalnej. Była wysoka, ze strzelistym sklepieniem, z witrażami na zachodnią stronę. Długi, żelazny stół stał na środku pomieszczenia, z lewej strony w kominku płonął ogień.

— Na co masz ochotę?

— Sama, nie wiem, mogę wziąć to, co ty, o ile będzie bez mięsa.

— Ja uwielbiam małe, mogę jeść je garściami.

Laura wstrzymała powietrze na myśl o spróbowaniu chociaż jednej małej.

— Może jakąś sałatkę.

Usiadły przy stole. Laura nie zdążyła jeszcze przysunąć krzesła, a mała, sympatyczna służąca już stała, czekając na zamówienie. Olla powiedziała kilka zdań bardzo szybko po norwesku i służąca oddaliła się w stronę kuchni.

— To jest mała jadalnia. Możesz tu przychodzić zawsze, kiedy będziesz głodna. Podstawowe posiłki są o ósmej, trzynastej i osiemnastej.

— Fajnie. Wy chyba jecie dużo owoców morza. Prawda?

— Zgadza się. Cóż... mamy niezły dostęp. A co zazwyczaj jada się w Polsce na obiad?

— Najczęściej jemy kotlety panierowane albo kurczaka. Ja od dłuższego czasu nie jem mięsa. Zazwyczaj jadam włoskie potrawy — makarony albo risotto.

— Słyszałam, jak raz jeden student opowiadał, że Polska słynie z dania zwanego pierogi.

— Tak, jest bardzo popularne.

— A można to przyrządzić z owocami morza?

Laura wzdrygnęła się na tę myśl.

— Myślę, że można.

— Świetnie, bo widzisz, tato wydaje bal z okazji zaręczyn Gabriela. I pomyślałam, że to mogłoby być egzotyczne danie, taki gwóźdź programu w menu, no, wiesz, o co mi chodzi...

Laura poczuła, jak kawał lodu obraca się jej w żołądku. Minęła dobra minuta, zanim przeżuła tę informację i wróciła do teraźniejszości.

— Kiedy ten bbbal? — zapytała, ale głos jej zadrżał. Zdziwiła się, że tę in-

formację potraktowała tak osobiście.

Olla wyczuła zmianę w jej nastroju. Popatrzyła na nią z pewną ciekawością i smutkiem.

— Za miesiąc.

— A, no to mamy mnóstwo czasu na lepienie! — powiedziała z nieco wymuszonym entuzjazmem.

— Na co?

— Pierogi robisz tak — ciasto z mąki, wody i oleju wałkujesz, a potem odci-nasz szklanką koła, do kół wkładasz farsz — mogą być owoce morza, składasz na pół i zalepiasz — tłumaczyła Laura, gestykulując na niewidzialnym pierogu.

— A, to wytłumaczysz później kucharkom.

— Aa, no tak, kucharki — powiedziała Laura.

— Hmm?

— W Polsce pierogi lepi się na Wigilię Bożego Narodzenia. Zawsze mi się to kojarzyło z taką rodzinną czynnością. Mnóstwo dobrej zabawy z bliskimi osoba-mi.

Służąca przyniosła dania. Laurze podano sałatkę z pomidorkami koktajlowy-mi, twardym norweskim serem i grzankami. Przed Ollą wylądowało wiaderko ze skorupiakami w winie. Jadły w milczeniu. Leon dostał miskę ryżu z gulaszem i kil-ka klepień po łebku. Na widok mięsa pies od razu cudownie ozdrowiał i zapo-mniał o swojej chorobie morskiej. Laura trochę pomieszała warzywa widelcem na talerzu, po czym włożyła do ust kawałek pomidora i żuła. Całkowicie straciła ape-tyt. Nie uszło to uwadze siostry zaręczonego.

— Lubisz Gabriela? — palnęła prosto z mostu.

— Tak. Wiesz, nie znam go za bardzo, ale podczas naszej podróży był miły — odpowiedziała Laura kurtuazyjnie.

Olla przyglądała jej się, podejrzliwie mrużąc oczy. Laura zachowała kamien-ną twarz w obawie, że mogłoby wyjść na jaw, że go lubi trochę bardziej niż powin-na. Bała się, że siostra mu powtórzy i spowoduje to niezręczną sytuację. Daremne trudy, Olla chyba wiedziała wszystko, co powinna, żeby wzbudzić sensację. Na szczęście nie o to jej chodziło.

— Chodź, odprowadzę cię do komnaty. Na pewno jesteś zmęczona po po-dróży.

— Bardzo miło z twojej strony. Dziękuję — Laura czuła do tej dziewczyny sympatię.

Kiedy szły przez spiralne korytarze, przyszło jej coś do głowy.

— W zgłoszeniu było napisane, że mogę wybrać dowolny kurs z odbywają-cych się na miejscu.

— Zgadza się, masz do wyboru jedną z aktywności moich albo moich braci

— odpowiedziała. — Ja mam zajęcia z tańca na szarfach i z języka hiszpańskiego. Natomiast Gabriel i Zagieli ćwiczą łucznictwo i tenis.

— Super. Zdecydowanie wybiorę szarfy.

— Nie musisz od razu decydować. Możesz przyjść i zobaczyć wszystkie lekcje i potem wybrać. Teraz spokojnie się rozpakuj i odpocznij. Jakbyś czegoś potrzebowała, to proś Larsa. A jutro zaczniecie z renowacją — powiedziała Olla, otwierając drzwi do jej komnaty.

— Dziękuję ci za wszystko.

— Nie ma za co. Do zobaczenia.

— Do zobaczenia.

Laura i Leon weszli do niewielkiej, jasnej komnaty. Przez witraż wlewało się do środka kolorowe światło, które tańczyło na szklance i butelce wody ustawionych na małym stolyczku. Duże łóżko z żelazną ramą w formie pędów zajmowało większość pokoju. Po drugiej stronie znajdowała się ciemnobrązowa szafa. Laura za długo nie myśląc, rzuciła się na pościel. Leon wskoczył za nią i położył się na jej kolanach. Laura głaskała psa i starała się nie myśleć absolutnie o niczym. To było stanowczo za dużo wrażeń na raz. Po godzinie gapienia się w sufit postanowiła zająć czymś głowę i wzięła się za rozpakowywanie walizy.

Gdy wszystkie ubrania były równiutko poukładane w szafie w porządku kolorystycznym, Laura usiadła przy stolyczku i nalała do szklanki wody. Pijąc, spoglądała przez okno, jak mleczna mgła sunie nad taflą morza. Nagle zamarła. Mogła przysiąc, że widziała, jak ktoś znika pod wodą kilkadziesiąt metrów od brzegu. Poczekała jeszcze trzydzieści sekund, obserwując ten sam punkt, czy ktoś się nie wynurza. Nie było czasu na gdybanie, wstała i wybiegła z pokoju, szukając kogokolwiek. Akurat miała szczęście, bo kilka metrów od jej drzwi na korytarzu przechodził Lars.

— Panie Lars, pomocy — widziałam topielca w morzu, koło czerwonej boi. Nie wynurzył się.

— Jest panienka pewna?

— Na sto procent! Ba, na dwieście!

— Proszę wrócić do swojego pokoju. Zaraz wyślemy łódź ratunkową.

— Może mogę jakoś pomóc?

— Nie przeszkadzać i nie panikować, proszę wrócić do komnaty i dać mi zająć się sprawą — powiedział rzeczowo.

— Racja.

Oddalił się, przykładając telefon do ucha.

— Szykujcie ósemkę, człowiek za burtą! Alarm! Czerwony! Przy boi.

Laura wróciła do pokoju i obserwowała całą sytuację z okna. Łódź z trzema ratownikami i czterema nurkami wypływała właśnie z portu. Kątem oka spostrzegła, że Gabriel obserwuje sytuację z plaży. Wróciła wzrokiem w okolice boi

— łódź ratownicza właśnie dopływała do miejsca tragedii. Spojrzała jeszcze na brzeg morza. Nie, to nie był Gabriel, ale też miał czarne włosy i jasną cerę. Był jednak trochę niższy. Kolejny brat? Najwyraźniej jej nie zauważył, z zaciekawieniem oglądał poczynania ekipy ratowniczej. Laura przeniosła wzrok na centrum wydarzeń. Łódź dryfowała wokół miejsca, w którym widziała ciało. Nikogo na razie nie znaleźli. Ile można wytrzymać pod wodą? Dwie minuty, może trzy? Rekord Guinnessa wynosi siedemnaście minut, ale to są lata pracy. W ogóle skąd się wziął tam człowiek? Wypłynął tak daleko dla sportu? Bezmyślny! W tym momencie Laura coś sobie uświadomiła i z przerażeniem objęła wzrokiem resztę sceny. Miejsce, w którym pływała boja, było kilka metrów od pewnej znanej jej już półki skalnej... Czy to samobójca? Nie mogło tak być... Chłopak z plaży zniknął. Laura aż usiadła, przerażona swoimi domysłami. A może to jej mózg tak krzywo łączył wnioski, a tak naprawdę zobaczyła zwierzę? Po chwili dostrzegła, że łódź z ośmioma postaciami wraca. Laura jeszcze raz przeliczyła dla pewności. Trzech ratowników w pomarańczowych kamizelkach, czterech nurków w czarnych piankach i jedna postać szczelnie owinięta kocem. Uff, odratowany! Ten człowiek ma szczęście, że żyje. Jego ratunek graniczył z cudem.

Postanowiła, że weźmie psa i pokręci się w okolicy portu, a nóż czegoś się dowie. Gdy tylko otworzyła drzwi na korytarz, okazało się, że przed nimi ktoś stoi.

— | . \* y U . | —



## Rozdział 12

---

### **Biała noc**

— Dokąd idziesz? — zapytał Gabriel.

— Chciałam przejść się na spacer z psem.

— O świetnie, dotrzymam ci towarzystwa. Też się chętnie przejdę.

Laura była głęboko dotknięta faktem, że nie przyznał się do tego, że ma narzeczoną. Ale postanowiła nie robić scen, utrzymywać dystans i zachowywać się neutralnie.

— Ale wyjdziemy od drugiej strony — chwycił ją za łokieć. W porcie jest teraz małe śledztwo dotyczące topielca.

Nie było sensu oponować. Poprowadził ją przez długie, kręte korytarze, aż wyszli na taras za zamkiem. Z tarasu potężne schody prowadziły na górę klifu. Wspięli się po kamiennych stopniach. Leon ciężko dyszał już po pierwszych dziesięciu schodkach, natomiast Laura trzymała fason. Za żadne skarby nie miała zamiaru okazać słabości.

Gdy dotarli na szczyt, wiatr szarpnął włosami Laury. Jej gęste loki załśniły milionem refleksów — od orzecha włoskiego aż po ciemny kasztan. Mgła już prawie ustąpiła, z góry rozpościerał się przepiękny widok na Morze Norweskie. Słońce chyliło się ku zachodowi, igrając ze swoim odbiciem w wodzie. Pomarańczowe barwy otuliły horyzont, a chmury przybrały kolor ciemnej zieleni, różu i szarości. Laura przystanęła, podziwiając widoki, zdumiona pięknem natury. Ostrożnie podeszła do krawędzi i spojrzała w dół. Oczom jej ukazały się kamienne serpentyny schodów, którymi właśnie weszli.

Z lewej strony piętrzyła się bryła majestatycznego zamku, natomiast z prawej dostrzegła dryfujący w wodzie czerwony kształt boi. Ścisnęło ją w żołądku na myśl, że godzinę temu ten człowiek mógł znajdować się zaledwie kilka metrów od miejsca, w którym była teraz. Gabriel stał za nią z zamkniętymi oczami i napawał się świeżością morskiego wiatru. Leon ganiał wiatr jak oszalały, od czasu do czasu radośnie poszczekując. Po przeciwnej stronie urwiska rozpościerał się kawałek la-

su. Tarcza słoneczna była już kilka stopni za linią horyzontu i niebo zaczęło przybierać zimne barwy. Chmury kłębiły się nad horyzontem, odsłaniając nieboskłon. Obserwowali to zjawisko w milczeniu. W innych okolicznościach Laura mogłaby powiedzieć, że warunki astronomiczne sprzyjają romantycznemu rozwojowi sytuacji, ale oczywiście nic takiego nie mogło się wydarzyć. Leon zmęczył się bieganiem, usiadł grzecznie koło swojej pani i przekrzywił główkę.

— Chyba będziemy powoli wracać, co? — zapytała Laura.

— Jak sobie życzysz.

— Czy wiesz coś o topielcu? — postanowiła trochę go pociągnąć za język.

Przez chwilę przeszło jej przez myśl, że specjalnie wyciągnął ją na spacer w drugą stronę, żeby coś ukryć. Sama była bardzo ciekawa, czy ten człowiek czuje się dobrze. Kierowała nią zwykła ludzka troska, nie plotkarskie szukanie sensacji.

— Niespecjalnie.

— Ale przeżył?

— Tak.

— Wiesz, kto to jest?

— To Leif. Mój daleki kuzyn.

— Dużą macie rodzinę.

— Bardzo dużą, nie jestem w stanie wszystkich spamiętać.

— Co on robił w wodzie? Poszedł popływać?

— Nie mam pojęcia.

— A może skoczył gdzieś stąd? — pokazała ręką na klif.

Twarz mu skamieniała ze zdenerwowania.

— Laura... Naprawdę nie wiem, co on sobie myślał i jak się znalazł w wodzie.

— Często się to u was zdarza?

— Że ktoś jest w wodzie? Cóż tak, w sezonie letnim ludzie się kąpią.

— Woda jest bardzo zimna.

— My jesteśmy przyzwyczajeni.

— A często się ktoś topi?

— Tak. Nie.

— To znaczy?

— Nigdy nikt się tu nie utopił, a przynajmniej ja o tym nie wiem.

Laura wyczuwała nieszczerść z jego strony. Cóż, nie pierwszy raz.

— Chodź, wracamy, zaraz będzie tu naprawdę zimno — zarządził.

Ona jednak nie ruszyła się z miejsca.

— Kim jesteś? — zapytała.

Gabriel popatrzył na nią, wyraz twarzy miał nieodgadniony. Jaką tajemnicę kryły dostojne rysy i głębokie jak jeziora polodowcowe oczy?

— Nie rozumiem pytania.

— Rozumiesz. Ale nie musisz odpowiadać teraz — powiedziała i ruszyła schodami w dół.

Schodziło się dużo łatwiej, niż wchodziło i w dwadzieścia minut byli już przy wejściu do zamku.

— Zdaje się, że przegapiliśmy kolację — powiedział Gabriel.

— No właśnie, a ty miałaś jeść z rodzicami — zauważyła Laura. — Czekają cię kłopoty?

— Jakoś sobie z nimi poradzę.

Laura poczuła ukłucie w brzuchu, nie wiedziała, czy miłe, czy nie. Chłopak zrezygnował z kolacji z rodzicami na rzecz spaceru z nią. Z jednej strony chciała myśleć, że to z sympatii, ale rozsądek podpowiadał jej, że za tą wspólną daleką przechadzką kryło się coś więcej.

Zastanawiała się, czy teraz zjedzą razem kolację... Może podczas jedzenia Gabriel puściłby trochę więcej pary na temat topielca? Niestety, nie było jej dane o tym się przekonać.

Gabriel podszedł do małego panelu multimedialnego zawieszzonego na ścianie, wcisnął przycisk i powiedział coś do służby po norwesku. Ach, ta technika.

— Zaraz przyniosą ci coś do jedzenia do pokoju.

— Ok, dziękuję. Czy jest tutaj połączenie z internetem?

— Nie. A co?

Laura się zmartwiła.

— Chciałam się zameldować przyjaciółkom, powiedzieć im, że wszystko w porządku i żeby się nie martwiły.

Na chwilę się zamyślił.

— Napisz list.

— Czy my jesteśmy w średniowieczu? — zapytała Laura — Może jeszcze mi powiesz, że wyślemy go gołębiem?

— O, świetny pomysł.

Laura zmierzyła go najzimniejszym spojrzeniem, na jakie było ją stać i zaciśnęła usta, żeby nie parsknąć śmiechem.

Gabriel znowu nacisnął coś na panelu multimedialnym i znowu wydał komendę.

— Zagieli jutro płynie do miasta, więc może wysłać twój list. Chodź, odprowadzę cię do pokoju. Na pewno jesteś zmęczona.

— Trochę, dzięki.

— Dam ci radę, nie wychodź sama i nie spaceruj po zamku w nocy. W tym domu nie toleruje się wścibstwa — kontynuował po chwili ciszy.

Laura nic nie odpowiedziała. Dalszą drogę szli w milczeniu.

— Dobranoc, jaśnie panie — powiedziała, gdy byli pod drzwiami jej komnaty. Odwróciła się na pięcie, weszła do pokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi, nie dając

mu szansy na odpowiedź.

Po dziesięciu minutach pojawiła się służąca z talerzem z grillowanymi warzywami, kolorowym grubym makaronem w białym sosie i gorącą herbatą. Przyniosła również papeterię i długopis. Laura podziękowała jej grzecznie. Zaczęła kolację od herbaty. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jaka była zmarznięta i głodna. Makaron z warzywami był przepyszny, czuła się, jakby pierwszy raz w życiu jadła tak dobry posiłek. To była kwestia wychłodzenia organizmu. Leon usiadł naprzeciwko niej i przekrzywił łepkę z miną „nie jadłem nic od dwóch tygodni, daj mi trochę”.

— Leon, psy nie lubią makaronu.

Pies przekrzywił główkę na drugą stronę, wyrażając „masz ostatnią szansę, żeby uratować mnie od śmierci głodowej”.

— Nie — Laura pozostawała nieugięta i psina musiała zadowolić się suchą karmą w misce.

— |h| —

Przy szafie znajdowały się mleczone drzwi, które prowadziły do łazienki. Była urządzona nowocześnie, jednak pasowała do stylu posiadłości. Szare kamienne ściany ozdobiono zieloną mozaiką przedstawiającą wodorost i kwiat, a przy oknie postawiono miedzianą wannę ozdobioną floralnym ornamentem. Gałki długiego kranu w kształcie pędu miały formę kwiatów wodnych. Ścianka z bąbelkowego szkła oddzielała strefę kąpielową od reszty łazienki. Wielkie kryształowe lustro zawieszane nad umywalką powiększało przestrzeń dwukrotnie i przewrotnie obijało światło. Laura odkręciła gorącą wodę i wlała pod lecący strumień trochę jeżynowego płynu pod prysznic. Po chwili łazienkę wypełniła piękna woń, a gorąca para oblepiała lustro. Laura rozłożyła się w wannie, pozwalając ciepłu rozejść się po ciele.

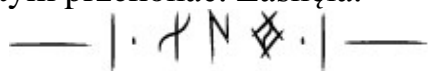
Chaotyczne myśli przelatywały przez jej głowę. O co tutaj chodzi? Zamiast odpowiedzi pojawiało się coraz więcej znaków zapytania. Tajemniczy topielec Leif nie miał szans przeżyć, a jednak został cudem uratowany. Czy skoczył do wody z klifu? Czy Gabriel coś ukrywał i świadomie odciągnął ją od miejsca ratunku?

Ominął kolację z rodzicami. A z tego, co zauważyła, ten zamek był jak dwór i jego namiestnik miał mnóstwo spraw, tak że czas dla dzieci znajdował podczas posiłku. Na pewno Gabriel nie mógł tak po prostu nie przyjść na tę kolację. No i te jego zaręczyny...

Nagle wpadła na pomysł. W takim zamku na pewno jest biblioteka, a w bibliotece na pewno jest książka, w której zapisana została historia rodu ze schematem drzewa genealogicznego. Może będzie miała okazję z niej skorzystać, poczytać i trochę jej się rozjaśni w głowie.

Po aromatycznej kąpieli podeszła do okna i zasłoniła automatyczne ze-

wewnętrzne czarne rolety. Pokój wypełniła ciemność. Położyła się do łóżka, zamknęła oczy, starając się wyciszyć umysł. Nagle szcęk zamka w drzwiach przerwał ciszę. Na panelu multimedialnym wyświetliło się słowo „Locked”<sup>6</sup>. „No, nie wierzę, pewnie Gabriel kazał zamknąć drzwi”, myślała. Nie miała jednak ochoty wstać i się o tym przekonać. Zasnęła.



<sup>6</sup> Locked — (z ang.) zablokowane.



## Rozdział 13

---

### Mozaika

Gdy rano obudziła się, było po szóstej. Odruchowo zerknęła na panel multimedialny koło drzwi: „Unlocked”<sup>7</sup>. Szybko załatwiła swoje sprawy w łazience, ubrała się, chwyciła papeterię, długopis i zabrała psa na spacer. Doszła do głównych drzwi — oczywiście były zamknięte. Po chwili siłowania się z klamką postanowiła skorzystać z panelu multimedialnego i połączyć się z kimś ze służby. Nim dotknęła palcem ekranu, usłyszała za sobą kroki. Zanim zdążyła się odwrócić, obok niej pojawił się Zagiel i wklepał odpowiedni kod otwierający drzwi.

— Dzień dobry! — przywitał się z uśmiechem.

Był ubrany w strój do joggingu. Obcisłe ubranie termoaktywne podkreślało zarys jego mięśni.

— Dzień dobry — odpowiedziała Laura.

— Nie ma to jak trochę ruchu od rana — powiedział, zaczynając rozgrzewkę od krążenia ramion.

— No, ja nie mam wyboru — Laura wskazała brodą na Leona, który pobiegł niczym wystrzelony z procy w stronę trawy.

— To ja biegnę, do zobaczenia później!

Chłopak uśmiechnął się i zaczął trucht. Skręcił na schodki prowadzące na plażę i pobiegł wzdłuż linii brzegowej.

Laura usiadła na pomoście po turecku i zabrała się do pisania listu.

*Drogie Dziewczyny!*

*Siedzę właśnie na pomoście i patrzę na Morze Norweskie. Jest 6:30 (tak wyładowałam nad morzem... nie pytajcie, wszystko w porządku). Słońce jest już dawno na niebie. W sumie to jest na niebie cały czas. Najpiękniejszym zjawiskiem, jakie w życiu widziałam, jest biała noc. Uwierzycie, że słońce tu nie zachodzi, a zmierzch przechodzi prosto w świt?*

*Zamek, w którym mieszkam, jest cudowny i piękny. Jedzenie pycha, a ludzie*

*są bardzo mili. Poznałam córkę właściciela zamku Ollę i jej dwóch braci — Zagiela i Gabriela.*

*Będziemy z Ollą lepić pierogi z owocami morza. Przesympatyczna osoba!*

*Dzisiaj dowiem się o moich obowiązkach związanych z renowacją jednej z sal. Niestety, nie ma tutaj internetu, ale możecie odpisać listem na adres, który będzie znajdował się na kopercie.*

*Ściskam Was i pozdrawiam*

*Laura*

Celowo nic nie pisała na temat swoich podejrzeń, wydarzeń z lasu i topielca. Skoro są tutaj tak uczuleni na punkcie prywatności, to nie zdziwiłaby się, gdyby jej list przechodził kontrolę przed wysłaniem. W oddali za plażą dostrzegła, jak Zagieli bawi się z Leonem. Rzucił mu patyk. Normalny pies przyniósłby go, żeby mu rzucić jeszcze raz, ale nie Leon. Owszem, wracał z patykiem w kierunku Zagiela, ale nie podawał go do ręki. Merdał ogonem i nie chciał oddać. Zagieli łapał za drugi koniec i zaczynało się przeciąganie. Laura, rozbawiona, oglądała poczynania psa i tresera. Teraz Zagieli podrzucał patyk bardzo wysoko do góry, a Leon łapał go w locie. Pies był w siódmym niebie, merdał ogonem jak wariat. Pięć minut później Leon już dawał łapę, przybijał piątkę i się turlał. Laura była w szoku, jedyne czego zdołała go nauczyć do tej pory to „choź tu” i „siad”, chociaż z tą drugą komendą bywało różnie. Raz siadał, raz się kładł. Laura nawet kupiła specjalny kliker do tresury. Był to metalowy kawałek blaszki w kształcie psiej kostki. Powinno się klikać, jak pies wykona dobrze komendę, a potem dać mu nagrodę. Leon nauczył się jedynie, że kliknięcie oznacza psie ciasteczko i cieszył się, jak tylko Laura wyciągała kliker. A teraz patrzcie, bez klikera, bez ciastek wykonywał wszystkie polecenia trenera. Właśnie biegli kawałek i na znak Zagiela zatrzymywali się, kładli na piasku (Zagieli w pozycji pompki), wstawali, podskakiwali i biegli dalej. Laura nie wierzyła własnym oczom. Czy to na pewno był jej kanapowy Leon? Podeszła w stronę kamiennych schodów prowadzących na plażę i obserwowała z uśmiechem, jak kończą i dobiegają do zejścia z plaży.

— No, no, jestem pod wrażeniem. Masz rękę do zwierząt.

— Do zwierząt jak do zwierząt, jaką ja mam rękę do kobiet — powiedział, puszczając jej oko.

— O, nie wiem, czy chcę się przekonać. Słuchaj, Gabriel powiedział mi, że będziesz dzisiaj płynął do miasta, czy mógłbyś wysłać mój list? — powiedziała, machając kopertą.

— Jaki mądry ten mój brat — powiedział z przekąsem. — Pewnie...

— A czy możesz jeszcze wpisać adres zwrotny tak, żeby moje koleżanki mogły mi odpisać?

Popatrzył na nią badawczo. Wszyscy na tej wyspie byli strasznie podejrzliwi.

— Tak, jasne. Załatwię to — wziął od niej kopertę.

— Dziękuję. Czy Leif już się dobrze czuje?

Zaskoczony znajomością tej tajemnej wiedzy, jaką jest imię topielca, odpowiedział zupełnie szczerze.

— Nic mu nie jest. Włożyli mu nogi do miski z gorącą wodą, zaparzyli herbatki z prądem i chłopak jest jak nowo narodzony.

— Co go napadło, żeby skakać z klifu?– zagrała Laura.

Zagiel połknął haczyk.

— Nie wiadomo.

Ha, ha! Niby nic nie powiedział, ale potwierdził jej przypuszczenia. To już bardzo dużo. Jakim cudem Leif skoczył z takiej wysokości i przeżył, pozostawało zagadką. „Zagadka to moje drugie imię”, powiedziała sobie w myślach Laura. Czuła wielką satysfakcję z powodu swoich zdolności detektywistycznych. Poszli w stronę zamku kamienną drogą. Zagiel odprowadził ją pod samą salę jadalną, po czym udał się do swojej komnaty. Miała przeczucie, że za tym całym odprowadzaniem kryło się coś więcej niż zwykła grzeczność i gościnność. Jej gospodarze nie spuszczali z niej oka. Na śniadanie podano tosty z serem i szczypiorkiem. Kucharka chciała dołożyć jeszcze trochę krewetek na wierzch, ale Laura grzecznie podziękowała. Leon znowu dostał mięso gulaszowe, tym razem sauté. Laura spodziewała się, że lada moment pojawi się któreś z cudownego rodzeństwa, ale nic takiego się nie stało. W sali jadalnej zebrała się za to spora grupa nieznanych Laurze osób. Zapewne było to owo kuzynostwo jej gospodarzy albo goście. Wśród tych ludzi Laura dostrzegła chłopaka, który wczoraj obserwował akcję ratunkową z plaży. Po jedzeniu poprosiła o kubek kawy, który zabrała z sobą do komnaty. Gdy weszła, panel multimedialny zadzwięczał i wyświetliła się wiadomość.

*Panienko Lauro, przyjdę po panienkę o godzinie dziewiątej i zaprowadzę do komnaty, w której będzie odbywać się renowacja ściany zachodniej. Przedstawię, o co chodzi Hrabiemu Oskarowi, tak żeby mogła panienka przystąpić do pracy.*

*Z poważaniem*

*Lars*

Laura spojrzała na zegarek, była za pięć dziewiąta. „Idealne wyczucie czasu”, pomyślała. Zdażyła lekko się podmalować i rozległo się pukanie do drzwi. Lars czekał na zewnątrz. Szła za nim przez korytarze, umierając z ciekawości, jakie zadanie ją czeka. Po pewnym czasie doszli do odległej komnaty w północnej części zamku. Lars wpuścił ją jako pierwszą. Komnata była mała — mniejsza od jej sypialni, ale całkiem niezłe oświetlona przez wpadające światło słoneczne. Nie było w niej żadnych mebli z wyjątkiem stołu kreślarskiego, krzeselka i lampki.

— Do zagospodarowania przez panienkę jest prawa ściana — powiedział



Lars, wskazując dłonią na szary kamień. — Hrabia Oskar pragnie, aby wypełniła ją mozaika przedstawiająca scenę na temat dualizmu. Proszę coś zaprojektować, co będzie tu pasować. Nie musi się panienka spieszyć.

— Tylko tyle wytycznych? — spytała Laura.

— Hrabia daje panience wolną rękę — niemniej jednak życzy sobie zobaczyć projekt i zaakceptować go przed rozpoczęciem produkcji.

— Panie Lars, czy jest w zamku biblioteka? Wie pan, może mogłabym przeczytać coś o rodzie hrabiego, co mogłoby mnie zainspirować do pracy?

Widać było, że zawahał się przed odpowiedzią.

— Jest w zachodniej części. Jednak nie sądzę, żeby udzielono panience pozwolenia na skorzystanie z tych zbiorów.

— Dlaczego?

— Dość pytań, proszę się zająć pracą.

— Ale...?

Drzwi już się za nim zamknęły.

Laura została z mnóstwem pytań i bez wskazówek, co właściwie ma zrobić.

Usiadła na krzeselku po turecku, włożyła ołówek za ucho i zaczęła patrzeć na ścianę, mrużąc oczy i szacując odległości w głowie. Wyjęła ołówek zza ucha i zaczęła szkicować. Do głowy przychodziły jej różne skojarzenia. Dualizm postanowiła przedstawić jako dwie kobiety — przyjaciółki: na zakupach, na spacerze, przyjaciółki na wakacjach, przyjaciółki na plaży, na imprezie... „Nie, nie, wszystko wydawało jej się takie banalne. Nie można im tu wsadzić takiego kiczu”, myślała.

— Poddaję się — powiedziała do siebie, kiedy siedemnasta kartka wylądowała zgnieciona na podłodze.

A może to powinna być matka i córka? A może kobieta i mężczyzna? Nie... Właściwie czemu miała ozdabiać tę komnatę na samym końcu zamku, przecież i tak raczej nikt tu nie zagląda? Czuła narastającą frustrację i zmęczenie tematem. Miała wrażenie, że im bardziej się napina, tym gorzej jej idzie.

„Muszę się wyluzować”, pomyślała. Przeszła się po pomieszczeniu wzdłuż i wszerz, przystanęła przy oknie, oparła się o ścianę i popatrzyła w dal.

Pomysł przyszedł znikąd. A może ukazać kobiety w pianie morskiej? Ale nie dwie przyjaciółki na wakacjach z materacem dmuchanym i rękawkami kaczuszkami. W dostojnej pozie niczym rzymska Wenus. Rozważania przerwało jej skrzypnięcie otwieranych drzwi.

— Chciałam sprawdzić, czy nie straciłaś rachuby czasu i czy idziesz na obiad? — zapytała Olla, zaglądając do środka.

Laura spojrzała na zegarek. Było dokładnie tak jak Olla przypuszczała. Trzynasta piętnaście. Potwierdziło to burczenie w brzuchu Laury.

— Całkowita racja. Już idę.

Dziewczyny jadły w ciszy. Olla była osobą delikatną i raczej negadatliwą. Laura pomyślała, że mogłyby zostać najlepszymi przyjaciółkami.

— Komnata do renowacji jest cały czas otwarta, ale to nie oznacza, że musisz tam siedzieć non stop. Możesz zabrać rysowanie gdzieś z sobą. Możemy po obiedzie pójść na plażę. Ja mam ciekawą książkę do czytania, także nie będę ci przeszkadzać. Co ty na to?

— Z przyjemnością, przyda mi się świeże powietrze i Leon na pewno się ucieszy.

— Świetnie — powiedziała Olla i klasnęła w ręce. Wstała i poszła do służących. Po chwili wróciła z kocem i koszykiem piknikowym. — Mam dla nas deser — powiedziała, pukając palcem w rączkę koszyka.

— Super, to ja skoczę tylko po szkicownik i Leona. Widzimy się przy wyjściu?

— Ok, do zobaczenia.

Piętnaście minut później dziewczyny rozkładały koc na piaszczystej plaży. Leon stał na brzegu i czekał na fale. Gdy grzywacz wracał do morza, pies odważnie podbiegał i bronił plażowiczek. Gdy fala zmierzała w jego kierunku, już nie był taki rycerski i dyskretnie cofał się kilka kroków, nie tracąc przeciwnika z oczu.

Laura, siedząc po turecku, patrzyła na morze i nieudolnie gryzmoła coś w szkicowniku z wyciągniętym koniuszkiem języka. Olla leżała obok niej na brzuchu, pochłonięta lekturą. Czytała *Odyseję* Homera.

— Nie, w ogóle to nie wygląda jak powinno — powiedziała Laura zniesmaczona, patrząc na swoje bazgroły.

— A jak powinno?

— Jeszcze nie wiem, inaczej. Wiem! Może mi będziesz pozować?

Olla popatrzyła na nią wielkimi niebieskimi oczyma.

— Nie mogę.

— Czemu?

— Nie mogę powiedzieć — Olla nawet nie próbowała kłamać.

Laura podziękowała jej za to w duchu i więcej nie naciskała. Stwierdziła jednak, że mleczna skóra Olli i jej dostojne oblicze będą inspiracją do jednej z postaci.

Olla popatrzyła na Laurę delikatnie.

— Laura, nic na siłę. Nie musisz tego skończyć dzisiaj. Nie bądź dla siebie taka surowa. Jak odpuścisz, to samo przyjdzie.

— Masz rację. To co tam masz w koszyku?

Olla uśmiechnęła się, podała jej z koszyka zieloną babeczkę i naląła kawy z przenośnego termosu. Babeczka, mimo że wyglądała, jakby była ze szpinaku, była słodziutka i przepyszna. Nim się obejrzały, zrobiło się chłodniej — powoli zbliżała się pora kolacji. Dziewczyny zebrały rzeczy i poszły w kierunku sali jadalnej.

— | · & | ∩ · | —

7 Unlocked — (z ang.) odblokowane.

## Rozdział 14

---

### Fidenslanderzy

Kolejne dni miały, oparte na tym samym schemacie. Laura po śniadaniu szła do komnaty, w której projektowała mozaikę i tam skupiała się na pracy, natomiast drugą część dnia spędzała z Ollą na plaży.

W poniedziałek miała natomiast szansę spróbować jednego z zajęć dodatkowych. Pół godziny po obiedzie Laura stała w legginsach i topie sportowym, gotowa do swojej pierwszej lekcji tańca w powietrzu. Wydawało jej się to bardzo kobiece, zmysłowe i nie miała zamiaru wybierać niczego innego. Stwierdziła jednak, że skorzysta ze wszystkich zajęć, aby się sprawdzić. W sali sportowej na suficie zwieszona została długa, podwójna szarfa, a obok niej falowało koło na czarnej linie. Całą salę wypełniały lustra z przymocowanymi do nich drążkami tanecznymi. Podłoga była drewniana — Laura przypuszczała, że to specjalny parkiet do tańca. W prawym rogu znajdowały się rekwizyty do ćwiczeń, piłki, hantle, maty i materace.

Olla i jej nauczycielka Yvonne już się rozgrzewały. Laura dołączyła do robienia skłonów. Ku jej zaskoczeniu po rozgrzewce nie przeszły do tańca w powietrzu na szarfach ani na kole. Trenerka poczęstowała je serią ćwiczeń z obciążeniem własnego ciała — robiły pompki, deski i podciągnięcia na drążku. Laura była załamana swoim brakiem kondycji. Pot lał się niemiłosiernie po plecach, kiedy wykonywała kolejne powtórzenia.

— Która to seria? — zapytała Yvonne, patrząc, jak Laurze trzęsą się ręce i robi się czerwona jak burak — Trzecia?

— Siódma...

— Siódma seria już?

— Ósma... pompka... — powiedziała i opadła tępo na matę.

— Musisz popracować młoda damo. Szalu nie ma. Jak można się tak zaniedbać, w tej Polsce chyba tylko siedzicie przed telewizorami i komputerami.

Laura popatrzyła na nią nienawistnie.

Olla radziła sobie doskonale. Patrząc na nią, Laura miała wrażenie, że jej cia-

ło nie stanowi żadnego ciężaru. Część ćwiczeń wykonywała na jednej ręce. A nie była mocno umięśniona, wręcz przeciwnie. Skąd tyle siły w tej drobnej dziewczynie? Laura oglądała zafascynowana, jak Olla robiła szpagat w powietrzu, stojąc na rękach. Miała prawdziwy talent. Potem przeszły do ćwiczeń rozciągających i Yvonne wreszcie wpuściła je na koło i szarfy. Olla bez problemu złapała za wstęgi, owinęła je między nogami i wspięła się na wysokość dwóch metrów nad ziemię. Laura chwyciła za obręcz i niezdarnie próbowała się na nią wdrapać. Yvonne puściła delikatną, melodyjną muzykę i podeszła do Laury, dając jej instrukcje, jak to trzeba zrobić. Po dwudziestu nieudanych próbach Laura wreszcie wsiadła na koło, a nawet udało jej się na nim zawisnąć do góry nogami. Teraz rozumiała, po co były te wszystkie ciężkie ćwiczenia na początku. Czuła jak sflaczały mięśnie w rękach i ramionach mdlały i płonęły zarazem. Olla z kolei wiła się zgrabnie między szarfami w rytm muzyki. Wyglądała jak wdzięczna wodna rusalka.

Po lekcji dziewczyny poszły się odświeżyć i spotkały się na kolacji w sali jadalnej.

— Długo ćwiczysz? — zapytała Laura, szukając usprawiedliwienia dla swojej niesprawności.

— Nie. Dwa tygodnie.

— Niemożliwe — powiedziała zdumiona Laura. Szacowała, że jakieś dwa lata.

Miała tak obolałe mięśnie, że nie mogła utrzymać widelca.

— Spokojnie, po tych wakacjach też będziesz mieć taką formę — powiedziała, bawiąc się podtopioną świeczką.

— O nie, obawiam się, że to nigdy nie będzie możliwe.

— Dlaczego nie?

— Wiesz, ja zawsze byłam raczej niezdara na WF-ie. Jedyne ćwiczenia, jakie lubiłam, to pływanie.

— O, to super. Zdolności pływackie na pewno ci się tu przydadzą.

— Co masz na myśli? — Laura była zaskoczona tym stwierdzeniem, bo nie miała zamiaru wchodzić do tej lodowatej wody. Nie była przecież morsem.

— Ja... ee... Gdybyś chciała popływać, to przecież jest gdzie — odpowiedziała niezdarnie Olla.

Do sali jadalnej właśnie wkroczył Gabriel. Podeszedł do miejsca, w którym siedziały dziewczyny i obdarzył Ollę lodowatym spojrzeniem.

— Ojciec będzie chciał z tobą mówić dzisiaj wieczorem.

Na Laurę nawet nie spojrzał. Od czasu ostatniego spotkania unikali się skutecznie.

Ona również nie pozostawała mu dłużna i uparcie hipnotyzowała swoją faszzerowaną paprykę. Z niechęcią myślała o ich wspólnych jutrzejszych zajęciach z łucznictwa. Na szczęście będzie na nich również Zagiel.

Gdy Gabriel wyszedł z sali, Laura zapytała:

— A może pójdziesz ze mną na zajęcia z łuku jutro? Będzie mi różnie.

— Bardzo bym chciała, ale mam kilka spraw do załatwienia. Płynę rano do miasta.

— Aha, szkoda.

— Nie martw się, na pewno będziesz się dobrze bawić z moimi braćmi.

— Na pewno — powiedziała bez entuzjazmu Laura. Miała co do tego pewne wątpliwości.

— Nie przejmuj się Gabrielem, on zawsze traktował swoje obowiązki zbyt surowo. Jego oschłe zachowanie to nic osobistego.

— Nie wiem, o czym mówisz — Laura udała głupka, nie miała ochoty tego analizować na głos.

— Wkrótce to się zmieni.

— Nie sądzę.

— Ja to wiem, możesz mi zaufać.

— Skąd możesz wiedzieć takie rzeczy?

— Po prostu wiem — on nie lubi zadawać się z fidenslanderami.

W sali jadalnej nastała cisza — wszystkie twarze zwrócone były w stronę Olli, a ona zakryła usta dłonią, jakby powiedziała jakieś wyjątkowo paskudne przekleństwo. Młody kuzyn wybiegł przez drzwi.

— Z kim? — zapytała Laura z szeroko otwartymi oczami ze zdziwienia.

Olla była przerażona, powiedziała więcej, niż chciała... niż mogła...

Frisørdzycy najwyraźniej mieli kiepskie zdanie o ludziach spoza wyspy i co z tego? Mieli do tego pełne prawo.

— No powiedz, nie urazisz mnie.

Ale Olla z przerażeniem patrzyła na Laurę, dalej zakrywając usta. Po chwili drzwi jadalni otworzyły się z hukiem i do środka wpadli Gabriel, Zagiel i kuzyn. Podbiegli do stolika, przy którym siedziały dziewczyny.

— Idziesz z nami młoda damo, ojciec chce cię widzieć natychmiast! — krzyknął Gabriel. Kipiał ze złości.

Olla wstała czym prędzej i poszła za nimi bez dyskusji. Wychodząc z sali, posłała Laurze smutne spojrzenie. Bezgłośnie wyszeptała jakieś słowo. Filtoteka? Benedeka? Biblioteka? Oczywiście było, że jest w tarapatach.

Tego dnia Laura nie spotkała już nikogo z rodzeństwa. Wieczorem poszła z Leonem na długi spacer wzdłuż plaży ku połaciom leśnym. Usiadła na skraju lasu na kocu, który do tej pory użytkowały wspólnie z Ollą. W zadumie patrzyła na bladoróżowe niebo i zastanawiała się, kim u licha są fidenslanderzy i czemu Gabriel nie chce mieć z nimi nic do czynienia. A co więcej, zastanawiała się, co to za kategoria ludzi — ona w niej była, a niebawem mogła przestać być. Zamiast zbliżyć się do rozwiązania tajemnicy sprawności fizycznej rodzeństwa, porywacza z lasu, to-

pielca Leifa, Laura znajdowała więcej kolejnych pytań niż odpowiedzi. O rany, a jak Remek miał rację? To była sekta i chcieli ją wcielić do kręgu swojej wiary czczącej wielkiego potwora spaghetti albo coś w tym stylu? Na Ollę nie mogła liczyć, bo mimo wielkiej przyjaźni, jaka je połączyła, Olla znała sekrety, których nie pozwolono jej wyjawiać.

Następnego dnia Olli nie było na śniadaniu. Laura wiedziała, że dziewczyna płynie do miasta załatwić kilka spraw. Instynkt samozachowawczy kazał jej działać natychmiast. Postanowiła ukończyć projekt mozaiki i wracać jak najszybciej do domu. W zasadzie był gotowy. Przedstawiał dwie smukłe kobiety profilem, stojące po uda w morskiej pianie. Opierały się o siebie plecami, a ich długie falowane włosy spływały do wody. Lewa strona dzieła była odbiciem prawej, a miejsce, gdzie kobiety dotykały się plecami, można by uznać za lustro. Szatynka miała brzoskwinio- wy kolor skóry, natomiast blondynka księżycowo blady. Laura pozostawiła ich twarze bez szczegółów fizjonomicznych, uważając, że wtedy dzieło będzie ciekawsze i bardziej tajemnicze.

Kiedy szła znaleźć Larsa, żeby pokazać mu pracę, niechcący usłyszała strzępy rozmowy dobiegającej zza uchylonych drzwi jednej z komnat. Słowo klucz — „Polka” — od razu przyciągnęło jej uwagę.

— Czy ona zdaje sobie sprawę, ile ryzykuje, przyjaźniąc się z tą Polką? — mówił pierwszy męski głos.

Laura znieruchomiała i wstrzymała oddech.

— Nie wiem, ale hrabia Oskar ją odesłał. Już się więcej nie zobaczą, przynajmniej nie do czwartego sierpnia... — odpowiedziała kobieta.

— A co jest czwartego sierpnia?

— No wiesz, ostatnia biała noc w tym roku — wtedy kosmiczna energia jest na wystarczającym poziomie, aby dokonać przejścia...

Ale Laura już nie dowiedziała się, jakiego przejścia, ponieważ rozmawiający zorientowali się, że jakieś gumowe ucho idzie korytarzem i teatralnie zamknęli drzwi.

— Panienko Lauro — usłyszała za sobą znajomy głos. Lars szedł prędko w jej stronę, jak gdyby podejrzewał, że podsłuchuje.

— O! Właśnie do pana szłam. Tak się składa, że skończyłam projekt mozaiki. Chciałabym, żeby pan pokazał go hrabiemu Oskarowi. Trochę skomplikowały się u mnie sprawy rodzinne i muszę wracać do domu — skłamała.

— Jakie sprawy rodzinne? — zapytał Lars.

— To osobiste.

— Dobrze. Jestem ciekawy, co się stało, bo tak się składa, że mam list od pani przyjaciółek — według niego wszystko jest w jak najlepszym porządku.

— Jak to, czytał pan prywatną korespondencję?

— Owszem, taki mam obowiązek. Zgodziła się panienka na to, podpisując

umowę wolontariatu.

„Dlaczego mnie to nie dziwi”, pomyślała Laura.

— Czytała panienka w ogóle tę umowę?

— Tak.

— To pewnie pamięta panienka punkt, że musi panienka wypełniać obowiązki do końca września, bez możliwości wcześniejszego rozwiązania umowy, pod karą grzywny w wysokości dziesięciokrotności tutejszego kieszonkowego.

— Co? Nic takiego nie podpisywałam.

— Ależ owszem, proszę sprawdzić umowę.

Laurze poczuła suchość w gardle, miała związane ręce. W chwili ekscytacji bardzo możliwe, że pominęła kilka punktów... kilka stron... Na Boga, ta umowa miała ponad sto osiemdziesiąt stron drobnym druczkiem, jak miała wszystko przeczytać? Po trzech stronach tego prawniczego bełkotu zasypiała z głową na klawiaturze. Dziesięciokrotność kieszonkowego? Nie miała takich pieniędzy... Nie pozostało jej nic innego, jak wytrzymać i nie dać się w nic wplątać. Pomyślała, że musi znaleźć sprzymierzeńca. Jak właśnie jednego znalazła, to jej go zabrano, a właściwie ją. No i co dalej?

— Ale z chęcią przekażę hrabiemu panienki projekt. Zobaczymy, co powie, możliwe, że zgodzi się panienkę zwolnić wcześniej.

— Byłoby super.

Laura poszła do sali jadalnej na obiad. Nie zaskoczył jej widok pustego krzesła przy stole w miejscu, gdzie zawsze siedziały. Olla nie wróci przed czwartym sierpniem. Czekać na posiłek, poczuła się bardzo samotna. Z nikim nie mogła porozmawiać, do koleżanek nie mogła szczerze napisać. Olla była jedyną osobą, której mogłaby naprawdę zaufać. Po jedzeniu wzięła trochę mięsnej porcji dla Leona na wynos. Przebrała się w sportowe ciuchy i popędziła na plażę na lekcję strzelania z łuku. Przygotowano trzy stojące tarcze, dwie w odległości około stu metrów, natomiast trzecią w odległości dziesięciu. Laura widziała, jak na kamiennych schodach majaczy zarys dwóch dobrze zbudowanych mężczyzn.

Gabriel i Zagiel nieśli trzy profesjonalne łuki, sami ubrani byli w sportowe czarne kombinezony ze specjalnym grubym pasem pod pachą. Nie było żadnego instruktora i to zaniepokoiło Laurę. Dziewczyna postanowiła udawać, że nie wie nic o wyjeździe Olli i że informacja o fidslanderach nie miała dla niej żadnego znaczenia. Nawet zapomniała, że nie odzywa się do Gabriela.

— Cześć chłopaki — przywitała ich.

— Cześć Laura — odpowiedzieli jednogłośnie. Można było wyczuć dystans w ich głosach.

Laura popatrzyła na tarcze ustawione daleko i pomyślała: „Czy jest jakaś dyscyplina, w której oni nie są najlepsi?”. Odpowiedzi na to pytanie nie mogła znaleźć. Instynktownie ustawiła się przy linii naprzeciwko najbliższej tarczy. Gabriel



wyprzedził brata i w ciągu kilku sekund znalazł się przy niej z łukiem. Pomógł jej założyć specjalny pas łuczniczy i ochraniacz na rękę. Była zdziwiona, bo raczej spodziewała się, że wskoczy do wody i opłynie całą wyspę, niż powie „Cześć”, o pomocy ze sprzętem nie wspominając. A tu taka zmiana... Laura była czujna i we wszystkim wietrzyła teraz podstęp. Dał jej łuk i strzałę.

— Stań bokiem do celu, rozstaw nogi. Załóż strzałę na cięciwę, tak by znajdowała się z lewej strony majdanu8.

Laura wykonała posłusznie polecenia i uniosła sprzęt.

— Napnij łuk i przyciągnij cięciwę do policzka. Celuj...

Teraz Gabriel stał za nią, tak aby również widzieć kierunek, w jakim wycelowana była strzała.

Ta bliskość zaczęła ją dekoncentrować i za wszelką cenę chciała mu pokazać, że strzela lepiej, niż mu się wydaje. I zrobiła coś, czego nikt się nie spodziewał. Nawet ona sama. Nagle przesunęła grot z bliskiej tarczy na sąsiednią, oddaloną. Wypuściła strzałę. Ku jej wielkiemu zaskoczeniu strzała dosięgła tarczy. Laura chciałaby trafić oczywiście w sam środek, ale z faktu, że trafiła w ogóle była bardzo zadowolona. Strzała ugodziła drugą co do wielkości, czerwoną obręcz.

— Nieźle! — pochwalił ją Zagiel — Gabriel stawia butelkę aquavitu. Założył się, że przez pierwszą lekcję nawet nie trafisz w kółko.

Laura odrzuciła fałę loków i zmierzyła Gabriela lodowatym spojrzeniem.

— Dzięki.

— Nie no, Laura. Za pierwszym razem raczej nikt nie trafia. Nie bierz tego do siebie. Ale... miałaś po prostu dobrego instruktora. Gdybyś sama strzelała...

Laura uciszyła go ręką. Podniosła łuk ze strzałą, przyłożyła cięciwę do policzka. Wycelowwała... i wyprostowała palce. Grot strzały trafił idealnie w żółty środek bliższej tarczy. Niesamowite. Złość dodawała jej siły.

— To co, stawiasz teraz dwie butelki? Może jeszcze o coś się założymy? — dodała pewna siebie. Nie spodziewała się, że będzie musiała pojechać na koniec świata, żeby odkryć w sobie talent łuczniczy.

Gabriel milczał oszołomiony.

— Ja mam dla was zakład — wtrącił Zagiel. — Mój brat jest najlepszym łucznikiem w rodzinie. Wierzysz w to?

— Tak.

— A ty nie jesteś tchórzem?

— No, nie jestem — przyznała Laura.

— Zagiel, to nie będzie konieczne — powiedział Gabriel, przewidując jego myśli.

— Laura staniesz tam, przed tarczą, weźmiesz drugą tarczę do góry, a Gabriel wypuści trzy strzały, które trafią w środek.



8 Majdan — środkowa część łuku chwyтана podczas napinania.

## Rozdział 15

---

### Ostrzeżenie

Laura była zaskoczona tą propozycją.

— Najpierw muszę zobaczyć jak strzela — usłyszała swój własny głos.

— Oooo, moja dziewczyna! — wiwatował zachwycony Zagiel.

— Nie, ja się nie zgadzam — mówił Gabriel.

— Daj spokój bracie, co się może stać. Potrafisz strzelić do zająca z trzystu metrów. No dawaj, zrobmy Laurze mały pokaz... — powiedział Zagiel i rzucił się do biegu, chwycił tarczę i uniósł ją nad głowę.

— Nie cierpię, kiedy to robi — powiedział Gabriel, patrząc na Laurę. I wypuścił błyskawicznie strzałę niby od niechcienia. Strzała trafiła w sam środek trzymanej ponad głową Zagiela tarczy. Potem wypuścił jeszcze cztery strzały — jedną po drugiej. Pierwsza przeleciała ponad tarczą. Laura uśmiechnęła się kpiąco. Dwie pofrunęły pod lewą i prawą pachą Zagiela, natomiast czwarta między nogami. Przestała się uśmiechać.

„Oczywiście nie ma szans, żebym była w czymś lepsza”, pomyślała z goryczą. Bez słowa poszła po tarczę i z nutą złości stanęła z wyciągniętymi powyżej głowy rękoma.

Zagiel gwizdał zachwycony. Spojrzała na Gabriela, który ze zrezygnowaną miną potrząsnął głową i napiął cięciwę. Zacisnęła oczy, próbując zapomnieć, w jakim stoi miejscu. Usłyszała świst strzały, ale nie poczuła, aby wbiła się w tarczę, kolejny świst i nic. Trzeci.

Otworzyła oczy — żadna strzała nawet nie trafiła. Sądząc po ich położeniu, poszybowały gdzieś — hen, hen, ponad kołem.

— Wygląda na to, że przegraliśmy — powiedział chłodno Gabriel.

— Ej no bracie, co ty? — Zagiel wyglądał na zawiedzionego.

— Jeszcze raz! — powiedziała Laura.

— Lubisz zakłady mała, co? — zauważył Zagiel.

— Nie ma mowy! — odparł Gabriel.

— Nie ruszę się z miejsca, dopóki chociaż jedna strzała nie trafi w tarczę — oświadczyła.

— Co za uparciuch! — powiedział Gabriel i wypuścił strzałę. Trafiła w tarczę z tyłu po skosie.

— Hej! Przecież nie o to mi chodziło.

— Masz, co chciałaś, strzała trafiła w tarczę.

— Ale...

— Laura, co z tobą nie tak?! Nadstawiasz karku w imię jakiegoś tam upartego honoru?

Miał rację. Jednak nie mogła zrozumieć, czemu ją tak oszczędzał, skoro swojego brata bez problemu smagnął strzałą.

— No dobra, już się nie upieram — powiedziała zrezygnowana.

Wróciła na pozycję strzelecką. Wypuścili jeszcze kilka strzał. Laurze szło wyjątkowo dobrze, mimo wszystkich zakwasów i otarć, jakie miała po zajęciach z Yvonne. Nagle posmutniała na myśl, że Olla wyjechała i może być w tarapatkach. Bracia natychmiast wyczuli zmianę jej nastroju.

— Co jest? — zapytał Zagiel.

— Czy Olla ma problemy? Wczoraj ją wyprowadziliście w taki sposób...

Laura zakładała, że nic nie pisną, ale postanowiła mimo wszystko spróbować się czegoś dowiedzieć.

— Olla musiała nagle wyjechać, ale wszystko u niej w porządku — powiedział Gabriel. Minę miał zatroskaną.

— Aaa, kiedy wraca?

— Na początku września, może wcześniej.

— Oj, to ominie ją to ważne święto czwartego sierpnia...

Gabriel i Zagiel wymienili zaniepokojone spojrzenia.

— Koniec ćwiczeń na dzisiaj — powiedział Gabriel, spoglądając na zegarek i tym samym uciął temat. Trafiła.

— A co to za święto? — Laura pozostawała nieugięta.

— Oj, już tak późno — powiedział Zagiel, patrząc na zegarek. — Musimy się pospieszyć, jeżeli chcemy jeszcze dzisiaj zjeść kolację!

Chłopaki odwrócili się do niej plecami i poszli demontować tarcze. Laura wzruszyła ramionami i poszła pozbierać strzały. Zanieśli sprzęt do schowka przy sali do tańca.

— To co, kiedy wyskakujecie z moich szklanych nagród? — zapytał Zagiel, kiedy wracali korytarzem — Pomyślałem, żeby zorganizować ognisko na plaży jutro. To akurat byłaby okazja.

— Świetny pomysł — powiedziała Laura.

„Nic lepiej nie rozwiązuje języków niż drink lub dwa”, dodała w myśli.

Gabriel wyglądał na niezadowolonego z tego pomysłu.

— Super — powiedział Zagieli i podszedł do najbliższego panelu multimedialnego.

Wystukał wiadomość i kliknął „Send to all”9.

— Tylko gdzie ja tu kupię alkohol? — powiedziała Laura.

— Daruj, Gabriel się tym zajmie.

Brat rzucił mu jadowne spojrzenie, ale nie odmówił.

Laura pożegnała się z chłopakami i weszła do swojej komnaty. Na panelu multimedialnym widniała wiadomość:

*Jutro ognisko na plaży o 19, obecność obowiązkowa.*

Laura przygotowała aromatyczną kąpiel. Gdy leżała w wannie, przyszło jej do głowy jeszcze coś. Może jak impreza przy ognisku się rozkręci, będzie mogła niepostrzeżenie wymknąć się i zajrzeć do biblioteki?

Gdy wyszła z łazienki, ktoś zapukał do drzwi i otworzył je, nie czekając na zaproszenie. Leon szcęknął raz, ale nie podniósł się z łóżka. „Co za leń”, pomyślała Laura.

Do pokoju wślizgnął się przystojny brunet.

— Słucham? — powiedziała Laura poważnym tonem, zważając na fakt, że była tylko w ręczniku kąpielowym.

Gabriel zmierzył ją wzrokiem od góry do dołu.

— Powinnaś być ostrożniejsza.

— Powinieneś poczekać, aż ktoś powie „proszę”, zanim naciśniesz na klamkę.

— Chciałem ci powiedzieć, żebyś nie szła na to ognisko — odpowiedział, ignorując jej uwagę.

— Co ci jest?

— Lepiej będzie, jak zostaniesz w pokoju.

— Pod kluczem?

Skrzywił się.

— Wierz mi lub nie, ale to tylko dla twojego dobra.

— Czyżby?

— Oczywiście.

— Czy dla chronienia rodzinnych sekretów przed wścibską Polką?

Kolejny grymas przeciął mu twarz.

— Powiesz mi, co jest grane?

— Nie mogę.

— No, tak to właśnie bywa, z jednej strony oczekuje się zaufania, a w drugą stronę sytuacja jest dokładnie odwrotna. Co się stanie czwartego sierpnia?

Gabriel odwrócił wzrok.

— No, powiedz mi!

— Czy myślisz, że mogłabyś zostać na tej wyspie na zawsze?

— Yyy, ale jak to na zawsze?

— Tak myślałem.

— Nic z tego nie rozumiem. Jakie niebezpieczeństwo mi grozi? — Laura spróbowała od drugiej strony — Czy to ma coś wspólnego z tym atakiem w lesie?

— Na Boga, ubierz się, bo nie mogę się skoncentrować — powiedział i się odwrócił.

„Chyba zartujesz”, pomyślała, chwyciła ciuchy i zamknęła się w łazience.

Osiem minut później wyszła (ubrała się w minutę, ale celowo przedłużyła ten czas, żeby chłopaka trochę zmiękczyć). Gabriel siedział na łóżku i drapał Leona po brzuchu. Pies wywalił język z zadowolenia i wyciągnął lewą łapę do góry.

— Zaczniemy od początku — powiedziała Laura. — Kim jest porywacz z lasu?

— Już ci przecież mówiłem.

— Nie...

— Przypomnij sobie.

Laura zmarszczyła brwi.

— Mówiłeś, że nie możemy tego nigdzie zgłosić...

— Zgadza się...

Usiadła na łóżku z drugiej strony.

— Czy on działa sam?

— Nie.

— A czy często porywają ludzi?

— Niestety tak.

— No to powinniśmy iść z tym na policję! Tak wiem, nie możemy... Czy te osobniki są też na wyspie?

— Nie.

— No to czemu martwisz się o mnie na ognisku?

— To jest inna kwestia.

— Rozwiń.

Chłopak dalej milczał jak zakłęty.

— Po prostu powiedz, czego się obawiasz? Może będzie twoja narzeczona?

Gabriel wyglądał na zbitego z tropu, a nawet lekko rozbawionego. Laura zrozumiała, że się wygłupiała.

— A co? Zazdrosna?

Gabriel nie przemyślał swojej odpowiedzi. Z oczu Laury poleciały miazdzące błyskawice. Niesamowite, że ta drobna dziewczyna wyglądała teraz jak puma przygotowująca się do ataku.

— Nie będzie jej, przynajmniej nic o tym nie wiem. Nawiasem mówiąc,

jeszcze jej nie znam — dodał prędko.

— A to nowość — zaszydziła Laura.

— Chodzi o to, że niektórzy z nas mają pewien problem z granicami swojej zabawy.

— Niektórzy z nas?

— Nie możesz po prostu zaufać mi i nie przychodzić?

— Nie możesz mi po prostu zaufać i powiedzieć, o co chodzi? — przedrzeźniała go w przerysowany sposób.

— Co się może stać? Przecież ty tam będziesz w razie czego... Są inne rzeczy, których się obawiam i przy nich ognisko na plaży to pikus — kontynuowała.

— Zdradzisz co takiego?

— A skąd!

— Tak! Tak! Musisz mi powiedzieć, przegrałaś zakład na łodzi — przypomniał. — Tylko szczerze.

Laura odwróciła wzrok i popatrzyła przez okno na morskie fale, potem spuściła głowę.

— Boję się czwartego sierpnia — rzekła po chwili do swoich kolan.

— Dlaczego?

— Nie mam pojęcia. Po prostu czuję przez skórę, że zdarzy się coś niedobrego.

— Hmm...

— Myślisz, że mógłbyś wstawić się u swojego ojca, żeby rozwiązał umowę wcześniej i mnie odesłał.

— Szczerze? Próbowałem.

— | · | ♪ | · | —

9 Send to all — (z ang.) wyślij do wszystkich.

## Rozdział 16

---

### Oko tygrysa

To chyba była jedna z najszczerzych rozmów, jakie do tej pory przeprowadzili.

Laurę zmroziło od czubka głowy aż po palce. A więc zagrożenie było realne. Przestało być wątpliwym przypuszczeniem. Poczowała, jak dreszcz emocji przepływa od stóp do brzucha.

— Co się stanie czwartego sierpnia? — zapytała.

— Nie wiem — kłamał.

— Wiesz.

— Muszę już iść.

Laura nic nie odpowiedziała. Zacisnęła usta i popatrzyła w morze.

— Przyrzeknij mi, że jutro będziesz grzecznie siedzieć w swojej komnacie.

Przyjdę sprawdzić.

— Nie będziesz mi mówił, co mam robić, chyba że wyjaśnisz, o co chodzi.

— Laura, zrozum...

— No, jak mam zrozumieć, skoro nic mi nie chcesz wyjaśnić. Czuję się źle... Boję się tu być. Chcę wracać do domu, a w pewnym sensie jestem uwięziona.

— Nie bój się. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

— Czwartego sierpnia też?

Przełknął ślinę.

— Tak.

— I wrócę bezpiecznie do domu, odwieziona przez ciebie do Oslo?

— Mogę cię odwieźć nawet do Warszawy.

— Ale ja jestem z Łodzi.

— No to do Odzi — powiedział, śmiesznie kalecząc nazwę miasta.

Nastała ciężka cisza.

— Jak ci idzie projekt mozaiki? — zapytał po chwili milczenia.

— Skończyłam.



- Mogę zobaczyć?
- Ostatnia wersja jest u twojego taty... Mogę ci pokazać poprzednie szkice
- powiedziała i wzięła szkicownik ze stolika.
- Gabriel popatrzył na szkic dwóch kobiet i szeroko otworzył oczy ze zdumienia.
- A więc to prawda... — powiedział, analizując rysunek.
- Co jest, ktoś powiedział ci, że moja praca jest wyjątkowo udana? — zażartowała Laura.
- Można tak powiedzieć.
- A serio, o co chodzi?
- Czemu narysowałaś kobiety w morskiej pianie, blondynkę i szatynkę?
- Nie wiem, tak jakoś pomyślałam, że będą pasować.
- A masz gdzieś szkice twarzy?
- Nie. Uznałam, że tak będzie ciekawiej.
- Jak znam życie, to ojciec poprosi cię o więcej szczegółów.
- Nie ma sprawy. Mogę w każdej chwili je dorysować.
- Oj, nie wiem, czy to będzie takie proste...
- Czemu?
- No nie wiem, zobaczymy. A ty chyba powinnaś się pospieszyć, jak chcesz zdążyć na kolację...
- Może pójdziemy razem? — zapytała Laura i od razu pożałowała, że nie ugryzła się w język.
- Dzisiaj jem z rodzicami. Jutro znowu wyjeżdżają.
- To gdzieś byli? Laura nie posiadała takich informacji, a czuła, że to ważny element układanki.
- No tak, gdy nie ma kota, to myszy harcują.
- Co?
- To takie polskie powiedzenie, jak nie ma opiekuna w domu, to dzieci rozrabiają — powiedziała.

Gabriel popatrzył na nią, po czym machnął ręką i wyszedł. Nie pozostawało jej nic innego jak udać się na kolację i znowu jeść w samotności. Po posiłku wróciła do komnaty. Na stoliku leżał wymięty, otwarty list od jej koleżanek. Nie zdążyła go wcześniej przeczytać.

*Droga Lauro,*

*U nas wszystko w porządku. Bardzo za tobą tęsknimy, ale cieszymy się, że przeżywasz piękne chwile. Ewa wczoraj była na kolejnej randce z typkiem od kawy, tym razem zabrał ją uwaga... do pubu piłkarskiego. Biedaczka musiała udawać, że interesuje ją piłka i że orientuje się w strategii drużyny i nazwiskach piłkarzy. Na szczęście było głośno, wypila piwo (które sama sobie kupiła) i się zmyła. Ja teraz*

*skupiam się na pracy i na treningach, bo w sierpniu są mistrzostwa siatkówki kobiet.*

*Rób dużo zdjęć! Też chcemy zobaczyć białą noc, chociażby na rzutniku w Polsce.*

*Czy ci bracia są przystojni? Powtarzamy, rób dużo zdjęć!*

*Byłyśmy wczoraj w kinie plenerowym i spotkałyśmy, nie zgadniesz kogo...*

*Iżę i Adama. Jakiś gość uparcie twierdził, że widział Remka wsiadającego na prom w Gdańsku. Dostali od niego krótką, niejasną wiadomość na mail, że wszystko ok i skontaktuje się wkrótce.*

*Adam uważa, że Remek popłynął na misję samobójczą... Jeżeli działałoby się coś dziwnego, coś złego, to natychmiast wiej! Czekamy na wieści, jak ci tam jest i jak idzie renowacja sali.*

*Ściskamy*

*Monika i Ewa*

Laura przytuliła list do piersi. Dawno nie czuła się tak samotna i smutna. Szkoda, że jej koleżanki były tak daleko. Nie mogła nawet do nich zadzwonić, na tej piekielnej wyspie nie miała zasięgu. Zaraz, zaraz... ona nie miała. Może jednak gdzieś znajdował się telefon, z którego mogłaby skorzystać? Nawet jeżeli, to na pewno był na podsłuchu. Cholera! Czuła się jak więzień czekający na egzekucję. Czy mogła wierzyć Gabrielowi, że w razie czego ją ochroni i odwiezie bezpiecznie do domu? Postanowiła spróbować spojrzeć na fakty jak osoba postronna. Chłopak był zaręczony. Miał własne problemy. W życiu nauczyła się jednego: „umiesz liczyć — licz na siebie”. Na pewno nie podda się bez walki. Cokolwiek miało się stać czwartego sierpnia, nie miała zamiaru beczynnienie siedzieć i czekać.

Był siódmy lipca, co oznaczało, że miała niecały miesiąc na przygotowania. Teraz wiedziała, że koniecznością będą zajęcia z łucznictwa, ale trening z tańca również jej coś uświadomił. Kondycja sama się nie zrobi, siła mięśni nie pojawi się przez noc. Trzeba te rzeczy wypracować. Stwierdziła, że nie może działać bez planu, dlatego postanowiła codziennie biegać, robić pompki i przysiady, codziennie więcej!

Aby słowa przeszły w czyn, przebrała się w ciuchy sportowe.

— Leon, chodź leniuchu, przebiegniemy się trochę.

Truchtając wzdłuż brzegu, czuła adrenalinę i siłę w mięśniach, włączyła na smartfonie piosenkę *Eye of a Tiger*. Biegła, a wiatr dodawał jej prędkości. Dopiero po przebiegnięciu około kilometra zwolniła. Mimo ciężkiej zadyszki i wrażenia, że za chwilę dosłownie wypluje płuca, wzięła się do robienia pompek. Szło o niebo lepiej niż podczas treningu z Yvonne. Trening skończyła marszem i wymachami ramion. Nie zdawała sobie sprawy, że z wysokiego okna trzeciej warstwy spirali obserwuje ją para zielonych oczu.

Nieświadoma niczego wróciła do swojej komnaty i udała się od razu do wanny. Po kąpieli usiadła na łóżku w siadzie skrzyżnym. Chwyciła długopis i papeterię.

*Drogie moje,  
oczywiście dostaniecie pełną fotograficzną dokumentację. Bracia, owszem, są przystojni...*

*Cieszę się, że u was wszystko ok i że romans Ewy się rozwija... Mawiają do trzech razy sztuka, a nóż na trzecią randkę wylądują na tarasie któregoś z łódzkich loftów albo na klifie przy zachodzie słońca?*

*Cieszę mnie wieść o twojej mobilizacji sportowej, Moniko, i w tym miejscu muszę ci się przyznać, że ja również biorę się za siebie, ćwiczę i biegam.*

*Tak wiem, co powiecie. Kim jesteś i gdzie jest nasza Laura, mól książkowy, antyfitnesiak na kanapie pod koczykiem z lekturą w prawej ręce i ciasteczkami w drugiej?*

*Otóż zrozumiałam, jak ważna jest sprawność fizyczna i jak bardzo jestem w tyle... Miałam pierwszą lekcję strzelania z łuku z braćmi (naprawdę dobrze prezentują się w sportowych czarnych łuczniczych kombinezonach) i muszę przyznać, że szło mi zaskakująco dobrze! Po pierwsze, nikogo nie postrzeliłam, co już uważam za duży sukces, po drugie trafiłam w tarczę ustawioną w odległości 100 metrów, a po trzecie trafiłam w środek tarczy ustawionej nieco bliżej.*

*Co do moich prac — zaprojektowałam mozaikę z dwiema kobietami i czekam na opinię hrabiego, aby zespół mógł przystąpić do pracy.*

*Bardzo mocno za wami tęsknimy (leń Leon też).*

*Laura*

Gdy kończyła list, zamek w drzwiach kliknął. Była dokładnie dwudziesta druga. „Prawie jak godzina policyjna”, pomyślała. Ze zdumieniem zauważyła, że rolety też się automatycznie zasuwały. Wcześniej zawsze zasuwała je sama, ale kładła się też wcześniej spać.

Nie no, bez przesady, przecież nie będzie skakać przez okno, żeby rozwiązywać zagadkę tajemnicy rodziny.

Rolety miały jeszcze inną funkcję. Laura obejrzała je z bliska — były wykonane z metalowego materiału wykończonego plastikowymi i gumowymi wstawkami. Przyssały się do futryny okiennej. Te żaluzje były dźwiękoszczelne! Laura podeszła do drzwi — w nich również znajdowały się gumowe izolacyjne uszczelki. Skupiła się na chwilę, nasłuchując. Jedyne dźwięki, jakie słyszała to sapanie Leona, który smacznie spał i śnił o dużej kości. „Rozumiem, że ludzie w wielkich miastach

montują rolety dźwiękoszczelne, żeby nie słyszeć hałasu ulicy i spać spokojnie”, myślała. „Ale tu? Tak blisko natury, gdzie jedynym hałasem jest szum fal? Mieszczuchy kupują płyty z nagraniem morza, żeby się zrelaksować”.

Jedno stało się jasne. Jutro będzie miała niewiele czasu, żeby włamać się do biblioteki, zanim drzwi jej pokoju się zamkną. Idealna okazja — hrabia z żoną wyjeżdżają — młodzi będą balować na ognisku. Miała nadzieję, że służba też „odpuści” i będzie relaksować się w swoich pokojach. Pozostawał jeden problem — nadal nie wiedziała, gdzie jest biblioteka i czy jest zabezpieczona jakimś kodem, czy nie. Miała jutro cały dzień, żeby to rozpracować. Druga taka okazja mogła się nieprędko powtórzyć. Rozmyślając, odpłynęła do krainy snu.

W tym samym czasie obserwator z okna trzeciej serpentyny również kładł się spać. Był dumny ze swojego misternego planu na dzień jutrzejszy. Oczywiście nie dopuszczał opcji, że Laura może nie pojawić się na ognisku.

— | . \* 4 0 . | —



## Rozdział 17

---

### **Płomień wstydu**

Laura po przebudzeniu przebrała się w dresy i zabrała Leona na poranną przebieżkę. Jej zapal treningowy nie ustał mimo palących zakwasów w udach i ramionach. Po zaliczonym treningu poszli na śniadanie. Laura była pewna, że mogłaby zjeść konia z kopytami — pomijając fakt, że stroniła od mięsa. Zamówiła sobie gigantyczny omlet z owocami i jogurtem. Był naprawdę przepyszny, słodki i sycący, wraz z wielką kawą stanowił śniadanie idealne. Po posiłku i prysznicu Laura zdecydowała pokręcić się po zamku pod pretekstem dalszych prac nad projektem mozaiki. Miała jeden dzień, żeby opracować plan i włamać się do biblioteki. Akcja musiała mieć miejsce wieczorem. No i tu pojawiał się problem. Nie miała pomysłu, jak się do tego zabrać, nigdy nigdzie się nie włamywała. Nawet nie wiedziała, gdzie znajduje się biblioteka. Wyobraziła sobie drzwi do pomieszczenia pełnego książek, które się otwierają. Wizualizacja zadania zawsze do tej pory pomagała jej osiągnąć cel. Nie miała pojęcia, jak to działało, ale działało.

Gdy szła spiralnym korytarzem, wpadł jej do głowy pomysł. Zapyta kogoś młodego ze służby, kogoś, kto nie wie, kim ona jest. W odpowiedzi na jej pomysł los sprawił, że trafiła na młodego chłopaka, około osiemnastu lat. Czyścił szmatką morelową mozaikę na ścianie.

— Cześć, czy mógłbyś być tak uprzejmy i zaprowadzić mnie do biblioteki, chyba się zgubiłam... — udała głupka.

— A czy masz pozwolenie? — odparł chłopiec.

Laura zrobiła najsurowszą minę, na jaką było ją stać i nic nie odpowiedziała. Wydawało jej się, że tak powinna zachować się osoba wysoko postawiona, urażona pytaniem chłopaka.

— Najmocniej przepraszam... Już prowadzę...

Szli spiralnym korytarzem w głąb zamku, przeszli obok komnaty do renowacji, minęli wyjście na tył zamku, z którego kręte schody prowadziły na szczyt klifu. W końcu dotarli do topornych miedzianych drzwi. Tak jak się Laura spodziewała,

obok wisiał panel multimedialny proszący o hasło dostępu lub odcisk palca. Chłopak zatrzymał się w oczekiwaniu, co będzie dalej.

— Dziękuję, to wszystko — powiedziała Laura, zrozumiawszy, że nie ma on dostępu do tej części zamku. Ku jej uldze chłopak zawrócił na pięcie i odszedł. Poczekała chwilę aż się oddali i zaczęła analizować panel. Nie było szans, żeby wpisać pięciocyfrowe hasło bezbłędnie za pierwszym razem. Przypuszczała, że każda nieudana próba zaowocuje jazgotliwym alarmem. Idąc z powrotem, zastanawiała się, co łatwiej będzie zdobyć: hasło czy czyjś palec. Miała wrażenie, że misja była z góry skazana na niepowodzenie. Ale nie poddawała się i wyęczała z całych sił szare komórki. Przypomniła sobie, jak w dzieciństwie bawiła się z dziećmi z podwórka w policjantów i złodziei. Zdejmowali odciski palców z klamek na taśmę klejącą. Czy mogłoby się to udać? Miała w pokoju gumowe rękawiczki, klej, farby, kolorowe papiery, cały ekwipunek do prac plastycznych. Trzeba spróbować. Wróciła do pokoju i zaczęła robić testy z taśmą, woskiem ze świeczki, nawet próbowała stopić silikonowe ramiączko od biustonosza. Gdyby ktoś z osób upoważnionych włożył tu teraz palec, mogłoby zadziałać. Silikon ścinał się powoli, ale skutecznie, ślad po liniach papilarnych zostawał. Świetnie! Była dwunasta, połowa dnia, a ona była bliżej rozwiązania problemu niż rano. Teraz pozostało zdobyć odcisk palca... Jakim cudem ma namówić kogoś z tego i tak wyjątkowo podejrzliwego towarzystwa do włożenia palucha w roztopiony silikon bez budzenia podejrzeń? Przez chwilę myślała intensywnie. Skąd mogłaby zebrać odciski palców? Z łuków? Nic z tego, chłopaki byli w rękawiczkach. Może z klamek? Za dużo odcisków, nie wiadomo, który byłby czyj.

Laura poszła do sali jadalnej. W oczekiwaniu na obiad intensywnie wyęczała umysł, zastanawiając się, czy rozpozna, którym jachtem przyплыnęli z Gabrielem i czy odciski nie zmyły się po tak długim czasie. No i pozostawał jeszcze jeden problem: jak w warunkach komnatowych przetworzyć odcisk do formy silikonowej. Nagle jej wzrok zatrzymał się na świeczce na środku stołu, którą kilka dni temu przed swoim wyjazdem bawiła się Olla. Czy to na środku to nie odcisk palca wskazującego? A właśnie, że tak. Podekscytowana Laura chwyciła świeczkę i włożyła ostrożnie do kieszeni. Pospiesznie zjadła porcję leczy warzywnego i popędziła w podskokach do pokoju. Szybko rozgrzała kolejne silikonowe ramiączko nad zapalniczką i ostrożnie umieściła kilka kropel w zagłębieniu świeczki.

Masa przybrała formę łożki z liniami papilarnymi. No dobra, pozostało tylko włamać się i odnaleźć potrzebne informacje. Bułka z masłem.

Po obiedzie wyszła z Leonem na szybką przechadzkę. Przy zejściu na plażę stało dwóch braci, zawzięcie o czymś dyskutując. Gdy zobaczyli, kto się zbliża, od razu umilkli jak skały.

— Proszę, kogo my tu mamy? Leniuchujemy? — zagadał Zagiel, widząc Laurę.

— Wiecie, bardzo bym chciała pracować, ale tak się składa, że jeszcze nie mam uwag od hrabiego.

— Oj tak, biedactwo, musisz się teraz nudzić w taką pogodę na pomoście? — powiedział Gabriel.

— No chyba nie pozwolicie, żebym się zanudziła i dotrzymacie mi trochę towarzystwa... — uśmiechnęła się Laura swoim uśmiechem numer pięć.

— Z przyjemnością — powiedział Zagiel.

Gabriel przypatrywał jej się badawczo.

— Jakiej frekwencji spodziewacie się na dzisiejszym ognisku? — zapytała miło.

— Mają przyjść wszyscy. Pod groźbą kary lub zwolnień.

Ha, to by się nawet dobrze składało. Chciała, by ją zwolniono.

— Ty również musisz być i nie próbuj się wymigiwać, młoda damo — powiedział Zagiel, grożąc palcem wskazującym. — Już zapowiedziałem wszystkim, że jesteś naszym gościem honorowym.

Laura rzuciła błagalne spojrzenie Gabrielowi, mając nadzieję, że się wtrąci. Ale nic takiego nie miało miejsca. Milczał jak zakłęty.

— To chyba nie mam wyjścia... — powiedziała Laura, rozkładając ręce — Muszę się pojawić.

— Najmniejszego — powiedział uśmiechnięty Zagiel.

— Aczkolwiek szczerze uprzedzam, że nie wiem, czy długo wytrzymam. Ostatnio bardzo źle sypiam i jestem trochę zmęczona.

To jest myśl, przyjdzie, pokaże się, a potem chodu do biblioteki. Nawet lepiej — może Gabriel wtedy nie będzie chciał jej odwiedzić w komnacie.

— Wiecie może, czy ktoś wybiera się do miasta w najbliższych dniach? Mam list do koleżanek...

— Ja to załatwię.

— Daj mi go.

Bracia odpowiedzieli równocześnie. Laura zgłupiała.

— A kto szybciej się wybiera?

— Ja, zaraz, muszę jeszcze kupić coś ekstra przed imprezą — powiedział Zagiel, uprzedzając brata.

— A zdążysz?

— Pewnie, jak zaraz wyruszę.

— Jasne. Już pędzę po list — wyskoczyła jak z procy, modląc się, żeby nie chcieli iść z nią do komnaty, gdzie miała rozgrzebane narzędzia zbrodni, palony silikon, taśmy i wosk.

Po kilku minutach wróciła z zaadresowaną kopertą i wręczyła ją Zagielowi.



Biblioteka znajdowała się kilka minut szybkiego marszu od jej komnaty. Jeżeli szczęśliwie dotarłaby tam koło dwudziestej, to miałaby nieco ponad godzinę na poszukiwania. Bardzo mało, ale lepsze to niż nic. W piterku sportowym w niebieskie esy-floresy miała przygotowany cały zestaw szpiegowski — rękawiczki, odlew odcisku Olli, telefon z latarką, gaz łzawiący, piłeczkę pingpongową i zapalniczkę. Piłeczka nie była stricte do ping ponga — była to jedna z zabawek Leona. Laura miała nadzieję, że w razie czego — podpalona — zrobi niezłą zadymę, odwróci uwagę potencjalnego przeciwnika i uratuje jej tyłek.

Schodząc z kamiennych schodków, już z daleka widziała zarysy postaci krzątających się przy miejscu zabawy. Zagiel ustawiał stosik drewna w środku okręgu, a Gabriel układał pale do siedzenia. Młody kuzyn, który stał na brzegu podczas akcji ratunkowej, strugał końcówki kijów do pieczenia kiełbasek lub w przypadku Laury, bakłażanów. Nad nimi, pomimo białej nocy, gwiazdy jarzyły się ostro i dość wyraźnie na tle zmierzchającego nieba.

Kilka dziewczyn i chłopców już kręciło się wokół miejsca, rozmawiając podniekscytowanymi głosami. Wszyscy trzymali plastikowe kubki z różową cieczą — Laura była pewna, że nie jest to zwykły soczek grejpfrutowy. Na turystycznym stoliku znajdowały się półmiski z mięsami, owocami morza, warzywami i chlebem. Na środku stała gigantyczna misa z owym mrożonym napojem. Ktoś nawet zorganizował laptopa z głośnikami i włączył playlistę z plażowymi hitami. Ot co, niewinne ognisko grupy przyjaciół, nic nie mogło wzbudzać podejrzeń osób z zewnątrz. Ale Laura czuła przez skórę, że coś się święci. Poza tym dostała oficjalne ostrzeżenie. Uznała jednak, że dzisiejsza reakcja Gabriela na pomoście dała jej przyzwolenie na przybycie. Chciała się pokazać, odhaczyć swoją obecność, aby nikomu nie przyszło do głowy jej szukać, podczas gdy ona będzie szperać w bibliotece.

Usiadła na jednym z siedzisk, czekając, aż impreza oficjalnie się zacznie. Gabriel układał właśnie ostatni pal i zdawał się nie zauważać jej przybycia. Zagiel bezskutecznie próbował wzniecić ogień, polewając kawałki drewna rozpałką. Zużył już pięć paczek zapalek. Po dziesięciu minutach jego młodszy kuzyn stracił cierpliwość.

— Daj mi to — powiedział, wrywając mu z ręki rozpałkę i obficie polał cały stos.

Zapałkę energicznie potarł o draskę i wrzucił na stosik. Buchnął wysoki ogień, aż część osób zasłoniła twarze w odruchu bezwarunkowym. Niektórzy zaczęli klaskać.

— Nie wiem, z czym miałeś taki wielki problem — powiedział zuchwale.

W tym momencie ogień zgasł. Po chwili ciszy całe towarzystwo wybuchło głośnym śmiechem. Zagiel zgiął się w pół, musiał wspierać się na kiju, żeby nie upaść, podczas gdy kuzyn cały czas patrzył na stos z miną pytającą: „Jak to?”



Laura z doświadczenia wiedziała, że rozpalenie grilla i ogniska zawsze trochę musi potrwać.

No ale bez przesady... Kilku dorosłych facetów, którzy ćwiczą, strzelają z łuku, a nie potrafią sobie poradzić z paczką zapalek i stosikiem drewna?

— No dobra chłopaki, podejźmy do tego mniej inwazyjnie... — powiedziała i wzięła ze stołu kilka papierowych talerzyków i odpaliła od zapalniczki. Członkostwo w młodych skautach wreszcie się do czegoś przydało. Rozgrzane drewno szybko przejęło ogień, który powoli rozszedł się po całym stosie.

Takim małym gestem Laura utarła nosa wszystkim obecnym mężczyznom.

— Drodzy zgromadzeni, to jest Laura Irys, nasz gość honorowy — powiedział Zagił, podnosząc jej rękę niczym sędzia rękę zwycięskiego boksera.

— Cześć wszystkim — powiedziała zakłopotana.

Chwilę później wszyscy zaczęli jej się przedstawiać. Nie była w stanie zapamiętać ich imion. Na końcu podszedł młody kuzyn, którego Laura widziała po raz pierwszy na brzegu w dzień tragedii topielca.

— Jestem Leif.

— | · † N ✦ · | —

## Rozdział 18

---

### W bibliotece

Laura szeroko otworzyła oczy ze zdumienia. Czy chłopak ma brata bliźniaka? Czy ktoś tu ściemniał, że topielcem był Leif? Trzeba dodać do listy temat do zbadania. Na razie będzie grać na zwłokę i udawać, że nie widziała go wtedy na plaży.

— Miło cię poznać Leif! — powiedziała.

— Skoro, wszyscy się już znamy, to możemy przejść do części nieoficjalnej — powiedział Gabriel, obejmując Laurę ramieniem i dając do zrozumienia, żeby wszystkie ciekawskie oczy zajęły się nadziewaniem jedzenia na patyki.

— Co ty tutaj robisz? — syknął jej do ucha.

— Nie widzisz? Dobrze się bawię — aby potwierdzić, wzięła łyk ponczu z plastikowego kubeczka, który ktoś jej wcześniej wręczył. Smakował jak zmrożony arbuz z truskawkami i gazowanym alkoholem. Pycha!

Gabriel popatrzył na nią poważnie. Wyglądał na nieco zakłopotanego i zmarzwionego. Przecież nie o to jej chodziło.

— Chciałam tylko przyjść na chwilę, zaraz idę. Obiecuję.

— Nie. Teraz musisz zostać.

— Co?

Nie będzie jej mówił, co ma robić.

— Przecież wiesz, że musiałam przyjść dla dobra ogółu, powinieneś mi podziękować, inaczej jadłbyś zimną kielbasę i surowe bakłażany.

Kąciki jego ust uniosły się w górę.

— Doprawdy? O kurcze! Dzięki Bogu, że przyjechałaś z Polski, bo nigdy nie dowiedziałbym się, jak smakuje pieczona kielbasa. Teraz musisz zostać tu na zawsze — dodał, uśmiechając się szeroko. Laura też się uśmiechnęła, ale drugi raz usłyszała od niego o zostaniu na zawsze na wyspie i zapaliła jej się kolejna czerwona lampka. Jak tak dalej pójdzie, to będą się świecić jak na choince.

Gabriel chwycił bakłażan i nadział na patyk dziewczyny. Na swój nałożył

uchwyt garnka, do którego wrzucił owoce morza, trochę kiełbasy i warzywa. Zamontował konstrukcję tak, że garnek znajdował się nad ogniskiem. Bakłażan Laury po kilku minutach zaczął pękać i puszczać sok. Pomyślała, że to odpowiedni moment, żeby podnieść patyk i zdjąć warzywo na tekturowy talerzyk. Ku jej trwodze bakłażan zaczął zsuwać się prosto do ogniska. Gabriel w ostatniej chwili przebił w powietrzu bakłażan innym kijem, ratując go przed upadkiem w popiół.

— Ile ty wypiałś — powiedział, uśmiechając się zawadiacko — że nie możesz utrzymać kijka w poziomie?

— Ha, ha! Bardzo śmieszne. Niezwykła zręczność Gabrielu! Widzę u ciebie zdolności nie tylko w strzelaniu z łuku, ale również w rzucie oszczepem w bakłażan. Powinieneś się zgłosić na olimpiadę, proponując nową dyscyplinę.

Musiła przyznać, że poncz robił swoje.

— Mam jeszcze kilka asów w rękawie. Takich jak bieg po lesie z nieposłuszną Polką na plecach — zniżył ton tak, że tylko ona mogła go usłyszeć.

— Nieposłuszną Polką powiadasz...

— Bardzo nieposłuszną, nieodpowiedzialną, niesforną... — szeptał jej do ucha.

— Hej, to akurat nie moja wina, że to zwierzę nas zaatakowało.

— Twoja, twoja.

— Niby jakim cudem?

— Gdybyś nie związała pierwszego dnia i nie wystawiła się na ekspozycję w lesie, on nie wiedziałby o twoim istnieniu.

Laura oprzytomniała. Właśnie zdobywała kolejne elementy układanki.

— Czyli to było to samo stworzenie. Tropiciel...

— No, tak.

— Ale nie był to niedźwiedź ani nie był to człowiek — Laura zrobiła założenie.

Gabriel milczał, wpatrując się w trzaskający ogień niebieskimi oczyma. Nie miał zamiaru powiedzieć ani słowa więcej.

— Jakim cudem udało ci się go pokonać? Przecież był dużo większy od normalnego człowieka.

Gabriel milczał dalej.

— Znowu to samo. Oczekujesz zaufania i szczerości...

— Nie musiałem go pokonywać. On po prostu zasnął, a ja wykorzystałem chwilę jego nieuwagi, by cię porwać...

— Akurat... słyszałam, jak się przewrócił. Podstawiłeś mu nogę? A potem uderzyłeś w tył czaszki, żeby zemdłał... — Laura zamachnęła się ręką, robiąc prezentację ciosu w kolano Gabriela.

— Auć! — powiedział, rozcierając miejsce po ciosie.

— Przepraszam.

— Niech ci będzie. Zadowolona?

Laura zastanawiała się chwilę w ciszy.

— Nie boisz się plotek na zamku? — zapytała.

— Jakich plotek?

Laura wskazała podbródkiem na rękę, którą przełożył z tyłu pieńka za jej plecami.

— Ach... Nie pomyślałem o tym — zabrał ją.

— Bał zaręczynowy tuż-tuż.

Skrzywił się. Czyżby zaręczyny były wbrew jego woli?

— Co jest, nie chcesz się żenić?

— Mówiłem ci już, nawet jej nie znam. Takie rody jak nasz traktują małżeństwa jako kontrakty pieczętujące ustalenia.

— Nie możesz się nie zgodzić?

— Nie, to mój obowiązek.

— A co z obowiązkiem wobec siebie, o byciu szczęśliwym?

— Nie wszyscy mogą cieszyć się takim przywilejem — powiedział smutno i wstał, podając jej kij.

Trochę żałowała, że mu to wytknęła. Jakaś część niej chciała być obejmowana i nie przyjmowała do wiadomości faktu, że chłopak jest zaręczony. Chciała zostać i cieszyć się przyjemnością białego wieczoru na plaży wśród uśmiechających się i tańczących ludzi. W towarzystwie dwóch braci, których zdążyła polubić. Tak może postąpiłaby każda normalna dziewczyna odurzona urokiem sytuacji i smakiem ponczu, ale Laura nawet na chwilę nie straciła czujności. Wiedziała, że zbliża się godzina jej angielskiego wyjścia, w związku z tym zdjęła bakłażana z kijka i szybko zjadła sam środek z sosem. Zrobiła kilka bezgłośnych zdjęć dla koleżanek. Na jednym ujęła tańczących ludzi, na drugim Zagiela rozmawiającego z jakąś dziewczyną, Gabrielem i Leifem. Nikt nie zauważył, że robi zdjęcia. Na koniec zrobiła zdjęcie sobie samej na tle zabawy. Ludzie przy ognisku byli już rozluźnieni, podrygiwali w rytm wakacyjnych hitów. Nic nie zwiastowało nadchodzącego niebezpieczeństwa. Laura uznała, że to odpowiedni moment, żeby delikatnie oddalić się w kierunku zamku. Szła leniwym krokiem. Ktoś, kto by ją obserwował, mógłby pomyśleć, że jest zmęczona i zaraz pójdzie spać. Gdy drzwi zamku zamknęły się za nią, przyspieszyła do truchtu, ślizgając się na spiralnych zakrętach. Na szczęście nie spotkała nikogo po drodze. Cała rodzina bawiła się przy ognisku, a służba najwyraźniej miała wolne i odpoczywała w swoich pokojach. Koty wyjechały, myszy harczą. W kilka minut znalazła się przy panelu multimedialnym przy wejściu do biblioteki. „Teraz albo nigdy”, pomyślała, wyciągając silikonowy odlew palca i przykładając go do czytnika linii papilarnych. Panel wydał dźwięk zaczytywania danych, po czym wyświetlił zielony napis „Identity confirmed”<sup>10</sup>. Zamek w drzwiach kliknął, Laura pchnęła żeliwną klamkę i znalazła się w wysokim po-

mieszczeniu pełnym półek zastawionych książkami pod sam sufit. Na krańcach regałów znajdowały się drewniane drabinki umocowane na szynach. Komnata posiadała tylko jedno okno przy suficie. Laura zdecydowała się nie zapalać wszystkich lamp, oprócz jednej przy komputerze, żeby przypadkiem ktoś z plaży nie zobaczył światła w bibliotece. Z tyłu dostrzegła kominek i dwa nylonowe, duże, wysiedziane fotele.

„O matko, od czego zacząć?”, pomyślała, rozglądając się po sali. Jej wzrok padł na komputer. „O! Na pewno jest katalog”.

Usiadła na krzeselku przy biurku i pomachała myszką po podkładce. Komputer natychmiast wyszedł ze stanu uśpienia, ukazując program z katalogiem biblioteki. Na szczęście interfejs był w języku angielskim i nie wymagał żadnej dodatkowej weryfikacji danych. Wystukała na klawiaturze nazwisko rodu „Seihval” i wyskoczyły pozycje z kategorii „oceanografia”. Poszła do odpowiedniego regału i z obrazków w norweskiej książce dowiedziała się, że jest to rodzaj walenia. Hmm? Na tej odległej wyspie ludzie chyba totalnie zatracili się w fakcie, że są daleko od kontynentu. Wróciła do komputera i dopisała do wyniku wyszukiwań „family”. Wyskoczyły te same pozycje. „Family” zamieniła na „kin”<sup>11</sup> i wreszcie wyskoczyła książka, która mogła dać jakieś odpowiedzi.

*The history of the Seihval kin*<sup>12</sup>. Laura odszukała właściwy regał i wspięła się na drabinkę. Niestety, w miejscu, gdzie powinna znajdować się książka, widniał ślad na zakurzonej półce i kilka pajęczyn — tak jakby ktoś ją wcześniej wypożyczył. Laura wróciła do komputera i sprawdziła jeszcze raz dane tej pozycji. Według katalogu książka znajdowała się na stanie.

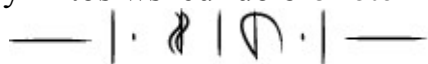
Cholera! Wróciła przeszukać cały regał, ale książka nie była nigdzie przełożona.

Spojrzała na zegarek, zbliżało się wpół do dziesiątej, musiała zbierać się z powrotem do komnaty, żeby zdążyć przed zablokowaniem zamka w drzwiach. Nagle jej wzrok przykuła niewinnie wyglądająca pozycja z piękną, monochromatyczną okładką w odcieniach niebieskich. Ilustracja przedstawiała zamek na planie spirali. Można było odnieść wrażenie, że budowla znajduje się pod wodą. Wyglądała jak książka dla dzieci, a na okładce było napisane *Eventyr og legender fra øya Frisørd*. Laura nie rozumiała tytułu, ale pojawiły się w nim dwa kluczowe słowa (najprawdopodobniej) — legendy i Frisørd. Wzięła książkę do rąk i zaczęła kartkować, trzymając telefon z odpaloną latarką w zębach.

Książka była niestety po norwesku i Laura musiała znowu polegać głównie na obrazkach.

Pierwszy rozdział zatytułowany był *Begynnelse*, co Laura przetłumaczyła jako „początek”. Na obrazku namalowane były postaci wylaniające się z morza i wchodzące na plażę. Postanowiła zrobić zdjęcia stron książki i ewakuować się, bo robiło się bardzo późno. Jeżeli za chwilę nie opuści biblioteki, nie dotrze do pokoju

na czas i może zostać przyłapana na szperaniu w tajemnicach rodziny. Gdy była w połowie książki, usłyszała dźwięk towarzyszący potwierdzeniu odcisku palca na zewnątrz. Szybko zeskoczyła z drabinki i schowała się w kolejnym rzędzie. Drzwi kliknęły i ktoś wszedł do biblioteki...



10 Identity confirmed — (z ang.) tożsamość potwierdzona.

11 Kin — (z ang.) ród.

12 *Historia rodu Seihval.*

## Rozdział 19

---

### Bajka na dobranoc

Zacisnęła dłoń na ustach, starając się nie oddychać. Osoba, która weszła, najwyraźniej zorientowała się, że ktoś tu jest. Laura zostawiła odsunięte krzesło i włączony komputer z ostatnimi wyszukiwaniami w katalogu.

„Niech to, ale ze mnie kretyńka!”, pomyślała. Osoba, prawdopodobnie w tym momencie stała już przy komputerze i przeglądała historię jej wpisów. Usłyszała ciche przekleństwo. Po głosie poznała Gabriela i poczuła kawał lodu w żołądku. Nie chodziło nawet o sam fakt, że zapewne już wiedział, że to ona i że zostanie przyłapana. Tylko o fakt, że go zawiodła. Miała nie łązić po zamku. On obiecał jej, że ją ochroni, a ona mimo wszystko złamała dane słowo. Poczowała wstyd. Może nie powinna grzebać w tych tajemnicach? Oni sobie tego najwyraźniej nie życzyli. Postanowiła ujawnić się sama i go przeprosić. „Muszę stanąć twarzą w twarz z tym, czego się dopuściłam”, karciała się w myślach. Jej ciało było sparaliżowane strachem i wstydem.

Już wystawiała nogę do przodu, aby opuścić kryjówkę, gdy usłyszała, że do biblioteki wchodzi kolejna osoba. Szybko się cofnęła.

— Jaśnie panie, co się dzieje? Dostałem powiadomienie, że panienska Olla jest w zamku, ale to przecież niemożliwe... — nerwowy głos Larsa wypełnił pomieszczenie.

Laura poczuła, jak lód w jej żołądku się przewraca. W ogóle nie pomyślała o tym, czy narazi Ollę na jeszcze większe kłopoty.

— System identyfikacji nawala. Możliwe, że mam do niej podobny odcisk i nas pomylił — odpowiedział spokojnie Gabriel.

— Ależ to niemożliwe! System zanotował dwa wejścia. Jedno panienki Olli około czterdziestu minut temu i drugie pana — pięć minut...

— Musiałem się wrócić, żeby coś sprawdzić — powiedział Gabriel.

Laura była mu w duchu wdzięczna za to, że ją krył.

— Ale...

— Nie zwracaj mi głowy bzdurami, po prostu wezwij jutro serwis, żeby to sprawdzili. Albo nie, ja się tym zajmę.

— Nie ma problemu. Mogę ja... — mówił zakłopotany Lars.

— Nie. Zrobimy tak, jak powiedziałem. Coś jeszcze? — spytał niegrzecznie.

— Nie...

— Dobranoc. Mam tu jeszcze coś do zrobienia... — powiedział dobitnie.

Laura zamarła. Miała cichą nadzieję, że on również wyjdzie i pozwoli jej wrócić do komnaty. Usłyszała dźwięk zamykania drzwi. Lars wyszedł. A więc zostali sami. Stała dalej w ciemnościach w przedostatnim rzędzie, z plecami przyciśniętymi do zimnej ściany. Próbowwała się ruszyć, ale wszystkie członki odmówiły posłuszeństwa. Serce łomotało nieregularnie. Usłyszała cyknięcie gaszonej lampki. Po chwili w alejce zaledwie krok od niej pojawił się przystojny brunet. W półmroku wyglądał niczym model reklamujący ekskluzywną odzież.

— I co ja mam teraz z tobą zrobić? — zapytał szeptem.

Teraz w jej ciele pojawiło się nowe uczucie. Fala motyli załapała jej żołądek, roztopiając kawał lodu.

— Ty uparta, niegrzeczna... — kontynuował, zbliżając się powoli. Ich twarze dzieliły zaledwie milimetry. Laura poczuła, że jej ciało drży.

„Możesz zrobić ze mną, co chcesz”, pomyślała, ale nie pozwoliła sobie, żeby powiedzieć to głośno. Chłopak najwyraźniej czerpał przyjemność z sytuacji. Miał ją w szachu.

— Przepraszam... — tylko tyle zdołała wyjąkać.

Gabriel oparł się ręką o ścianę za nią, utrzymując ją w kleszczach. Nie miała jak się wycofać, nie mogła się ruszyć w żadną stronę, bo z jednej strony znajdował się regał, a z drugiej ta cholerna męska ręka.

— Znalazłaś przynajmniej coś interesującego?

— Nie — skłamała szybko, ale i przekonująco.

— Twoje szczęście — powiedział jej do ucha. — Twoja ciekawość cię zgubi...

— Ja już jestem zgubiona — powiedziała mimowolnie.

Nagle do ich uszu dobiegły dziwne melodyjne dźwięki, niby śpiew, lecz bez konkretnych słów. Powoli przeciągające się samogłoski, zwielokrotnione kilka razy, podbijane przez echo. Laura już tę melodię gdzieś słyszała... Poczuła, jak jej mięśnie rozluźniają się, wiotczeją, a kolana uginają. Gabriel chwycił ją, by nie upadła. Wziął ją delikatnie na ręce i wyniósł z biblioteki. Laura czuła się, jakby śniła. Cały świat wirował. Nie mogła się ruszyć, wszystkie mięśnie miała zdrętwiałe, ręce i nogi bezwładne. Gabriel niósł ją delikatnie, upewniając się, że nikogo nie napotkają na swojej drodze. W pewnym momencie okazało się, że za rogiem idzie jakaś para, chichocząc. Gabriel postawił Laurę na ziemi, opierając o ścianę, założył jej ręce na swoją szyję i podtrzymał ją w biodrach, żeby się nie przewróciła. Zbliżył



twarz tak blisko, że podtrzymywał jej głowę czołem. Mimo ogólnego paraliżu poczuła mrowienie pod skórą. Gdyby nie była sparaliżowana, to pewnie by się nie powstrzymała i przyciągnęła go jeszcze bliżej. Para minęła ich, a on wypuścił z siebie powietrze i wziął ją znowu na ręce. Niezły kamuflaż. Miała cichą nadzieję, że jeszcze kogoś spotkają. Niestety, nim się obejrzała, byli przy drzwiach jej komnaty. Gabriel wpisał kod na panelu i otworzył drzwi, pomagając sobie przy tym kolaniem. Wniósł ją i położył ostrożnie na łóżku. Zasunął rolety i zamknął drzwi. Dźwięki ucichły. Leon leżał na łóżku jak flaczek.

— Przebrać cię, czy sobie poradzisz? — zapytał, pozwalając sobie na szyderczy uśmiech.

Mimo zdarzeń dzisiejszego dnia był w wyśmienitym humorze. Czego nie można było powiedzieć o Laurze, która czuła się, jakby przejechał po niej czołg.

— Bardzo śmieszne! — powiedziała cierpko. Powoli zaczynały jej wracać zdolności motoryczne.

Zaczynała czuć mięśnie. Niestety, podczas powrotu do działania bolały nie- miłosiernie, jakby gniły za życia. Póki nie mogła się ruszyć i nie bardzo mogła mówić, zastanawiała się, kim on jest do jasnej anielki. Co to za dźwięki? Bardzo podobne słyszała wtedy nad jeziorem, w dniu porwania. Dlaczego tak ją paraliżowały? Dlaczego nie działały na Gabriela? Na Leona też działały, pies leżał drętwy jak posążek z masy solnej. Przez jej głowę przechodziły najróżniejsze hipotezy. Przez chwilę pomyślała nawet, czy nie gości u rodu prastarych wampirów i aż parsknęła śmiechem na tę myśl. Ostatnimi czasy wampiry były bardzo modne w literaturze i filmie. Parę rzeczy może by się zgadzało. Nadludzka siła, zwinność, szybkość, sokole oko. Aczkolwiek ta absurdalna hipoteza od razu została przez nią odrzucona.

— Wampiry żywią się krwią, a nie owocami morza — powiedziała i wybuchnęła gromkim śmiechem. Od tego narkotycznego melodyjnego odurzenia dostała głupawki i chyba nie kontrolowała, czy coś myśli, czy mówi na głos.

Gabriel podniósł głowę i popatrzył zaciekawiony.

— Co?

— Mówię, że wampiry nie robią leczy z owoców nad ogniskiem — powiedziała ze łzami śmiechu na policzkach.

— A to ci dopiero!

— Kiepski z ciebie byłby wampir.

— Skąd taki pomysł w ogóle?

— Hmm, zastanówmy się. Masz nadludzkie siły, niebywałą celność, szybko goją ci się rany...

— A ty chyba wypijaś o jeden kubeczek ponczu za dużo. Nie dość, że straciłaś kontrolę nad własnym ciałem i musiałem cię nieść... to jeszcze pleciesz bzdury.

Laura spojrzała na niego surowo.

— A i opierasz się paraliżującemu działaniu tych dźwięków. Może wilkołak?

— Laura, czemu nie możesz po prostu mnie słuchać i nie pakować się w kłopoty?

— Nie wmawiaj mi, że to poncz! Poncz działa od razu, a nie po godzinie. Pies też jest otępiały. I to bardziej niż zwykle! W ogóle dlaczego mnie kryłeś przed Larsem?

Gabriel zamrugął.

— A co? Chciałabyś zostać przyłapana?

— Może by się to dla mnie skończyło odesłaniem do domu.

— Nie sądzę. Skończyłoby się... — urwał.

— Czym?

Po jego kwaśnej minie mogła wywnioskować, że na pewno niczym przyjemnym.

— Kim jesteś? — zapytała, mimo że nie spodziewała się usłyszeć szczerzej odpowiedzi.

— Staram się być dobrym człowiekiem — odpowiedział, nerwowo przeczesując włosy.

— A co, jesteś złym człowiekiem? — powiedziała, kładąc nacisk na ostatnie słowo.

„Kim on jest? Może jakimś tajnym eksperymentem wojskowym?”

Nie odpowiedział.

— Dobra, poddam się. Nie będę więcej wiercić ci dziury w brzuchu. Chcę po prostu wrócić do domu... — powiedziała zrezygnowana, siadając. Mięśnie nadal ją bolały, ale członki wykonywały posłusznie polecenia wydane przez mózg.

Gabriel siedział przy stoliku na krześle i bawił się do połowy spalonym ramiączkiem.

— Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem — powiedział, lekceważąc jej poprzednią wypowiedź. — Wcale nie jest łatwo obejść nasz system zabezpieczeń. Przyznaj, planowałyście to od dawna.

O nie, tego się właśnie obawiała. Nie chciała obciążać odpowiedzialnością przyjaciółki, która nie miała nic wspólnego z jej spiskiem.

— Muszę się zasmucić, ale nie. Olla nie maczała w tym palców, dosłownie i w przenośni. Wpadłam na ten pomysł wczoraj, kiedy mi powiedziałeś, że twoi rodzice wyjeżdżają — powiedziała szczerze.

— A skąd miałeś jej odcisk palca? — zapytał podejrzliwie.

Laura nie chciała zdradzać wszystkich szczegółów niecnego planu, ale dla dobra koleżanki ujawniła prawdę. Wskazała ręką na świeczkę skradzioną ze stolówki.

— Spryciula z tej naszej Olli — powiedział.

No nie! Nawet po takim wysiłku, jaki włożyła w planowanie tego włamania, Olla zbierała laury. I nagle Laurę olśniło. Czyżby Olla chciała jej pomóc i specjal-

nie zostawiła te odciski? Faktycznie spryčiuła.

— Tyle główkowania na nic. Książka, której szukałam, została wypożyczona albo schowana.

— Ooo, biedactwo.

— No i co ja będę czytać przed snem?

— Mogę ci opowiedzieć bajkę na dobranoc — powiedział z sarkazmem.

— W sumie, czemu nie. Opowiedz jakąś legendę związaną z tą wyspą.

— Dobrze — Gabriel zmarszczył brwi, przeszukując pamięć.

— Dawno, dawno temu, żył pewien mężczyzna w rybackiej osadzie. Posiadał wspaniały dobytek na skraju miejsciny, podczas gdy reszta wioski klepała biedę. Jego mocnym atutem była przysłowiowa żyłka do interesów. Był właścicielem wszystkich kutrów w osadzie i czerpał dziewięćdziesiąt procent zysków z połowu ryb. Oczywiście ani myślał dzielić się z ludźmi, którzy w pocie czoła pracowali na jego sukces.

— Przepraszam, że przerywam, czy miał imię na literę G?

— Bardzo śmieszne. Dobrze wiedzieć, że uważasz mnie za takiego potwora... Ja mam jachty, a nie kutry...

— No przecież żartowałam...

— Pewnego dnia z okien swojego wielkiego domu dostrzegł piękną dziewczynę i zapragnął ją posiadać. Zwróćmy uwagę na jego życzenie. Zapragnął ją posiadać, nie kochać z wzajemnością. Wydawało mu się, że jeżeli zaoferuje jej życie w dostatku u swojego boku, dziewczyna bez wahania się zgodzi.

— Ale czekał go przykry zawód?

Gabriel pokiwał głową.

— Owszem. Dziewczyna odrzuciła jego propozycję. Powiedziała, że brzydzi ją jego bogactwo. A właściwie fakt, że on jest tak strasznie bogaty w momencie, kiedy reszta osady haruje za głodowe stawki. Ona nie mogłaby tak żyć, pławić się w luksusie, wiedząc, że za murami ludzie głodują. Mężczyzna dosłownie zwariował na jej punkcie. Postanowił zrobić wszystko, żeby ją zdobyć.

— Niech zgadnę, rozdał kasę, a potem żyli długo i szczęśliwie?

— Prawie. Wraz z końcem roku podwyższył wszystkim pracownikom pensje...

— I co dalej?

— Dziewczyna dalej go nie chciała. Na święta podarował prezenty wszystkim dzieciom z wioski. Jednak jego wybranka nadal pozostawała obojętna. Oddał swój dom na rzecz sierot, kutry przepisał na wszystkie rodziny, tak że wszyscy czerpali równe zyski. Pozbył się dosłownie wszystkiego. Pewnego dnia przyszedł do dziewczyny w ostatniej parze spodni. „Teraz jesteśmy równi, możemy być razem”, powiedziała mu.

Gabriel zrobił przerwę w wypowiedzi, pozwalając Laurze przetrwać histo-

rię.

— Morał z tej opowieści jest taki, że ci posiadający najmniej niekiedy posiadają najwięcej i odwrotnie... — skończył smutno.

— Ej, ale miało być o wyspie! — zaprotestowała Laura.

— Było, przecież były kutry rybackie!

— Ehh... Cały ty! Myślisz, że byś tak mógł? Oddać zamek za dziewczynę, którą kochasz?

— Gdybym miał zamek, to na pewno — powiedział. — Lauro...

— Tak?

— Jutro wyjeżdżamy z Zagielem.

— Co?

— Chciałem cię poprosić, żebyś nie chodziła po dwudziestej drugiej po zamku. Teraz wiesz dlaczego. Jesteś taka... — zrobił pauzę i uśmiechnął się po swojemu, łobuzersko — Chyba że... chcesz, żeby Lars cię nosił na rękach? W końcu wiesz... Dojrzały facet w średnim wieku, wolny...

Laura rzuciła w niego poduszką.

— Nie będę się wychylać — obiecała. — Kiedy wrócisz?

— Nie wiem. Uważaj na siebie — powiedział, nachylając się. Po czym zastygł w miejscu nad nią. Laura mogła przysiąc, że się waha. Przyglądał jej się tymi głębokimi niebieskimi oczyskami, badając każdy centymetr jej twarzy. Po chwili musnął pospiesznie wargami jej czoło i zniknął za drzwiami, nim zdążyła zareagować.

Faceci...

— | · ✕ P · | · | —



## Rozdział 20

---

### **Polowanie**

Biały opel stał zaparkowany na skraju lasu. Mały, dwuosobowy namiot został rozbity w odległości trzech metrów od samochodu. Między namiotem a samochodem widniał ślad po świeżo zgaszonym ognisku. Młody chłopak dygotał z zimna w cienkim namiocie, otulony tanim, zjedzonym przez mole śpiworem. Był typem wizjonera, jak coś mu się ubzdurało, szedł w zaparte bez względu na okoliczności i konsekwencje. Właśnie realizował swoją szaleńczą podróż życia — chciał odnaleźć legendarną, zatopioną wyspę. Istniały realne poszlaki dowodzące, że wyspa naprawdę istnieje — obecnie, na powierzchni. Chłopak od kilku lat badał temat — co jakiś czas gdzieś w mediach pojawiała się wzmianka potwierdzająca istnienie wyspy. Znaleziony w łódzkiej gazecie artykuł o rozbitku skłonił Remka do podjęcia wyprawy. Od dwóch tygodni jeździł po wybrzeżu Norwegii, przepytując miejscowych i szukając kolejnych wskazówek. Był nawet przekonany, że spotkał osobiście jednego z mieszkańców tajemniczej wyspy. W Łodzi namawiał przyjaciół na podróż, ale nikt nie chciał do niego dołączyć. Teraz nie miał jak skontaktować się z nimi — telefon komórkowy odmówił posłuszeństwa. Jedyne co zdołał zrobić, to wysłać im krótką wiadomość mailową z miejscowego komputera. Musiał wrzucić wszystkie swoje drobne do automatu z modemem, aby uzyskać dostęp do internetu.

Jego ojciec zaginął w niejasnych okolicznościach podczas jednej ze swoich wypraw morskich. Remek za punkt honoru uważał kontynuowanie dzieła jego życia, czyli odnalezienie wyspy. Mieszkańcy wyspy nie byli ludźmi. Wyglądali i zachowywali się jak ludzie, ale posiadali nadprzyrodzone moce. Mieli wyteżone wszystkie zmysły i dar paraliżowania swoich przeciwników. Ojciec Remka uważał, że wcielali do swojej społeczności ludzi, zabijając ich poprzez zrzucenie z klifu. Ciało ludzkich używali jako powłok dla swoich nieśmiertelnych dusz. Nieważne, jak absurdalne były te założenia, w każdej z legend jest ziarno prawdy. Remek widział na własne oczy materiały gromadzone przez dekady, wskazujące na pojawianie się wyspy w różnych miejscach i jej znikanie.

Leżał teraz pogrążony w płytkim śnie, ze śpiworem naciągniętym na głowę. Dzwonienie jego zębów i smarkanie przyciągnęło dzikich myśliwych z najgłębszych czeluści gór. Zielone ślepie jarzyły się wśród gąszczu, mrugając bystro. Jeden z osobników po cichu obszedł auto i rozbił pięścią szybę, wrywając jednocześnie kierownicę. Zaczął wyć alarm. Remek podniósł się gwałtownie, uderzając czołem w turystyczną lampkę na baterie. Zaklął po cichu, rozcierając sobie guza — auto było wypożyczone. Podziękował w duchu za scyzoryk w lewym glanie i za dziurę z tyłu namiotu, której jeszcze nie załatał. Chwycił nóż i szybko powiększył otwór, po czym wczołgał się w gąszcz. Doskonale wiedział, że rozbita szyba i alarm zwiastują nieproszonych gości. Gdyby znajomi wpadli na herbatkę, z pewnością znaleźliby inny sposób, aby zaanonsować o swojej obecności — chrząknięcie, ewentualnie lekki kaszelek, ale nie rozkładanie auta na czynniki pierwsze w sposób agresywny! Podniósł się na nogi i zaczął biec na palcach. Usłyszał za sobą ciężkie kroki i sapanie niechcianych przybyszów. Przyspieszył. Uciekał szaleńczo jak struś pędziwiatr, ale trolle były wystarczająco szybkie, żeby dotrzymać mu tempa. Gałązki i igły smagały go po twarzy i rękach, pozostawiając rozcięcia i siniaki, ale miał to w nosie. Las był ciemny, gęsty i nieprzyjazny. Po piętnastu minutach ucieczki zdecydował wspiąć się na drzewo. Chwycił za omszałą gałąź, opryskując się kropelkami rosy. Po chwili był już prawie dwa metry nad ziemią. Nadal za nisko, aby uniknąć tête-à-tête z górskim trollem. Wyteżył wszystkie mięśnie i podskoczył, chwytając się gałęzi na wysokości prawie czterech metrów. Niesamowite, co potrafi organizm w przypływie adrenaliny! Podczas skoku zahaczył o mniejszą, wystającą gałąź, rozpruwając czerwoną bandankę. Remek kątem oka dostrzegł, jak materiał spada, osiadając na najniższej gałęzi. Uczepił się mocno, objął konar nogami i podciągnął się, siadając. Ciemne kształty przebiegały na dole. Policzył: jeden, dwa, trzy... osiem... Na szczęście trolle nie były zbyt bystre i nie pofatygowały się, żeby zadrzeć wysoko głowę. Nie widziały go i był bezpieczny. Na jakiś czas... Jak szczęście dopisze, może uda mu się doczekać do rana. Grupa trolli nie oddaliła się daleko — co jakiś czas któryś z nich wracał. Nie zaprzestały poszukiwań. Czy potrafiły go zlokalizować na podstawie zapachu?

Siedział tak przez około godzinę, nasłuchując, czy napastnicy pałętają się na dole. Wzmianki o trollach również znalazły specjalne miejsce w zapiskach ojca. Trolle żyły w dużych skupiskach, zamieszkując głębiny górskich jaskiń. Wbrew wszystkim mitom i podaniom wcale nie zamieniały się w kamień wraz ze wschodem słońca. Miały światłowstręt to fakt, unikały słońca, ponieważ sprawiało, że robiły się wtedy rozkojarzone i otepiały. Podania mówiły również, że trolle nie czują zapachu chrześcijan — kolejny mit. Remka wyniuchały bez problemu. Teraz trzech z nich stało pod jego drzewem, zadzierając łyse łby. Najwyższy z nich wydał dźwięk i machnął ręką na pozostałych, jeden zrozumiał od razu i oddalił się gdzieś w krzaki. Natomiast drugi zachowywał się, jakby niedosłyszał i dalej patrzył na

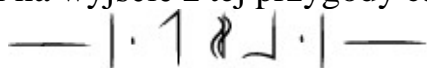
swoją ofiarę. Dopiero gdy tamten go szturchnął, zrozumiał aluzję, odwrócił się od towarzysza i zniknął w ciemnościach lasu. Remek wpatrywał się w napastnika, trzymając się kurczowo drzewa dłońmi lepkiemi od żywicy.

— Nie dosięgniecie mnie! Ha, ha! — powiedział, zrzucając w trolla żołądkiem.— Odejdź, ty, wybryku natury!

Troll nie rozumiał polskiego, ale wyraźnie nie podobał mu się nonszalancki ton jego ofiary. Podeszedł do drzewa i kopnął w pień. Drzewo zatrzęsło się tak, że zleciało kilka orzechów. Remek przytulił pień z całej siły, wbijając paznokcie w korę, gotowy na kolejne trzęsienie. Jednak nie doczekał się, zamiast tego dziwne melodyjne dźwięki dobiegły do jego uszu. Poczuł, jak powietrze wibruje i zaczyna mu się kręcić w głowie. Melodia robiła się coraz głośniejsza i wyraźniejsza. Ręce i uda mimowolnie rozluźniły uścisk i pień wyslizgnął się z rąk. Zaczął spadać. Cały świat wirował, a on leciał w dół, zahaczając o niższe gałęzie, które — dzięki Bogu — spowolniły jego upadek. Dziwne, bo nie czuł bólu. Był w pełni świadom, ale nie czuł zupełnie nic. Miał szczęście, że opasły troll stał na dole, bo dzięki temu miał miękkie, choć śmierdzące lądowanie. Leżał na brzuchu na trollu, który również został sparaliżowany i wyłożył się jak długi. Spróbował przeanalizować swoją sytuację. Minusy: znajdował się w objęciach wroga; był sparaliżowany; okropny zapach drażnił jego nozdrza. Plusy: wróg niechcący właśnie uratował mu życie i również był sparaliżowany. Pytanie dnia: „Który pierwszy odzyska władzę w ciele?”. Narkotyczne dźwięki dalej pieściły ich uszy, a Remek próbował rozgryźć, co to u licha mogło być. Nie miało to znaczenia, ponieważ wrócił przygłuchy troll i chwycił swojego dowódcę za kostki. Na niego najwyraźniej te dźwięki nie działały. Powoli zaczął ich ciągnąć na północ. Kolejny plus: Remek nie był bezpośrednio ciągnięty po ziemi. Zdecydowany minus: był porywany przez trolle. Przekłete, osłabiające dźwięki stawały się cichsze. Do lewej ręki Remka powoli wracało czucie. Może udałoby mu się chwycić jakąś gałąź i zsunąć ze stwora? Czy to był dobry pomysł? A co, jeżeli troll dowódca również odzyskiwał czucie i zaalarmuje głuchawego kompana? Trzeba by go trochę przytłumić. Remek delikatnie zsunął rękę na piach powyżej ramienia trolla, chcąc wyłapać jakiś kamień. Dowódca zdawał się tego nie zauważać, oczy miał zamknięte, jakby spał.

Remek był zapobiegliwym człowiekiem, w związku z tym podniósł pierwszy większy kamień, który wpadł mu w rękę, i wycelował w czoło trolla. Uderzył mocno, aż go ręka zapiekła. Nic. Zero reakcji. Spróbował jeszcze raz i jeszcze. Troll spał dalej, a na czole nie miał nawet śladu po uderzeniu. „Twarda sztuka”, pomyślał Remek, zginając i prostując palce z bólu. „No dobra, czas na mnie”, wypuścił kamień i czekał na coś wystającego. Po chwili chwycił jakiś korzeń i delikatnie został w miejscu, pozwalając cielsku trolla wysunąć się spod siebie. Jeszcze chwila i... udało się. Był już na ziemi. Jednak w ostatniej chwili śpiący troll, jakby w odruchu bezwarunkowym, złapał go za kostkę lewej nogi i przysunął do twarzy jak

dziecko, które przytula maskotkę podczas snu. Nie było możliwości wyrwać się z tego żelaznego uścisku. Zamienił stryjek siekierkę na kijek. Remek zsunął się z olbrzyma, fakt. Niestety, dalej był ciągnięty i jego ciało przyjmowało wszystkie nierówności terenu. Poczul, że podłoże zmienia się na coraz bardziej skaliste. Dopiero teraz zaczynał panikować. Trolle ciągnęły go do swojej jaskini, z której nikt nigdy nie wyszedł żywy. Pomyślał, jak bardzo żałuje, że wybrał się w tę podróż sam. Nikt go tutaj nigdy nie znajdzie. Coś zagruchotało mu pod brzuchem i za chwilę wyskoczyła mu spod klatki brudna kość piszczelowa. „Super motywacja”, pomyślał, chwytając ją. Chrząstka była odłamana i kość z jednej strony zaostrzona. Może się przydać do obrony. Remek zorientował się, że dotarli do jaskini. Troll dowodzący otworzył oczy, poruszył niezgrabnym cielskiem i chwiejnie wstał. Dalej już szedł sam, ciągnąc chłopaka za sobą. Niespiesznie schodzili w dół jaskini, mijając wielkie stalaktyty o najdziwniejszych kształtach. Remek trzymał trzon kości w pogotowiu, czekając na odpowiedni moment, aby wbić ją trollowi w dłoń i uciekać, ale niestety troll poruszał się bardzo szybko i nie dał swojej ofierze na to szansy. Znajdowali się w sercu przedziwnego skalnego miasteczka. Światło pochodni oświetlało stworzenia przy codziennych pracach — ostrzyły włócznie, oporządzały ryby, segregowały skradzione ludzkie kłamoty. Dowódca bez wysiłku wrzucił go przez skalny otwór i Remek musiał porzucić marzenia o ataku. Okazało się, że na dole śpi jeszcze jedna osoba. Do kolistej jamy wlewało się światło pochodni z lewej strony. Wyjrzał przez szparę w skale i to, co zobaczył, zmroziło mu serce ze strachu. Światło pochodni oświetlało pomieszczenie, które w cywilizowanym świecie można by śmiało nazwać salą obrad. W nierównym kręgu ustawione były kamienne siedziska. Były różnych rozmiarów, co przykuło uwagę Remka. Niektóre były tak duże, że mógłby na nich zasiąść najwyższy koszykarz NBA. Największy kamienny fotel był wysoki na dwa piętra budynku. Jeżeli Remek miał jakieś resztki nadziei na wyjście z tej przygody cało, to właśnie wszystkie przysły.





## Rozdział 21

---

### Andenes

Gdy Laura się obudziła, czuła się całkiem normalnie. Wszystkie objawy wczorajszego paraliżu ustąpiły. Chciała czym prędzej sprawdzić dokumentację z nocnych poszukiwań, lecz ku jej rozczarowaniu nie mogła nigdzie znaleźć telefonu, który powinien być w piterku. Przeszukała dokładnie cały pokój, mimo że była pewna, że zabrała go z biblioteki. Czyżby Gabriel się nim zajął? Nie miała szansy znaleźć odpowiedzi na to pytanie, ponieważ drzwi jej komnaty otworzyły się z impetem. W drzwiach stał czerwony jak burak Lars. Wyglądał na wkurzonego i podejrzliwego.

— Niech się panienka zbiera, mamy bardzo dużo pracy. Hrabia zostawił wytyczne co do projektu.

— Myślałam, że wyjechał.

Larsowi drgnął policzek.

— Przekazał mi wszystko telefonicznie.

— Mogę chociaż zjeść śniadanie?

— Naturalnie. Widzimy się o dziewiątej trzydzieści pod komnatą do renowacji.

— Ale jest dziewiąta piętnaście...

Odpowiedziało jej trzaśnięcie drzwiami.

Przez kolejne dni Lars nie dawał jej chwili wytchnienia. Zaangażował ją w dodatkowe czynności związane z renowacją. Również w pracę fizyczną. Okazało się, że ekipa wykonawcza nie dotarła i całe zadanie spoczywało teraz na barkach Laury. Kiedy wracała do pokoju po pracy i codziennych treningach, padała na łóżko i natychmiast zasypiała, nie mając siły na analizowanie sytuacji. Telefon przepadł jak kamień w wodę.

Nikt z arystokratycznej rodziny nie wracał. Laura próbowała wyciągnąć od Larsa, czy ma jakieś wieści na temat rodzeństwa. Nie zdziwiła się, gdy nie zechciał udzielić jej żadnej odpowiedzi.

Ku jej zaskoczeniu ćwiczenia szły jej coraz lepiej, była w stanie przebiec dwadzieścia minut bez zadyszki, robić pompki przez trzy minuty bez przerwy i podciągać się na kole w seriach po minucie. Lars na szczęście pozwolił jej korzystać z sali gimnastycznej. Do tego widziała pozytywne zmiany w lustrze. Jej ciało nabrało sprężystości i jędrności, ale nie spoczywała na laurach, przed nią było jeszcze dużo pracy. Dni mijały i musiała szczerze przyznać, że odczuwała pewien dyskomfort, którego nie potrafiła nazwać. Zastanawiała się, czy nie podjąć kolejnej próby włamania się do biblioteki w celu odnalezienia telefonu. Jednak czuła, że to nie wypali, ponieważ zaalarmowany Lars na pewno pojawiłby się na miejscu z prędkością światła. Nie było Gabriela, który wziąłby wszystko na siebie i ją uratował. Pozostawało czekać na powrót rodziny i zapytać Gabriela, czy nie znalazł telefonu, a jeżeli nie, to czy mógłby sprawdzić, czy go gdzieś nie upuściła w bibliotece. Tego dnia postanowiła udać do Larsa i zapytać o możliwość wycieczki w wolną sobotę. Złapała go na korytarzu niedaleko jego gabinetu.

— Może ktoś będzie płynął do miasteczka w ten dzień coś załatwić? — odpowiedziała na pytanie, jak to sobie wyobraża.

— Żadne promy na tej trasie nie kursują — odpowiedział rzeczowo.

— No rozumiem, ale może ktoś by płynął... — nie dawała za wygraną.

— Zorientuję się — powiedział chłodno, wchodząc do gabinetu.

— Dziękuję — powiedziała Laura, omiatając wzrokiem pomieszczenie.

Jeden z gorszych scenariuszy właśnie się potwierdził. Smartfon Laury spoczywał na biurku Larsa obok staromodnego telefonu. Cóż za kontrast.

Czyżby szykowało się kolejne włamanie? Gabinet Larsa na szczęście nie był zamykany na kod ani na odcisk palca. Trzeba było wyczuć odpowiedni moment i po prostu wejść. Od tej chwili Laura bacznie obserwowała Larsa, można powiedzieć, że śledziła każdy jego krok.

Niestety, kiedy rodziny nie było na miejscu, prawie w ogóle nie opuszczał swojego pokoju, a wszystkie dyspozycje wydawał przez panel multimedialny. Akcja „włamanie” musiała zatem poczekać.

Pewnego dnia, kiedy Laura siedziała na pomoście, rysując morze w szkicowniku, na horyzoncie dostrzegła malutki punkcik. Na niebie roztaczała się ciepła łuna zachodzącego słońca, a fale delikatnie obmywały zielony od mchu i wodorostów pomost. Czyżby wracała rodzina Seihval? Ku jej rozczarowaniu po kilkunastu minutach podpłynęła łódź z dostawą. Kilku młodych służących odbierało pakunki od handlowców. Laura, niewiele myśląc, podeszła do chłopców i zapytała po angielsku.

— Czy kursujecie na wyspę w soboty?

— Tak mamy dwa kursy, jeden o piątej rano, a drugi po szesnastej — odpowiedział przystojny chłopak o elfich rysach.

— Świetnie, a możecie zabrać pasażera z psem?

Chłopak popatrzył na nią pytająco.

— Nie będę przeszkadzać. Obiecuję — uśmiechnęła się szeroko.

— No, w sumie czemu nie.

Laura klasnęła w dłonie z zachwytu.

— Dziękuję, do zobaczenia!

W sobotę o piątej piętnaście Laura i Leon wsiedli na wysłużoną łódź dostawczą z młodymi handlowcami. Leon tradycyjnie zajął miejsce w najbardziej schowanym miejscu pod pokładem i starał się przespać podróż. Od czasu do czasu wydawał dźwięki niezadowolenia.

Laura natomiast zajęła się rozmową z handlarzem.

— Od dawna obsługujecie państwa Seihval?

— Nie... Od kilkunastu miesięcy — odpowiadał elfi chłopak

— A wiesz, kto dostarczał im produkty wcześniej?

— Nie mam pojęcia. Na pewno nikt z Andenes. Wiedziałbym o tym.

— A jest wiele miasteczek, które mogłyby im robić dostawy?

— No cóż, jest kilka, ale do nas mają najbliżej i najtaniej. A podpisali kontrakt tylko do końca lipca i do tej pory nie przedłużyli.

— Ciekawe. A do kiedy mogą przedłużyć, żeby mieć dostawy w sierpniu?

— Już nie mogą. Teraz mogliby zamówić dopiero na wrzesień. Mówiłem panu Larsowi o tym, ale nie podjął tematu, tylko mnie zbył.

— Czy pan Lars przekazywał wam jakieś reklamacje, zażalenia?

— Nie. Nigdy.

To było zastanawiające. Jedzenie na zamku było bardzo smaczne. A skoro nie zerwali umowy, to pewnie wszystko z dostawami było w porządku. To, dlaczego mogli nie potrzebować dostaw w sierpniu, pozostawało zagadką. Kolejną zagadką. Laura czuła, że gdyby udało jej się rozwiązać chociaż jedną z nich, reszta również by się wyjaśniła. Wszystkie te tajemnice porządnie ją zmęczyły. Chciałaby po prostu wrócić do domu. Chociaż z drugiej strony wcale nie chciała wyjeżdżać. Coś ciągnęło ją do tej wyspy — coś albo ktoś. Tyle że ten ktoś miał niebawem wydać bal z okazji swoich zaręczyn. Czy odpowiedź na chociaż jedno z pytań kryła się w księdze o mitach i legendach wyspy? Laura próbowała wyteńczyć szare komórki i przypomnieć sobie obrazki, którym zrobiła zdjęcia w noc włamania do biblioteki. Ludzie kąpiący się przy plaży. Zamek w odcieniach zieleni. Zatopiony okręt pod wodą, kobiety trzymające się za ręce... Zwykłe bajeczki dla dzieci. Rozważania przerwał jej jeden z handlowców.

— Patrzcie, tam na horyzoncie! — powiedział chłopak, wskazując palcem na wielką fontannę wyrastającą prosto z tafli wody.

Laura zmrużyła oczy, wpatrując się w tysiące kropelek mieszających się z powietrzem. Po chwili ciemnoszare ciało wyłoniło się z głębin, powodując porządną falę — aż zabujało łodzią. Laura zdążyła dostrzec sześciometrową płetwę,

zanim wieloryb zanurkował pod wodę.

— Wieloryby są tutaj popularną atrakcją turystyczną. Miałaś wielkie szczęście, że udało ci się zobaczyć dzisiaj jednego — powiedział blondyn.

Płynęli jeszcze prawie kwadrans, nim zobaczyli zarys linii brzegowej.

— Dopływamy — oznajmił kapitan.

Laura zeszła pod pokład budzić Leona. Młodzi handlowcy zacumowali łódź i rozłożyli schodki. Nim zeszli na pomost, Laura serdecznie podziękowała chłopakom za podróż i umówiła się na czternastą na kurs powrotny. Leon z ulgą postawił łapy na stałym, niebujającym się pomoście.

Miasteczko było urocze. Ciemnoczerwone domki z czarnymi dachami i białymi okiennicami wypełniały portowy krajobraz, a za nimi wyrastało zielone pasmo górskie, rozmywając się na tle nieba. Laura z Leonem spacerowali po malowniczej promenadzie, podziwiając urokliwe widoki. Leon na szczęście szybko wrócił do siebie i również cieszył się spacerem, wyszukując nowe zapachy w trawie.

Po dwukilometrowym spacerze brzuch Laury zaburczał, przypominając o swoich potrzebach. Skręcili z głównej promenady w malowniczą wąską uliczkę i weszli do miejscowej restauracji. Laura usiadła przy drewnianej ławie, czytając menu. W rogu pomieszczenia trząskał wesoło kominek. Zamówiła kubek kawy i lufser z nutellą. W Frisørd nie zdążyła zjeść śniadania. Błądząc wzrokiem po żeglarskim wnętrzu, starała się nie myśleć o tym, co powiedział młody handlowiec. Próbowiła zapomnieć również o tym, że rodzinka odstawiła niezłe przedstawienie z uratowaniem topielca oraz o paraliżującym uczuciu bezsilności w obliczu dziwnych dźwięków. Przede wszystkim próbowała wmówić sobie, że nie tęskni i nie zastanawia się, co się dzieje z Gabrielem. W telewizorze pod sufitem leciał jakiś program w stylu telezakupów mango, gdzie właśnie reklamowano akcesoria do snu, maseczki na oczy, poduszki ortopedyczne pod kark i... I nagle ją olśniło. Mogła oprzeć się paraliżującym dźwiękom wyspy, musiała jedynie uzbroić się w odpowiednie akcesoria. Stopery do uszu!

Płacąc rachunek, zapytała sympatyczną kelnerkę, gdzie znajduje się najbliższa apteka i czym prędzej udała się w tym kierunku. Kupiła kilka kompletów najdroższych stoperów. Natychmiast otworzyła pierwszą paczkę i... ogarnęła ją błoga cisza.

— Leon, daj głos!

Obserwowała, jak pies otwiera i zamyka pyszczek, merdając ogonem. Nic nie słyszała! To mogło zadziałać!

— Eureka! — wykrzyknęła, wyjmując stopery z uszu.

Miała jeszcze mnóstwo czasu do czternastej, postanowiła więc przejść się w głąb miasta. W oddali dostrzegła kilka budynków z wystawami i z nadzieją poszła tam w poszukiwaniu miejscowych atrakcji. W jednym kiosku były typowe pa-

miątki: kubki, koszulki, magnesiki i pocztówki z urzekającymi norweskimi fiordami. Na jednej widniał wizerunek owłosionego potwora z lasu z podpisem „Troll hilser”. Ciało Laury przeszły fale dreszczy. Ten stwór wyglądał jak karykatura jej porywacza z lasu w noc przyjazdu. Czy to możliwe, że fantastyczne postaci z podań istniały naprawdę? Legendy i mity mogą być prawdą? Kupiła tę pocztówkę. Kupiła jeszcze dwie, w tym jedną z krajobrazem z zorzą polarną. Jak mogła być tak ślepa i nie wpaść na to do tej pory?

Poszła na pobliską pocztę i zabrała się do pisania.

*Drogie dziewczyny,*

*moje listy są okrojone, ponieważ wszystko, co wychodzi i przychodzi do zamku, podlega inwigilacji. Dzieją się tu tajemnicze rzeczy. Cały czas mam wrażenie, że błędzę po omacku i nie zbliżam się choćby o krok w kierunku odkrycia ani jednej z tajemnic. Tak w skrócie:*

*Zostałam porwana przez trolla w lesie. Nie żartuję. Wyglądał prawie jak ten z pocztówki. Na szczęście Gabriel mnie uratował. Dziwne dźwięki powodują paraliż mięśni. Ktoś się topi, ratują go, a potem okazuje się, że ktoś inny udaje topielca. Nic z tego nie rozumiem. Rodzina ma niesamowitą sprawność fizyczną. Czy ja panikuję, czy mi się to śni?*

*Dlatego jak będziecie odpisywać, to ostrożnie i dyskretnie, żebym nie miała kłopotów.*

*Ściskam Was, nie martwcie się.*

*Ps. Macie jakieś wieści dotyczące Remka?*

*L&L*

Kartkę włożyła w trzy koperty, na wszelki wypadek, gdyby ktoś próbował przeczytać pod światło. Wyjęła drugą kartkę i zaczęła pisanie.

*Kochana ciociu!*

*Serdeczne pozdrowienia z malowniczej Norwegii. Dużo pracuję, ale i znalazłam chwilę oddechu na zwiedzanie.*

*Bardzo tęsknię*

*Laura*

Wrzuciła kartki do skrzynki i miała zamiar kierować się w stronę portu, gdy jej uwagę przykuła mała księgarnia. Weszła do środka. Za ladą stała sympatyczna starsza pani w kwiecistej koszulce.

— Dzień dobry, czy ma pani może książki o miejscowych legendach i baśniach? Interesowałyby mnie głównie dotyczące wyspy Frisørd — powiedziała Laura uprzejmie.

— Jakiej wyspy, złotko?

— Frisørd.

— Hmm... nie kojarzę, ale poczekaj, zaraz sprawdzę.

Wpisała zapytanie do programu.

— Nie mamy nic takiego. Jedynie lokalne legendy dla turystów. Historie o trollach i tym podobne.

— Poproszę.

Laura zapłaciła, wsunęła książkę do torby i szybkim krokiem poszła do przystani na pomost. Leon podreptał za nią. Podczas podróży powrotnej przeglądała nowo nabytą lekturę. Były tam legendy dotyczące powstania niektórych szlaków górskich, legenda o trollu, który zakochał się w nimfie itd. Według bajektrolle podczas wschodu słońca zamieniały się w kamień. Ciekawe, czy jej porywacz by się zamienił? Stwierdziła, że miała wielkie szczęście, nie musząc tego sprawdzać.

— |N| —

Mały dostawczy statek cumował u wybrzeża Frisørd. Bardzo dziwne, ale Laura odetchnęła z ulgą i poczuła się jak w domu. Na pomoście stało kilka bagaży czekających, aż służba zanieśie je na miejsce, między innymi łuki chłopaków.

Wrócili!

— |·\*yU·| —

## Rozdział 22

---

### Czerwona wskazówka

Laura wyszła na pomost, starając się iść naturalnie, jednak towarzyszyło temu dziwne uczucie. Wewnętrzne ciepło rozeszło się po całym ciele, a w żyłach czuła szczypanie. Ekscytacja? Adrenalina? A to wszystko spowodowane łukiem na pomoście... W zamku panował gwar związany z niespodziewanym przyjazdem członków rodu Seihval.

Laura, idąc korytarzem, zobaczyła Larsa, który właśnie wyszedł z gabinetu.

— Panie Lars... — zagadnęła

— Nie teraz, nie mam czasu! — powiedział i popędził dalej.

Laura korzystając z okazji, szybko wsunęła stopę w zamykające się drzwi i wskoczyła do gabinetu. Chwyciła swój smartfon i schowała go do tylnej kieszeni dżinsów. Wyszła z gabinetu, jak gdyby nigdy nic. Leon grzecznie czekał na nią pod drzwiami na czatach. Niespiesznym krokiem wrócili do komnaty. Laura od razu chciała zabrać się za analizę zawartości telefonu. Niestety, bateria zdechła, więc trzeba było podładować go przed uruchomieniem. W brzuchu zaburczało jej z głodu, nic nie jadła od śniadania w knajpce w Andenes. Postanowiła udać się na kolację. Telefon odłączyła i wzięła z sobą. Uznała, że to zbyt cenny klucz do rozwiązania zagadek wyspy, żeby zostawiać go w komnacie, do której mógł w każdej chwili wejść Lars.

Wracając z kolacji, Laura usłyszała rozmowę dobiegającą zza uchylonych drzwi komnaty. Od razu rozpoznała głos Gabriela.

— Nie wiem, musiały go zaciągnąć do jaskiń Ånderdalen Nasjonalpark. Widziałem resztki obozu, ale był totalnie zdemolowany. Później szukałem chłopaka w lesie. Obezwładniłem i zgładziłem sześć. Pozostałe jakimś cudem oparły się moim metodom. Jedyne co znalazłem, to to... — w ręku trzymał kawałek czerwonego materiału.

Laura przez uchylone drzwi dostrzegła kawałek bandanki i od razu pomyślała o Remku.

Kilka razy zapukała, przerywając im rozmowę i pchnęła drzwi.

Gabriel automatycznie schował rękę z bandanką za plecy.

— Tu jesteście. Wszędzie was szukałam, odkąd zobaczyłam łuki na pomoście.

Chłopaki patrzyli na nią zdumieni, zastanawiając się, ile z rozmowy usłyszała.

— Co to za mroczna akcja? Trolle znowu kogoś porwały? — wypaliła prosto z mostu.

Zagiel wybuchł teatralnym śmiechem, natomiast Gabriel patrzył na nią zmrożony.

— Koniec kłamstw — powiedziała, zastanawiając się, czy nie popełnia największego błędu w życiu. — Przed moim wyjazdem z Polski zaginął mój kolega. Podejrzewamy, że wyjechał badać pewne norweskie osobliwości...

Chłopaki wymienili nerwowe spojrzenia. Zagiel już się nie śmiał.

— Tak czy owak, słuch po nim zaginął... — kontynuowała Laura. — A ciekawe jest to, że nosił dokładnie taką samą bandankę, którą w tym momencie trzymasz za plecami, Gabriel. Dla pewności możesz potwierdzić, czy jest na niej logo Uniwersytetu Medycznego w Łodzi?

Chwila ciszy.

— Więc jeśli istnieje najmniejszy cień szansy, że to Remka porwały trolle, powiedzcie mi, proszę.

Mężczyźni dalej milczeli.

— Remek jest niewysokim rudzielcem z zielonymi oczami i brodą. Ubiera się na czarno. Bandankę nosi na głowie jak lider zespołu Guns'n'Roses.

Milczeli jak zakłęci, obserwując każdy jej ruch. Przez moment przestraszyła się, czy jej nie zaatakują.

— To on — powiedział Gabriel po chwili milczenia, wyciągając materiał z logo Uniwersytetu Medycznego.

Zagiel szturchnął go łokciem.

— Co ty robisz? Ona i tak za dużo wie.

— Spokojnie. Możemy jej zaufać.

— Obym tego nie żałował — mruknął pod nosem.

— No dobra, to co mamy? — powiedziała rzeczowo Laura.

Gabriel podszedł do mapy regionu i zaczął kreślić ręką.

— Tu znalazłem ślady po namiocie i ognisku, tu bandankę. Trolle urzędują w jaskiniach Ånderdalen Nasjonalpark i podejrzewamy, że tam teraz znajduje się Remek.

— Kiedy ruszamy? — zapytała Laura.

— Nic z tych rzeczy — powiedział Zagiel — Trolle wyświadczyły nam przysługę. Ten chłopak działał już mi na nerwy. Za dużo węszył.



Laura wybałuszyła oczy.

— Chyba nie chcesz go zostawić na pastwę tych stworzeń?

— A coś ty sobie myślała? Że ruszymy na akcję ratunkową w trójkę przeciwko plemieniu trolli?

— Ok, pojedę sama — powiedziała Laura, zrywając mapę ze ściany i zwijając ją w rulon. — Pożyczam łuk. Powiedźcie hrabiemu Oskarowi, że mozaikę skończę po powrocie. I zaopiekujcie się Leonem.

— Jeśli chcesz pożegnać się z tym światem, możesz sobie wybrać przyjemniejszą śmierć niż w łapskach śmierzącego trolla — stwierdził Zagiel.

— Laura, poczekaj — powiedział Gabriel. — Przyda Ci się doświadczony żeglarz. Płynę z tobą.

— Na trójzab Posejdona, wariaci! — powiedział Zagiel, ale poszedł za nimi. Stali na pomoście.

— Nic z tego, nie wypłyniemy dzisiaj — powiedział Gabriel, wskazując na horyzont. — Będzie sztorm.

— Co ty opowiadasz? Powietrze zdaje się krystalicznie czyste.

— Poczekaj, a zobaczysz.

Po pięciu minutach niebo zmieniło kolor na ciemny grafit, a z południa przyfrunęły zastępy chmur.

Zerwał się wiatr, który szarpnął taflę morza i wzburzył fale. Laura nie wierzyła własnym oczom, ale nie było wyjścia. Akcja ratunkowa musiała poczekać. Jak on to przewidział?

— Laura idź do swojego pokoju, spakuj najwygodniejsze rzeczy. Napisz testament...

— Co?

— Nie żartuję. To może być podróż w jedną stronę... Zastanów się, czy warto.

Laurze przeleciało przed oczami całe życie, studia, przyjaciółki, ciocia... a potem znalazła się w swoich myślach w jaskini trolli, wyobrażając sobie, że Gabriel jej nie uratował w noc przyjazdu.

— Zdecydowanie warto! Damy radę. Ja świetnie strzelam z łuku. Ty potrafisz obezwładniać... Zagiel potrafi... yyy, demotywować — zdemotywuje trolle.

Zagiel popatrzył na nią kwaśno.

— Ty mała, idź lepiej spać. Jutro pobudka o świcie.

— To dobranoc.

— Pa.

Laura kładąc się spać, odpaliła komórkę. Telefon podładował się na tyle, aby mogła go włączyć i używać. Szybko przewinęła zdjęcia do początku imprezy na plaży. To, co zobaczyła, zmroziło krew w żyłach. Na zdjęciach wszystkie postacie tubylców były jakby zdeformowane przez niebieski blask. Myślała, że to błąd usta-

wień aparatu w telefonie, ale na jednym zdjęciu była ona i było widać różnicę. Ona wyszła normalnie. Aparat działał w porządku. Przypominało jej to zdjęcia aury, które robiono na targach medycyny alternatywnej. To tylko potwierdzało fakt, że istoty na wyspie Frisørd nie były ludźmi. Zaczęła przerzucać zdjęcia dalej. Na obrazkach ukazywały się kolejne mity i legendy związane z morzem i z wyspą. Była również legenda o bogatym przedsiębiorcy, który zakochał się w biednej dziewczynie.

Laura zatrzymała się na dłużej przy ilustracji przedstawiającej kolorowe kamyczki. Na kolejnej stronie pokazana była syrena siedząca na kamieniu, która miała otwarte usta, a u jej płetw leżał nieruchomy żeglarz. Mimo wszystko wyglądał na przytomnego. Co za abstrakcja... zaraz, zaraz... Czy żeglarz leżał sparaliżowany?

Czy te podejrzane dźwięki, które tak Laurę osłabiały, to był śpiew syren? Niemożliwe...

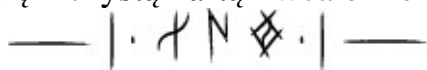
Czy Gabriel, Zagiel i Olla byli syrenami? Nagle wszystkie elementy układanki zaczęły układać się w całość. W noc jej ratunku też słyszała tę dziwną melodię. To musiał być Gabriel, śpiewał nad jeziorem, żeby obezwładnić trolla. Druga rzecz — kształt w wodzie podczas jej spaceru po moło po obiedzie w tawernie żeglarskiej. Chwilę później pojawił się Zagiel z mokrymi włosami, po prostu znikąd. Topielec Leif wcale nie był topielcem. Mógł po prostu pływać rekreacyjnie. No dobra, abstrahując od faktu, jak nieprawdopodobnie to brzmiało, co ona, Laura Irys, miała z tym wspólnego? I co się miało zdarzyć w sierpniu? Noc przejścia? Przejścia czego gdzie? Nowe odkrycia sprawiły jej dużą satysfakcję, ale jednocześnie przywołały znajome uczucie zawodu. Gabriel oddalał się jeszcze bardziej poza jej zasięg.

„Cóż, żeby miłość była prawdziwa, musi być nieszczęśliwa, mawiali romantycy. Laura, oprzytomnij, jaka miłość? Lekkie letnie zauroczenie to jeszcze nie miłość, na Boga”. Dziewczyna złapała się na tym, że nie może doczekać się, kiedy następnego dnia go znowu spotka. Czuła rozczarowanie, bo wewnętrznie chyba oczekiwała cieplejszego przywitania po kilku dniach rozłąki. „Zejdź na ziemię”, ganiła się w myślach.

„Możesz się dalej okłamywać”, powiedział cichy głosik. Laura założyła poduszkę na głowę.

— Leon, dasz sobie radę przez kilka dni. Pan Lars obiecał się tobą zająć.

Chwyliła książkę z legendami o trollach, żeby ją przekartkować przed wyjazdem. Jeden mit głosił, że nikczemne i okrutne są tylko najstarsze trolle. Młode rodzą się z czystą kartą i wcale nie leży w ich naturze zło i agresja.





## Rozdział 23

---

### Wyznanie

Gdy wyszła z zamku z plecakiem na ramieniu i piterkiem przy pasku, oczom jej ukazała się mała, rozprawiająca o czymś gorączkowo grupka na pomoście. W normalnych okolicznościach można by domniemywać, że paczka młodych znajomych płynie na rejs turystyczny.

— Zwerbowałem kilka osób do pomocy — powiedział z dumą Zagiel.

— Ta... ty zwerbowałeś... — powiedział pod nosem Gabriel.

— Sami się zwerbowaliśmy, jeśli można wtłuc kilku trollom, to ja jestem pierwszy — powiedział Leif, robiąc zamach pięścią w powietrzu.

Wśród ekipy było również dwóch braci bliźniaków Leifa, których Laura poznała na ognisku. Też mieli czarne włosy i niebieskie oczy, tylko byli bardziej napakowani. Hans i Kris. Bagaże, namioty i prowiant czekały już na pokładzie. Jacht, którym płynęli, był na tyle duży, że zdołałby pomieścić mały dom.

— Spoko, z nami będziesz bezpieczna. Nie spadnie ci włos z głowy — zapewniał Leif.

— Potrafię o siebie zadbać — powiedziała Laura, podświadomie gładząc piterek, w którym schowała stopery.

Niebo było krystalicznie czyste, a tafla wody spokojna. Po wczorajszej burzy nie było ani śladu.

— Jakie są słabe strony trolli? — spytała Laura, bawiąc się wisiosem z napisem „Hope”. Zawieszka przełożona była przez warkocz z plecionego granatowego rzemienia obok symbolu nieskończoności i steru żeglarskiego. Monika i Ewa miały podobne, z napisami: „Love” w zestawie z ptakami i nieskończonością, „Faith”<sup>13</sup> z krzyżykiem i nieskończonością.

— Nie są zbyt bystre. Trzeba je przechytrzyć, bo siłą mięśni ich nie pokonasz — odpowiedział Gabriel. — Mamy specjalne strzały z grotami z diamentu, tylko one są w stanie przebić skórę trolla.

— Wiecie, gdzie się ukrywają?

— Nie mam zielonego pojęcia. Mam nadzieję, że wytropimy kogoś i będziemy go śledzić.

— Czyli to jest cały nasz plan?

— Działamy na spontanie — wtrącił Leif, szczerząc zęby.

— Mamy też ostrza z diamentu — kontynuował Gabriel, ignorując nieprofesjonalną uwagę kuzyna. — Plan jest taki: wędrujemy wzdłuż szlaku górskiego, rozbijamy obóz i ustawiamy warty. Trzy osoby badają teren, dwie pilnują obozu.

— A szósta? — zapytała Laura.

— Śpi.

— Oczywiście obozujemy tylko i wyłącznie w ustronnych miejscach z dostępem do wody. Nie powinno być problemu, widziałem na mapie, że płynie tam rzeka. Jak tylko ktoś wypatrzy trolla, śledzi go, zostawiając ślady w postaci wstążek, które rozdadam. W razie zagrożenia życia wystrzelamy flarę, ale tylko wtedy. Ona może zwabić więcej trolli.

— Jejciu, to zapowiada się kilkudniowa wyprawa? — powiedziała zniecierpliwiona Laura. — Do tej pory Remek może już dawno nie żyć, myślałam, że wiecie, co robimy... Musi być inny sposób. Szybszy!

— Owszem, jest — wtrącił Zagiel, który dopiero teraz włączył się do rozmowy.

— Ta metoda odpada — powiedział natychmiast Gabriel, przewidując, co powie brat.

Mężczyźni popatrzyli po sobie.

— No? Jaka? — naciskała Laura.

— Musielibyśmy się rozdzielić...

— No to w czym problem? Zróbmy to — wykrzyczała.

— Lauro, bo widzisz, nie wiem, jak ci to wytłumaczyć... — ciągnął Zagiel.

— Nie zgadzam się... — uciął Gabriel.

— Nas trolle unikają. Znają nasz zapach, ale gdyby w lesie pojawiła się samiotka młoda dziewczyna, podziałyby jak lep na te paskudztwa.

— Mogłoby zadziałać — zgodził się Leif.

— To zbyt niebezpieczne — powiedział Hans.

— To jest najlepszy plan na świecie — dodał Kris. — Zostawimy Laurę w miejscu obozu przy drodze. Trolle często tam czatują na swoje ofiary. Sami schowamy się gdzieś za krawędzią klifu, morski wiatr zatuszuje nasz zapach. Gdy trolle przybędą, Laura krzyknie i wkroczymy do akcji.

— Nie chodzi o to, żeby wykończyć kilka trolli, tylko żeby je śledzić do jaskini — przypomniał Zagiel.

— Nie, nie, nie! — krzyczał Gabriel — Nie zgadzam się! Laura nie będzie służyć za przynętę!

— Spokojnie, będziemy w pogotowiu. Gdyby się coś działo, zaśpiewamy

trollom kołysankę, a Gabriel ją uwolni — rzekł Leif.

Zagiel spojrział nerwowo na Laurę.

— Czyli to znaczy, że muszę dać się porwać? — spytała, czując ciarki przechodzące po plecach.

— Na to wychodzi — powiedział Zagiel.

Co za ironia losu. Niedawno myślała, że rodzina z wyspy jej zagraża, a teraz sama pchała się śmierci w objęcia, powierzając im swoje życie. Po co? Żeby ratować człowieka, którego ledwo знаła. To przedziwne, ale wcale się nie bała. Była całkowicie pewna, że jest bezpieczna i ekipa ratunkowa będzie w pogotowiu. Cały czas prześladowało ją uczucie z nocy, kiedy była porwana, i doskonale rozumiała, co musi przeżywać Remek w tej chwili, o ile jeszcze żyje...

— Nie mamy czasu do stracenia. Zrobimy tak, jak mówi Kris. Będziecie przecież wszystko obserwować i w razie czego wkroczycie do akcji i mnie uwolnicie. To przecież bułka z masłem. Słyszałam, że Gabriel sam obezwładnił sześć trolli.

Gabriel był wyraźnie niezadowolony, ale nic nie odpowiedział.

Dalsza podróż upływała w milczeniu. Laura zeszła pod pokład po coś do picia. Usłyszała za sobą kroki na schodkach.

— Czy ty chodź na chwilę możesz przestać pakować się w kłopoty? — powiedział Gabriel, blokując wyjście.

— Jasne... — odczekała chwilę — Już.

Kąciki ust Gabriela lekko się podniosły.

— Przecież nic mi nie będzie — machnęła ręką, bagatelizując zagrożenie.

— Lauro, nie zdajesz sobie sprawy, na co się piszesz. Tamtej nocy miałaś dużo szczęścia. A co, jeśli troll przez przypadek cię nadepnie albo upuści? Myślałaś o tym? Może złamać ci rękę albo nawet gorzej — w jego oczach odbijała się troska.

— Wszystko będzie dobrze. Musimy uratować Remka. Ty się nie bałeś, czy cię nie nadepnie, jak ratowałeś mnie nad jeziorem.

— To było co innego. Ty jesteś bezbronna...

— Bez przesady.

Ujął kosmyk włosów i wsunął jej za ucho, pozwalając dłoni lekko dotknąć szyi.

— Gdyby coś ci się stało...

— Nic mi nie będzie. Daj już spokój. Nie trzeba mnie niańczyć jak małego dziecka — powiedziała i odepchnęła jego dłoń zniecierpliwiona.

Nie lubiła być postrzegana jako krucha i bezbronna.

— Gdyby coś się działo, a żaden z nas by nie zdążył... — otworzył piterek na jej biodrze, żeby włożyć do niego mały sztylet. Pech chciał, że dostrzegł kilka paczek stoperów.

— A to co?

— Stopery, tak na wszelki wypadek. Wkłada się je do uszu, jak nie możesz zasnąć. Kiedy na przykład sąsiedzi męczą cię głośną muzyką w piątkową noc. Nie macie sąsiadów, no tak, zapomniałam, głupia ja. Albo kiedy pracujesz na budowie i boisz się o słuch przy głośnych maszynach. Chociaż to chyba też jest ci obce. Wiem! Jak syreny paraliżują cię swoim śpiewem. A nie, na ciebie to nie działa, to ty paraliżujesz — wyrzuciła z siebie nerwowo.

Właściwie nie wiedziała, czego się spodziewać. Wyznała mu swoją wiedzę z taką lekkością, jakby wybierali, z czym zamówić pizzę na kolację. Gabriel miał nieodgadnioną minę, ale z ulgą stwierdziła, że nie był wściekły. Patrzył uważnie i mogła przysiąc, że lekko się uśmiecha. Sama nie wiedziała już, czy te jej domysły z rodem syren to prawda, czy zabrzmiało to infantylnie i się wygłupiła.

— Czujesz się przy mnie sparaliżowana? — spytał.

„Jest dobrze, nie krzyczy. Nie sięga po sztylet z piterka i nie zabija mnie za odkrycie najbardziej strzeżonego sekretu jego rodu. Jest bardzo dobrze. Albo to nie jest prawda. Jest! Wszystkie znaki na niebie i ziemi na to wskazują...”, myślała.

— Obezwładnia cię tembr mojego głosu? — kontynuował, zbliżając się — A może na mój widok uginają ci się kolana jak ostatnio w bibliotece...

„On jest zaręczony... Laura pamiętaj...”, mówiła do siebie w myślach.

— Nie pochlebiaj sobie — zdobyła się na odpowiedź, hamując go delikatnie pięścią. — Dobrze wiesz, o czym mówię.

Starła się, aby jej głos brzmiał rzeczowo, ale ciężko jej było skoncentrować się w obecnej sytuacji.

— Ktoś tu był niesforny... Wiesz, co ta wiedza dla ciebie oznacza? — dodał zupełnie poważnie.

Laura przełknęła ślinę.

— Yyy, kłopoty.

— Tak.

— Obiecuję, że nikomu nic nie powiem... — dodała przeprasząco.

— Za późno. Teraz oswajaj się z myślą, że wyprowadzasz się do trolli.

— Bardzo śmieszne...

— Czy ktoś tu się śmieje? Pocieszę cię, z czasem przywykniesz do zapachu. Nos się przyzwyczaja.

— Zaraz ci powiem, do czego się nos przyzwyczaja.

Laura próbowała go uderzyć w ramię, ale był szybszy i chwycił jej rękę. Zrobił z ich rąk strzelistą wieżę, a potem wsunął palce między palce Laury. Laura zaczęła się zastanawiać, czy jak nurkuje w wodzie, to między jego palcami wyrasta błona, a nogi łączą się w ogon pokryty łuskami. Brzmiało to bardzo abstrakcyjnie. Na skutek dotyku przeszedł ją dreszcz od dołu pleców po sam kark, a do żołądka powróciła znajoma fala motyli. Nie, to były nietoperze! Dlaczego z całego świata

los zesłał jej tego przystojnego, zaręczonego nieczłowieka...? Zanim totalnie straciła głowę, wróciła na ziemię.

— Puszczaj — powiedziała, próbując wyrwać się z tego zakazanego uścisku.

Na próżno. Gabriel mocno zacisnął dłoń na jej kostkach.

— Czy jaśnie pan będzie łaskawy mnie wreszcie puścić?

— Drażnię cię?

— Nie bardziej niż zwykle.

Gabriel nie mógł powstrzymać swojego zawadiackiego uśmiechu.

— Musisz trenować przed starciem z trollem — powiedział, oglądając jej dłoń w swojej.

— Halo, tu ziemia! Chyba chcemy, żeby mnie porwał.

— A, no tak — teatralnym gestem uderzył się w czoło.

— Bardzo żałuję, ale jak zamieszkać z trollami, to ominie mnie twój bal zaręczynowy, o ślubie nie wspomnę. Chyba że z którymś przyjdę, ale słyszałam, że to kiepscy tancerze. Ruszają się jak słonie w składzie porcelany.

Wbita szpilka podziałała błyskawicznie. Gabriel rozluźnił rękę i ją schował. Spochmurniał.

— Jak się zorientowałaś? — spytał po chwili.

Wiedziała, że nie pyta o bal.

— To nie było takie trudne. Byliście nieuważni. Widziałam jak Leif stał w dzień „swojego topienia” na brzegu, tuż przed akcją ratunkową. Widziałam jak Zagieli do nas płynął, zaraz po tym, jak jedliśmy obiad w tawernie. Wiedziałam, że opierasz się magicznym paraliżującym dźwiękom. Nazwisko twojej rodziny oznacza ssaka morskiego. Olla czytała same książki, w których są syreny. Dawała mi sygnały?

— Bardzo cię proszę, zachowaj to wszystko dla siebie.

— Obiecałam przecież, że nikomu nie powiem.

— Nikomu! Nikt z mojej rodziny nie może się dowiedzieć. Zwłaszcza Zagieli! Zrozumiałaś? Powtórz.

— Ale w ogóle o czym? — puściła mu perskie oko.

— No.

— Dopływamy — krzyknął Leif z góry schodów, przerywając ich rozmowę.

— | · & | ∩ · | —

13 Faith, Hope, Love — (z ang.) wiara, nadzieja, miłość — trzy cnoty.

## Rozdział 24

---

### Jama jeńców

Laura miała zamknięte oczy i leżała wygodnie, rytmicznie oddychając w granatowym śpiworze w małym namiocie na polanie. Można by odnieść wrażenie, że błogo śpi i śni jej się coś przyjemnego. Północnonorweskie noce są niewątpliwie zbyt zimne na nocowanie w namiocie. Jednak Laura ubrała się na tak zwaną cebulę, miała na sobie kilka warstw — nie tylko w celu utrzymania ciepła, ale również amortyzacji podczas ewentualnego upadku. Niebawem miała zostać porwana. Nie spała. Czuwała. Nasłuchiwała najmniejszych zmian w ciszy nocy. Jednak otaczały ją jedynie odgłosy nocnego lasu. Szum wiatru w liściach, koncert cykad, dalekie pohukiwanie sowy. Nic nie zwiastowało nadchodzących potworów. Laura była dziwnie spokojna. Nie bała się. Właściwie to się trochę niecierpliwiła. Ile już tak leżała i czekała? Cztery godziny? Może dłużej... Nagle usłyszała ruch koło namiotu. „Wreszcie”, pomyślała. Zamek błyskawiczny od wejścia zaczął się powoli rozsuwać. Zaraz, przecież trolle nie odsuwają ekspresu, nie otwierają drzwi w samochodzie, tylko wybijają szybę. Przy namiocie też można by się spodziewać raczej rozrywania materiału.

Między materiałem pojawiła się ręka. Ludzka ręka. Ludzka? To był Gabriel.

— Śpisz?

— Nie.

— Zaraz będzie świtać. Dzisiaj nikt cię nie porwie. Możesz zasnąć spokojnie. My też odpoczniemy.

— Ech. No dobra.

Czuła zawód. Wiedziała, że czas nie jest ich sprzymierzeńcem w tej rozgrywce.

Próbowała zasnąć, ale nadaremno. W końcu zdecydowała się wstać i przejść do najbliższego potoku, żeby umyć twarz i ręce. Zanurzyła dłonie w wodzie. Była zimna jak lód i krystalicznie czysta. Mogła dokładnie obserwować wszystkie pływające w niej stworzenia.



Nachyliła się i zobaczyła swoje odbicie. Włosy miała związane na czubku głowy w kok. Niebo miało odcień zimnego błękitu, a Słońce jeszcze nie pokazało się zza horyzontu. Nagle w krzakach po drugiej stronie się coś poruszyło. Laura wyteżyła wzrok, wydawało jej się, że widzi swój piterek w esy-floresy pośród krzaków. Ciekawość wzięła górę. Skacząc po lśniących od wody głazach, przedostała się na drugą stronę potoku. I to był błąd.

Podeszła do miejsca, w którym widziała piterek. Nikogo tam nie było. Musiało jej się wydawać. Znienacka zobaczyła poruszający się krzew około dziesięciu metrów od miejsca, w którym stała. Zarys piterka śmignął wśród liści.

— Halo, jest tam kto? Gabriel? Zagiel? Leif? To nie jest śmieszne!

Nikt nie odpowiedział. Instynkt samozachowawczy nakazał jej wracać do obozu. Jednak zignorowała go, brnąc dalej w krzaki. To był kolejny błąd. Następnie kilka rzeczy wydarzyło się naraz. Laura dostrzegła parę zielonych oczu, weszła jedną nogą w pętlę, która zacisnęła się jej na kostce. Poleciała w górę, dyndając głową w dół.

— Ratunku!!! Troll!!! Pomocy!!! — Laura zaczęła krzyczeć w niebogłosy — Gabriel!!!

Nikt się nie pojawił na ratunek. Troll złapał za linę i odciął ją tuż nad swoją ręką. Zarzucił sobie linę z Laurą na plecy jak zdobycz z polowania. Laura w ostatniej chwili zdążyła złapać swój piterek, który leżał na ziemi.

Otworzyła go i wyrzuciła jedną z paczek stoperów na ziemię, zostawiając ślad.

Nożem dotykając podłoża, wryła kierunek biegu trolla. Potwór w ogóle tego nie zauważył. Diamentowy sztylet nie bez kozery nazywany był przez Gabriela najostrzejszym na świecie. Laura co chwilę wycinała ślad na drzewie albo na ziemi. Po dziesięciu minutach troll pociągnął linę wyżej, tak że nie mogła dosięgnąć ziemi ostrzem. Wyciągnęła jedną ze wstążek, które schowała do piterka, i rzuciła ją na runo leśne. Szkoda, że flary zostały w namiocie.

Zaczynało świtać. Według książki, którą kupiła w Andenes, pod wpływem promieni słonecznych troll zamieni się w kamień. Pełna nadziei obserwowała, jak pierwsze promienie przeciskają się przez gałęzie, oświetlając punktowo konary drzew. Troll co kilka kroków przecinał wiązki światła, ale pozostawał cały czas w formie żywej tkanki. Niestety, nie skamieniał, nawet miejscowo. Laura poczuła gorycz, a w dodatku skończyły jej się wstążki. Jama trolli musiała być bardzo daleko od miejsca obozowiska. Wyrzucała za sobą chusteczki higieniczne, błyszczyk, puder, mascarę, długopis... gdy skończyły się rzeczy do wyrzucania, jej oczy zaszyły łzami. Zostały tylko dwie paczki stoperów — dla niej i dla Remka. Nie chciała ich wyrzucić za żadne skarby. No i nóż... Chwyciła sztylet i odcięła kawałek polaru, który miała na sobie. Po kilku kilometrach została na niej już tylko warstwa z kombinezonu łuczniczego. Podczas podróży na plecach trolla nabawiła się kilku

otarć i siniaków. Gdy powietrze zrobiło się mniej wilgotne, okazało się, że zbliżają się do jaskini. Odcinała kolejne części kombinezonu, nabawiając się przy tym nowych ran, ale to było nieważne. Ważne, żeby chłopaki trafili bez problemu po śladach i ich uratowali. Krew z ramienia kapłała cienką strużką na kamienną posadzkę, idealnie znacząc trasę trolla. Schodzili w dół przez ciemne, wąskie skalne korytarze, a Laura czuła nasilający się smród. Był tak nieprzyjemny, że nawet ciężko było go do czegokolwiek porównać. Zapach kompostu z powodzeniem mógłby tu uchodzić za perfumy z najwyższej półki. Laura z ciężkim sercem musiała pożegnać ostatnie promienie Słońca opadające na ściany kamiennych korytarzy. Naokoło zapanował nieprzenikniony mrok. Zamrugła, łudząc się, że jej oczy przyzwyczają się do ciemności. Na próżno, zewsząd otaczała ją czerń. W pewnym momencie troll dotarł do pomieszczenia, przed którym się zatrzymał. Laura wyczuła obecność innych stworzeń. Zza pleców trolla nic nie widziała, ale musiało ich być przynajmniej pięć, sądząc po pomrukach, które wydawały. Ciekawe, jakim cudem wiedziały, o co im chodzi. W ich mowie nie było nic charakterystycznego. Laura nie mogła rozróżnić ani jednego słowa. Taka paplanina, mieszanka sylab, bez ładu i składu. Jeden z trolli najwyraźniej wydał polecenie, bo jej porywacz odwrócił się na pięcie i odszedł od zgromadzenia. Laura widziała zarysy kilku oddalających się sylwetek i kilka par zielonych ślepi. Troll wrzucił ją do skalnego otworu, ignorując wszelkie zasady gościnności. Po chwili spadania Laura wylądowała ciężko na kawałku głazu, zyskując kolejnego siniaka.

— Auaa... — jęknęła, chwytając się za kolano.

Ktoś poruszył się pod ścianą. Laura wyteżyła wzrok i dostrzegła zarysy dwóch osób. Kobiety i mężczyzny. Nie widziała ich fizjonomii, ale jedna sylwetka wyglądała znajomo...

— Remek?

— Ciii... Laura? — zaczął szeptać. — Co ty... co ty tutaj robisz?

— Przybywam na ratunek!

Remek popatrzył na nią smutno.

— Stąd nie ma ucieczki.

Laura omiotła spojrzeniem całą grotę. Remek miał rację, jedyna droga do wyjścia była około pięciu metrów nad nimi. Nie było możliwości, żeby ktoś z nich dosięgnął do nieregularnego otworu, przez który wlewało się do środka rozproszone światło pochodni.

— Spokojnie. Niebawem przybędzie wsparcie. Musimy czekać i nie dać się zjeść.

— Zjeść? — Remek przełknął ślinę — Jakie wsparcie?

— Mam tutaj kilku kolegów.

— Wiedzą, gdzie jesteśmy?

— Zostawiłam im kilka wskazówek, jak niósł mnie troll. Ślady ostrza na pia-

sku itp.

— A wiedzą, z którego miejsca cię porwano?

Laura się zamyśliła.

— Mniej więcej.

— Mniej więcej?

— No, nie do końca.

— Ale było to niedaleko miejsca, gdzie mnie zostawili. Na pewno nas znaj-

dą.

— Myślisz, że od razu wyruszyli w pogoń za tobą?

— Właściwie to poszli spać.

— Poszli spać?

— No, czatowaliśmy całą noc w oczekiwaniu na trolle...

— Do wieczora wiatr może już dawno zatrzeć twoje ślady!

— Nie bądź takim pesymistą — powiedziała Laura, choć wiedziała, że Re-

mek może mieć rację.

Objęła rękoma kolana i położyła na nich głowę. Zdecydowała, że trzeba wy-

myślić plan „B”.

— | · ✎ P | · | —

## Rozdział 25

---

### Pogoń

Gabriel powoli wychodził z oceanu na plażę. Słońce przyjemnie ogrzewało mu kark, a pod stopami czuł mokry piasek. Spojrzał na swoje ręce — ich skóra w kontakcie z powietrzem wracała do naturalnej dla człowieka barwy. Przeciągnął się, pozwalając mięśniom przystosować się do warunków lądowych. Czuł się wypoczęty. Po całej nocy sterczenia na półce skalnej on i jego rodzina stracili większość sił. Jego brat i kuzyni nadal zażywali regeneracyjnej kąpieli. Wracał na górę stromymi drewnianymi schodami, zastanawiając się, czy budzić Laurę na obiad, czy pozwolić jej jeszcze pospać. Dziewczyna czuwała do rana i uważał, że powinna wypoczywać jak najdłużej. Przed nimi kolejna ciężka noc. Biedna Laura. Naprawdę martwiła się o tego Remka. Czy znaczył dla niej coś więcej? Nieświadomie zmiażdżył drewnianą część poręczy, na której położył przed chwilą dłoń — na ziemię poleciały drzazgi. Przyrzekł sobie, że włos jej z głowy nie spadnie. Zasady w jego rodzinie były jasne jak słońce. Jeśli ktoś pozna tajemnicę o ich prawdziwej tożsamości — unicestwić od razu! Bez wyjątku! Nie mogli narażać się na żadne plotki i zostawianie śladów. Wówczas mogłyby ich odwiedzić wojskowe siły powietrzne i morskie. Już raz tak było, wiele lat temu.

Nie raz, nie dwa, historia знаła przypadki, że ktoś zaczął coś podejrzewać i puścił parę z ust. On i jego bracia musieli zgładzić kiedyś całą załogę pływającego laboratorium badawczego. Nie mogli pozwolić, żeby ich sekret został odkryty i tym samym narazić rodziny. Wtedy w ogóle mu to nie przeszkadzało. Życie tych ludzi było dla niego niczym. Uważał, że spełniał swój obowiązek wobec rodu i nie widział w tym nic okrutnego. Tym razem sytuacja była inna. Wszystko przez przyjazd jednej dziewczyny. Przy niej łamał wszelkie zasady panujące w rodzinie. Począwszy od ataku na trolla w lesie, przez przymykanie oka na jej włamanie do biblioteki, w końcu odkrycie przez nią części tajemnicy dotyczącej ich prawdziwej tożsamości... Od kwietnia nawiedzały go dziwne sny. Jednej nocy śniło mu się, że jechał starym autobusem i widział ją na zewnątrz, jak szła w deszczu. Zapukał

w okno i pokazał jej ręką, żeby poczekała. Laura zatrzymała się niechętnie na chodniku.

— Proszę się natychmiast zatrzymać! — nakazał kierowcy.

— Zaraz, zaraz, ja tu nie mogę stawać — mówił kierowca. — Zawinę na pętłę i będzie mógł pan wysiąść.

Gdy Gabriel wyskoczył z autobusu i pobiegł w miejsce, gdzie stała, nikogo tam nie było. W każdym śnie finał był taki sam. Nie potrafił jej złapać. Najgorsze w tym wszystkim było to, że w jego przypadku nie mógł sobie pozwolić na żadne uczucie. Chyba że... Jednak jego ojciec na pewno by się nie zgodził na taki związek. Gabriel miał poślubić młodą dziedziczkę rodu Maeneter. Ich małżeństwo miało przypieczętować sojusz i poszerzyć wpływy jego ojca na południowe wody. Ich ród był jedynym, który złamał zakłęcie powietrza i nauczył się żyć na powierzchni. Inne rody łąpczywie chciały osiąść tę umiejętność. I po co im to było? Zezłoszczony kopnął kamień, który wystrzelił w powietrze na wysokość pięćdziesięciu metrów. Najważniejsze to zapewnić dziewczynie bezpieczeństwo.

Powoli dochodził do namiotu, w którym powinna spać Laura. W środku nikogo nie było. „No ładnie, nie tylko w snach mi ucieka”, pomyślał. Śpiwór był lodowato zimny. Laura musiała wstać już jakiś czas temu. Gdzie się u licha podziała? Zaczął szukać śladów stóp wokół namiotu. W końcu znalazł. Wyglądały na zostawione kilka godzin temu. Deszcz prawie je rozmył. Podążył ich śladem nad potok. Na brzegu odciski stóp się urwały. Ku zgrozie nie stwierdził żadnych śladów powrotnych. Krew uderzyła mu do głowy. Poczul wzrastający niepokój, jak wtedy, gdy obudził się w aucie po wypadku — w noc, kiedy przyjechała. Czy ta nierozsądna dziewczyna poszła tropić trolle sama? Zaczął przepatrywać cały teren w poszukiwaniu wskazówek.

Po pół godzinie znalazł paczkę stoperów po drugiej stronie potoku. Ku jego trwodze zastał tam odciętą linę od pułapki, którą sam jeszcze wczoraj zakładał. Poniżej były odciski trampek Laury i ślady dużo większych stóp...

— O nie... — powiedział do siebie.

Biegiem puścił się z powrotem. Gdy był już na krawędzi klifu, wydał z siebie długi melodyjny dźwięk. Jeżeli jacyś ludzie byli w pobliżu i ich sparaliżował, trudno. Nie dbał o to. Wzywał swoich braci. Widział, jak jeden po drugim wynurza się z wody i podpływają do plaży. Wbiegali teraz po rozklekotanych drewnianych schodach na górę. Jak mógł być tak nieodpowiedzialny i zostawić Laurę samą, dopóki nie zrobiło się zupełnie jasno? Sama mu wytknęła, że są nieuważni. „Jak coś jej się stanie... to własnoręcznie wybiję wszystkie trolle w tym rezerwacie”, przyrzekł sobie.

— Mają ją. Wpadła w pułapkę za potokiem i ją stamtąd porwały — oznajmił.

— Nie mogą być daleko — uspokajał go Leif, a jego szyja właśnie zrastała

się pod uszami, ukrywając cienkie paski skrzeli.

— Są. Ślady nad potokiem mają kilka godzin.

— Ruszamy natychmiast! — zarządził Zagiel. — Bierzcie cały sprzęt z samochodu. Nie ma czasu do stracenia!

Chwilę potem już biegli przez pachnący torfem las po śladach na ziemi i drzewach.

— Mówiłem ci, że to zły pomysł z tymi pułapkami. Gdybyśmy jej powiedzieli, pewnie byłaby ostrożniejsza! — powiedział Zagiel.

— To wszystko moja wina. Nie powinienem jej był zostawiać samej ani na chwilę. — odpowiedział Gabriel.

— Tylko spokojnie. Laura nie jest głupia, na pewno sobie poradzi — pocieszał ich Leif.

— Poza tym, czy nie taki właśnie mieliśmy plan? — dodał, szczerząc zęby.

Gabriel spojrział na niego kwaśno.

— Głupotą było w ogóle narażanie jej życia. Trzeba było się wykręcić z całej tej misji. A tego całego Remka zostawić, żeby zgnił w jaskini trolli. To wszystko jego wina! — powiedział, zbierając tasiemkę z ziemi. Laura zostawiła dużo śladów. Nie mieli problemów z tropieniem i nie zwalniali tempa.

Zagiel gwizdnął.

— Gabriel uspokój się, to nie jest niczyja wina. Zaraz ją znajdziemy — powiedział Hans, podnosząc chusteczkę higieniczną.

— Proszę, proszę, czy ktoś tu martwi się o człowieka?

— Och, proszę, daj spokój. Chcę po prostu być fair wobec niej.

— Ktoś tu się zabujał w człowieku, niech no ojciec się o tym dowie! — ciągnął drwiny Zagiel — Jaka szkoda, że się żenisz, bracie, na szczęście ja jestem cały czas do wzięcia.

Gabriel nie mógł się powstrzymać i poczęstował brata pięściopiryną w twarz.

— Au... Co ty... — Zagiel zatrzymał się, łapiąc się za żuchwę.

— No co? Wydawało mi się, że mówiłeś, że cię policzek boli.

Wściekły Zagiel rzucił się i zacisnął Gabrielowi ręce na szyi.

Leif zatrzymał się obok bójki.

— Dość tej przepychanki. Laura jest w niebezpieczeństwie. Odnalezienie jej jest priorytetowe! Swoje rozrachunki załatwicie później.

Zagiel rozluźnił uścisk.

— Racja, biegniemy.

— Dobra tylko powiedz gdzie, bo tutaj ślad się urywa — powiedział Kris. W rękę trzymał zielony długopis.

— Pewnie skończyły jej się rzeczy do wyrzucania. Rozdzielimy się. Hans w lewo, Kris w prawo, Leif i Zagiel po skosach, ja na wprost. Kto pierwszy coś znajdzie, daje głos.

Zdenerwował się mocno. Czy Laura wiedziała? Za każdym razem, gdy chciał się zbliżyć, odpychała go. Na pewno było to obrzydzenie. Wiedziała już, czym jest i tym samym pozbawiła go wszystkich złudzeń. Codziennie w porze nocnej stawał się obślizgłym stworzeniem, które musiało zanurzyć się w wodzie, żeby przeżyć. Nienawidził teraz tej części siebie. Gdyby tylko mógł być całkowicie człowiekiem... Czy istniał jakiś sposób? Po chwili wrócił na ziemię. Był zdziwiony, że w ogóle to rozważał. Zapominał o obowiązkach wobec rodziny... A właśnie. Przyszło mu do głowy coś bardzo egoistycznego. A może by tak zrzucić ten obowiązek na Zagiela? Przez chwilę poczuł się najszcześniejszy na świecie. On i Laura uciekną. Zagiel poślubi młodą Maeneter i ojciec nie straci swoich politycznych planów. A on zostawi wszystko za sobą i nigdy nie będzie oglądał się przez ramię. Był na to gotów.



## Rozdział 26

---

### Niewinna ofiara

Laura obserwowała przez szparę w skałach, jak trolle o czymś gorączkowo rozprawiają. Za żadne skarby nie mogła zrozumieć tej paplaniny. Nie miała pojęcia, ile czasu minęło od porwania. Doba? Może dwie? Mały troll już dwa razy przynosił im posiłki. Na przystawkę uraczył ich jagodami, a na danie główne surową rybą.

Od Remka dowiedziała się, że nie wie, ile już tu jest, ale po zaroście sądzi, że około tygodnia. Przyglądając się tym stworzeniom przez szparę, Laura zastanawiała się, czy one na pewno są „złe”? Czy po prostu są „inne”? Po co porywały ludzi?

Żyjąc w lasach na wygnaniu, można niezłe zdziczeć. Może porywały ludzi w celu czystej obserwacji ich zachowań. Czy ludzie byli lepsi? Gdyby świat dowiedział się o istnieniu trolli, natychmiast znalazłyby się tabuny naukowców ze strzykawkami, skalpelami itp.

Teraz doskonale rozumiała również rodzinę swoich syrenich gospodarzy. Strzegli tajemnic, których świat nigdy nie mógł poznać. Trochę zaczynała się denerwować, bo spodziewała się rychłej akcji ratunkowej. A co jeżeli chłopaki nie znaleźli śladów, które zostawiła albo zgubili trop gdzieś w lesie? Pozostawała jeszcze trzecia opcja... Postanowili ją porzucić. Przez chwilę Laura zaczęła się winić i poczuła się bardzo naiwna, że im zaufała. Tak czy owak, ratunek nie nadchodził, a ją od tego cholernego smrodu nie przestawała boleć głowa.

Martwiła się, co dalej będzie z biednym Leonem. Miała szczerą nadzieję, że Gabriel się nim zaopiekuje, gdyby coś poszło nie tak. Myśl o nim niczym ostra nić przecinała jej ciało. Fakt pozostawał faktem — był to jeden z tych mężczyzn, którzy sporo zyskiwali przy bliższym poznaniu. Żeby nie powiedzieć wszystko. Czy uda jej się go zobaczyć przed śmiercią? Może jednak się pojawi, pokona trolli i wybawi ją z opresji?



Minuty mijały, a do jamy jeńców nie zaglądał nikt oprócz klawisza.

Gdy po raz kolejny się pojawił, wrzucając im kilka jagód, Laura postanowiła spróbować nawiązać z nim kontakt.

— Cześć, jak masz na imię? — zapytała, wstając.

Troll popatrzył na nią dużymi, zielonymi, zaskoczonymi oczyma. Był chyba najmniejszy z tego plemienia. Laura pamiętała z zakupionej w Andenes lektury, że im młodszy troll, tym nosi mniej zła w sercu.

— To bez sensu, one nie rozumieją naszego języka — skwitował Remek.

— Skąd wiesz? — spytała Laura, starając się wyglądać przyjaźnie.

Troll nadal patrzył na nią jak urzeczony.

— Ja, Laura — powiedziała, pokazując na siebie, potem wskazała na współwięźnia — Remek. Ty? — pokazała na trolla.

Troll obserwował ją zakłopotany.

Laura cierpliwie i bardzo powoli przedstawiła siebie i Remka trzykrotnie.

— Orum — dotknął się ręką w nieforemną pierś.

Laura uśmiechnęła się promiennie.

— Widzisz? Ha! Udało się.

Troll też się ucieszył i na chwilę zniknął w ciemnościach. Po chwili widzieli, jak w skalnym otworze pojawia się słomiany brzeg kosza. Orum spuszczał im na linie dzban wody i kolejną porcję jagód.

— Dziękujemy — powiedziała Laura, kłaniając się teatralnie. Więźniowie rzucili się do darów, a Orum spokojnie, podpierając się na łokciu, obserwował, jak jedzą.

Po kilku minutach ciszę przerwał ochryply ryk trolla dowódcy, a drobne kamyczki posypały się po ścianach. Orum spojrzął gdzieś za siebie, potem wrócił wzrokiem na Laurę. Oczy miał pełne trwogi. Chwilę później czeluści jaskini wypełnił tupot kilkuset stóp. „Czyżby chłopaki ich odnaleźli i trolle ogłaszały mobilizację?”, pomyślała Laura z nadzieją.

Orum zniknął w ciemnościach. Po chwili pojawił się inny troll, z ostrymi rysami i agresywną miną. Brzydszy niż noc listopadowa i grzech śmiertelny razem wzięte. Do jamy zręcznie wrzucił linę z pętlą na końcu.

— To nie wróży nic dobrego... — stwierdził Remek, unikając lassa. Troll zawinął liną, mieszając powietrze w jamie, próbując złowić jedno z nich na pętlę.

Laura padła na ziemię i lina przeleciała centymetr nad nią, muskając potargane loki. Troll wydał z siebie agresywny odgłos bojowy i gwałtowniej zaczął szarpać liną, Laura przeturlała się pod ścianę, a Remek przeskoczył przez obręcz, robiąc fikołka. Niestety młoda Norweżka nie miała tyle zręczności i szczęścia. Pętla oplótła ją w biodrach. Troll mocno zacisnął lasso i zaczął ją wciągać. Laura podbiegła i złapała dziewczynę za ręce, obniżając poziom liny. Troll zaparł się stopami i zaczął wciągać sznur szybciej. Dziewczyny poleciały w górę. Remek złapał Laurę

za kolana. Norweżka krzyczała wniebogłosy, a jej ręce robiły się lepkie od potu. Laura trzymała ją z całej siły, podczas gdy troll wciągał ich coraz wyżej i wyżej. Byli około dwóch metrów nad ziemią. Laura nie chciała puścić dziewczyny za żadne skarby, chociaż w głębi duszy podejrzewała, że to i dla niej oznacza rychły koniec. Niestety, na skutek ciężaru Remka nie mogła utrzymać uścisku. Ręce zaczęły się jej wyslizgiwać...

— Remek, w moim piterku jest sztylet, wyjmij go! — krzyknęła, mając nadzieję, że troll nie zna ludzkiego języka, a tym bardziej polskiego.

Chłopak jedną rękę mocniej zacisnął wokół jej kolana, a drugą bezskutecznie próbował odpiąć piterek. Troll zorientował się, co się święci. Potrząsnął mocno, pulsacyjnie liną, jakby pozbywał się niechcianych robaków z buta. Ręce Laury były całe mokre i błyszczące od potu. Nie mogła wytrzymać ani minuty dłużej... Po chwili z Remkiem spadli na ziemię. Rąbek sukienki zginął im z oczu w kamiennej otchłani. Od razu podbiegli do szpary, z której było widać miejsce zwane przez nich salą narad. Chyba wszystkie zamieszkujące jaskiniętrolle ustawiły się w koło i skandowały jakieś tylko sobie znane hasło.

Ku ich przerażeniu agresywny troll niósł Norweżkę na plecach. Krzyki biednej dziewczyny wypełniały całą jaskinię, odbijając się echem po kamiennych szymbach. Troll, którego Laura miała nieprzyjemność poznać przy potoku, układał stos pod ogień. Laura nie mogła patrzeć na tę okrutną scenę. Łzy cisnęły jej się do oczu. Nie mogli jej pomóc. Norweżka wiła się i krzyczała jakieś nieznane słowa.

Laura bardzo żałowała, że oddaliła się od obozu poza granice strumienia. Może gdyby nie odeszła tak daleko, Gabriel zauważyłby jej porwanie i popędził zaraz za nią. Uspiliby wszystkie trolle i uratowali tę biedną dziewczynę i Remka. Co się stało, to się nie odstanie. Myśląc o tym, Laura usłyszała, jak dowódca przemawia do zgromadzenia. Skandowanie tłumu narastało. Niektóre z trolli tupwały, inne uderzały kośćmi o bębny. Ten jazgot drażnił uszy niczym skrobanie paznokci po szkolnej tablicy. Laura rzuciła okiem na scenę, zza pleców Remka. Norweżka była przywiązana do stosu. Szkoda, że nie mieli przy sobie łuku. Z tej odległości bez problemu strzała przebiłaby gardło wodza. Nożem nie było szans dorzucić, żadne z nich nie przełożyłoby dłoni przez szparę. Dowódca skończył przemowę i, sądząc po nasilonym krzyku Norweżki, zbliżył się do niej. Po chwili usłyszeli dźwięk łamanych kości i krzyki dziewczyny ucichły.

— O mój boże, zabili ją — Laura trzęsła się jak galaretka. Myślała, że jest bardziej odporna. Planując misję ratunkową w Frisørd, nie przypuszczała, że sprawy potoczą się aż tak źle.

Remek otulił ją ramieniem. Po kilku minutach do ich nozdrzy doleciał zapach pieczonego mięsa.

— Nie, to się nie dzieje naprawdę... — zapłakała Laura, wciskając czoło w ramię Remka.

Nie była w stanie myśleć. Od adrenaliny kręciło jej się w głowie. To mogła być ona, spalona na stosie... Cała trzęsa się ze strachu. Wcześniej chyba do niej nie docierało, w jakim niebezpieczeństwie się znajdują. Nie dopuszczała do siebie myśli, że syreny nie zdążą...

Przycisnęła ręce do uszu, aby nie słyszeć odgłosów „uczty”.



Chyba nastąpiła noc, ponieważ w pieczarach trolli zrobiło się cicho. Przypuszczali, że potwory udały się na kolejne polowanie. Umówili się, że będą spać na zmianę, w razie gdyby agresywny troll znowu przyszedł pobawić się w dziki zachód. Laura, mimo że była jej kolej, i tak nie mogła zasnąć. Remek siedział obok i skrobał coś kością na ścianie.

Po chwili z dziury na górze znowu spuszczone linę.

— O nie... — Remek wyszeptał i serce podeszło Laurze do gardła.

W otworze na górze zobaczyli znajomą, zniecierpliwioną twarz. Orum gwałtownie machał rękoma.

— Myślisz, że możemy mu zaufać? — zapytał Remek.

— Myślę, że nie mamy wyboru — powiedziała Laura i chwyciła za linę.

Zaczęła wdrapywać się, w duchu dziękując za lekcje tańca na kole i za te wszystkie pompki, które zrobiła. Remek podążył za nią. Na górze Orum pomógł Laurze wyjść z jamy, po czym wziął ją za rękę i zaczęli biec. Remek trzymał się tuż za nimi, nie zwalniając tempa. Troll prowadził ich do góry. Coraz bardziej oddalali się od okropnej sali tortur. Kamienne korytarze tonęły w mroku, Laura i Remek biegli po omacku, wspierając się o ściany i potykając o nierówności skalne. Orum zatrzymał się nagle, nasłuchując. Podążające za nimi echo ich kroków nie ucichło. Usłyszeli za sobą w odległości kilkudziesięciu metrów tupot innych. Orum prowadził ich zdecydowanym krokiem, po czym zatrzymał się i kucnął. Laura, mrużąc oczy w mroku, dostrzegła zarys niewielkiego skalnego przejścia na prawej ścianie korytarza. Ostrożnie przeszli przez nie na czworaka i znaleźli się w wysokiej, kolistej pieczarze z gigantyczną dziurą na środku. Około stu metrów nad ziemią znajdował się punkt, przez który wlewały się do środka snopy światła. Wyjście! Laura spojrzała w dół grotty i dostrzegła przepływającą jasnozieloną wodę upstrzoną ostrymi jak brzytwy skałami. „Nie ma rady, trzeba się wspinać”, pomyślała. Przeszli wzdłuż przepaści do pionowej ściany, rękoma badając nierówności skalne. Laura poczuła powiew świeżego powietrza spływającego na nich z góry.

— Dziękuję — wyszeptała, przerywając głuchą ciszę, a jej słowo potoczyło się echem po ścianach szybu. Zdjęła z szyi wisiołek, chwyciła rękę trolla i położyła na niej naszyjnik.

— Na pamiątkę — powiedziała, zamykając jego dłoń.

— Chodź, nie mamy czasu!— ponaglał ją Remek. Trzymał już ręce na ścianie i nogę na pierwszym wystającym kamieniu. Miał rację, za chwilę mogły się tu zjawić zastępy trolli.

— Żegnaj Orum — powiedziała Laura, kładąc rękę na jego ramieniu i zaczęła się wspinać zaraz za Remkiem.

Gdy byli jakieś dwa metry nad ziemią, Laura poczuła, że trzęsą jej się nogi. Remek również chyba przeżywał kryzys związany ze swoim lękiem wysokości. Zarzucił nogę na bryłę skalną i próbował podciągnąć się na rękach. Jednak kamień okazał się niewystarczająco mocny do utrzymania jego ciężaru, ukruszył się i odpadł od skały, powodując straszliwy hałas, dodatkowo wzmocniony przez echo. Remek zawisł na rękach. Laura wstrzymała oddech.

Chłopak na szczęście włożył kolano w dziurę skalną i opanował sytuację.

— Ok. Idźmy dalej, nie marnujmy czasu.

Laura kiwnęła głową i kontynuowali wspinaczkę.

Po chwili usłyszeli okropny jazgot dobiegający z głębin skalnego miasteczka. Jeden z trolli zaskrzeczał tak głośno i ochryple, że poczuli, jak włosy na karku stają im dęba.

— Szlag! Zorientowali się!

Laura i Remek panicznie przyspieszyli wspinaczkę, co spowodowało lawiny kamieni wykruszających się spod ich stóp. Trolle ogłaszały mobilizację, ściany jaskini wypełnił tupot setek nóg, a w małym przejściu na dole Laura dostrzegła blask pochodni odbijający się od ścian korytarzy. Jednak nie wszystkie z nich udały się na polowanie.

— Idą tu... Orum uciekaj! — Laura krzyczała do trolla. Wspięła się na półkę skalną, na której usiadła i podała rękę Remkowi, aby go wciągnąć. — Schowaj się tam, pokazała na parawan skał z drugiej strony jaskini.

Orum posłusznie wykonał polecenie, schował się i obserwował przerażonymi oczami, jak dalej potoczy się sytuacja.

— Nie ruszaj się, może nas nie znajdą... — powiedziała do Remka. Skulili się na półce skalnej, przywierając plecami do zimnego, wilgotnego podłoża.

Obydwoje zakryli usta, żeby nie oddychać głośno.

Tupot stóp był coraz bliżej, a łuna światła od pochodni wpełzła po skalnej posadce do groty, w której się znajdowali. Trolle skandowały jakieś tylko sobie znane słowo, w przerwach sycząc i prychnając wściekle. Maszerowali teraz obok przejścia.

— Nie wiedzą o tym miejscu, mijają nas — wyszeptał Remek z ulgą.

Laura przyciskała mocno palec do ust, dając mu znak, żeby siedział cicho.

Nadaremno. Trolle zatrzymały się i zaczęły o czymś zawzięcie dyskutować. Po chwili ucichły, jakby nasłuchując, czy cisza przyniesie trop ofiar. Laura mogłaby przysiąc, że słyszy, jak węższą przy podłodze, próbując złapać ich zapach. Jeden

z nich powiedział coś, co zabrzmiało jak triumfalny komunikat.

Chwila ciszy i... nagle... Łuup! Coś gruchnęło w ścianę od strony korytarza.

Kilka dużych kamieni potoczyło się wzdłuż ścian, powodując lawinę pyłu i kurzu. Laura i Remek zakryli głowy w obawie przed urazem. Trolle zajęczały podniecone, tupiąc i szurając kośćmi o podłogę. Po chwili znowu... Łup!

Laura z przerażeniem zobaczyła, jak po przeciwnej ścianie rozchodzi się pajęczyna pęknięć.

Potrząsnęła ramieniem Remka i pokazała palcem w górę. Postanowili podjąć rozpaczliwą próbę ucieczki. To była ich ostatnia szansa.

Wspinali się szybko i panicznie. Laura czuła, jak wystające szpice skalne ranią jej ręce i nogi, ale nie dbała o to. Łuuuup! Ostatnie uderzenie w skalną ścianę od strony korytarza spowodowało deszcz kamieni. Za osuwającą się ścianą dostrzegli kilkadziesiąt wściekłych zielonych ślepi i groźne pogróżki pięściami.

Co by o trollach nie mówić, to wcale takie głupie nie były. Kątem oka Laura zauważyła, że skonstruowały mechanizm — huśtawkę z wielkim głazem, którą bujały i uderzały w ścianę.

Gdy przedostały się do groty, od razu chwyciły leżące na ziemi odłamki skalne i zaczęły rzucać w uciekinierów.

Laura i Remek byli w połowie drogi do wyjścia, a nadlatujące kamienie znacznie utrudniały wspinaczkę. Rudzielec zaryzykował i odwrócił głowę.

— O nie, nie patrz w dół! Szybciej!

— Co się dzieje? — zapytała spanikowana.

— Szybciej!

Laura nie mogła się powstrzymać i zerknęła.

Agresywny troll, który wcześniej wyłowił z jamy Norweżkę, kręcił lassem, chcąc je zarzucić na ich kostki, a kilka mniejszych trolli zaczęło wspinać się ich śladem.

— Cholera!

Remek złapał za ruchomy kamień i cisnął go w dół, wprost na jednego z trolli. Potwór osunął się z powrotem.

— Nie! — Laura zaoponowała.

— Co nie?

W tym momencie lasso uderzyło koło kamienia, na którym Laura trzymała rękę.

— Nic... Szybciej!

Remek poczuł, jak lina smyra go po łydce, ale w ostatniej chwili zrobił unik i lasso poleciało na dół.

— Uff, było blisko — powiedział, ocierając pot z czoła.

Troll zaryczał i rozkręcił ponownie sznur. Lasso przeleciało z impetem nad ich głowami i zaczepiło się na wyrwie ponad nimi. Napastnik zaczął się wspinać,

opierając się nogami o ścianę.

— Odetnij ją! — krzyknął Remek.

— Nie mogę...

— Laura odetnij albo za chwilę zginiemy! — darł się na całe gardło.

Agresywny troll był coraz bliżej. Dzięki linie wspinał się dwa razy szybciej.

Laura trzęsącą ręką wyciągnęła sztylet i zaczęła gorączkowo przecinać sznur.

Napastnik zorientował się, co się święci i natychmiast przyspieszył.

Lina trzymała się już tylko na dwóch wiązках, kiedy wielka, włochata łapa chwyciła Laurę za kostkę i pociągnęła w dół.

Dziewczyna złapała linę w ostatniej chwili, ratując się przed upadkiem do usłanej skalnymi sztyletami górskiej rzeki.

Jedna z wiązek pękła.

— Laura! — Remek wrzasnął.

Troll z triumfalnym wyrazem twarzy trzymał ją za kostkę jedną ręką.

— Ratuj się, Remek! — powiedziała, widząc, że lina zaraz pęknie.

— Nie!!! Trzymaj się! — zaczął iść w jej kierunku. Zawisł obok niej i zaczął zawzięcie kopać trolla po twarzy.

— To na nic — powiedziała Laura, widząc, że troll nic sobie z tego nie robi.

— Złap mnie za pasek od piterka.

Remek spojrzał pytająco. Upewniwszy się, że prawa ręka jest stabilna na wywrynie skalnej, lewą przełożył przez piterek i kiwnął głową na znak gotowości.

Laura przecięła linę, troll ją puścił, próbując złapać się ściany. Ona wyciągnęła rękę w dół, wbijając trollowi sztylet w oko. Troll zasyczał wściekle, chwytając się lewą dłonią w miejscu rany. Laura wykorzystała moment i przejechała sztyletem po prawej dłoni, przecinając skórę — trysnęła krew. Troll zachwiał się, po czym odpadł od ściany i spadł do górskiej, zielonej rzeki, obryzgując krwią ściany jaskini.

Pozostałe trolle huknęły rozgoryczone.

— Idziemy! — zarządził Remek.

Od wyjścia na zewnątrz dzieliło ich zaledwie kilkanaście metrów.

Mniejsze trolle cały czas deptały im po piętach, a do pościgu dołączyły pozostałe.

Laura zobaczyła, jak Orum nachyla się nad jamą, gdzie przed chwilą wpadł napastnik.

Remek podciągał się już na granicy wyjścia. Wszedł zgrabnie na zewnątrz, po czym zaklął soczyście.

— Co jest?

— Nic! Chodź — wyciągnął ją do góry.

Laura poczuła, jak wiatr szarpnął jej włosami. Okazało się, że ich sytuacja

nie jest za dobra. Stali na stromej skale, z której nie było ścieżki w dół. Dookoła roztaczał się piękny widok na zasnutę mgłą doliny rezerwatu. Świtało.

— Co teraz? — zapytał Remek, zerkając w dół jamy, z której dopiero co uciekli.

Trolle były już bardzo blisko.

— Wspinamy się dalej — powiedziała, chwytając trzęsącymi się dłońmi kolejnej wyrwy. Ręce miała zmęczone i omdlałe od wysiłku.

Trolle zaczęły wytaczać się z szybu jak pełznące robactwo. Towarzyszyło temu złowieszcze, mściwe skrzeczenie. Gdy wspięli się na szczyt, ich oczom ukazała się biegnąca w dół płaska ściana wpadająca wprost do górskiej rzeki. Białe bałwany spływały wodospadem, niosąc z sobą posiniałe zwłoki trolla bez oka. Laura i Remek popatrzyli na siebie z trwogą.

— Na trzy! — powiedział Remek, chwytając ją za rękę.

— Raz, dwa, trzy!

Laura zacisnęła powieki i zatkała nos. Wypchnęli się nogami na kamienną zjeżdżalnię i zjechali po zimnej, twardej powierzchni, zdzierając sobie skórę z pleców.

Wpadli do rzeki z pluskiem, zwalniając uścisk.

Woda była lodowata, a nurt szybki i rwący, pełen białej, wzburzonej piany, od której szczypały wszystkie rany i otarcia. Walcząc z prądem, Laura zdołała się wynurzyć i zaczerpnąć powietrza. Kątem oka dostrzegła, jak trolle ze szczytu rzucają w nich kamieniami i włóczniami.

Kilka metrów od niej wyłonił się Remek, wypluwając kropelki wody jak wieloryb. Złapali się płynącego obok drewnianego konara. Pierwsze promienie słońca wspięły się po skale, zalewając całą dolinę jasnym światłem. Trolle były zmuszone porzucić pościg. Zastłaniały oczy przed palącym światłem i nerwowo próbowały skryć się jeden za drugim.

Laura i Remek nie mieli szans dojrzeć, czy trolle wracają do jaskini. Szybki prąd przeniósł ich dalej, rzeka zakręciła, zabierając im z zasięgu wzroku skałę z kamienną zjeżdżalnią. Po kilku kilometrach nurt trochę zwolnił i wreszcie poczuli pod nogami mieliznę. Wyczołgali się na brzeg i padli plackiem na żwirowe wybrzeże.

— Udało się! — powiedziała Laura, oddychając ciężko.

— | . \* 4 0 . | —

## Rozdział 27

---

### Zaklinacz dzikich zwierząt

— Wstawiaj, musimy ruszać dalej! — wykrztusił Remek po pięciu minutach odpoczynku. Pobiegli.

Dopiero po trzech kilometrach pozwolili sobie na marsz. Laura zdawała sobie sprawę, że trolle to nieźli tropiciele i w dodatku szybko biegają. Najgorsze w tym wszystkim było to, że nie mieli zielonego pojęcia, gdzie są ani w którą stronę powinni się kierować, aby dotrzeć do obozu. Byli bardzo zmęczeni i wycieńczeni. Od kilku dni nie jedli przecież porządnego posiłku i prawie w ogóle nie spali. Kręciło im się w głowach, a w nogach czuli watę zamiast mięśni. Na nieszczęście z ziemi wystawał ogromny korzeń, który tylko czekał, aż czyjaś stopa wpadnie w pułapkę. Laura nie zwróciła na niego uwagi, potknęła się i wyłożyła jak długa.

— Auć! — krzyknęła, masując obolałe biodro.

— A co to?

Tuż przed jej twarzą znajdował się wielki brunatny grzyb.

— Myślisz, że jest jadalny?— spytała Remka, wstając.

Chłopak ujął grzyb w ręce, obejrzał go ze wszystkich stron, po czym lekko polizał wnętrze kapelusza. Był wielkości małego arbuza.

— Tak, jak najbardziej. To przecież borowik. Duży okaz. Brawo Laura, zdaje się, że upolowałaś nam obiad — zaśmiał się.

— No to świetnie, umieram z głodu.

Mając do dyspozycji znalezione wcześniej krzemienie, Remek od razu zabrał się za rozpalanie ogniska. Musiało upłynąć sporo czasu nim wesoły, trzaskający płomień objął stosik drewna. Laura w tym czasie naostrzyła patyk, na który wbiła znalezione i uniosła nad ogień. Kuszący zapach sprawiał, że ciekła im ślinka. Byli tak głodni, że zapomnieli nawet, że nie mają żadnych przypraw. Laura miała wrażenie, jakby jadła grzyby pierwszy raz w życiu.

— Wyborne! Prezydent tak dobrze nie jada! — powiedziała.



— Palce lizać! — potwierdził Remek.

Zachichotali. Był to w sumie pierwszy moment od ucieczki, kiedy troszkę się rozluźnili. Emocje opadły. Czuli się o wiele bezpieczniej niż w jaskini trolli, co od razu było widać po humorach.

— To którądy teraz? — spytał Remek.

— Musimy kierować się na zachód, w stronę morza. Mech na drzewach wskazuje, że północ jest tam — wskazała Laura ręką w górę strumienia w oddali. — Więc idziemy tam — pokazała na wprost.

— Dobra, gdzieś dojdziemy...

Szli równo, nie zwalniając tempa, błoto mlaskało pod ich stopami. Po posiłku odzyskali część sił. Mieli świadomość, że za kilka godzin zaczną się ściemniać i trolle wyruszą ich tropem.

— Gdzieś niedaleko tej głównej drogi, z której mnie porwano, mieszka mój kumpel Ljam — właśnie do niego jechałem. Jeżeli tam dotrzemy, to może uda nam się złapać autostop — on nas przenocuje i nakarmi.

— Byłoby super — powiedziała Laura, marząc o gorącym prysznicu.

Po pewnym czasie niebo przybrało kolor ciemnej purpury.

— Oho, chyba będzie burza — stwierdził Remek. — Musimy znaleźć jakieś schronienie.

Laura spojrzała smętnie w górę. Wiatr szarpał koronami drzew, a ciemne chmury gromadziły się nad ich głowami. Na północy błysnął pierwszy piorun, a po kilku sekundach usłyszeli grzmot. Zaczęli biec w poszukiwaniu schronienia. Po chwili do ich uszu dobiegł inny nieprzyjemny dźwięk — rozpaczliwy ryk. Spojrzeli na siebie niepewnie. Kierując się w kierunku źródła dźwięku, dotarli do niewielkiej polany, na której leżał ogromny orzechowy niedźwiedź. Prawa tylna łapa ociekała krwią, była uwięziona w zaciskowej żelaznej pułapce.

— O mój Boże! — wyjąkała Laura.

— Szybko, możemy przebiec brzegiem polany, nie dosięgnie nas!

— Zwariowałaś! — powiedziała Laura, odruchowo uderzając go w głowę jak młodszego brata, który coś przeskrobał. — Musimy mu pomóc.

— To ty zwariowałaś. Dzikie niedźwiedzie są niebezpieczne — powiedział Remek, masując głowę. Mógł mieć rację. Ten osobnik był dużo większy niż niedźwiedź, którego Laura widziała na wycieczce szkolnej w zoo.

— Po tym, co przeszliśmy, nie zostawię go na paszę dla trolli — zdecydowała Laura.

Niedźwiedź zawył i spojrział na nią błagalnie. Chyba podejrzewał, że w tym momencie ważą się jego losy.

— No już malutki... — powiedziała Laura, unosząc ręce w znaku poddania — Nie bój się. Nic ci nie zrobimy.

— Malutki, też mi coś, pfff... Myślisz, że malutki rozumie po polsku?

— powiedział Remek z przekąsem.

— Nie, ale zwierzęta potrafią zrozumieć intencje po tonie głosu.

Podeszła ostrożnie, zastanawiając się, jak otworzyć pułapkę. Wyjęła nóż z piterka. Na widok ostrza niedźwiedź zmarszczył pysk i pokazał przednie zęby.

— Odsuń się, Laura! — krzyknął Remek, panikując.

— Ciii — Laura zgrabnie włożyła ostrze w pułapkę i otworzyła ją, uwalniając zwierzę. Z pomocą diamentowego sztyletu okazało się to łatwym zadaniem.

Niedźwiedź szybko zabrał zranioną łapę, dalej pokazując zęby. Laura schowała nóż i znowu podniosła ręce, wycofując się powoli.

— Już po krzyku, nie zrobimy ci krzywdy — powiedziała spokojnie.

Niedźwiedź zawył i ruszył w jej kierunku.

— Masz, co chciałaś — powiedział Remek i rzucił się przed niedźwiedzia, zasłaniając ją własnym ciałem.

Niedźwiedź odepchnął go bez wysiłku jednym ruchem łapy. Laura stała jak zamrożona, czekając na cios. Gdy zwierzę było już kilka centymetrów od niej, chwyciło ją niespodziewanie łapą, przyciągnęło do siebie i polizało po ramieniu. Laura nieśmiało wyciągnęła rękę, poklepała je po grzbiecie i podrapała za uchem.

— Ale numer. Zaklinacz dzikich zwierząt! — powiedział Remek z podziwem.

Niedźwiedź spojrzał na niego, znowu marszcząc pysk.

— Szkoda, że nie domowych. Nie denerwuj się. Remek to przyjaciel, nic ci nie zrobi — powiedziała Laura uspokajająco. — Remek to jest niedźwiedzica. Ma taką piękną sierść koloru orzecha. Mogłaby mieć na imię Orzechówka.

Zwierzę wydało odgłos zadowolenia. W tej chwili spadły pierwsze krople deszczu. Na wschodzie niebo rozświetlił wielki piorun, który ku ich niezadowoleniu był bardzo blisko. Burza nadciągała z dwóch stron.

— Musimy się gdzieś schować, za chwilę będzie tu Armagedon! — powiedziała Laura.

W odpowiedzi Orzechówka zaryczała i zaczęła poruszać się na północ. Po chwili odwróciła się i zaryczała ponownie.

— Chyba chce, żebyśmy za nią szli... — stwierdził Remek.

Niedźwiedzica kichnęła i ruszyła szybkim tempem. Laura i Remek podążyli w jej ślady.

Orzechówka co jakiś czas oglądała się, upewniając się, że biegną za nią. Po dwudziestu minutach, nim rozpadało się na dobre, dobiegli do niewielkiej jaskini.

— O nie, ja tam nie wchodzę... — powiedział Remek. Miał ostatnio kiepskie doświadczenia z jaskiniami.

Orzechówka zaryczała dobitnie.

— No dobra, już idę.

Schowali się w małej pieczarze. Niedźwiedzica położyła się na boku. Obok

jamy płynął strumień. Laura odcięła ostatni kawałek spodni z uda, zmoczyła go i zawinęła wokół zranionej łapy niedźwiedzicy. Pogłaskała ją po brzuchu.

— Remek, ona jest brzemienna! — powiedziała radośnie Laura.

— Brawo, uratowałaś więcej niż jedno życie.

Remek znalazł w jamie kilka suchych kawałków drewna i rozpałił małe ognisko na wejściu. Po chwili w całej jaskini rozeszło się przyjemne ciepło.

Za pomocą gałęzi, która miała kilka odnóg i przypominała grabie, udało mu się złowić kilka ryb.

— Dajemy jej surową czy pieczoną? — spytał Laurę.

— Może lepiej surową. Chyba tylko takie jada.

Remek położył rybę na kamieniu obok głowy Orzechówki.

Sam usiadł koło Laury w siadzie skrzyżnym, nadział dwie ryby na patyk i umieścił nad ogniem. Trzeba przyznać, że całkiem nieźle sobie radzili.

— Mam nadzieję, że trolle nie wyruszą na polowanie tej nocy — powiedziała Laura, patrząc na gigantyczne krople odbijające się od kamieni u wejścia do jaskini.

— No, ja też. Oby deszcz zatarł nasze ślady.

— O to chyba nie musimy się martwić — powiedziała Laura z goryczą.

— Co jest?

— Chodzi o to, że mamy coraz mniejsze szanse na odnalezienie przez moją grupę — powiedziała Laura.

— Laura, szanse od początku były zerowe. Módl się, żeby nie znaleźli śladów do trolli i im nie złożyli wizyty. Nikt oprócz nas nie wyszedł stamtąd żywy.

— Oni sobie poradzą.

— Nie żartuj. Żaden człowiek nie ma takiej siły. Sama widziałaś — jeden z tych trolli był wielkości domu jednorodzinnego. Znaleźć jaskinię, ok, da się zrobić, ale wygrać z trollami pojedynk nie.

Laura nic nie odpowiedziała.

— Nie martw się. Na pewno nie znaleźli drogi. To jacyś twoi dobrzy przyjaciele? Rodzina?

— Nie. W zasadzie nowo poznane osoby.

— No to tym bardziej pewnie cię już spisali na straty i wrócili do domu.

Remek nigdy nie był za dobry w pocieszaniu kobiet.

— Ech i tak muszę ich odnaleźć, mają mojego psa.

— Ljam nam pomoże. Znasz adres?

— Tak, to wyspa Frisørd.

— Na pewno znajdziemy na mapie.

Położyli się spać koło Orzechówki. Pieczara była przyjemnie ogrzana i sucha. Laura wtuliła się w ciało niedźwiedzicy. Po raz pierwszy od kilku dni poczuła się bezpieczna i zasnęła spokojnie.

— | · ㄨ N ㄨ · | —

## Rozdział 28

---

### Zemsta

Gabriel dotarł do gigantycznego wejścia do jaskini w kształcie odwróconej litery V. Kamienny korytarz ciągnął się stromo w dół, znikając w ciemnościach. Jego wzrok padł na czarny kawałek elastycznego materiału. Podniósł skrawek, przyłożył go do nosa i powąchał. Zapach krwi, wilgoci, z lekką nutą jeżynowego płynu pod przysnic.

Laura jest w tej jaskini, był pewny. Spojrzał w dal i dostrzegł krople krwi na kamiennej ścieżce prowadzącej w głąb grotu. Poczul ukłucie w żołądku. Oby jeszcze żyła. Odwrócił się, nappełnił płuca powietrzem i wydał z siebie wysoki ton, podobny do dźwięku rogu. Po kilku minutach usłyszał szelest liści i szybkie kroki kilku dorosłych mężczyzn. Jako pierwszy pojawił się Zagiel.

— Mamy ich! — powiedział z satysfakcją. Jego wzrok napotkał zakrwawiony materiał i oczy nappełniły się trwogą.

Po chwili z lasu wyłonili się Leif, Hans i Kris.

— Ruszamy. Nie ma czasu do stracenia — zarządził Gabriel.

— Nie okazujcie litości, przeciwnik to wykorzystysta! — powiedział Zagiel, wyjmując ostrze w bojowym geście.

Weszli do jaskini. Schodzili szybko po kamiennych stopniach. Okropny smród zaatakował ich nozdrza. Trolle musiały być blisko. Jedną z wielu zalet bycia Aquarianem była zdolność do widzenia w ciemnościach. Dla nich kolor czarny był jak ciemnoszary. Mimo braku światła kontrasty się nie zacierały. Każdy z nich był w stanie określić kolory i bez problemu oszacować odległości. Trolle również widziały w ciemnościach, jednak ich zmysły były dużo bardziej upośledzone: nie mogły odróżnić kolorów, dostrzegały zamglone kształty.

Po przejściu około kilometra spotkali pierwszego trolla. Stał na straży u wejścia do skalnego miasta. Był dwukrotnie wyższy niż koszykarz MBA. Leif delikatnie zanucił słowa popularnej kołysanki. Troll zeszytywniał i oparł się o ścianę. Kris podszedł i dmuchnął w kierunku monstrum — ten osunął się na podłogę. Hans wy-

jął mu pochodnię z ręki.

— Dzięki — powiedział, unosząc żagiew.

— Wiecie co, te nasze walki są zupełnie nudne. Te trolle padają jak muchy, zero zabawy — zachnął się Leif.

— Poczekaj, zaraz trafią się i głucholce — pocieszył go kwaśno Gabriel.

Schodząc po kamiennej ścieżce, dotarli do sali pełnej śpiących trollich ciał. Zapach popiołu rozchodził się po całym wnętrzu. Mężczyźni szli na palcach, przeskakując przez kolejne ciała. Póki nic nie wiedzieli, postanowili, że nie będą atakować. Na środku sali dostrzegli mały, jeszcze tłący się stosik. Gdy Gabriel podszedł bliżej i zobaczył szczegóły w półmroku, z przerażeniem złapał się za usta. Spóźnili się. Wśród stosu były ludzkie kości osmolone dymem, niedawno obgryzione. Z wielkości żeber można było wywnioskować, że należały do kobiety.

— Nie zdążyliśmy — szepnął do brata z bólem.

Oczy Zagiela napełniły się gniewem. Wymienili wściekłe spojrzenia. Skinęli w milczeniu i dobyli mieczy. To samo uczynili pozostali bracia.

Na znak Zagiela wydali z siebie mocny odgłos bojowy. Dźwięk obudził, ale jednocześnie unieszkodliwił wszystkie obecne w sali trolle. Gabriel doskoczył do największego, sądząc, że jest tutaj kimś w rodzaju króla.

— Zabiliście jedną z nas. Gorzko pożałujecie.

Mówiąc to, podrzynał mu gardło. Widział, jak troll się krztusi, nie mogąc nic odpowiedzieć. Jednej rzeczy żałował. Że ten potwór umiera sparaliżowany, nie czując bólu.

Bracia wzięli się porządnie do roboty i podcięli kilka gardeł większych trolli. Jeden troll podniósł się, chwycił kamień i posłał go w stronę bliźniaków. Hans oberwał w głowę.

— Pierwszy głuchy! Wreszcie zaczyna się zabawa — powiedział Leif, zdjął łuk i posłał strzałę w oko trolla.

Potwór zawył, przytrzymując krwawiącą ranę. Gabrielowi przez chwilę zrobiło się go szkoda. Zeskoczył z martwego króla, zjechał po innym cielsku tak, że znalazł się przy uchu zranionego i wydał głośny dźwięk, który spowodował ustąpienie bólu.

— Psujesz najlepsze — skrzywił się mściwie Zagiel.

— Myślę, że już dość. Zwijamy się — odparł Gabriel.

— Co? Dopiero przyszliśmy.

— Nie chcę tu być. Reszta tych trolli jest młoda. Nie wiedzą, co jest dobre, a co złe. Mam nadzieję, że od teraz ludzi będą kojarzyć z niebezpieczeństwem i porzucą ataki. Wystarczy... — powiedział Gabriel. Schował miecz i zniknął w ciemnym korytarzu prowadzącym do wyjścia. Chciał być sam. Wraz ze śmiercią dziewczyny stracił więcej, niż mógł przypuszczać. „Czy to normalne, żeby do kogoś przywiązać się w tak krótkim czasie?”, myślał. Do tej pory był twardzielem, różni

ludzie pojawiali się w jego życiu i znikali. Nigdy o to nie dbał. Co się zmieniło? Co takiego Laura miała w sobie, że on się zmienił? Czy naprawdę rozważał opuszczenie rodziny i zamieszkanie wśród ludzi z nią? Kris i Hans biegli za nim, ale nie mogli go dogonić. Biegł szaleńczo szybko, a wściekłość i bezsilność wypełniały każdą komórkę jego ciała.

Gabriel przyzwyczajony do życia pod wodą i oporu, jaki stawała, wszystkie ruchy na powietrzu był w stanie wykonywać kilka razy szybciej niż przeciętny człowiek. Gdy płynął pod wodą, mógłby śmiało wygrać wyścig z czarnym maserati. Teraz tylko trochę mu ustępował.



Ej Leif, musisz to zobaczyć — powiedział Zagiel, przekręcając jedno ciało nogą. Czy to nie jest naszyjnik Laury?

W pieczarze nadal zostało dwóch wojowników.

— Niech go głębina pochłonie! Najpierw zjadają dziewczynę, a ten tu zostawia sobie po niej suvenir. Co za ścierwo! — powiedział Leif, chwytając za naszyjnik.

— Czekaj, on chyba chce coś powiedzieć... — zauważył Zagiel — Antidotum.

Leif nachylił się nad uchem stwora i wydobył z siebie dźwięk przywracający mu władzę nad ciałem.

Troll usiadł. Wojownicy trzymali ostrza w pogotowiu.

— Laura — rzekł, pokazując na naszyjnik.

— Laura nie żyje — krzyknął Zagiel. — Wy ją zjedliście! — powiedział, potrząsając osmoloną kością.

Orum popatrzył na kość.

— Laura — powiedział i zaprzeczył głową. — Laura — wskazał ręką w górę.

— Zabić go od razu, czy po tym, jak Gabriel rozklei się na widok naszyjnika — zapytał Leif.

— Cicho! — powiedział Zagiel — Gdzie jest Laura? — złapał trolla za ramiona.

Troll wstał i pokazał im gestem, żeby poszli za nim.

— Broń w pogotowiu, nie atakujemy — powiedział do Leifa. — Może ona żyje i gdzieś ją trzymają.

Orum poprowadził ich krętymi ścieżkami w górę.

Zrobił postój przy jamie jeńców. Zajrzeli do wewnątrz, były tam resztki jedzenia i plamy krwi.

— Laura — i znowu potrząsnął głową.

— No widzimy, że jej nie ma — skwitował zniecierpliwiony Leif.

— Zamknij się — powiedział Zagiel.

Orum machnął na nich ponownie i poprowadził wyżej.

— On nas prowadzi w pułapkę, kretynie — powiedział Leif.

— Dlatego mamy broń w pogotowiu. On jest jeden, nas dwóch — podsumował Zagiel.

W oddali dostrzegli mały punkt światła. Zbliżali się, a punkt robił się coraz większy.

Po kilkunastu minutach truchtu w końcu dotarli do zawałonej ściany i szybu prowadzącego na powierzchnię.

— Laura — powiedział, pokazując ręką w górę.

— Uciekła?

Orum pokiwał głową. Zagiel wspiął się kawałek i przeanalizował ślady krwi po starciu na ścianie.

— Są świeże!

— Dziękujemy — powiedział Leif i uklonił się w pas trollowi.

Orum również się uklonił.

— Idę znaleźć Gabriela — powiedział Leif.

— Nie.

— Ale...

— To jest rozkaz. Idziesz ze mną — Zagiel przybrał surowy ton i zaczął się wspinać.

— | 7 | —

Syreni wojownicy mieli dużo szybsze tempo niż dwójka wygłodzonych ludzi. Dotarcie na górę zajęło im połowę tego czasu co Laurze i Remkowi.

— Wskoczyli do rzeki! Mogą być już wiele kilometrów stąd, nurt jest prędko — oszacował Leif.

— Mogą być wszędzie.

— Oby dotarli do obozu przed zmrokiem. W tych lasach czają się stworzenia okrutniejsze i niczemniejsze od górskich trolli.

— | · † | ① · | —





## Rozdział 29

---

### Ljam

Orzechówka stała i drapała w podłogę. Potem obróciła się, położyła na boku i zaczęła niemiłosiernie zawodzić.

— Co jest? Boli cię? — zapytała zmartwiona Laura.

Niedźwiedzica popatrzyła na nią błagalnie.

— O nie. Remek, wstawaj, zaczyna się!

— Ile łyżek cukru trzeba wsypać, żeby dolecieć do księżycyca? — zapytał w półśnie.

— Jak zaraz nie wstaniesz, to nie będziesz potrzebował żadnego cukru, żeby się tam dostać. Osobiście cię tam wyślę! — powiedziała, szarpiąc go.

— Co jest? — spytał, siadając półprzytomny.

— Przygotuj ognisko, weź ten wklęsły kamień i nagrzew wody.

— Ale... pada...

— Natychmiast!

— Dobra, już dobra...

Remek uwinął się w trymiga. Laura zdjęła z łapy Orzechówki materiał i zamoczyła go we wrzącej wodzie. Zaczęło się. Mogłaby przysiąc, że wszystkie nocne, leśne zwierzęta zamknęły pyszczki i dzioby. Cisza jak makiem zasiał. Niedźwiedzica dzielnie znosiła bóle i nie odpuszczała. Po godzinie pojawiło się pierwsze małe. Laura uwolniła je z łóżyska, wyparzyła nóż i przecięła pępownię. Remek umył maleństwo i położył koło głowy mamy. Miało zamknięte oczka i trzęsło się z zimna, popiskując. Po kilkunastu minutach pojawiło się następne. Laura i Remek powtarzali wszystkie czynności. Po trzech wyczerpujących godzinach Orzechówka miała pięć małych niedźwiadków, w tym cztery orzechowe i jedno ciemnobrązowe — prawie czarne. Wyglądały jak najśłodsze przytulanki. Laura wymyśla Orzechówkę dokładnie ciepłą wodą, a następnie ułożyła maleństwa przy jej boku. W oczach wyczerpanej niedźwiedzicy widziała ogrom wdzięczności. Nie wiadomo, czy ranna matka poradziłaby sobie z porodem. Mocno poturbowana mogłaby nie przeżyć.

Maleństwa również.

— Właśnie byliśmy świadkami pięciu cudów — powiedziała do Remka i położyła się obok niedźwiadków, wspierając się na łokciu. — Od lewej leży samiczka — to będzie Pistacja, dalej niech będzie ten jasny Migdał, kolejna samiczka to będzie Pini, ten ciemny niechaj będzie Kasztan, a ten ostatni maluch to Pekan. Cudownie...

— Laura i tak one nie będą świadome.

— Nie szkodzi — powiedziała wyczerpana, odpływając do krainy snu.

Następnego dnia obudzili się wcześniej. Remek złowił kilka ryb i rozpałił stosik. Laura poszła w głąb lasu w poszukiwaniu owoców. Po chwili znalazła połacie jagód i kilka krzaków intensywnie pachnącej rośliny. W oddali ujrzała kawałek znajomo wyglądającej niebieskiej tkaniny. To był jej namiot! Przyspieszyła kroku.

— Gabriel? Zagiel? Leif? — krzyknęła.

Odpowiedziała jej cisza. Obóz wyglądał na opuszczony od kilku dni. Ani śladu ludzkiej czy syreniej ręki. Wyciągnęła najpotrzebniejsze rzeczy, szczoteczkę do zębów, kubek, sztućce, ciuchy na zmianę i popędziła z powrotem do groty.

— Nie zgadniesz co! — powiedziała ucieszona, wchodząc do jaskini.

Remek popatrzył na zdobycze.

— Zwędziłaś to turystom?

— Nie! To moje głuptasie!

— Znalazłaś obóz?

Pokiwała uradowana głową.

— Czy są tam twoi koledzy?

— Niestety nie, ale do zmroku na pewno się pojawią.

— Skąd ta pewność?

— Myślę, że na noc wracają do bazy — powiedziała Laura.

— Jesteśmy uratowani! — Remek klasnął.

Małe niedźwiadki zawtórowały wesołemu tonowi. Zaczęły podchodzić do Remka i Laury, żeby się przytulić. Brakowało im tylko małych merdających ogonków.

— Ej Laura, a w namiocie jest twój telefon? Jak jeszcze trzyma bateria, to może moglibyśmy zadzwonić do nich?

— Tak! — powiedziała uśmiechnięta.

— Nie — dodała po chwili speszona. — Nie mam numeru — powiedziała z kwaśną miną.

Jak mogła zapomnieć o tak błahej rzeczy, jak wzięcie numeru do kogokolwiek z nich. Ostatecznie oni też bystrością nie grzeszyli i nie zapisali jej namiarów. Czy w ogóle mieli komórki? Laura ani razu nie widziała, żeby któryś z nich z niej korzystał.

Remek potrząsnął głową w niedowierzaniu.

— Może chociaż uda nam się zadzwonić do Ljama — wyciągnął z portek pogniecioną wizytówkę, a raczej jej kawałki. Zaczął układać je jak puzzle. Zasiedli do śniadania. Orzechówka myła małe.

Laura podała zwierzakom wodę na wklęsłym kamieniu.

— Dobrze, że trolle nie niepokoily nas dzisiejszej nocy. Jak dobrze pójdzie, może dzisiaj jeszcze dotrzemy do Ljama — rzekł Remek, przekręcając ryby nad ogniskiem.

— A jak trolle pójdą naszym śladem, to on też będzie w niebezpieczeństwie — stwierdziła Laura, kładąc mięte na kamieniu.

— Nie sądzę. One nie zapuszczają się tak blisko osad ludzkich w obawie przed kłusownikami — odrzekł.

Po śniadaniu poszli do obozu poszukać telefonu. Laura rozejrzała się po okolicy, ale nie znalazła żadnego dowodu na obecność syrenich wojowników. Telefon leżał w śpiworze koło poduszki, dokładnie w tym miejscu, gdzie go zostawiła. Przez głowę przeleciała jej straszna myśl: „A co jeżeli chłopaki w ogóle mnie nie szukali? Spisali na straty i – jak to Zagiel powiedział — pozbyli się problemu, który węszy”.

Nie знаła ich przecież za dobrze. Gabrielowi ufała, ale czy słusznie? Może wcale nie wyruszyli jej śladem.

W międzyczasie Remek zadzwonił do Ljama i wyjaśnił szybko, gdzie są i co ich spotkało. Przyjaciel obiecał wyruszyć od razu. Pozostawało czekać.

Laurze kłębiły się w głowie dziwne myśli, próbowała zrobić podsumowanie. Zagadka pochodzenia jej gospodarzy została rozwiązana. Wiedziała, że stworzenia pochodzą z wody i są specyficznje muzykalne. Przez chwilę wyobraziła sobie taką scenkę: Lars z batutą za pulpitem z nutami. Mały Gabriel, Zagiel i Olla próbujący coś zaśpiewać. Olla pewnie nie miałyby z tym problemu. Jednak Laura nie miała pojęcia, jak ten proces wygląda w praktyce. Remek od śmierci u trolli uratowany — jak na ten moment bilans pozostawał dodatni. Kwestią nierozwiązaną nadal była magiczna data czwartego sierpnia, ostatnia biała noc w tym roku. Co się może stać? Wszystkie syreny się zanurzają, żeby zyskać nową moc? Moc, magia, wszystko brzmiało bajkowo i surrealistycznie. Jak do niedawna trolle w górskiej jaskini. Wzięła śpiwór, poduszkę i zaniósła do grotty Orzechówki. Mama karmiła teraz młode. Laura położyła jej poduszkę pod głowę, a śpiwór rozłożyła obok.

— Będę za wami tęsknić — powiedziała, drapiąc Orzechówkę za uchem.

Odpowiedział jej zawodzący, gardłowy dźwięk, który odczytała jako „ja też”. Przytuliła wszystkie małe niedźwiadki po kolei, przyrzekając sobie, że nie widzą się po raz ostatni. Miała ochotę zabrać je wszystkie z sobą do Polski. Pomysł oczywiście był niemożliwy do zrealizowania. Po chwili w jaskini pojawiło się dwóch chłopaków.

— To jest Ljam — przedstawił kolegę Remek.

Orzechówka warknęła na znak nieufności wobec nowo przybyłego. Ljam był niewysokim blondynem, obciętym na języka, z drobnymi loczkami w okolicach grzywki. Wyglądał bardzo młodo, góra na siedemnaście lat.

— Cześć — przywitała się grzecznie.

— Słuchajcie, jest już po siedemnastej, za chwilę mogą pojawić się trolle. Proponuję stąd spadać — powiedział Remek.

— A w obozie? Nikt się nie pojawił? — zapytała Laura.

— Nie...

— Poczekajmy jeszcze chwilę — poprosiła.

— Odradzam — powiedział Ljam. — Trolle to naprawdę świetni i szybcy tropiciele. Powiedział to z taką lekkością, jakby trolle były normalnym sklasyfikowanym gatunkiem. Tak jakby na przykład można powiedzieć o mrówkach: „mrówki to bardzo dobrzy budowniczości” albo o psach: „psy to najwierniejsi przyjaciele człowieka”, i tak dalej. Czy normalny człowiek nie powinien zaśmiać się na wzmiankę o trollach i popukać się w czoło? Ile osób znało te tajemnice, ale mimo wszystko milczało?

— Laura, możesz zostawić im wiadomość. Jak wrócą, to do nas zadzwonią najwyczejniej w świecie i po ciebie przyjadą — zaproponował Remek. Wziął telefon i drugą ręką wykonał wokół niego gest prezentacji. Jak na pokazie marketingowym. — Tak to się odbywa moja droga: Telefon. Numer. Wybieranie. „Halo. Laura? Tak. Przyjedźcie po mnie tu i tu”. Koniec filozofii.

— Zostawimy też mój numer na wszelki wypadek, gdyby twój telefon się rozładował — dodał Ljam — Idę do auta po długopis i kartkę.

Laura po raz ostatni przytuliła Orzechówkę. Remek pogłaskał niedźwiadki po głowach i ruszyli za Ljamem. Chłopak rozłożył kartkę z zeszytu na masce białego mitsubishi i wręczył Laurze eleganckie pióro ze stalówką. Było srebrne i wyglądało, jakby służyło do podpisywania międzynarodowych kontraktów, a nie do bazgrania notatek w podróży. Musiało kosztować majątek.

*Gabrielu, Zagielu, Leifie, Krisie i Hansie!*

*Mam nadzieję, że nic Wam nie jest. Nam udało się uciec i obecnie schroniliśmy się u kolegi Remka, Ljama. Mieszka niedaleko stąd.*

*Zadzwońcie do mnie albo do niego natychmiast jak odczytacie tę wiadomość! Martwię się!*

*Podaję numery*

*+48505864932 mój i Ljama +47588932002*

*Laura*

— No nie tak niedaleko. Ze dwie godziny jazdy. Dla mnie półtorej — powiedział Ljam, zaglądając jej przez ramię.

Laura westchnęła i zaczęła kartkę o maszt namiotu za pomocą spinki do

włosów.

— Nie martw się — powiedział Remek, obejmując ją ramieniem. — Na pewno zadzwonią, może nawet jeszcze dzisiaj. A jak nie, to wrócimy tu jutro.

— Dobra, ruszajmy — powiedziała zrezygnowanym tonem.

Ljam otworzył jej drzwi i wspięła się na tylne siedzenie. Auto było terenowe, wysokie. Na całą szerokość dachu było zamontowane przestronne okno. Laura rozsiadła się wygodnie, miała dużo miejsca na nogi. Najważniejsze, że była daleko od jaskini trolli. Remek zajął miejsce z przodu. Ljam wcisnął gaz do dechy i samochód ruszył tak szybko, że Laurze aż przewróciło się w żołądku. Czy wszyscy Norwegowie jeżdżą jak wariaci? Nerwowo zerknęła na wyświetlacz komórki. Poziom baterii pokazywał jedną kreskę. Telefonów przychodzących zero.

Podróż minęła bardzo szybko. Ljam nie kłamał — w półtorej godziny dotarli do celu. Dom był położony w lesie na wzgórzu. Kierowca nacisnął przycisk przy kluczykach i automatyczne drzwi od garażu zaczęły się podnosić. Byli na miejscu.

— |\*| —

Dwieście kilometrów na południe blada ręka odpięła spinę z masztu i schowała kartkę z numerami do kieszeni.

— |·\*P·| —

## Rozdział 30

---

### Jak kamień w wodę

Laura omiotła wzrokiem dom. Był zbudowany z trzech długich, prostokątnych modułów ułożonych na sobie pod kątem trzydziestu stopni, z wielkimi oknami na całe ściany. Jak na świeżo upieczonego absolwenta, Ljam musiał sobie świetnie zawodowo radzić. Ciekawe, gdzie są jego rodzice? Dom w środku był bardzo nowoczesny i minimalistyczny, urządzone z dużym smakiem. Panował w nim pedantyczny porządek, czego trudno było się spodziewać po samotnie mieszkającym mężczyźnie.

— Pewnie marzycie o skorzystaniu z łazienki. Jedna jest tutaj, na parterze, a druga przy mojej sypialni. Czujcie się jak u siebie, a ja przygotuję coś do jedzenia — powiedział Ljam.

— Masz ładowarkę? — spytała Laura, pokazując telefon w dłoni.

— Tak — za fotelem, powinna być podłączona do gniazdka, zobacz.

Laura podłączyła telefon. Nieodebranych rozmów nadal zero.

Ljam zaprowadził ją do swojej sypialni, wyciągnął z szafy czyste dresy, ręcznik i położył na szafce w łazience. Przy sypialni znajdował się wielki drewniany taras, na którym Ljam miał tzw. outdoorową siłownię. Laura dopiero teraz zwróciła uwagę na mięśnie pod jego koszulką. Piętnaście minut później zeszła na dół do pięknej przeszklonej salonokuchni. Pierwsze co zrobiła, to kurs do ładującego się telefonu. Dalej nic.

— Niech to szlag! Może zwiąło kartkę? — powiedziała na głos.

— Raczej nie. Ta spinka wyglądała, jakby mogła zmiażdżyć palec! — stwierdził Remek. Siedział przy wielkim wypolerowanym blacie i buszował w internecie. Z drugiej strony stał Ljam, krojąc składniki do wielkiego garnka.

— Remek mówił, że nie jesz mięsa. Zrobimy leczo wegetariańskie — zaproponował.

— Super — powiedziała Laura, siadając na wysokim stołku barowym obok Remka.

Zalogował się na komunikator internetowy i informował swoich przyjaciół, że jest cały i zdrowy. Ominął jednak pewne okoliczności wakacji u trolli. Napisał, że go okradziono i błąkał się kilka tygodni, zanim dojechał stopem do Ljama. Okradziony w Norwegii... No, ale znajomi kupili ten kit. Laura też się zalogowała i napisała do koleżanek w dużym skrócie, że wszystko jest już ok.

— No to chodź, znajdziemy tę wyspę — zaproponował Remek. — Może uda się wygooglować do któregoś z twoich kumpli numer.

„Ach, ta technologia”, pomyślała Laura i wpisała w pasek wyszukiwarki „island Frisørd”. Zero rezultatów... Laura zmarszczyła brwi. Wiedziała, że zamek jest owiany tajemnicą, ale chyba wyspa na mapie powinna być, do jasnej ciasnej! Wstukała kolejny rekord do wyszukania „Gabriel Seihval”. Znowu zero rezultatów. Żadnej obecności na listach studentów, żadnego konta na portalu społecznościowym, żadnych osiągnięć w olimpiadach.

— Spróbujmy samo nazwisko, może będzie ogłoszenie o wolontariacie — powiedziała do siebie, wstukując litery. Nadal nic.

— Cholera! — zaklęła pod nosem.

Przez kolejne piętnaście minut próbowała wpisywać cokolwiek, co mogłoby zahaczyć o temat wyspy, wszystkie imiona i nazwiska, które poznała, zapytania o wolontariat, a nawet hasło „niebieskooki przystojniak jeżdżący maserati”. Szukała również informacji na stronach konkursów łuczniczych i tak dalej. Jak kamień w wodę. Zero śladów. Nagle zapiknął dzwonek telefonu, Laura zeskoczyła z krzesła, prawie się potykając, i podbiegła do smartfona. Dzwonił numer zastrzeżony.

— Gabriel? — odebrała. W telefonie słychać było jakieś szumy i zakłócenia.

— Zagięł?

Laura mogła przysiąc, że ktoś po drugiej stronie oddycha. Rozłączył się.

— Niech to! — wkurzyła się na maksa, próbując bezskutecznie oddzwonić na numer zastrzeżony.

— Czy na takim odludziu nasze numery mogły wpaść w niepowołane ręce? — zapytała chłopaków. — Wiecie, zbrodniarzy, zabójców, gwałcicieli.

— Na tym odludziu nawet największy zbrodniarz nie przeżyłby doby. Jak nie złapałyby go trolle, to na pewno dorwałyby go dzikie zwierzęta — odpowiedział Ljam.

— Laura nie panikuj, na pewno twoi kumple odczytali wiadomość i próbowali się skontaktować. Tylko urwał im się zasięg — pocieszał Remek.

— Nie. Ktoś wyraźnie oddychał po drugiej stronie. Mógł mi przecież odpowiedzieć cokolwiek.

— Na pewno zadzwoni drugi raz, jak ma ważną sprawę — powiedział Ljam, nakładając leczo do czarnych matowych miseczek. Laura mogła przysiąc, że widziała takie na wycieczce do najdroższej fabryki porcelany w Polsce.

— Ljam — zagaiła — co robisz na co dzień?

Ljam spojrział na nią znad misek.

— To i owo.

— Pracujesz w domu?

— Tak, zajmuję się grafiką komputerową.

— To musi być fajny zawód!

— O tak — powiedział, uśmiechając się. — Gdyby nie był, to bym tego nie robił.

— Chyba dobrze płacą...

— Nie narzekam — odparł.

Laura wyczuła, że zbliża się do granicy bycia natarczywą, więc odpuściła. Lecz było wyśmienite. Pierwszy od wielu dni posiłek w cywilizowanych warunkach.

Ljam zaprosił gości na kanapę i wręczył po zimnym piwie. Sam nacisnął przycisk koło podłokietnika. Biała szafa na ścianie rozsunęła się, ukazując małe kino domowe.

— Pokażę wam moje ostatnie dzieło — powiedział, odpalając konsolę do gier.

Gra polegała na byciu wojownikiem.

— To wersja beta. Na razie pokazywałem ją tylko kilku inwestorom — powiedział, podając Laurze pada do gry.

Wojownik miał specjalny kombinezon, dzięki któremu poruszał się pod wodą. Z dwóch stron atakowały go różne podwodne stworzenia, piranie, rekiny itp. Laura przeszła pierwszą planszę bez problemu.

— Nuda — skwitował Remek. — Pokaż coś więcej.

— Ok — Ljam zacisnął usta i wysunął koniuszek języka. Wpisał jakiś kod i podał Remkowi joystick. — To ostatnia plansza, najtrudniejsza.

Wojownik wyposażony był w kuszę. Remek powoli przechodził kolejne etapy. Grafika w grze była naprawdę piękna. Pokazywała świat, jakiego człowiek nie znał, pełen tajemniczych świecących pod wodą roślin i raf koralowych, fosforyzujących ryb i innych morskich stworzeń. Ławice pomarańczowych ryb przepływały wojownikowi drogę, aby go spowolnić. Z kolei kilka uchwyconych koników morskich dodawało mu szybkości. Gracz musiał uważać na takie przeszkody jak sieci rybaków lub kotwice. Kiedy Remek doszedł do ostatniego zadania, Laurę zamurowało. Przed wojownikiem stanął syreni mężczyzna o czarnych włosach i niebieskich, iskrzących się oczach. Nie miał co prawda ogona jak mitologiczna syrena, lecz dwie nogi pokryte łuskami. Palce miał dłuższe niż zwykły człowiek, a między nimi znajdowały się błony — zarówno u rąk, jak i u nóg. Na szyi miał narośl przypominającą skrzela. Walczył za pomocą łuku i miecza. Miecz połyskiwał milionem barw rozszczepiających światło. Laura doskonale знаła tego mężczyznę. Wyszukiwała jego dane w internecie niecałą godzinę temu.



— Co to za miecz? — zapytała Laura. Chociaż obawiała się, że zna odpowiedź.

— Z diamentu.

— | · ↑ ↻ ↵ · | —

## Rozdział 31

---

### Krwawe ślady

— O! To ciekawe. Skąd taki pomysł? — zapytała Laura

— A nie wiem, tak jakoś — odpowiedział Ljam.

— Tak jakoś?

— Przecież zwykła stal pod wodą by zardzewiała...

— Ach, no tak.

— Cóż — wzruszył ramionami, nie kończąc myśli.

— Fajna gra. Musisz mieć bardzo bogatą wyobraźnię, skoro udało ci się przedstawić taki barwny świat. Chyba że skądś czerpiesz inspirację?

— O tak, Ljam jest doskonałym pływakiem i nurkiem, to jego drugie hobby — odpowiedział Remek za niego. — Pamiętam, jak byliśmy na studiach na basenie, ja nie zdążyłem zanurzyć się cały w wodzie, a Ljam był już na drugim brzegu.

— Tak pamiętam, to był ten dzień, kiedy zostawiłeś slipki na zjeżdżalni kamikadze...

— Nie moja wina, że się przetarły na łączeniu. Już nigdy nie będę nic kupować w chińskim markecie! — powiedział na swoje usprawiedliwienie Remek.

— Dziewczynki zaczęły krzyczeć, matki zakrywać im oczy. Jedna z nich na szczęście szybko zareagowała i rzuciła Remkowi dmuchaną kaczuszkę do osłonięcia pewnego miejsca.

— Jakby studentki nie mogły rzucić mi materaca...

— One to się raczej ucieszyły.

— Ha, ha! I co dalej?

— No, co dalej, już nie chodzę na ten basen — stwierdził Remek.

— Dalej ukazał się artykuł w gazetce studenckiej, filmik w sieci... — zaczął wyliczać Ljam.

— Ech, na szczęście nie widać twarzy.

— || | —

Ljam uprzejmię odstąpił Laurze swoją sypialnię. Chłopaki położyli się spać na sofach w salonie. Ustalili, że następnego dnia pojedą do obozu, a jeżeli nikogo tam nie będzie, pojedą do Andenes, aby złapać jakiś prom na Frisørd.

Laura była pełna obaw po oględzinach grafiki do gry. Ljam na pewno nurkował w Morzu Norweskim. Czy napotkał rodzinę Seihval? Nie miała co do tego wątpliwości. Czemu uważał ich za czarne charaktery? Musiała ich jakoś spławić w porcie. Była pewna, że rodzina Seihval nie byłaby zadowolona z wizyty nowo przybyłych, ciekawskich i węszących gości.

Tarcza elektronicznego budzika przy łóżku pokazywała godzinę drugą w nocy, drugi sierpnia.

— Zaraz — Laura oprzytomniała. — To znaczy, że zostały tylko dwa dni do ostatniej białej nocy w tym roku — powiedziała do siebie.

Miała dziwne, niepokojące wrażenie, że musi wyciągnąć z zamku Leona przed tą dziwną datą. Z jednej strony chciała już wracać do domu, do swojej kawalerki, do swojego nudnego, aczkolwiek stabilnego życia. Z drugiej strony nowe doświadczenia niesamowicie ją wzbogaciły i jakaś jej część pragnęła więcej. Nim się zorientowała, znalazła się w objęciach Morfeusza.

We śnie szła przez las, a wznoszący się wysoko sierp księżyca oświetlał jej drogę. U jej prawego boku kroczyła spokojnie Orzechówka. Noc była przyjazna i ciepła, nigdzie nie czuło się zagrożenia. Powietrze stało w miejscu, nagle zrobiło się parno i duszno. Laura położyła dłoń na grzbiecie niedźwiedzicy, a ta zawyla niczym kojot. Po chwili marszu doszły do asfaltowej drogi, z daleka widać było światło w oknach.

— Patrz, tam muszą być ludzie. Może nam wskażą drogę? — powiedziała Laura.

Podchodziły coraz bliżej. Dom robił się coraz wyraźniejszy, ale w ciemności nie było dobrze widać. Wyglądał znajomo. Trzy piętra z ułożonych na sobie trzech szklanych pudełek...

Nagle Orzechówka zatrzymała ją ruchem łapy.

— Nie martw się, tam mieszka mój przyjaciel. Na pewno nam pomoże.

— To nie jest przyjaciel — przemówiła Orzechówka ludzkim głosem.

Laurę zamurowało.

— Nie ma czasu na wyjaśnienia. Musisz stamtąd uciekać. Ten człowiek jest niebezpieczny! — Orzechówka zaczęła się wycofywać i ciągnęła ją za sobą.

— Ale jak to?

Schowały się w krzakach. W samą porę! W tym momencie zaczęły się otwierać drzwi od garażu. Po chwili z budynku wyjechało białe mitsubishi i zniknęło w ciemnościach za zakrętem u stóp wzgórza.

W blasku księżyca można było dojrzeć, że auto zostawiło po sobie ślady opon. To dziwne, bo przecież nie padało, ziemia pod stopami Laury była sucha.

Czyżby Ljam mył auto w garażu? Wydało jej się to podejrzane.

Podeszła bliżej i dotknęła dłońią śladu. Ciecz była maziowata, gęsta i jeszcze ciepła. Laura powąchała umoczony palec. Silny bodziec zadziałał na zmysł powonienia, przekazując sygnał do mózgu. Z piersi wydarł jej się przeraźliwi krzyk, który przeniósł ją znowu na jawę. Siedziała na łóżku zlaną potem.

W drzwiach pojawił się Remek.

— Co się dzieje?

— To była krew — odpowiedziała Laura roztrzęsionym głosem.

— Spokojnie Laura, to był tylko zły sen — uspokajał ją.

— Tak, to był tylko zły sen — przyznała, mierząc Ljama oceniającym spojrzeniem. Stał z założonymi rękoma, opierając się o framugę.

Rzadko pamiętała sny, ale jeżeli już, to zawsze odnajdywała w nich ziarno prawdy, wskazówkę. Jej szósty zmysł wyostrzył się i kazał wiać...



Ljam prowadził naprawdę szybko, więc dotarli do obozu przed dziewiątą. Ku ich zaskoczeniu nie było śladu po namiocie ani innych rzeczach. Przywitała ich jedynie położona trawa — odleżyna w miejscu, gdzie stał namiot — i kilka dziur w ziemi po śledziach.

— Nic z tego nie rozumiem — powiedziała Laura.

— Skoro zwinęli namiot, to czemu nie zadzwonili? — zadał pytanie Remek.

— Nie wiadomo, czy oni zwinęli namiot — zauważył Ljam.

— A kto, trolle go zabrały? — powiedziała ironicznie Laura — Na pewno teraz pojechały sobie na biwak.

— Możliwe — powiedział Ljam, ignorując ironię. — Mniejsza o to, i tak nic tu nie wskóramy.

— Racja. Jedźmy do Andenes — zgodziła się.

Po drodze przerobili same neutralne tematy związane z różnymi studenckimi sytuacjami. Ljam był na Erasmusie w Łodzi i bardzo miło wspominał ten okres. Aż ciężko było uwierzyć, że ten chłopak ma ponad dwadzieścia pięć lat.

Laura jechała z tyłu, opierając się o zagłówek i błędziła oczami gdzieś w od-dali. Zastanawiała się, czy frisørdczycy złożyli obóz, ponieważ przez kilka dni nic nie znaleźli i zaniechali poszukiwań. Dlaczego nie zadzwonili? Czy zwinęli namiot i po prostu ją porzucili, bo tak im było wygodnie? Nie wiedziała, co o tym myśleć. Z jednej strony tego się po nich nie spodziewała, ale z drugiej nie znała ich wcale dobrze. Więc kto wie?

Ljam zaparkował ostro obok promenady. Laura złapała się za serce w geście przerysowanego przerażenia. Chciała dać mu do zrozumienia, co myśli o takim stylu jazdy. Chłopak w ogóle się tym nie przejął. Wysiedli i natychmiast uderzyło ich

morskie powietrze i zapach portowych lin. Laurze przypomniało się, jak kiedyś z koleżankami kupiły yerba mate. Chciały rzucić wspaniałe, atlasowy, aromatyczny, pobudzający napój zwany dalej kawą na rzecz yerby. W internecie rozpisywano się na temat cudownych właściwości tej mikstury i korzyści płynących z tej zamiany. Wytrzymały trzy dni. Nie udało im się do tego przekonać, ponieważ zaparzona yerba przywozowała na myśl drobno pokrojone zielone liny portowe (te w glonach) zalane wrzątkiem, do tego z nutą używanej skarpety. Od tej pory śmiały się „Herbatka portowa? Nie, dziękuję”. „Ciekawe czy Gabrielowi by zasmakowała?”, pomyślała, uśmiechając się do siebie i wyobrażając sobie jego minę po usłyszeniu historii herbatki portowej.

Laura, Remek i Ljam podeszli do gabloty z rozpiską promów, ale nie znaleźli tam żadnego kursu na Frisørd. W porcie było dość tłoczno, mnóstwo turystów i dostawców przepychało się na kamiennym moło. Z prawej strony wpływały kutry po łowach, z lewej natomiast Laura dostrzegła niewielką wycieczkę szykującą się na rejs. Przewodnik rozdawał bilety, a część turystów już wchodziła na pokład.

— Idę zapytać, dokąd płyną. Może mnie podrzucą — rzuciła Laura i ruszyła, nie czekając na odpowiedź. Podeszła do przewodnika. Wyglądał na jakieś sześćdziesiąt lat, był wysokim, uśmiechniętym, siwiejącym blondynem z kwadratową szczęką i serdecznym spojrzeniem.

— Dzień dobry, czy płyną państwo oglądać wieloryby? — zapytała uprzejmie.

— Tak, dziecko — odparł serdecznie.

— Czy będą może państwo płynąć koło wyspy Frisørd?

Przewodnik zrobił zdziwioną minę.

— Nie kojarzę, ale może pójdziemy spytać kapitana? — powiedział, wydając Laurze ostatni bilet i puszczając oko.

Pokiwała głową i poszła za sympatycznym jegomościem na statek. Kapitan usłyszawszy pytanie, zmarszczył brwi i poprosił o współrzędne geograficzne.

— Nie znam ich — Laura wzruszyła ramionami.

Remek i Ljam obserwowali całą scenę z brzegu.

— Nie znają tej wyspy — powiedział Remek, patrząc na zdziwionego kapitana.

Przewodnik opuścił ich na chwilę. Po chwili wrócił z tabletem pożyczonym od azjatyckiego turysty. Widzieli, jak Laura chwyta urządzenie i wybiera mapę świata, dotykając ekranu. Przewodnik przyglądał się jej wysiłkom z politowaniem. Jego uśmiech przypominał minę polskiego emeryta po zalogowaniu się do konta bankowego.

— Jak wyspy nie było w internecie w twoim domu, to na azjatyckim tablecie też nie będzie, co nie? — zapytał Remek, chociaż wiedział, że to pytanie jest głupie.

— Ja tam zawsze uważałem, że oni powinni mieć swój internet... — odparł Ljam.

Pięć minut później Laura schodziła ze statku wściekła z bezsilności. Oczywiście niczego się nie dowiedziała. Jej uwagę przyciągnęła grupka handlowców ładujących towar na łódkę. Wyglądali znajomo. Tak, była pewna, że już ich widziała. To oni dostarczali zapasy na wyspę i płynęła z nimi w dzień swojej wycieczki z Leonem.

Poznała chłopaka o delikatnych, elfich rysach. Od razu pobiegła do niego, aby załapać się na transport.

— Cześć. Płyniecie na Frisørd? — zagała.

— Gdzie? — zapytał chłopak.

— Frisørd? Pamiętasz mnie? Płynęłam z wami jakieś dwa tygodnie temu z psem.

Chłopak zrobił zdziwioną minę.

— Nic takiego sobie nie przypominam. Nie ma tu takiej wyspy.

— |. \*YU. | —



## Rozdział 32

---

### Hotel Bjørn

— Co? Ale...

— Mamy dużo pracy. Odejdź.

— Nie żartuj! Tam został mój pies, muszę go odzyskać! — powiedziała, patrząc błagalnie i łapiąc go za rękaw.

Przez chwilę widziała, że chłopak się waha.

— Pomóż mi, błagam.

— Nie mogę.

— Proszę, przekaż im chociaż, że żyję i czekam w Andenes.

Chłopak popatrzył jej w oczy, po czym skinął niezauważalnie dla innych obserwatorów głową.

— Mówiłem, że mam dużo pracy. Zostaw nas.

— Ok, już nie przeszkadzam — powiedziała Laura. — Dziękuję — dodała szeptem i oddaliła się w stronę Remka i Ljama.

— To na nic. Nikt tutaj o takiej wyspie nie słyszał — rzekła, unosząc wzrok ku niebu.

— Jesteś pewna, że tak się nazywała wyspa? — zapytał Ljam.

— Tak, jestem! — syknęła nieco urażona.

— Chodźmy do tawerny, może tam się czegoś dowiemy od miejscowych — zaproponował Remek. — Gdy wszystko zawodzi, najlepiej powrócić do starych, sprawdzonych metod.

Laura popatrzyła na niego i skinęła głową. To był jedyny plan, jaki mieli. Poszli do tej samej knajpki, w której była wcześniej z Leonem. Ljam poszedł zamówić im kawy.

— Barman nic nie wie — oznajmił, stawiając kubki na wyszorowanym drewnianym stole.

Laura westchnęła, wracając wspomnieniami do dnia wycieczki z psem. Bardzo za nim tęskniła, wiele dni już go nie widziała. Teraz siedziała tutaj i rwała wło-

sy z głowy, zastanawiając się, jak dostać się na tę przeklętą wyspę, żeby odzyskać swojego największego przyjaciela. Odtworzyła w głowie całą historię tamtej wycieczki, posiłek w tawernie, spacer po promenadzie, sklepik z pamiątkami i pocztówkami. Nagle ją olśniło. Chwyciła za telefon i wykręciła numer do Moniki.

— No halo! — koleżanka odebrała po drugim sygnale.

— Cześć! Słuchaj mam bardzo ważną sprawę. Podaj mi adres, na który pisałaś listy do mnie.

— Co?

— Opowiem ci wszystko później. To bardzo ważne.

— Laura wszystko w porządku? Po twoim ostatnim liście bardzo się zaniepokoiłam.

— Nie teraz. Adres!

— Poczekaj, muszę go znaleźć. Rozłączę się i wyślę SMS-em.

— Dobra, to pa.

Pięć minut później ciszę przerwał dźwięk przychodzącego połączenia.

Laura rzuciła okiem na ekran.

— Znowu numer zastrzeżony — powiedziała do chłopaków.

— Odbierz, może tym razem uda się mu połączyć — zasugerował Remek.

— Halo — odebrała.

Po drugiej stronie słuchawki usłyszała szum morza i skrzeczenie portowych mew.

— Gabriel? — zapytała.

Nikt nie odpowiedział. Usłyszała jedynie, jak ktoś wypuszcza powietrze z ulgi.

— To nie jest pora na dowcipy, odezwij się.

Ktoś odłożył słuchawkę. Przyszedł SMS od Moniki. Laura w pośpiechu odczytała wiadomość.

*Hotel Bjørn*

*Sjogata 5*

*Andenes*

*Norwegia*

— Co? — zdziwił się Remek, czytając przez ramię — Przesyłali korespondencję przez miasto? Ale dlaczego?

— Nie wiem, może poczta tak daleko w morze się nie zapuszcza?

Laura czuła narastające w powietrzu podejrzenia. Nie chciała nic więcej zdradzać. Nie ufała Ljamowi.

— Dziwne — wzruszyła ramionami.

— Musimy iść do tego hotelu. Skoro odbierają dla nich korespondencję, to



na pewno mają do nich telefon — wydedukował Remek.

— Masz rację Sherlocku!

Piętnaście minut później stali przed niewielkim, dwupiętrowym hotelem. Był to biały budynek ze spadzistym, czerwonym dachem i pozłacanymi okiennicami. W prawym górnym rogu wisiało logo, napis „Bjørn Hotel” i profil niedźwiedzia.

— Poczekajcie na mnie na zewnątrz. Jak pewnie zauważyliście, Frisørdczy-  
cy są uczuleni na punkcie dyskrecji i tajemnicy położenia ich prywatnej wyspy,  
więc wiecie. Dyskretnie.

Chłopaki pokiwali głowami na znak zrozumienia. Laura weszła przez drzwi i jej oczom ukazała się przytulna recepcja z wysokim ceglany blatem. Na ścianie wisiał zegar w kształcie niedźwiedzia. Nikogo tam nie było. Laura uderzyła dłonią w klasyczny dzwonek i za chwilę pojawiła się sympatyczna recepcjonistka koło pięćdziesiątki.

Laura opowiedziała dyskretnie, skąd ma adres hotelu, i że chce się skontaktować z właścicielami wyspy. Spodziewała się, że hotel — tak jak handlowcy — jest związany umową poufności i nie będzie łatwo wydobyć informacje. Ku jej zaskoczeniu recepcjonistka pokiwała głową.

— Wszystko wiem. Mam dla pani pokój.

Laura była zaskoczona. Skąd recepcjonistka o wszystkim wiedziała?

— Ale mam wyraźnie powiedziane, że tylko dla pani. Ci dwaj młodzieńcy muszą stąd zniknąć — pokazała długopisem na zewnątrz.

Laura odwróciła głowę. Mogła przysiąc, że chłopaki jeszcze kilka sekund temu gapili się beczelnie przez przeszkłone drzwi frontowe. W tym momencie Remek czytał norweską gazetę do góry nogami, a Ljam udawał, że dokarmia ptaki niewidzialną bułką.

„To ma być dyskretnie”, pomyślała.

— Pierwszy raz w życiu ich widzę — wypaliła.

Recepcjonistka uniosła brwi.

— Ale pójde im powiedzieć, że tu jest zakaz dokarmiania ptaków.

Recepcjonistka pokiwała pobłażliwie głową. Laura wyskoczyła z hotelu jak z procy.

— Wszystko w porządku. Możecie jechać. Ktoś mnie dzisiaj stąd odbierze — zapewniła Laura.

— Poczekamy z tobą — stwierdził Ljam.

— Nie trzeba i tak dużo czasu mi poświęciliście. Dzięki.

— Ależ Lauro, nie ma żadnego problemu. I tak nie mamy co robić. Remek nie wraca jeszcze do Polski, a ja na tę chwilę nie mam pracy — naciskał Ljam.

— Prawdę mówiąc — Laura nachyliła się bliżej i przyłożyła rękę z lewej strony ust tak, aby nikt nie usłyszał jej szeptu — myślę, że nikt się nie pojawi, dopóki tu będziecie, recepcjonistka, dała mi to wyraźnie do zrozumienia...

— Ach Laura, nie opowiadaj głupot. Przecież nie możemy cię zostawić tutaj samej.

— Możecie, możecie. To zwykły hotel, nie jaskinia trolli. Mają prąd, WiFi i ciepłą wodę. W razie problemów dam wam znać. Telefon. Numer. Wybieranie. „Remek? Tak? Problem, przyjdźcie!”. Koniec komunikatu — prezentowała telefon identycznie jak wcześniej Remek.

Parsknęli śmiechem.

Ljamowi skończyły się argumenty i musiał odpuścić.

— Ok, to po prostu napisz nam SMS, jak po ciebie przyjadą, że wszystko w porządku.

— Ja w Norwegii zostaję jeszcze do końca sierpnia. Może uda się nam spotkać — powiedział Remek.

— Pewnie! Trzymaj się! — odparła Laura i zarzuciła mu ręce na szyję. Potem przytuliła Ljama, jednak trochę mniej serdecznie.

— Dzięki za wszystko. Naprawdę nas uratowałeś.

— Nie ma za co. Cieszę się, że mogłem pomóc — odpowiedział.

— No to pa — powiedziała Laura, odwróciła się i poszła do hotelu.

Przy drzwiach obejrzała się i machnęła ręką, żeby sobie już poszli.

— To teraz co? Czaimy się w tym zapytowanym motelu naprzeciwko po skosie czy idziemy po auto? — zapytał Remek, szczerząc zęby i odmachując Laurze.

Mężczyźni ruszyli od niechcienia.

— Zrobimy tak: pójdziemy do wypożyczalni samochodów. Laura może poznać mitsubishi przez okno. Wypożyczymy jakiegoś brudnego trampka i zaparkujemy tam, w krzakach — mówił Ljam, wskazując mały parking po drugiej stronie ulicy.

— Dobra.

— Jesteśmy tak blisko. Nie możemy teraz odpuścić. Laura poza tym może być w niebezpieczeństwie. Nie wiadomo co Aquarianie chcą z nią zrobić — powiedział Ljam.

— To może powinniśmy jej powiedzieć, że są niebezpieczni?

— Zwariowałeś. Zapomniałeś już tego blondasa z tawerny w Bleik? Laura nie może się o niczym dowiedzieć. To niewiedza ją chroni. Gdyby Aquarianie skumali, że coś podejrzewa, zabiliby ją bez wahania. Te stworzenia nie różnią się wiele od trolli, jeśli chodzi o bezwzględność, no i trochę mniej śmierdzą — powiedział Ljam, marszcząc nos.

— Ale jednak przybyli z nią, żeby mnie ratować — zauważył Remek.

— Remek, przejrzyj na oczy. Oni byli tam, żeby sprawdzić, czy trolle wykonały należycie swoją robotę, czy trzeba po nich poprawić...

— Co? Trolle mają jakąś robotę?

Ljam wznosił oczy ku niebu w niedowierzaniu.

— Tak, trolle mają jedną robotę. Dbają, aby nasza populacja się nie rozrosła.  
Remek ściągnął usta w podkówkę.

— Trolle polują na ludzi, głąbie! — huknął Ljam.

— Aaa... Czemu jesteś tak negatywnie nastawiony do Aquarian? Może się mylisz?

— Nie mylę się. Widziałem, jak zabili moją siostrę.

Remek wzdrygnął się na te słowa i poczuł, jak po plecach przemyka mu zimny dreszcz.

— | · † N ✦ · | —

## Rozdział 33

---

### Salon piękności

— Coś mi się przypomniało. Idź do wypożyczalni i wybierz jakieś auto, które nie rzuca się w oczy — powiedział Ljam, wyjmując portfel. — Zaparkuj koło promenady.

— Dobra — przytaknął Remek, biorąc kartę, a oczy mu zaśniły.

Piętnaście minut później koło mitsubishi zaparkował czerwony sportowy aston martin.

Ljam złapał się za czoło.

— Coś nie tak? — zapytał Remek, opuszczając szybę i ścisząc muzykę. Do dopełnienia lanserskiego wyglądu brakowało mu okularów policyjnych i gumy do żucia.

— Kretynie, wiesz, co to znaczy nie rzucać się w oczy?

— O co ci chodzi? Mieli jeszcze tylko seledynowe fordys. Zobacz, to zamożne miasto. Luksik. Wszyscy się tak tutaj wożą. Poza tym, czy Laura podejrzewa nas o wypożyczenie czerwonego sportowego auta? Nie. Nie pękaj. Pod latarnią najciemniej — zarapował jajcarsko ostatnie zdanie, podkreślając czarny hip-hop i podrygując do taktu.

Ljam westchnął i otworzył bagażnik. Wrzucił tam sportową torbę, po czym wsiadł na miejsce pasażera.

— Po aucie może nas nie pozna, ale jak tego rapu nie ściszysz, to na pewno zwrócimy jej uwagę i wszystkich Aquarian w tym mieście.

— Dobra już, dobra — zgodził się i skruszony wyłączył odbiornik. — Tylko ta płyta była w odtwarzaczu.

Minęli hotel Bjørn i zaparkowali po drugiej stronie, przodem do wejścia. Pozostawało czekać.

W tym czasie Laura zdążyła na dobre rozgościć się w pokoju hotelowym. Leżała na łóżku, gapiąc się w sufit. Przez jej głowę przebiegało milion myśli na sekundę. Wszystkie z nich dotyczyły mieszkańców pewnej wyspy, a głównie jednego

mieszkańca. Radość przemieszana ze smutkiem i goryczą wypełniała jej serce.

Z drugiej strony czuła pewnego rodzaju niecierpliwe oczekiwanie. Gabriel pewnie niedługo ją odbierze. Może tym razem, jak będą sami, uda jej się dowiedzieć czegoś więcej o jutrzejszym dniu. Teraz nawet już się tego nie bała. Po wizycie u trolli wszystko wydawało się niezwykle proste i bezpieczne. Gdyby ktoś ją zaprosił na bungee, zapewne by się zgodziła z komentarzem, że bungee jest dla dzieci i woli iść na air diving. Taki uraz związany z lękiem i niebezpieczeństwem zapewne zostaje do końca życia. Laura zastanawiała się, czy będzie w stanie jeszcze kiedykolwiek wejść do lasu po zmroku. Teraz kiedy całe zagrożenie minęło, wydawało jej się, jakby działo się to kilka tygodni temu. A już w ogóle czuła, jakby całe miesiące nie widziała się z mieszkańcami wyspy. Mimo że w jamie jeńców często wracała wspomnieniami do sytuacji na wyspie, teraz to wszystko wydawało jej się jakoś dziwnie odległe. Rozmyślenia przerwało jej pukanie do drzwi. W brzuchu poczuła przypływ adrenaliny, który zamienił się w chmurę motyli. Zeskoczyła z łóżka i w podskokach podbiegła do drzwi. Pociągnęła za klamkę. Na korytarzu stał portier.

— Słucham? — spytała z pewną nutą zawodu.

— Wiadomość dla pani — powiedział, wręczając jej białe pudełko.

Otworzyła je, w środku był blad różowy materiał i kartka.

*Pomyślałem, że po biwaku pewnie nie masz nic wyjściowego na naszą dzisiejszą kolację o dwudziestej w restauracji hotelowej.*

Laura wyjęła ostrożnie materiał z pudełka i zawirowała z radości, przykładając górę sukienki do ramion. Cały czas była w dresie Ljama. Zatrzymała się przed lustrem. Sukienka była przepiękna — skromna, zwiewna i romantyczna, przed kolanem, wiązana na szyi. W pudełku były również beżowe, błyszczące baleriny. Właściwie nie wiedziała, czego ma oczekiwać. Doszła do wniosku, że po prostu się trochę stęskniła — jak za kolegą oczywiście. Oczywiście? Teraz cieszyła się, że Gabriel żyje, uratowała Remka i wszystko dobrze się skończy. „Z czego się cieszysz głupia?”, zapytał cichy głosik z tyłu czaszki. „Wiesz dobrze, że to nie randka”. „Randka czy nie, dobrze wyglądać można”, odpowiedziała, ignorując swoją kąśliwą uwagę.

Usiadła na łóżku. Nie miała przy sobie żadnych pieniędzy ani kosmetyków, oprócz szczoteczki i pasty. „Recepcjonistka” — pomysł zaświtał w jej głowie.

W podskokach zbiegła na dół. Życzliwa kobieta siedziała przy komputerze, stukając cierpliwie w klawiaturę. Laura podeszła do blatu.

— Tak? — zapytała, nie odrywając oczu od ekranu i nie przerywając pisanja.

— Mam do pani małą prośbę. Tak się składa, że jestem po biwaku i nie mam

przy sobie ani pieniędzy, ani kosmetyków. Czy mogłaby mi pani pożyczyć trochę pudru i tuszu do rzęs?

Ręce kobiety zatrzymały się nad klawiaturą.

— No proszę, kim jest ten szczęśliwiec? — zapytała.

— Nie, to nie tak...

— Wy to zawsze tak mówicie. Chodź no tu — powiedziała, wychylając się zza lady i przyglądając się badawczo twarzy Laury. — Cera naczynkowa... — powiedziała sama do siebie.

Laura zamrugła zaskoczona.

— Chodź ze mną do mini spa. Umalujemy cię. I tak nie mam specjalnie co robić.

— Ale ja nie mam pieniędzy...

— Spokojnie, w pakiecie do pokoju dołączamy zawsze voucher na spa. Pokój jest już opłacony. Czy spa, czy makijaż, co za różnica? — powiedziała kobieta, puszczając jej oko.

— Bardzo dziękuję.

— W takim małym hotelu jak nasz czasem zdarza się, że jedna osoba zajmuje się kilkoma rzeczami. Byłam zatrudniona jako kosmetyczka. Fuchę w recepcji przydzielono mi, kiedy Katia zaszła w ciążę.

— Ach, rozumiem — powiedziała promiennie Laura.

Czasami miała wrażenie, że los jej wyjątkowo sprzyjał, a szczęśliwe zbiegi okoliczności same odnajdywały do niej drogę.

Weszły do niewielkiego pomieszczenia wyłożonego małymi zielono-niebieskimi kafelkami. Kobieta włączyła światło, a wraz z nim muzykę relaksacyjną. Laura usiadła na kręconym taborecie.

— Najpierw mycie włosów.

— Ale...?

— Bez dyskusji, co ci po makijażu, jak wyskoczysz z tym — powiedziała, wskazując na loki w nieładzie. — Tak się może nosić potwór z bagien, ale nie klientki mojego salonu!

Laura wiedziała, że kłótnia nie ma sensu. Kobieta miała rację. Włosy przez wiele dni nie widziały porządnego szamponu, odżywki ani grzebienia. Usiadła na fotelu przy umywalce. Widać recepcjonistka miała w ręku również fach fryzjerski. Laura nie oponowała, poddała się wszystkim zabiegom bez słowa oporu. Recepcjonistka nałożyła jej tonę kosmetyków na głowę, po czym starannie rozczesała niesforne loki. Była to przyjemna odmiana po kuracji u trolli. Laura zorientowała się, że włosy sięgają już z dziesięć centymetrów za łopatki. Nie zauważyła, kiedy tak bardzo urosły.

— Niech sobie wyschną, a my zajmiemy się buzią.

Laura potaknęła. Myślała, że recepcjonistka mażnie ją pudrem, przytuszuje

rzęsy i będzie mogła iść. Jak bardzo się myliła! Zaczęło się od kawowego peelingu. Teraz nakładano jej na twarz jakąś śmierdzącą maseczkę, której składu nie chciała-by nigdy poznać. Po dwóch godzinach w rękach recepcjonistki Laura spojrzała w lustro. Troski ostatnich dni odbite na jej twarzy, cienie pod oczami — wszystko zniknęło.

— Uau — powiedziała, dotykając się po policzku.

— Zawsze mówiłam, że to zdrowy wygląd jest atrakcyjny, a nie tona malowideł — powiedziała recepcjonistka. — No dobra, teraz trochę tuszu, pudru i różu i jesteś wolna.

Makijaż był zaiste bardzo delikatny, lekko podkreślający klasyczne rysy i uwydatniający wielkie oczyska Laury. Kaskada miękkich i błyszczących loków spływała po ramionach. Recepcjonistka zaplotła jej dwa cieniutkie warkoczyki i przełożyła je przez czubek głowy niczym opaskę. Laura nie mogła nadziwić się widokowi w lustrze. Wyglądała po prostu cudownie. Romantycznie i zwiewnie niczym bohaterka powieści o elfiej krainie. Makijaż i fryzura idealnie pasowały do sukienki. Spojrzała na wielki zegar w kształcie niedźwiedzia na ścianie nad wejściem do spa. Była za piętnaście ósma.

— Matko Boska Przenajświętsza! — wykrzyknęła Laura.

— Wiem, wiem, efekt powala, ale wystarczy pani Tordis — powiedziała, psikając ją jakimiś wieczorowymi perfumami. Laura wyczuła zapach swoich ulubionych jeżyn pomieszanych z wonią wanilii i olejku paczula.

Spojrzała na recepcjonistkę z uśmiechem.

— Pani Tordis, bardzo dziękuję! Jestem pani dozgonną dłużniczką — zaświergotała, wstając i biegnąc do pokoju. — Ale jak się nie pospieszę, to będę spóźnioną dłużniczką.

W podskokach popędziła na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz. Szybko się przebrała, włożyła baleriny, zawirowała jeszcze raz, zatrzymując się przed lustrem, posłała swojemu odbiciu pocałunek i wyszła. Gdy schodziła po schodach, z każdym stopniem czuła narastające uczucie przyjemnego napięcia w żyłach. Z każdym krokiem była bliżej mężczyzny, który sprawiał, że noce stawały się bezsenne. Gdy przechodziła przez recepcję, pani Tordis podniosła kciuk do góry, a portier upuścił sobie walizkę na stopę na jej widok. Eleganckie drewniane drzwi prowadziły do przytulnej restauracji na poziomie minus jeden. Koło schodów na dole czekał na nią wysoki mężczyzna w eleganckich spodniach i sportowej marynarce. Ku jej wielkiemu zaskoczeniu nie był on bladym brunetem, którego się spodziewała.

— | · ♪ | ♪ · | —

## Rozdział 34

---

### Niespodziewany obrót spraw

— Zagieli?! — wybełkotała z mieszanką zawodu i radości.

— Dobrze widzieć, że nie dałaś się tym śmierdzielom — odpowiedział, uśmiechając się.

— Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię widzę! — wyrzuciła z siebie, zarzucając mu ręce na szyję. — Nic nikomu się nie stało? Znaleźliście moją wiadomość? Dlaczego nie zadzwoniliście?

— Spokojnie Laura. Zaraz o wszystkim pogadamy. Ale może usiądziemy? Umieram z głodu — rzekł, prostując marynarkę.

— Racja.

Poprowadził ją do małego dwuosobowego stolika w głębi sali przy kominku. W restauracji zajęte były jeszcze dwa stoliki przy wejściu, jednak na tyle daleko, aby można było swobodnie rozmawiać. Na ścianach położono płyty z ciosanego szarego kamienia, a na podłodze spoczywał elegancki dywan w kolorze bordo, częściowo przykrywając dębowy parkiet. Z kinkietów w kształcie kielichów kwiatów sączyło się ciepłe przytłumione światło. Restauracja była bardzo przytulna — przywodziła Laurze na myśl kącik do czytania w osiedlowej bibliotece.

Naprawdę nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. W głowie odtwarzała ostrzeżenie Gabriela, o tym, że Zagieli nie może się dowiedzieć, że ona poznała ich tajemnicę. W tym momencie chłopak odsuwał jej krzesło w dżentelmeńskim geście i nic nie wskazywało na to, aby mógł mieć złe intencje. Wręcz przeciwnie, robił bardzo przyjacielskie wrażenie. Jednak czuła, że za tym miłym uśmiechem kryje się druga twarz, której Zagieli nie pokazywał obcym. Czerwona lampka zapaliła się, ostrzegając o trzymaniu buzi na kłódkę. Ledwo usiedli, a od razu pojawiła się kelnerka z kartami.

— Czy coś do picia na początek mogę zaproponować? — zapytała, wyciągając z fartuszka notesik.

— Poprosimy po lampce cydru — zdecydował Zagieli, spoglądając na Lau-



rę.

— Po tych wszystkich przejściach przyda nam się chwila rozluźnienia — dodał, gdy kelnerka zniknęła za barem.

— Prawda — zgodziła się Laura i zagłębiła się w lekturze menu. Miała szczerą nadzieję, że to spotkanie nie nabierze niewygodnego dla niej obrotu.

Po chwili wróciła kelnerka z tacą.

— Czy już się państwo zdecydowali? — zapytała, stawiając przed Laurą kielich.

Ale bomba, wyglądał raczej jak puchar do lodów.

— Ja wezmę spaghetti ze szpinakiem — powiedziała Laura, stukając w kartę.

— Dla mnie spaghetti z owocami morza — zamówił jej towarzysz.

Kelnerka zapisała zamówienie, po czym odwróciła się na pięcie, zostawiając Laurę z Zagielem.

— No więc? Opowiedz od początku — poprosił Zagiel, splatając palce i opierając się na dłoniach w geście słuchacza.

— Od chwili, gdy Gabriel mi powiedział, że idziecie odpocząć, nie mogłam zasnąć. Poszłam odświeżyć się nad strumień. Tam wydawało mi się, że ktoś z was się ze mną przekomarza, zabierając mi piterek... — zaczęła opowieść i wzięła łyk wina.

— Więc przeszłam przez potok i wpadłam w pułapkę. Stamtąd mnie porwano — kontynuowała. — Znaleźliście ślady? Wyrzucałam kolejne rzeczy, gdy porywacz mnie niósł na plecach.

— Tak. Jednak w pewnym momencie ślady się skończyły i dlatego zajęło nam to trochę więcej czasu.

— Czyli dotarliście do jaskini?

— Tak.

— Nie powinnam była tracić nadziei ani w was wątpić!

— Lauro, nawet nie wiesz, przez co przeszliśmy... Jak dotarliśmy na miejsce, przywitał nas tłący się stos pełen ludzkich kości. I wtedy przestraszyłem się, że przybyliśmy za późno. Myśleliśmy, że nie żyjesz. Dzięki Bogu zaradna z ciebie dziewczynka.

— No cóż, mieliśmy duże szczęście, ja i Remek. Czego nie można powiedzieć o tej biednej dziewczynie — Laurze z żalu ścisnęło się serce.

Zapanowała ciężka cisza.

— Nie martw się tym, ciesz się po prostu, że to nie byłaś ty.

— Łatwo ci powiedzieć. Ja tam byłam, widziałam to — wymamrotała, a oczy zaszkliły się od łez.

Zagiel nie odpowiedział, pozwalając jej przetrwać palący ból.

Kelnerka przyniosła talerze z makaronem. Laura całkowicie straciła apetyt

i tylko przewracała kluski po talerzu. Zagiel skupił się na potrawie.

— Potem śledziliśmy was, ale ślady urwały się przy polanie z pułapką. Musiało tam być wielkie groźne zwierzę. Goniło was? Następnym razem musimy zastawiać mocniejsze pułapki.

— Nie. Co? To wy zastawiliście te pułapki? — trwoga w jej oczach zamieniła się w złość.

— Tak, na trolle.

— Czy wyście poszaleli? — wybuchnęła — Dlaczego nikt mi nic nie powiedział? Gdybym wiedziała... Orzechówka ma przez was ranną łapę.

— To był pomysł Gabriela. Kazał ci nie mówić. Ja od początku uważałem, że powinnaś wiedzieć...

— Gdzie on w ogóle jest? — zapytała wściekła. „Już ja się z nim policzę”, dodała w myślach.

— Jest zajęty. Przygotowuje się do balu zaręczynowego. Jutro pozna swoją przyszłą żonę.

Ostry ból przeszył wszystkie wnętrzości Laury, paraliżując całe ciało. Do tej pory jakoś to do niej nie docierało. Temat zaręczyn wydawał się odległy i nierealny. Na co liczyła? Że zerwie zaręczyny dla niej? Kim ona była? Nikim ważnym przecież. Przelotnym wakacyjnym flirtem i niczym więcej. W tym momencie poczuła się tak mało ważna, że aż zabolą ją serce. Wszystkie emocje musiały malować się na jej twarzy, ponieważ Zagiel położył swoją dłoń na jej ramieniu. Cholera, nienawidziła okazywać słabości. A więc magiczna data była po prostu datą balu zaręczynowego. Schlebiała sobie, jeżeli myślała, że to może mieć jakiś związek z nią. Ona nie była nikim ważnym.

— Aha, jak się ma Leon? — próbowała zmienić temat łamiącym głosem.

— Cały i zdrowy. Lars dbał, żeby miał pełną miskę. Jednak jest trochę osowiały. Chyba za tobą tęskni.

— No to dobrze, to znaczy nie dobrze, że tęskni — powiedziała i zaczerpnęła spory łyk cydru, aby uspokoić skołatane nerwy. — Możemy już jechać? — powiedziała, odstawiając kielich.

— Nie. Nie możemy.

Laura popatrzyła pytająco.

— Musisz mi najpierw odpowiedzieć na kilka pytań — zaczął tajemniczo.

— No, słucham.

— Po pierwsze, do czego ci były potrzebne stopery?

„O nie”, Laurze zapaliło się wielkie czerwone światło. To już nie była lampka, to był reflektor jak na stadionie! „On wie!”.

— | · ✎ P · | —



## Rozdział 35

---

### Pod ścianą

Twarz jej stężała, a ręce zastygły na stole. Nie uszło to uwadze Zagiela, który rzucił okiem na jej dłonie pobielające od zaciskania. Postanowiła grać na zwłokę.

— Stopery wkładasz do uszu, jak nie możesz zasnąć. Ja ostatnimi czasy mam problemy z zasypianiem, dlatego mam zawsze paczkę przy sobie.

— Czyżby? — wycedził, unosząc brwi — Jakie dźwięki szczególnie cię męczą? W zamku czasami słycać zawodzenie, ale w twoim pokoju powinno być zupełnie cicho.

— Przepraszam, muszę skorzystać z toalety — powiedziała, pospiesznie wstając.

Wbiegła do łazienki, przystanąła przed lustrem, opierając się o brzeg zlewu. Wzięła kilka głębokich wdechów i popatrzyła w lustro na swoje odbicie.

„Co robić? On wie”. Czy powinna się do wszystkiego przyznać? Nie wyglądał, jakby chciał ją skrzywdzić.

Zamoczyła ręce w zimnej wodzie i delikatnie poklepała się po policzkach, żeby się orzeźwić. Poprawiła włosy. Postanowiła stawić czoła tej sytuacji. W sumie i tak nie miała wyjścia. Wróciła na miejsce, usiadła i pociągnęła kolejny łyk słodkiego, jabłkowego alkoholu. Podczas jej nieobecności kielich w magiczny sposób się nappełnił. Zagiel przyglądał się jej uważnie, opierając brodę na splecionych palcach. Nie uśmiechał się. Cała serdeczność wyparowała z jego oblicza.

— O coś jeszcze chcesz spytać? — zapytała.

— Co jest między tobą a moim bratem?

Laura nie wierzyła własnym uszom. Parsknęła nerwowym śmiechem.

— Zupełnie nic. Przecież sam mówiłeś, że jutro ma być bal zaręczynowy.

— No właśnie — powiedział Zagiel tonem biznesmena podpisującego ważny kontrakt. — Zawsze wiedziałem, że mój brat do rozsądnych nie należy, ale że będzie na tyle głupi, żeby cię zostawić przy życiu... Tego się po nim nie spodziewałem...

Laura zamruwała, przetwarzając sens właśnie usłyszanych słów. Rozmowa zaczynała być coraz bardziej niebezpieczna.

— Nie wiem, o czym mówisz.

— Oj, ty już wiesz.

Poczuła, jak pod stołem Zagiela zaciska dłoń na jej kolanie. Gdyby ktoś to zobaczył, mógłby stwierdzić, że randkująca para przechodzi na kolejny etap zażyłości, a nie że chłopak właśnie grozi dziewczynie i przytrzymuje ją, aby nie uciekła.

— Co ty robisz? — spytała, próbując wyrwać kolano z uścisku.

— Nie pogarszaj sprawy. Jak będziesz grzeczna, to może, powtarzam może, nic ci się nie stanie.

— Czego chcesz? — zapytała.

Jego oczy zapłonęły, ale nie udzielił żadnej odpowiedzi. Zwolnił uścisk i wrócił z rękoma na stół.

— Co chcesz na deser?

— Nie jestem głodna.

— Zapytałem, co chcesz na deser — powtórzył natarczywie, uderzając kartą o stół tak, że Laura aż podskoczyła.

— Dobrze — powiedziała trzęsącym się głosem. — Wezmę... — ostatnie minuty rozmowy wirowały jej w głowie, jakby była na największym rollercoasterze na świecie. — Wezmę to, co ty — wymamrotała w końcu.

Zagiela uśmiechnął się złowieszczo, analizując kartę.

— Widzę, że zaczynasz łapać, mała.

Laura przyjrzała mu się uważnie. Jako członek rodu Seihval był bardzo przystojny. Jednak odróżniał się od reszty rodziny. Wszyscy byli brunetami. Przynajmniej wśród osób, które poznała. Laura zastanawiała się, czemu Gabriel miał obojętny wobec ojca, natomiast Zagiela, wyglądający na starszego, nie. Nie odważyła się jednak zadać tego pytania głośno. Nie potrafiąc opanować nerwowego odruchu, stuknęła rytmicznie butem o posadzkę. Zagiela znowu zanurkował ręką pod stół, przytrzymując jej kolano. Laura mogła przysiąc, że chłopak jest w swoim żywiole. Poczucie władzy nad nią sprawiało mu przyjemność. Cieszył się, że to on rozdawał w tej grze karty. Nie pozostawało jej nic innego, jak wykonywać posłusznie jego polecenia.

Wiedziała, że gdyby chciał, mógłby ją sparaliżować, wynieść stąd pod pretekstem zawiezienia do szpitala, zawlec nad morze i po prostu wrzucić ją w nie, żeby utonęła. A ona nie mogłaby zrobić nic... Wyszła z założenia, że jest istnym magnesem, który przyciąga kłopoty. Z deszczu pod rynnę. Czy kiedyś się to skończy i będzie żyć spokojnie?

Laura zamruwała, odganiając od siebie złe myśli. Kelnerka właśnie dolewała jej kolejną bombę cydru. Przed nią wylądowała porcja sernika z malinami. Zaczynała czuć moc alkoholowego napoju, w głowie zaszumiło, a ręka straciła moc. Nie

mogła nawet podnieść kielicha. Popatrzyła zdezorientowana na Zagiela.

On delikatnie poruszał ustami, wydając cichy dźwięk. Ledwo słyszalny. A jednak działał.

— Co się dzieje? — zdążyła zapytać.

Zagiel ukroił kawałek ciastka i przyłożył jej do ust. Odwróciła głowę na tyle, na ile mogła. Godność nie pozwalała jej dosłownie jeść mu z ręki.

— Lauro, proszę cię... nie zależy ci, żeby ujrzeć swojego psa całego i żywego?

— Dlaczego to robisz? — spytała, a jej oczy zaszyły łzami bezsilności.

Zagiel sam zjadł odkrojony kawałek.

Przeszła jej przez głowę dziwna myśl. Czy on ze mną próbuje flirtować w jakiś dziwny, mroczny sposób? Mógł mnie przecież sprzątnąć w jakimś zaułku w mieście. Po co te gierki z sukienką, kolacją i winem? Nadal nie mogła się ruszyć.

— Możesz mnie odczarować? — poprosiła — Chciałabym zjeść deser sama.

Zagiel nie odpowiedział. Ukroił kolejny kawałek ciasta i podał jej jak małemu dziecku. Niech to! Bardzo niechętnie, ale zjadła. Kolejny i następny. Co drugi Zagiel sam jadł z tego samego widelczyka. Laura naprawdę nie wiedziała, o co mu chodzi i czemu takim perfidnym szantażem chciał zbudować między nimi widelczkową zażyłość. Ku jej uldze ciasto się skończyło.

— Co dalej? — spytała zniecierpliwiona.

— A co, chcesz więcej...? — zapytał, a zielone oczy zapłonęły złowieszczo.

— Nie, dziękuję. Już jestem naprawdę bardzo najedzona. Płyniemy na wyspę? Prawdę mówiąc, jestem bardzo zmęczona i marzę, żeby położyć się spać.

— Ach tak. W takim razie przenocujemy w hotelu — powiedział. Laura czuła, że ta decyzja została i tak podjęta wcześniej. Zadrzała.

— Nie aż tak zmęczona...

— Zdecydowałem — uciął.

— Ok, a możemy zadzwonić chociaż do Gabriela, jestem ciekawa...

— Nie.

— Ale mógłby mi powiedzieć...

— Powiedziałem, nie — odparł dobitnie. — A właśnie, skoro jesteśmy przy tym temacie. Mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia.

Laura ucieszyła się, że wreszcie może dowie się, o co mu chodzi. A jednocześnie dreszcz przerażenia przebiegł jej po plecach.

— Mój brat ma do ciebie słabość. Nawiasem mówiąc, chyba już wiem dlaczego. Jednak musi poślubić dziedziczkę rodu Maeneter. To małżeństwo to rodzaj paktu. Od tego zależy polityczna pozycja naszego ojca. Rozumiesz?

— Tak, wiem o tym.

— Nie możemy pozwolić, żebyś nam w tym przeszkodziła.

— Zagiel... nie zamierzałam nic zrobić.

— Może tak, może nie... W każdym razie muszę przypilnować, żeby mój brat nie podjął złej decyzji. On i tak myśli, że spalono cię na stosie, więc...

— Co?! — huknęła wściekła. Ku jej zaskoczeniu odzyskała władzę w prawej ręce, więc niezwłocznie chwyciła kielich i wylała jego zawartość Zagielowi na twarz.

Zdecydowanie nie była to mądra zagrywka, biorąc pod uwagę, że siedziała naprzeciwko silnego, niepokonanego wojownika. Zagiel zamknął oczy i wytarł twarz serwetką.

— Lubię, jak pokazujesz pazurki, ale nie czas teraz na to. Posłuchaj. Jutro popłyniemy do zamku, skończysz mozaikę, spakujesz się, weźmiesz psa i opuścisz wyspę. Do Gabriela nie odezwiesz się już nigdy ani słowem. Zapomnisz o nim. Zapomnisz o wyspie.

— Nie pozwolisz mi się nawet pożegnać?

— Nie.

— Czemu mnie to nie dziwi.

— Nie zgadzam się — powiedziała, wstając. — Nie będziesz mi mówił, co mam robić. Nie będziesz mi groził. Koniec! — odwróciła się na pięcie i dumnie poszła na górę. Złość sprawiła, że otępienie mięśni ustąpiło.

Wyszła przed recepcję zaczerpnąć świeżego powietrza. Zagiel po chwili stał przy niej. Złapał ją za nadgarstki.

— Nie rozumiesz, z kim zadzierasz młoda damo. Mój ojciec już dawno każałby cię zabić.

Laura się szarpnęła. W tym momencie stało się coś, czego się zupełnie nie spodziewała. Usłyszała znajomy świst.

Zagiel puścił jej lewą rękę. W dłoni trzymał małą strzałę z kuszy, którą przed chwilą złapał w locie.

— Laura, uciekaj!

Usłyszała znajomy głos, dobiegający z czerwonego samochodu. Remek krzyczał przez okno — siedział na miejscu kierowcy, a Ljam puszczał kolejną strzałę. Zagiel zrobił unik.

— Tylko na tyle cię stać Sorberg? — wykrzyknął wściekły. W pięści zmiażdżył strzałę z kuszy.

Laura była w szoku. To się nie mogło dzieć naprawdę.

Zagiel wystrzelił jak z procy i w ciągu kilku milisekund znalazł się przy drzwiach astona martina. Bez problemu ignorując zamek, wyrwał drzwi i chwycił kuszę, po czym odrzucił ją daleko za siebie.

— Moja cierpliwość właśnie się skończyła, Sorberg! — powiedział ostrzegawczo, łapiąc go za ramię.

Laura widziała, jak Remek strzela do niego z jakiegoś dziwnego pistoletu. Kleszcze ugodziły Zagieła w pierś i zapłonęły elektrycznością. To był paralizator.

Bezskuteczny.

Remek wcisnął gaz, ale Zagiel włożył rękę w otwarte okno i przytrzymał auto. Koła zabuksowały w miejscu, zakopując się w piachu.

— Mogę tak cały dzień — powiedział Zagiel lekceważąco.

Laura wiedziała, że syreny są szybkie i silne. Ale aż tak? Obserwowała całą scenę przerażona.

Remek bezskutecznie próbował zmienić bieg na wsteczny i z powrotem na jedynekę.

Zagiel drugą ręką chwycił Ljama za gardło. Chłopak zaczął krztusić się i rzucać całym ciałem. Zrobił się purpurowy, a na skroni ostro pulsowała mu żyła.

— Powiedz dobranoc, Sorberg!

— Nie! — Laura się wreszcie wtrąciła — Przestań!

Zagiel zwolnił uścisk. Przez twarz przemknął mu złowieszczy cień. Wpadł na pewien pomysł. Chwycił Ljama za kark i wyciągnął go z auta. To samo zrobił z Remkiem. Przywłókł ich przed Laurę.

— Który z nich ma zginąć jako pierwszy? — wycedził — Jaką śmierć dla nich wybierzesz? Ljamowi mogę skrócić kark, koledze Remkowi mogę przedstawić moich rekinich kumpli? Chętnie wrzucą coś na ząb... Hmm? Który pierwszy? Przystojny grafik o buźce dziecka czy hipster z wizją i kozią bródką — patrzył na nią, jak gdyby pytał, czy chce tiramisu klasyczne, czy malinowe.

— Nie jestem żadnym hipsterem! — wtrącił Remek, jak gdyby to było najgorsze oszczerstwo i miało w tym momencie jakieś znaczenie.

Laura popatrzyła na chłopaków. Nie mogła uwierzyć, że Zagieła stać było na takie okrucieństwo.

— No dobra, skoro nie możesz się zdecydować... Sorberg dłużej mi zatruwa krew, pójdzie na pierwszy ogień — Zagiel złapał go za kark, tak jakby miał go zaraz skrócić.

— Zgadzam się — powiedziała Laura.

Ljam i Remek popatrzyli na siebie zdziwieni.

— Zgodzę się na wszystkie twoje warunki, zrobię wszystko, o co poprosisz, albo inaczej — wszystko, co rozkażesz. W zamian za to dasz mi słowo, że tej dwójce włos z głowy nie spadnie.

— Laura nie! — krzyknął Ljam, ale Zagiel zakrył mu usta.

— Interesy z tobą to przyjemność. Jeżeli złamiesz słowo, znajdę ich i dosłownie zmiażdżę. Litości nie będzie.

Puścił ich. Poprawił marynarkę.

— Sorry za drzwi, Sorberg — popatrzył na zdeformowanego astona martina — Ale cóż... Stać cię. Bywało gorzej — powiedział Zagiel i puścił mu oko. — Pani pozwoli — powiedział do Laury, oferując jej łokieć. — Panowie wybaczą, ale ta noc nie jest wystarczająco długa na to, co mamy w planach. Musimy już iść. Zasa-



lutował im na do widzenia. Był dumny jak paw.

Laure przeszły ciarki na wzmiankę o planach nocnych. Machnęła ręką obolałym kolegom, gdy wchodzili do recepcji. Zagiel poprowadził ją prosto do jej pokoju. Weszli do środka. Zagiel nie zapalił światła. W pokoju panował półmrok. Laura nie miała odwagi się odezwać. Strach trawił jej wnętrzości i dosłownie paraliżował ręce. Czekwała na rozwój wydarzeń. Zagiel zaprowadził ją przed lustro, stanął za nią. Odbicie ukazywało piękną parę: śliczną dziewczynę w różowej sukience o niewinnej aparycji oraz przystojnego dobrze zbudowanego blondyna.

— Czyli mamy umowę — podsumował.

— Tak — powiedziała smutno.

— Oj, oj, nie smuć się, zobaczysz, że to wyjdzie nam wszystkim na dobre.

Czas leczy rany, złamane serduszko się zagoi i wszystko się dobrze skończy.

— Daruj sobie komentarze — odparowała wściekła.

— Lauro, teraz sobie myślisz, że jestem czarnym charakterem, ale postaw się w mojej sytuacji. Ja jestem po prostu lojalny wobec mojej rodziny. Gabriel też powinien.

— To niesprawiedliwe. Ty masz fory! — powiedziała wojowniczo.

Cisza.

— Czemu niby on musi się żenić, a nie ty. Wydaje mi się, że jesteś starszy.

Zagiel odszedł w stronę okna. Wypuścił powietrze.

— Ja nigdy nie będę jak Gabriel.

Powiedział to takim tonem, że prawie było jej go szkoda.

— Nie jestem z czystej linii.

— Proszę cię, nie wierzę, że ktoś w dzisiejszych czasach jeszcze na to patrzy.

Spojrzał na nią poważnie.

— No dobra. Niektóre rody może tak...

— Czas spać. Przyjadę po ciebie rano — powiedział rzeczowo.

— Dobranoc.

— Dobranoc. Nie próbuj żadnych sztuczek ani ucieczek, bo zły los spotka twoich kumpli, którzy właśnie podsłuchują nas na drzewie.

Laura mogła przysiąc, że na chwilę zdjął swoją maskę okrucieństwa i odsłonił tę część siebie, której nigdy nie chciał pokazywać.

— Ej półgłówki... — powiedział, otwierając okno — Laura się z wami jutro skontaktuje. Nic jej nie zrobię. Przynajmniej nie dziś...

Był bardzo zadowolony z zaistniałej sytuacji. Świetnie się bawił. Wyszedł i zostawił Laure z korowodem skołowanych myśli.

— Dobranoc chłopaki — powiedziała w stronę okna i padła na łóżko.

— Dobranoc — powiedzieli, schodząc z drzewa w akompaniamencie „aua” i „uważaj to moja ręka, baranie”.

— | · 1 2 | · | —

## Rozdział 36

---

### Brzemie wspomnień

Rano obudziło ją pukanie do drzwi. Zorientowała się, że zasnęła w ubraniu. Wstała, żeby otworzyć. Makijaż miała rozmazany, a każdy włos sterczał w inną stronę. Nie dbała o to. Zagieli czekał, świeżutki i pachnący, w nowych ubraniach, pełen energii i witalności. „Czy on czerpie siłę z mojego nieszczęścia?”, pomyślała Laura.

— O księżniczka jeszcze nie wstała...

— Spadaj — powiedziała. — Daj mi piętnaście minut — i zamknęła drzwi, nie czekając na odpowiedź.

Drzwi jednak się uchyliły.

— Pomyślałem, że to mogłoby ci się przydać. Wziąłem z twojego pokoju w zamku — powiedział, kładąc turystyczną torbę na toaletce. Obrócił się i wyszedł.

W torbie znajdowało się ubrania na zmianę i bielizna... Laura nawet nie miała siły się wkurzać, że Zagieli grzebał w jej prywatnych rzeczach. Po prostu wzięła prysznic i się ubrała. Po wczorajszym wieczorze jej umysł zdecydował się wyprzeć wszelkie uczucia. Tak jej było łatwiej poradzić sobie z tym wszystkim. Miała teraz, można powiedzieć, serce z lodu. Wszystko było już jej obojętne. Nigdy nie porozmawia z Gabrielem. Był to fakt ciężki do zniesienia jeszcze wczoraj. Dzisiaj wszechobecna znieczulica ogarnęła każdą komórkę jej ciała. Jedyne, na czym jej zależało, to najszybsze odzyskanie psa i pożegnanie się z tym koszmarem. Spakowała rzeczy i zeszła na dół. Zagieli czekał przy recepcji.

— Może najpierw coś zjemy? — zaproponował.

— Jak chcesz.

Zdziwiony jej obojętnym zachowaniem podążył do hotelowej restauracji. Zająli ten sam stolik co wczoraj. Laura nie mogła uwierzyć, że wszystkie te sytuacje miały miejsce ledwie dzień wcześniej. Czuła, jakby wydarzyło się to kilka dni, a nawet tygodni temu.

Zjedli w milczeniu.

— No cieszę się, że apetyt dopisuje — powiedział Zagiel, patrząc, jak Laura nakłada sobie deser. Nie tracił swojego świetnego humoru.

Laura zignorowała ten komentarz. Napiła się kawy i ugryzła spory kawał ciasta drożdżowego. Nie miała najmniejszego zamiaru wdawać się w gierki.

— Będiesz się teraz cały czas dąsać?

— A co cię w ogóle to obchodzi? Przecież chcesz, żebym zniknęła z wyspy jak najszybciej — wzruszyła ramionami. — Zróbmy, co do nas należy i tyle.

Zagiel zamilkł. Przez resztę posiłku nie wypowiedział ani słowa. Laura była zadowolona z rzeczowego obrotu sprawy. Skończyć co do niej należy i zacząć nowy rozdział w życiu. Odciać się, zapomnieć. *Tabula rasa*. Tak. Tak należało, ale czy to, co należało, było właściwe? Laura zawsze starała się postępować właściwie. Czy w tym wypadku była w stanie obiektywnie to ocenić? Najważniejsze teraz to odzyskać psa i wrócić bezpiecznie do domu. O ile ją wypuszczą... W sumie była zdziwiona, czemu Zagiel ją jeszcze trzymał przy życiu. Była pewna, że jeżeli ktoś z nich dowie się, to po niej. Nie chciało jej się wierzyć, że oszczędzał ją do takiego błahego zadania jak skończenie mozaiki, którą ze swoją super mocą mógłby zrobić w pięć minut. Czy pod tym kryło się drugie dno?

Miała szczerą nadzieję, że syreny nie postanowią jej zgładzić, aby tajemnica została zachowana. Gabriel i tak myślał, że nie żyje; z Ollą nie miała kontaktu. Kto jeszcze mógł stanąć w jej obronie? A jednak godzina spodziewanej śmierci nie przychodziła. Po śniadaniu udali się na parking, gdzie czekała taksówka. Laura usiadła z tyłu za kierowcą, Zagiel zajął miejsce obok.

Obserwując zza okna samochodu portowe miasteczko, Laura wspominała wszystkie chwile od momentu, kiedy wsiadła do czerwonego autobusu z tabliczką Oslo. Ten czas tak niemiłosiernie szybko upłynął. Przypomniła sobie, jak pierwszy raz zobaczyła Gabriela i uśmiechnęła się na wspomnienie tego, jak kiepskie pierwsze wrażenie na niej zrobił. Teraz miała wrażenie, jakby to było bardzo dawno temu. Czuła się dojrzała, mądrzejsza i starsza. Jak przyjeżdżała na ten wolontariat, emocjonalnie była jeszcze dzieckiem. Nie zdawała sobie sprawy z tego jak bardzo. Teraz czuła się silną kobietą. Doświadczenia na wyspie i w jaskini trolli wiele ją nauczyły. Przede wszystkim, że można znaleźć pomoc tam, gdzie się człowiek najmniej spodziewa, dobrych ludzi tam, gdzie z pozoru są tylko źli i odwrotnie, no i że ludzie nie są jedyną rasą na Ziemi. Nie zdziwiłaby się, gdyby zaraz miała dowiedzieć się o istnieniu elfów i zębowych wróżek.

Z tego małego podsumowania wyrwał ją kierowca taksówki, oznajmiając, że dojechali do portu. Pogoda w zatoce zdawała się odzwierciedlać uczucia Laury. Szarość i nijakość. Niebo zasnuwane było mizernymi chmurami aż po horyzont, a mglista zasłona skrywała przed ich oczami wszystko, co znajdowało się w odległości dalszej niż metr. Zagiel zaprowadził ją na niewielki jacht. Nie była pewna, czy to ten sam, ale wyglądał prawie tak jak ten, którym płynęła pierwszy raz na

wyspę. Znajomy widok znowu pobudził do tańca korowód wspomnień. Podczas rejsu Laura wpatrywała się tępo w horyzont, zupełnie nieobecna. Umysłem podróżowała miesiąc wcześniej.

Po pewnym czasie na horyzoncie zaczął majaczyć kształt wyspy. Wbrew jakiegokolwiek logice widok sprawił, że poczuła się jak w domu. Na myśl, że miała stracić to wszystko raz na zawsze, poczuła mróz w sercu. Dziwne uczucie, biorąc pod uwagę, że to miejsce uważała kiedyś za niebezpieczne. Zapewne nadal powinna tak uważać. Jednak jej umysł nie działał logicznie w obecnej sytuacji.

Dobijali do brzegu. Zagiel zgrabnie wyskoczył na kamienny pomost i zaczął zawiązywać cumę. Laura zeszła z pokładu i popatrzyła nostalgicznie na zamek. Zastanawiała się, w której komnacie jest teraz Gabriel i co w tym momencie robi. Westchnęła i ruszyła za Zagielem do swojej komnaty. Gdy podeszła do znajomych drzwi, kolejne wspomnienia przedostały się do świadomości. Noc w bibliotece. Zimny dreszcz rozgościł się w jej klatce piersiowej. Spodziewała się, że będzie łatwiej... Myślała, że zniesie to wszystko na chłodno i nie będzie dramatyzować. Teraz kiedy wróciła fizycznie na Frisørd, kula lodu w klatce piersiowej zrobiła się naprawdę ciężka. Czy ten ból kiedykolwiek minie? Nacisnęła klamkę i weszli do pokoju. Leon spał błogo na łóżku. Na dźwięk otwieranych drzwi podniósł lekko łeb i otworzył jedno oko, po czym znowu wrócił do drzemki. Chwilę zajęło, zanim bodziec wzrokowy przebił się przez mgłę sennego otępienia i dotarł do psiego mózgu. W trymiga pies wyprostował wszystkie kończyny i znalazł się na podłodze, po chwili już skakał i witał nowo przybyłych. Serce Laury na chwilę obudziło się z lodowego letargu i poczuła przyjemne ciepło, gdy przytuliła swojego największego przyjaciela. Tak bardzo za nim tęskniła! Zagiel nie zamierzał jej zostawić samej choćby na chwilę. Bał się, że ucieknie i odnajdzie Gabriela? Laura zawsze miała plan, a nawet jak nie miała, to wymyślała na poczekaniu. Ale nie tym razem. Tym razem się poddała. Naprawdę. Ból był nie do zniesienia. Miała ochotę położyć się do łóżka z butelką dobrej polskiej wiśniówki. Straciła całą wolę działania, której nigdy jej nie brakowało — aż dotąd.

— Pójdę sprawdzić, gdzie jest Gabriel. Pamiętaj, że twój pobyt musi być utrzymany w tajemnicy. Od tego zależy życie twoich kumpli. Potem wrócę i zaprowadzę cię do komnaty z mozaiką.

— To ja się spakuję. Później mnie odstawisz do Andenes? Widziałam, że są tam autobusy do Oslo.

Zagiel odwrócił się na pięcie i wyszedł, nie udzielając żadnej odpowiedzi.

— Pięknie — powiedziała Laura, siadając na łóżku. Po pięciu minutach bezmyślnego gapienia się w szafę stwierdziła, że jednak pakowanie to nie taki głupi pomysł i przystąpiła do działania. Zajmując ręce i uwagę, dawała głowie czas na przerwę od przetwarzania bolesnych tematów.

Nim się obejrzała, waliza w kwiatki była pełna po brzegi i nie miała w poko-

ju nic do roboty. Minuty mijały niemiłosiernie wolno, a Zagiel się nie pojawiał. Laura leżała na łóżku i – patrząc w sufit — liczyła od tysiąca wstecz. Kiedyś czytała, że to najlepszy sposób na wyciszenie umysłu. Mózg był zajęty, a to było dla niej najważniejsze w tym momencie. Przy dwustu czterdziestu dwóch drzwi wreszcie się otworzyły.

— Czysto, chodź.

Laurze cisnęło się na usta milion pytań: „Gdzie jest?”, „Co teraz robi?”, „Czy czasem ją wspomina?”, „W co jest ubrany?”.

Zamiast tego wymamrotała tylko:

— Idę.

Szła automatycznie za Zagielem krętym korytarzem. Ściany zamku zostały przyozdobione białymi jedwabiami i świecami w ażurowych lampionach. Od razu było widać, że przyjeżdża ktoś ważny. Nie to, co ona. Nieważna, nikomu niepotrzebna. Zastanawiała się, czy Gabriel i jego przyszła małżonka już się poznali. Czy w którejś z komnat ona właśnie zażywała kąpieli, by służące ubrały ją potem w najdroższe jedwabie i zaprowadziły do sali balowej, gdzie ta uroczysta chwila będzie miała miejsce? Odgoniła te myśli. To i tak nie ma znaczenia. Dotarli do komnaty z niedokończoną mozaiką. Wszystko było dokładnie w tym samym miejscu, jak to zostawiła. Na myśl przyszła jej baśń o Kopciuszku, dziewczynie, która musiała oddzielać ziarna maku od popiołu, podczas gdy cała kraina podążała na bal do zamku.

„Zwrot »życie jak w bajce« nabiera nowego znaczenia”, pomyślała z goryczą.

Zagiel usiadł na parapecie, obserwując jej poczynania.

— A ty nie musisz się szykować na wieczór? — zapytała, dając do zrozumienia, że wołałaby zostać sama.

— Nie, dotrzymam ci towarzystwa.

„No dobra”, pomyślała Laura. „Im szybciej ułożę tę mozaikę, tym szybciej ten koszmar się skończy”. Przed sobą miała wykonturowany obraz dwóch kobiet opierających się o siebie.

Do tej pory ułożona była woda i białe grzbiety fal. Laura przeanalizowała kolory na szkicu i zaczęła rozkładać na podłodze kolorowe kamyczki.

Zdała sobie sprawę, że w sumie nigdy nie dokończyła szkicu, postacie nadal nie miały twarzy. Przez chwilę myślała, żeby powiedzieć o tym Zagielowi, ale po chwili wahania doszła do wniosku, że ma to w nosie. W nosie miała tę mozaikę. Chciała jak najszybciej się stąd wydostać, a fakt ponownych konsultacji z hrabią mógłby przedłużyć jej pobyt o kilka dni, a tego by nie zniosła. Tak więc zabrała się za układanie mozaiki od dołu. Kwadracik po kwadraciku starannie dopasowywała kolorowe elementy. Zagiel siedział z jedną nogą wspartą na parapecie i bacznie obserwował każde jej posunięcie. Wzór był tak zaprojektowany, a kawałki kolorowych kamyczków na tyle małe, że można było uzyskać takie szczegóły jak kształt

paznokci. Po pewnym czasie zaczął boleć ją kręgosłup — spędziła tu, klękając i wstając, już ładnych kilka godzin. Nie poddawała się i nie pozwalała sobie na przerwę, nie chcąc okazać słabości. Kiedy mozaika była w połowie zrobiona, Zagieli opuścił komnatę. Laura, korzystając z chwili samotności, usiadła na zajmowanym wcześniej przez Zagiela miejscu. Wpatrując się w horyzont, zastanawiała się, która może być godzina. Pracując, straciła rachubę czasu. Niebo przybrało teraz kolor ciemnej purpury, a wzburzona woda w morzu zaczynała układać się w pasma. Laura miała złe przeczucia, że będzie musiała zostać w zamku jeszcze jedną noc. Wkurzona rzuciła szpachelkę na podłogę.

— Złość dodaje ci uroku — powiedział Zagieli. Biodrem otwierał ciężkie drzwi, a w rękach trzymał srebrną tacę z posiłkiem.

Laura zeskoczyła z parapetu i zrobiła miejsce na stole kreślarskim, ignorując ten komentarz.

Zagieli umiejętnie porozstawiał kilka talerzy z różnymi potrawami. Laura z trwogą dostrzegła, że na jednym znajdują się pierogi i poczuła kolejne ukłucie bólu na wspomnienie pierwszego wieczoru spędzonego z Ollą. Zamrugła, odganiając wspomnienia, i przystąpiła do nakładania potraw. Zagieli przyglądał jej się z jawnym zainteresowaniem. Kiedy jadła, chwycił karafkę i napełnił jej kielich przezroczystym napojem, który miał konsystencję kisieli i pływał w nim miąższ niewiadomego pochodzenia. Ku zaskoczeniu, miał słodkawy, orzeźwiający smak. Laura dopiero teraz poczuła, jak bardzo chciało się jej pić. Opróżniła cały kielich jednym haustem. Zagieli od razu chwycił karafkę i dolał ambrozji. Nie mogła ugasić pragnienia, dopiero po wychyleniu piątego kielicha głód napoju opuścił jej gardło.

— Koniec przerwy. Naprawdę nie masz nic ciekawszego do roboty? Daję słowo, że nie zrobię nic głupiego — powiedziała. Po wypiciu napoju humor odrobinę jej się poprawił, a przynajmniej wróciła chęć komunikacji.

— Nie, naprawdę, oglądanie, jak pracujesz, jest w tym momencie najciekawszą rzeczą na zamku.

Jakoś trudno było w to uwierzyć. Laura wzruszyła ramionami i wstała z powrotem do pracy. Po krótkiej przerwie ból kręgosłupa odpuścił, a siła w mięśniach wróciła. Układanie kolejnych rzędów przychodziło z łatwością. Laura była zdziwiona zręcznością, z jaką chwytiała kamyczki i dopasowywała je do siebie. Mogła przysiąc, że górę projektu ułożyła w pół godziny. Kobiety jednak nadal nie miały twarzy. Dumna z siebie zatańczyła piruet, w ogóle nie czując zmęczenia. To, co stało się po chwili, przeszło jej najśmielsze oczekiwania.

Przez moment wydawało jej się, że mozaika stała się trójwymiarowa. Laura wyciągnęła rękę w okolice szyi szatynki i mogła przysiąc, że może ją włożyć głębiej, za postać.

— Widziałeś to? — zapytała Zagiela, nie mogąc opanować zdumienia.

Nie odpowiedział, przyglądał jej się zagadkowo. Laura zmrużyła oczy, aby nabrać ostrości. Niektóre kamyczki zaczęły świecić, jakby były napromieniowane. W całej komnacie zatańczyły wesołe zajęczki odbijające się od świecących kwadracików. Laura nie mogła zlokalizować źródła światła.

— Co było w tym napoju? — zapytała uradowana — LSD?

Mogła przysiąc, że kobiety z mozaiki zbliżają się do niej.

— Ale jazda! — Laura wybałuszyła oczy — To jest niemożliwe! A myślałam, że nic mnie już tu nie zaskoczy.

Świat zawirował i poczuła, jakby całe pomieszczenie zaczęło się ruszać jak w pociągu. Przed oczami ukazała jej się seledynowa mgielka z domieszką brokatu. Poczowała się lekko, jakby lewitowała. Zagiął podbiegł do niej i podtrzymał ją, aby nie uderzyła głową o kamienną posadzkę. Usłyszała, że ktoś wchodzi do komnaty. Miała wrażenie, że czas się zatrzymał.

— Idealna — powiedział męski głos, którego do tej pory nigdy nie słyszała.

Laura odwróciła głowę, aby zobaczyć, kto się pojawił. Wszystko było rozmazane. Zobaczyła wysokiego, szpakowatego mężczyznę, a za nim drobną kobietę z burzą czarnych włosów. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, obraz rozmazał się i straciła przytomność.

— | . \* y U . | —



## Rozdział 37

---

### Przejście

Gdy otworzyła oczy, jej oczom ukazała się korona kwitnącej dorodnej jabłoni, przeszyta promieniami zachodzącego słońca. Na piersi trzymała otwartą książkę w twardej obwolucie. Obejrzała dokładnie skórzaną okładkę — *Odyseja*. Przeciągnęła się i rozejrzała dookoła. Nie wiedziała, gdzie jest, ale otoczenie wydawało jej się znajome. Było ciepło i przyjemnie, panował nastrój idyllicznej polskiej wsi. Wesoła melodia niosła się echem po całej dolinie. Laura wstała ciekawa, kto tak radośnie podśpiewuje. Podążając wydeptaną ścieżką, jej oczom ukazał się zarys dwóch sylwetek na pagórku. Na szumiących łąkach kwitły różnokolorowe kwiaty, a słodki zapach nektaru unosił się w powietrzu. Gdzieniedzie pośród traw połyskiwały jeziora. Laura wskoczyła na murek ogradzający łąkę i dla czystej zabawy przeszła po nim. Zakończyła swój spacer radosnym wyskokiem do góry i wylądowała miękko na ziemi. Przez chwilę wydawało jej, że na ułamek sekundy otoczenie zmieniło się na deszczowe i ciemne. Tak jakby ktoś dostrajał telewizor i na moment wskoczyła niepożądana fala z innym programem. Zignorowała to, zakładając, że musiało jej się wydawać. Na wzniesieniu czekały na nią dwie znajomo wyglądające dziewczyny w kostiumach kąpielowych. Wysoka brunetka zamachała radośnie, po czym objęła rękoma linę przymocowaną do sędziwego drzewa, rozbijała się i zeskoczyła z pagórka. Z dołu słychać było plusk wody i donośne śmiechy. Dwóch chłopaków i dziewczyna, która przed chwilą skakała, radośnie pływali w niewielkim, połyskującym jeziorze. Druga dziewczyna, drobna blondynka, cofnęła się o kilka kroków, po czym nabrała prędkości i skoczyła, z rozpędu robiąc kilka salt, zanim trafiła do wody. Opryskała popisowo towarzystwo, powodując kolejną salwę śmiechu.

— Laura, skacz! — zawołała blondynka, gdy się wynurzyła. Laura była pewna, że zna ten głos, wszystkich tych ludzi. Gdzieś w otchłani pamięci przechowywała informację, kim byli.

— No dalej! — zawołała brunetka.

„To musi być sen”, pomyślała.

— Laura, Laura, Laura! — zaczęli wesoło skandować, dodając jej odwagi. Pagórek był dość niski, odległość do wody nie wynosiła więcej niż trzy metry.

— Chyba że tchórzysz — zawołał młody chłopak z dołu, uśmiechając się szeroko.

— Patrz i się ucz! — powiedziała Laura i również cofnęła się kilka metrów, aby nabrać rozpędu.

Zaczęła biec. Czuła, jak letni wietrzyk muska delikatnie jej ciało. Odbiła się mocno od krawędzi lewą stopą i poszybowała kilka centymetrów w górę, aby potem zacząć spadać ku tafli jeziora. Poczowała paniczny strach, a adrenalina uderzyła jej do głowy. Kiedy spadała, wydawało jej się, że tafla wody oddala się od niej, a z daleka słyszy grzmoty. Leciała w dół, a zimny wiatr chłostał jej skórę. Ostro przebiła tafnię wody, która okazała się arktyczno zimna. Dużo mroźniejsza, niż można by się spodziewać po wakacyjnym popołudniu. Nagle zrobiło się zupełnie ciemno. Czuła, jakby tysiące lodowatych sztyletów przebijało jej skórę, wesołe towarzystwo zniknęło. Płynęła na dno, próbując walczyć ze wciągającym ją wirami, ale nadaremno. Zewsząd otaczała ją ciemność. Nie była w stanie ustalić, gdzie jest góra, a gdzie dół. Szarpała się jeszcze trochę, do ostatnich sił — aż w końcu się poddała. Resztką sił próbowała zatrzymać końcówkę tlenu w płucach. Czuła, jak wszystkie kończyny drętwieją jej od przejmującego zimna. Po dłuższej chwili dostrzegła przed sobą jasną plamę. Biały obłok, zbliżając się, nabierał ostrości i kształtów. Jej oczom ukazała się wiotka młoda kobieta o perłowej skórze. Płynęła szybko w jej kierunku, a w jej blond włosach igrały wesołe świetliki, zupełnie jak na mozaice. Laura odruchowo wyciągnęła ręce przed siebie, biała zjawa uczyniła to samo. Ich dłonie splotły się w pojedynczym geście. „Umieram”, myślała. „Ludzie nie wiedzą nic o śmierci, a ona jest taka piękna, dostojna”, majaczyła, nazywając jasną kobietę śmiercią. „Umieranie wcale nie jest bolesne”. Teraz nie czuła bólu. Zamknęła oczy i wypuściła resztki powietrza, nie mogąc już dłużej walczyć. To dziwne, ale naprawdę nie czuła bólu. Wokół panowała cisza. Nagle snop białego światła przeciął ciemność między nią i białą zjawą — rozświetlił wszystko, oślepiając boleśnie. Towarzyszył temu głęboki dźwięk. Widziała tylko biel, oślepiającą biel lejącą się z góry. Kiedy zaciskała ręce mocno na dłoniach kobiety, poczuła ostry ból na ramieniu, tak jakby ktoś przykładał jej do ramienia rozgrzany pogrzebacz. Świat zawirował ponownie. Zarys białej postaci zaczął się zamazywać, aż w końcu ciemność pochłonęła ostatnie promienie światła. Gdy odzyskała świadomość, siedziała na łóżku w swojej komnacie, tak mocno zaciskając ręce, że aż zbiegły jej kostki. Oddychała ciężko, ale oddychała. To był bardzo, bardzo dziwny sen!

Laura opadła na łokcie i omiotła wzrokiem ciemną komnatę. Rolety w oknie były zasłonięte. Która mogła być godzina? Chciała odnaleźć telefon gdzieś koło

poduszki, gdzie zazwyczaj znajdował się podczas snu. Nadaremno. Leon spał obok, zagrzebany w pościel.

Laura spróbowała wstać. Czuła się, jakby przejechał po niej czołg. Takiego kaca to chyba jeszcze nigdy nie miała. Po omacku odnalazła ręką włącznik lampki i zapaliła światło.

W pierwszej kolejności sięgnęła po szklankę wody ze stoliczka. Wypiła wszystko jednym haustem. Ostrożnie przełożyła nogi na podłogę i wstała, podtrzymując się ramy łóżka. Gdy zobaczyła swoje odbicie w lustrze, niemal krzyknęła. Była blada jak ściana, jakby nie spała kilka albo nawet kilkanaście dni. Pod oczami jawiły się sińce z wyczerpania. Jakby ktoś ją zapytał, jak wygląda wampir, to właśnie tak.

— Co się ze mną dzieje? Jest tak dziwnie duszno — zapytała swoje odbicie. Podeszła do okna i włączyła odsłanianie rolet.

Bardzo się zdziwiła, ponieważ rolety tylko dojeżdżały do górnej części okna i znów zaczynały się automatycznie zamykać.

— Co za szmelc! — wykrzyknęła i podstawiła szkatułę z toaletki, aby je zablokować.

— No, tak lepiej — powiedziała, zadowolona z konstrukcji.

Ktoś pukał do drzwi.

— Kto tam? — zapytała.

— To ja — rozpoznała głos Zagiela. — Wchodzę.

— Co się stało? — spytała.

— Co masz na myśli?

— Czuje się... Dziwnie.

— Jesteś zmęczona. Weź prysznic i się przygotuj. Przyniosłem ci suknię.

— Suknię?

— No tak. Chyba nie chcesz przegapić balu.

— Balu? — Laura nie mogła uwierzyć własnym uszom.

— Głupolu, pospiesz się. Bal zaczyna się o dwudziestej. Mamy niecałą godzinę.

Powiesił lśniący pokrowiec na drzwiach od szafy i wyszedł.

To nie mogło dziać się naprawdę! Przed szafą Laura dostrzegła kilka nowych par butów. Na toalecie stały pudełka z nową biżuterią i palety z kosmetykami. Przynajmniej wreszcie zlokalizowała telefon. Leżał obok malachitowego diademu.

Świecący ekran wskazywał za pięć siódmą.

— No dobra — powiedziała Laura do swojego odbicia po dłuższej chwili szoku i weszła do łazienki.

Po kąpieli poczuła się dużo lepiej. Wyszła, zastanawiając się, jakie tony ko-rektora będzie musiała nałożyć pod oczy, żeby ludzie na balu się nie przestraszyli.

Spojrzała w lustro i przeżyła kolejny szok. Po sińcach pod oczami nie było

ani śladu. Laura dotknęła policzka, jej cera była nieskazitelnie gładka, jakby dopiero pani Tordis zdjęła jej swoje specyfiki z twarzy. Potwór z bagien zniknął. Nic z tego nie rozumiała. Czuła, jakby obudziła się w alternatywnym wymiarze, gdzie nic nie było takie, jak powinno i rządziły nim zupełnie inne prawa. Jeszcze większe zdziwienie przeżyła, gdy spojrzała ponownie na zegarek w telefonie. Były dwie minuty po siódmej, co oznaczało, że była tylko siedem minut w łazience. To niemożliwe — była pewna, że siedziała w wannie przynajmniej pół godziny.

— Leon! — zawołała pupila.

Pies bardzo powoli podniósł łeb, po czym zamerdał trzy razy. Cała scena wyglądała jak odtwarzana z DVD w zwolnionym tempie. Leon nigdy nie był psem wyścigowym, ale nie był też uwięzionym w ciele psa żółwiem... Chociaż...?

Nie. To przechodziło ludzkie pojęcie.

— Ja się chyba po prostu jeszcze nie obudziłam... — powiedziała Laura, szczypiąc się w rękę. Szczypała tak mocno, że aż na przedramieniu wyskoczył siniak.

— Idealnie na bal, brawo Laura! — skwitowała.

Po chwili jej wzrok spoczął w miejscu, gdzie kiedyś dostrzegła dziwne mleczne znamię. Teraz znak powiększył się tak, że wyglądał jak tatuaż narysowany wokół ramienia, jak bransoleta. Wydawało jej się, że kontur lekko tli się niebiesko-zielonym światłem. Zrobiła daszek z dłoni, tak by zobaczyć, czy po zasłonięciu światła zarys nadal będzie widoczny. Był jasny i wyraźny, jakby pokryty lustrem, które odbija zorzę polarną. Próbowwała zmyć go wodą, ale ona dodatkowo potęgowała jego blask. Nic z tego nie rozumiała.

Westchnęła głęboko i zaczęła przygotowania do balu. Najpierw fryzura — czesząc włosy, zauważyła ich zdwojoną objętość. Po kąpieli błyszczały jak gdyby posmarowane brylantyną — co również ją dziwiło. Założyła długą morską suknię, uszytą z lekkiego, zwiewnego materiału luźno opadającego do podłogi. Delikatną tkaninę przytrzymywały złożone klamry na ramionach. Laura zauważyła, że diadem, który leżał na toalecie, został dokładnie w ten sam sposób ozdobiony. Diadem i suknia stanowiły komplet! Obok diademu Laura dostrzegła piękne bransolety na przedramię i nadgarstki, które również pasowały do całości. Gdy je założyła, zorientowała się, że należy je połączyć z bokami sukienki i z klamrami za pomocą łańcuszków. Delikatna, a zarazem misterna sieć tworzyła teraz swego rodzaju skrzydła.

Laura uzupełniła kreację złotawym makijażem oczu z odważną kreską i wiśniową matową pomadką. Kiedy mierzyła buty, obracając kostkę przed lustrem, drzwi komnaty uchyliły się i bez słowa wszedł Zagieli. Sam ubrany był w wytworzony smoking z morską muchą i morską atlasową wstawką powyżej pasa. Z butonierki wystawała mu ubarwiona na zielono i niebiesko róża. Laura nie miała wątpliwości, kto miał być jej partnerem na dzisiejszy wieczór.

„Mam dziury w pamięci, niedobrze...”, myślała.

— Zagieli, czy ja się uderzyłam w głowę? Jestem trochę skołowana... Miałam dziwny sen...

— O nic się nie martw. Niebawem objawy powinny ustąpić. Będę miał cię na oku.

— Dziwny, południowy zwyczaj — dodał po chwili, zmieniając temat. — W rękę trzymał dwie złote maski weneckie. No cóż, gotowa?

— Tak — skłamała.

Miała wrażenie, że coś jest bardzo nie po jej myśli. Na balu wydarzy się coś niedobrego. Czowała to przez skórę.

Zagieli podszedł do niej i założył jej maskę — była znakomitym uzupełnieniem stroju. Kiedy Laura spojrzała na swoje odbicie, znajome świetlne zajaczki wypełniły pokój. Maską odbijała światło. „Nic z tego nie rozumiem”, myślała. Westchnęła głęboko, zamrugowała kilka razy, ujęła łokieć Zagiela i wyszli.

Wewnątrz zamku było tego dnia wyjątkowo ciemno. Laura dopiero teraz dostrzegła, że mozaiki zdobiące ściany w korytarzach również mają właściwości fluorescencyjne. Jak mogła wcześniej tego nie zauważyć?

Nigdy dotąd nie była w sali balowej, mogła jedynie domyślać się, że znajduje się w centrum budowli. Piękne jedwabie nadal zdobiły ściany, a co kilka metrów namalowano tajemnicze, nieznanne Laurze symbole. Każdy znak był istnym dziełem sztuki i przywodził na myśl delikatne japońskie malarstwo akwarelowe.

— Co te znaki oznaczają? — zapytała, nie odrywając wzroku od wielkiego esa przechodzącego przez romb z kwiatowymi ozdobnikami. Mogła przysiąc, że ten sam artysta zaprojektował jej nowy fluorescencyjny tatuaż na ramieniu.

— Hmm, to jest zapis muzyczny.

— Co? To są nuty?

— Można tak powiedzieć.

— Aaa — tylko tyle zdołała z siebie wykrztusić.

Doszli w końcu do wielkich drzwi ozdobionych w kwiaty: z lewej strony przepleciono róże w kolorze herbacianym, z drugiej natomiast morskim — dokładnie takim, jak róża wystająca z butonierki Zagiela.

— Nim wejdziemy Zagieli, powiedz, co mnie tam czeka?

— Bal, którego nie zapomnisz nigdy w życiu.

— | · ♯ N ♯ · | —



## Rozdział 38

---

### Bal, którego nie zapomnisz

— Czy będzie Gabriel? — zapytała.

— Tak.

— Mogę z nim porozmawiać?

— Porozmawiacie po balu. Będzie bardzo zajęty, pełni dzisiaj rolę. Sama rozumiesz. Nie możemy go rozpraszać.

— A Olla, z nią mogę rozmawiać?

— Oczywiście. A dlaczego nie?

Laura wypuściła powietrze. Nie było w tym żadnej logiki.

Zagiel chwycił za wielką klamkę i otworzył wrota. O ile na korytarzu było zupełnie cicho, po otwarciu drzwi zalały ich dźwięki rozmów i muzyki granej przez zespół stojący pod ścianą. Widok instrumentów znacznie odbiegał od tego, do czego Laura była przyzwyczajona. Wyglądały jak z zamierzchłych czasów. Jeden z muzyków uderzał pałeczkami w instrument, który mógłby uchodzić za dziwne, duże, szklane, mokre cymbały. Inny z kolei grał na harfie w kształcie muszli. Musiał szybko chodzić i nawet skakać, aby dosięgnąć wszystkich strun. Inny grał na bardzo długim flecie z zakończeniem jak kielich kwiatu.

— Panie przodem — zachęcił Zagiel.

Wysoką salę na planie koła podzielono długimi i wąskimi kolorowymi witrażami. Na środku znajdowało się miejsce do tańczenia, wokół którego ustawiono okrągłe dziesięcioosobowe stoły oświetlone lampionami z niebieskawego szkła bąbelkowego. Naprzeciwko wejścia stało podium, które Laura od razu nazwała w głowie lożą VIP. Tam przy długim stole w kształcie łuku zasiadał Gabriel w złotej weneckiej masce i w garniturze z herbacianą różą w butonierce. Po jego lewej stronie znajdowała się młoda blondynka w herbacianej sukni i złotej masce. Po prawicy Gabriela Laura rozpoznała szpakowatego mężczyznę i kobietę, którzy weszli do komnaty, kiedy zemdląca.

„Idealna” — słowo wypowiedziane przez mężczyznę odbiło się echem

w czaszce. O co chodziło? Co się wydarzyło? Odpowiedzi na te pytania pozostawały zagadką. Po lewej stronie dziewczyny siedziała dwójka dojrzałych ludzi albo syren. Laura wywnioskowała, że centralne miejsce zajmuje para narzeczonych wraz z rodzicami. Swoją drogą, skoro tak tutaj świętują zaręczyny, to była ciekawa, jak wygląda wesele. Zorientowała się, że wszystkie pary miały kolory dominujące w kreacjach: albo morski, albo herbaciany. Ciekawe, czy to coś symbolizowało, czy po prostu taki był pomysł organizatora przyjęcia.

Zagiel poprowadził ją do stolika. Laura zerknęła na wielki żeliwny zegar nad wejściem. Było jeszcze pięć minut do oficjalnego rozpoczęcia balu. Przy stoliku dostrzegła Ollę, Leifa, Hansa i Krisa wraz z partnerami.

Przywitała się lekkim ukłonem i szerokim uśmiechem. Miała ochotę rzucić się im wszystkim na szyję, ale czuła, że nie wypada.

— Zaraz będzie taniec otwierający bal — powiedziała Olla.

— To znaczy? A, czekaj, nie mów, wiem! W Polsce nazywamy to pierwszym tańcem. Tańczy młoda para — powiedziała Laura. Olla spojrzała na nią spod weneckiej maski.

— U nas nie. U nas tańczą wszyscy poniżej trzydziestego roku życia. Czyli my.

Laura otworzyła szeroko oczy.

— Ale ja nie umiem tańczyć. Nie znam kroków — odpowiedziała lekko spanikowana.

— Spokojnie. To nic trudnego. Zagiel cię poprowadzi.

„Pięknie”, pomyślała Laura. „Jakie jeszcze dobre wiadomości mnie dzisiaj czekają?”

— Jak się czujesz? — zapytał Leif.

Miała wrażenie, że wszyscy przy stole przyglądają jej się badawczo.

— Wszystko ok, a skąd takie pytanie? — spytała. Leif i Zagiel wymienili spojrzenia.

— No wiesz, ostatnio dużo przeszłaś. Otarłaś się o śmierć w jaskini trolli...

— A tak, to — powiedziała Laura. Już o tym zapomniała. Teraz miała inne problemy typu dziury w pamięci i zaginającą się czasoprzestrzeń. — Mam się dobrze. Cieszę się, że nikomu nic się nie stało. Fakt faktem, najadłam się strachu, ale z Remkiem mieliśmy dużo szczęścia...

Orkiestra przestała grać, a wszystkie oczy zwróciły się w stronę łoży VIP. Hrabia Oskar stał z uniesionym kielichem.

— Chciałbym wszystkim podziękować za przybycie w tym uroczystym i szczęśliwym dniu.

— Bla, bla, bla — wyszeptał Leif ze znudzoną miną. Przy stoliku wszyscy zachichotali.

— Dzisiejszy dzień zdecydował o losach dwóch dusz, które niebawem połą-

czą się w jedną w węźle małżeńskim. Gabriel i Ariana dzisiaj po raz pierwszy spotkali się i od razu sobie wpadli w oko — kontynuował hrabia. — To jest ich wieczór!

Zaczął bić brawo i cała sala uczyniła to samo.

„Super”, pomyślała Laura z nutką ironii.

— Czy on w ogóle wie, że ja żyję? — zapytała Zagiela.

— Porozmawiamy o tym później — szepnął uspokajająco.

— Czyli nie wie — skwitowała kwaśno Laura.

— A teraz zapraszamy młode pokolenie na parkiet, aby oficjalnie rozpocząć uroczystość — zakończył powitanie hrabia.

Parkiet stał się nagle szachownicą, młodzi ludzie ustawili się, jakby byli białymi pionkami. Laura i Zagiel stali w najdalszej części sali, zaraz obok Leifa i jego partnerki. Laura spodziewała się, że będzie to taniec w klasycznej ramie — jak walc, ale pary ustawiły się kilka kroków od siebie.

— Układ jest bardzo prosty, będę ci podpowiadać — powiedział Zagiel i puścił do niej oko. — Najpierw ukłon, potem trzy kroki w moim kierunku z twojej prawej.

— Nie prościej było mnie po prostu wcześniej nauczyć... — wypaliła, czując przyptyw paniki.

Jeden z muzyków odliczył tempo na szklanych cymbałkach. Delikatna melodia popłynęła z głośników. Wokalista miał atłasowy, zmysłowy głos. Laura posłusznie wykonała zalecone ruchy taneczne. Było to zaskakujące uczucie. Gdy do siebie podeszli, złapali się za łokcie prawymi dłońmi i wykonali rytmiczny obrót ze zmianą łokci i kierunków w połowie. Potem nastąpiła zamiana miejsc na zasadzie piruetu tyłem. Laura miała wrażenie, że dobrze znała tę choreografię, że już ją kiedyś tańczyła. Muzyka sama dyktowała jej kroki. Taniec zakończył się ukłonem par. Wielkie brawa przetoczyły się przez całą salę.

Pary wróciły do stolików.

— Widzisz, mówiłam ci, że to nic trudnego — powiedziała Olla.

— Sama jestem zaskoczona!

Usiedli przy stołach, a kelnerzy zaczęli podawać dania ciepłe.

Laura uświadomiła sobie, że od wielu godzin nic nie jadła. Nagle poczuła wielką chęć, żeby spróbować owoców morza. Nigdy wcześniej ich nie jadła, a teraz, kiedy ich zapach dobiegł do jej nozdrzy, nie mogła się powstrzymać. Zagiel, Olla i Leif wymienili spojrzenia, kiedy przysunęła sobie cały kubełek muli w winie.

— Oj, przepraszam... — powiedziała z pełną buzią — Chcecie? — zapytała, wskazując na wiaderko.

— Jedz, na zdrowie — powiedziała Olla.

Laura opróżniła cały kubełek.



— O mój Boże — złapała się za usta. — Olla, właśnie mi się przypomniało, że ja mięsa nie jem!

Wszystkie osoby przy stole wybuchnęły gromkim śmiechem. Nieoczekiwana salwa radości zwróciła uwagę siedzącego w łoży VIP Gabriela. Laura odruchowo popatrzyła w jego kierunku i na moment ich oczy się spotkały. Był dość daleko, czy z tej odległości ją rozpoznał?

— To chyba już jesz — powiedział Zagiel, wrywając ją z zadumy.

— Teraz będzie czas na taniec dowolny, a o każdej pełnej godzinie będzie taniec grupowy — powiedziała Olla. — Ale już nieobowiązkowy.

— Właściwie to mi się nawet podobało — powiedziała Laura, próbując złowić spojrzenie Gabriela, ale on już nie patrzył.

Zespół dalej grał muzykę w klimacie zmysłowych i powłóczyстых utworów.

Laura zastanawiała się, czy to jest typowo syreni zespół, czy po powrocie będzie mogła gdzieś kupić ich płytę. Bardzo jej przypadł do gustu.

Rozmowa z przyjaciółmi tak ją zajęła, że nim się obejrzała, minęła godzina i znowu wstał hrabia Oskar.

— Drodzy moi! Serce nam rośnie na widok tak dużej radości na parkiecie. Zapraszamy do kolejnego wspólnego układu. Tym razem zatańczymy układ pierścieni.

— Co to takiego? — spytała Laura.

— Taniec podobny do tego, co na otwarciu, jednak w trochę szybszym tempie i zmienia się partnerów — odpowiedziała Olla

— Jak to? — zainteresowała się Laura.

— Pani pozwoli? — zapytał Leif, oferując jej rękę. — Pomogę.

— Z przyjemnością — odpowiedziała.

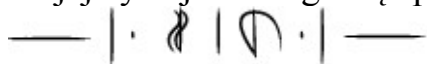
Pary ustawiły się teraz na planie koła. Kobiety w wewnętrznym pierścieniu, mężczyźni w zewnętrznym. Ku zaskoczeniu Laury, a tym bardziej Zagieła, Ariana i Gabriel również dołączyli do kół, powodując, że przez salę przeszła fala braw.

— Układ zaczyna się tak samo — powiedział Leif z uśmiechem. Gdy skończymy, odwracamy się do siebie plecami i zmieniamy się o jedno oczko w lewo. W rytm muzyki ponownie odwracamy się w stronę partnerów i powtarzamy od nowa — powiedział. — Bułka z masłem — dodał, unosząc kciuk do góry.

— Damy radę — powiedziała radośnie.

Muzyk od cymbałków ponownie wystukał rytm, a tancerze jak małe elementy pierścieni ruszyli do tańca. Laura w ogóle nie miała problemów z choreografią. Nie musiała koncentrować się na tym, co robiła, nogi same niosły ją w rytm muzyki. Takt się zmienił, Laura i Leif, tak jak reszta par, odwrócili się do siebie plecami i przemieścili się w lewo. Laura rzuciła okiem w stronę drzwi. Gabriel był dwie osoby od niej, czyli wychodziło na to, że przy następnej zmianie będzie tańczyć z nim. Spojrzała triumfalnie na Zagieła przy stole. Minę miał nieodgadnioną, sku-

pioną. Bacznie obserwował każdy jej ruch. Obrót, odejście, odwrócenie plecami do partnera, krok w lewo, obrót. Stała naprzeciwko niego, wpatrując się w jego głębokie jak jeziora polodowcowe oczy. Gabriel w ogóle nie wyglądał na zaskoczonego widokiem jej żywej. Nie tego się spodziewała.



## Rozdział 39

---

### Woda

Zaczęli taniec.

— Moje gratulacje — powiedziała Laura z nutką sarkazmu.

— Moje również — odparł zimno.

„Cholera, coś mnie mocno ominęło”.

— Nie wiem, o czym mówisz.

— Ach tak?

— Gabriel, możemy porozmawiać gdzieś na osobności? Ja naprawdę nie wiem. Mam dziury w pamięci. Jak urwany film.

Wyraz twarzy mu się zmienił. Złagodniał.

— Za wejściem głównym na korytarzu są małe drzwi. Schody prowadzą na północną wieżę do tak zwanego gniazda. Najpierw wyjdiesz ty, potem ja, żeby nie budzić podejrzeń.

Pokiwała głową.

— Wyjdę kwadrans po tym tańcu, pod pretekstem złego samopoczucia.

Skinął głową w niewidzialnym dla innych uczestników balu geście. Odeszli kilka kroków i znowu zmienili partnerów. Musiało się coś wydarzyć, czego Laura nie zanotowała.

Teraz tańczyła z bardzo wysokim blondynem, któremu sięgała ledwo do łokcia. Jeszcze dwie zmiany i będzie mogła wrócić do stolika i spróbować zebrać myśli. W końcu pierścienie obróciły się do pierwotnego położenia i wraz z Leifem wrócili do stołu. Laura spojrzała na wielki zegar. Był kwadrans po dziewiątej.

— Rozmawiałaś z Gabrielem? — zapytał od niechcienia Zagiel.

— Tak, przywitałam się, ale był nieprzyjemny i oschły. Nie wiesz, co go ugryzło? — spytała Laura całkowicie naturalnie.

— Nie mam pojęcia. Pewnie się denerwuje. W końcu dzisiaj jest na świeczniku — powiedział Zagiel, wruszając ramionami.

— No, to musi być ogromna presja...

— Czy tylko ja mam wrażenie, czy on jest nieszczęśliwy?— zapytała Olla, patrząc na brata, który teraz odsuwał krzesło dla Ariany.

— A czemu ma być, jak by mi się trafiła taka słodka blondyneczka... — powiedział Leif, ale nie dokończył, bo Olla zdzieliła go łokciem w żebro.

Laura spojrzała na zegar ponownie. Zbliżała się godzina jej wyjścia.

— Drodzy, bardzo dziękuję za uroczy wieczór. Pójdę już do komnaty. Trochę źle się poczułam — powiedziała, kładąc rękę na czole i biorąc łyk z kielicha. Od razu rozpoznała ten smak. To był ten sam napój, którego napiła się w komnacie z mozaiką.

— Odprowadzę cię — powiedział Zagiel.

— Nie! — odpowiedziała tak szybko, że mogło to zabrzmieć niegrzecznie — Nie trzeba. Pójdziemy jeszcze z Leonem się przewietrzyć. Chcę pobyć sama, dziękuję.

I wstała, nie czekając na odpowiedź. Przemknęła do wyjścia, nie oglądając się za siebie. Pchnęła ciężkie drzwi i znalazła się na korytarzu. Od razu dostrzegła przejście na wieżę. Nie zastanawiając się, podbiegła i otworzyła je. Wypuściła powietrze, dopiero gdy znalazła się na ciemnej klatce schodowej. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że za chwilę pojawi się Zagiel i pokrzyżuje plany dotyczące ich sekretnego spotkania.

Wspięła się kamiennymi schodami na wieżę do małego owalnego pomieszczenia. Snop bladego światła wlewał się do środka, tworząc prostokąt na posadzce. I tutaj rolety się popsuły. Zatrzymały się w trzech czwartych drogi i nieustannie drgały, jak gdyby chciały się zamknąć, a jakaś niewidzialna deska by je przytrzymała. Laura popatrzyła przez okno na horyzont i zarys klifu. Nie wiedzieć czemu wrócił do niej sen przedstawiający Gabriela nad przepaścią. Pogoda była fatalna, mimo białej nocy niebo było zasnuwane ciężkimi chmurami. Sztorm hulał po Morzu Norweskim, a ciemne fale złowieszczo uderzały o skały klifu. Usłyszała dźwięk zamykanych drzwi na dole i kroki na schodach. Fala motyli ugodziła ją w splot społeczny, a krew zapiekła w żyłach.

Pojawił się w drzwiach, zdejmując maskę. Ona również zdjęła swoją. Patrzyli na siebie przez chwilę. Laurze nogi odmówiły posłuszeństwa i nie wiedziała, co powiedzieć. Po tym wszystkim, co przeszła, nie miała pojęcia, od czego zacząć. Gabriel zrobił kilka kroków i znalazł się tak blisko, że dzieliły ich tylko milimetry. Laura poczuła ciepło jego ciała przy swoim. Ujął jej twarz w dłonie i pocałował bez ostrzeżenia. Zamknęła oczy, zarzuciła mu ręce na szyję i oddała się temu pocałunkowi bez reszty, zapominając o tym, co właściwe, a co nie. Miała się pilnować, no ale cóż. Nie udało się. Pocałunek był długi i namiętny, wręcz agresywny i łapczywy. Czowała jak jego ręce czule gładzą ją po włosach i zjeżdżają na ramiona tylko po to, by przyciągnąć ją jeszcze bliżej. Nagle ziemia pod stopami zatrzęsała się niechętnie, a oni odsunęli się od siebie.

— Co się dzieje? — zapytała Laura.

— Zaczyna się.

— Co? Trzęsienie ziemi?

Gabriel zamilkł. Mury zaczęły drgać, wydając przy tym mocne grzmoty. Laura wyjrzała przez okno. Gęsta biała piana gromadziła się wokół linii brzegowej, a woda wokół wyspy zaczęła zataczać koło.

— Co się zaczyna? — krzyknęła spanikowana.

— Wyspa zanurza pod wodę.

— Co? — wykrzyknęła.

Laura poczuła, jak grunt pod nogami zaczyna jej uciekać. Wyspa zaczynała obracać się wokół własnej osi niczym wielki korkociąg.

— Dlaczego tak się dzieje? — zapytała przerażona.

— Taka sytuacja zdarza się raz na mniej więcej dziesięć lat. Wyspa tonie, aby pojawić się następnego dnia w innym miejscu.

— To dlatego nie ma jej na mapie! Zaraz utonę, prawda? — panikowała Laura — Miałam taki sen ostatnio, to był sen proroczy, ostrzeżenie...

— Spokojnie Laura, mamy system rolet wodo- i dźwiękoszczelnych, cały zamek taki jest, dokładnie uszczelniony. Mamy też butle z tlenem dla ludzi... Są ludzie wśród służących. Wszyscy powinni teraz spać w swoich pokojach sparaliżowani. Rano nie będą nic z tego pamiętać.

— Jak mam być spokojna skoro wasz supersystem rolet nawala? — powiedziała drżącym głosem, wskazując na lukarnę.

Gabriel spojrział na okno i jego twarz przeciął cień przerażenia. Wyspa wirowała coraz szybciej, wydając przy tym złowieszcze dźwięki. Szybko podbiegł do okna i próbował zamknąć rolety na siłę.

— Zaraz wszyscy ludzie zginą... Gabriel zatrzymaj tę cholerną wyspę!

— Nie da się. To jest poza zasięgiem moich możliwości, moich i kogokolwiek na zamku.

Wrócił do siłowania się z żaluzją.

— Te rolety mają taki system jak lampki choinkowe. Jak jedna się zepsuje, to cały system szlag trafia! — powiedział — To niemożliwe, jeszcze dzisiaj je sprawdzałem i wszystkie działały bez zarzutu.

— O mój Boże! Plaża jest już cała zalana, a woda podchodzi pod pomost! — panikowała Laura, wyglądając za okno — O mój Boże!!! To moja wina!

— Co?

— Muszę natychmiast dostać się do mojej komnaty!

— Laura nie mogę cię tam teraz puścić. Za pięć minut pierwszy poziom będzie całkowicie pod wodą.

— Muszę zdążyć. To ja zablokowałam roletę szkatułką — powiedziała, biegnąc po schodach w dół.

Po drodze wpadła na kogoś, kto stał na klatce i podsłuchiwał w ciemnościach. Stoczyła się z tą osobą na sam dół, zyskując kilka siniaków. Gdy usiadła, zorientowała się, że zna tę twarz. To była śmierć o jasnych włosach... Miała na imię Ariana. Po chwili nad nimi znalazł się Gabriel i podniósł obie kobiety.

— Laura — zaczął poważnie — nie możesz tam iść. Nawet jak usuniesz szkatułę, nie mamy gwarancji, czy to zadziała. Nie przeżyjesz...

— Ja już umarłam. Uda się! — powiedziała — Wy zajmijcie się ewakuacją wszystkich ludzi z komnat, zabierzcie ich do sali balowej — zarządziła i ruszyła, nie czekając na odpowiedź.

Miała wrażenie, że sztorm wzmaga się, a bezlitosne fale uderzają w zamek, wlewając litry wody do środka. Wyspa obracała się jak korkociąg, a ona biegła jej naprzeciw krętym korytarzem w dół. Na zewnątrz ostre odgłosy piorunów dodawały dramaturgii całej sytuacji. Nie bała się śmierci. Chciała ratować Leona i wszystkich ludzi uwięzionych w zamku. To ona ich na to naraziła. W połowie drogi dywan na korytarzu był mokry, a za kolejnym zakrętem wody było już po kostki. Zimno wypełniło cały zamek, Laura widziała, jak z jej ust wydobywa się para wodna. Woda powinna być lodowata, jednak adrenalina spowodowała, że Laura tego nie czuła — biegła co sił w nogach.

Gdy dotarła wreszcie do swojej komnaty, brodziła w wodzie po pas. Naciśnęła klamkę, ale drzwi się nie otworzyły. Na panelu multimedialnym próbowała wpisać cokolwiek. Na ekranie pojawiła się znajoma twarz.

— Zagieli! Odblokuj drzwi!

— Długo ci zajęła podróż do komnaty...

— Nie ma czasu, tam jest mój pies i zablokowana roleta. Pomóż mi!

— Przykro mi Lauro, ale muszę ustawić wyłączenie prądu, zanim woda dojdzie do pomieszczenia, gdzie jest agregat. Już są spięcia. Sama rozumiesz... Z moich obliczeń wynika, że za trzy minuty...

— Zagieli, ani mi się waży! Otwórz drzwi!!!

— To nie zależy ode mnie.

— Zaraz wszyscy zginiemy — krzyknęła.

— My nie — wzruszył ramionami i się rozłączył.

— Zagieli, Zagieli!!! — wściekła zaczęła uderzać pięściami w ekran.

Woda wzbierała błyskawicznie. Już dosięgała jej do łokcia.

— Leon, Leon!!! — krzyczała przez drzwi.

Usłyszała, jak pies szczeka w odpowiedzi.

— Leon, w oknie jest szkatuła! Przyniesz szkatułę — powtarzała, napierając na drzwi. Słyszała, jak pies pływa i ujada. Nie było najmniejszych szans, żeby poradził sobie z tym zadaniem.

Musiła dostać się do środka. Pchała i uderzała drzwi, krzycząc wniebogłosy. Bezskutecznie szarpała za klamkę. „Zaraz, zaraz, może jest tu gdzieś coś cięż-

kiego”, pomyślała. Rozejrzała się po korytarzu, a jej wzrok spoczął na mosiężnym kandelabrze. Chwyciła go oburącz, zamachnęła się z całej siły i uderzyła w kłamkę.

— Wybacz, artysto nieznany! — powiedziała, patrząc na wygiętą nóżkę świecznika.

„Potrzebuję coś cięższego”, stwierdziła. Wzbierała w niej panika, a na korytarzu pojawiało się coraz więcej słonej wody. Na szczęście przy drzwiach do klatki schodowej wisiała gablotka z gaśnicą. Dzięki Bogu syreny przestrzegały zasad BHP. Może tym ustrojstwem udałoby się rozwalić zamek? Kandelabr jednak się przydał, znalazł zastosowanie jako rozbijacz szkła. Wyciągnęła pospiesznie gaśnicę i aż się zatoczyła pod jej ciężarem. Przedostała się do drzwi, uniosła gaśnicę nad głowę i grzmotnęła z całej siły.

Usłyszała ostry brzdęk, sprawdziła kłamkę. Nadal zablokowane! Zdecydowała się na kilka mocnych uderzeń jedno po drugim. Kłamka odpadła, uwalniając mechanizm, ale drzwi nadal były zamknięte. Pchała je z całej siły.

— Leon, wybacz mi, nie dam rady — mówiła, a łzy nabiegały jej do oczu.

Ciche ujadanie psiaka zza zablokowanych drzwi wzbudziło falę emocji, tępy ból rozstania wypełnił jej serce.

— Byłeś najlepszym przyjacielem, jakiego mogłam sobie wymarzyć... Kocham cię — wyjąkała przez łzy. — Zostanę tu do końca...

Opierała się o drzwi i płakała tak mocno, jak jeszcze nigdy w życiu. Cenne sekundy mijały, a poziom wody błyskawicznie wzrastał. Zgasły wszystkie światła, a korytarz wypełniły miliony błysków odbijanych od iskrzących się mozaiki.

Nagle koło Laury ktoś wynurzył się tak szybko, że aż się przestraszyła. Gabriel miał lekko niebieskawą skórę, znikome łuski i nacięcia — skrzela na szyi.

— Zagięł nie odblokował drzwi, a coś się zacięło — poskarżyła się, tracąc nadzieję.

Po chwili pojawiła się następna osoba. Leif. I kolejne: Hans, Kris, Olla i... Ariana. Musieli wskoczyć do wody na górze i przypląć od dołu zamku. Razem naparli na drzwi.

— Próbowałem wyciągnąć szkatułę z zewnątrz, ale nie jest to możliwe bez uszkodzenia mechanizmu. Wyspa zbyt szybko wiruje. Na trzy? — spytał Gabriel.

Wszyscy przytaknęli.

— Raz, dwa, trzy!

Pchnęli. Drzwi lekko drgnęły. Na pulpicie pojawił się komunikat: „Do wyłączenia agregatu pozostało: jedna minuta”.

— Spróbujcie z rozbiegu — zasugerowała Laura, przypominając sobie ze snu, ile rozbieg daje mocy.

Syreny cofnęły się pod ścianę.

— Raz, dwa, trzy! — krzyknął Gabriel.

Drzwi drgnęły i przesunęły się o centymetr.

— Do wyłączenia agregatu pozostało: czterdzieści sekund — ogłosił synte-  
zator mowy z panelu.

— Jeszcze raz! — krzyczała Laura — Mamy czterdzieści sekund! Woda się-  
gała jej już do szyi.

— Raz, dwa, trzy!

Uderzyli w drzwi ponownie, przesunęły się na tyle, że Laura zdołała się  
przecisnąć.

W pokoju było więcej wody niż na korytarzu i zaczęła się wylewać, żeby  
wyrównać poziom.

— Szybciej! Piętnaście sekund! — usłyszała głos Leifa.

Zanurzyła się pod wodę i poczuła, jakby czas zwolnił. Widziała łapy Leona,  
które powoli odpychały wodę, próbując utrzymać ciało psa na powierzchni.  
Wszystkie jej rzeczy, kosmetyki, ubrania, pościel i meble tkwiły w zawieszeniu  
pod wodą.

Była zdziwiona, jak szybko potrafi płynąć i to w nieznanym do tej pory sty-  
lu.

— Dziesięć sekund — słyszała pod wodą głos Ariany.

W ciągu sekundy dopłynęła i uderzyła z całej siły pięścią w szkatułę. Pocz-  
ła, jak rozcięta skóra piecze w kontakcie ze słoną wodą. Kasetka trochę ruszyła się,  
ale woda wpływająca do środka stawiała opór. Na grzbiecie szkatuły rysowało się  
wyżłobienie od ciągłego uderzania krawędzi rolet.

— Pięć sekund!

Laura złapała się za gzyms okienny i całej siły kopnęła, wypychając kasetkę  
na zewnątrz. Porwał ją nieokiełznany wir morski. Rolety zaczęły się opuszczać.  
Miała nadzieję, że podobna sytuacja miała miejsce w całym zamku.

— To działa — usłyszała głos Olli.

Wzbiła się w górę, by odruchowo zaczerpnąć powietrza. Podpłynęła do psa.  
Na szczęście poziom wody przestał rosnać.

— Leon, do nogi!

Popłynęła pierwsza do drzwi, a pies podążył za nią. Przecisnęli się przez  
szparę.

— Niezła akcja! — powiedział Leif.

— Dzięki, że przybyliście! To moja wina! — powiedziała Laura — To ja na-  
raziłam nas na niebezpieczeństwo.

— Nie, to moja wina... Skąd mogłaś wiedzieć? — tłumaczył Gabriel  
— Mieliśmy sprawdzić z Zagielem wszystkie pokoje...

Teraz już wszyscy brodzili w wodzie, wchodzili na wyższy poziom spirali.

— I co teraz? — zapytała Laura, widząc, że Leon ciężko oddycha — Gdzie  
są te butle?

— Przenieśliśmy wszystkie do sali balowej — powiedział Gabriel, biorąc



Leona na ręce — Pobiegnijmy!

— Czemu ja nie odczuwam jeszcze braku powietrza, a Leon tak? — zdziwiła się Laura.

Odpowiedziała jej cisza.

— Ludzie mają większe płuca niż psy? — pytała dalej.

— Nie o to chodzi... — zaczął Gabriel

— Bo masz w sobie cząstkę mnie — wtrąciła Ariana.— A ja mam cząstkę ciebie.

Słowa dotarły do uszu i Laurze zrobiło się gorąco. A więc to nie był sen... Świat zawirował, a podłoga była coraz bliżej. Na policzku poczuła zimny, nieprzyjemny dotyk zamszowego mokrego dywanu. To była ostatnia rzecz, którą zapamiętała, zanim straciła przytomność.

— | · ✎ P | · | —



## Rozdział 40

---

### **To nie koniec niespodzianek**

Laura i Gabriel leżeli na trawie, wpatrując się w jasne niebo. Nieopodal Leon biegał radośnie, ganiając motyle.

— Zobacz, ta wygląda jak mały królik — powiedział Gabriel.

— Nooo, a ta jak wielka babeczka z kremem.

Śledzili puszyste cumulusy szybujące po niebie, które przybierały coraz to ciekawsze kształty. Klif był doskonałym miejscem do obserwacji nieba o każdej porze dnia i nocy.

Ciepłe promienie słońca przyjemnie ogrzewały ich twarze. Było późne popołudnie i słońce leniwie zbliżało się do linii horyzontu.

— Wakacje się kończą — zauważył Gabriel.

— Zawsze podziwiałam twoją spostrzegawczość i bystrość umysłu — powiedziała Laura.

— Nie chcę, żebyś wyjeżdżała — przyznał, wspierając się na ramieniu i ignorując ironiczną uwagę.

— Przecież niedługo wrócę — powiedziała, uśmiechając się do niego.

— Muszę zobaczyć się z ciocią i dziewczynami. Założę się, że nie uwierzą mi w ani jedno słowo.

— To im nie mów. Nie mów nic.

— No bo kto normalny jedzie na wolontariat na wyspę, której nie ma na mapie i która raz na dziesięć lat zanurza się pod wodę, akurat wtedy?

— Laura Irys, ale wcale nie mówię, że jesteś normalna... Auć! — Laura ugodziła go pięścią w ramię.

— Kto normalny kręci na siebie bat, układając rytualną mozaikę, czując przez skórę kłopoty?

— Już coś na ten temat mówiłem... Aua... — powiedział, mężnie przyjmując kolejnego kuksańca — Kto pisze się na misję samobójczą do jaskini bezlitosnych potworów, których wódz mógłby z powodzeniem korzystać z basenu olim-

pijskiego jak z wanny i możliwe, że byłoby mu ciasno? — kontynuował Gabriel — Kto ratuje groźnego niedźwiedzia, zamiast brać nogi za pas? Mógłbym tak cały dzień. Działasz jak magnes na kłopoty. Jakim cudem przeżyłaś te dwadzieścia kilka lat?

— Orzechówka wcale nie jest groźna. Jak przeżyłam? Cóż. W Łodzi, idąc do pracy, nie musisz toczyć walki z trollem, pokonać łowcy syren, nie spotykasz też dzikich zwierząt uwięzionych w kleszczach. Najgroźniejszą pułapką może okazać się nierówna kostka, o którą można się potknąć. Albo nieodśnieżony chodnik — ta sama skala zagrożenia.

— No tak, to drobna różnica.

— Kto by pomyślał, co mnie tu spotka... Powinam wnosić do hrabiego o odszkodowanie. Za dożycotni uraz psychiczny.

— Mogę ci zagwarantować, że nie rozpatrzy twojego podania.

— Świetnie.

Leżeli chwilę w milczeniu, a wielka chmura w kształcie konika morskiego przefrunęła nad ich głowami.

— Powiedz, dlaczego mnie wybraliście na odbicie Ariany? — zapytała, siadając i patrząc w morski horyzont.

— Laura, w tym rzecz, ty się sama wybrałaś, projektując mozaikę. Jak tu przyjeżdżałaś, nikt nie wiedział, że to będziesz akurat ty.

— Nadal mało z tego rozumiem. I jeszcze to dziwne znamię... — odruchowo dotknęła ręką ramienia.

— Dzięki tobie Ariana może funkcjonować na powierzchni, a ty pod wodą. Jesteście teraz jak siostry. Znamię jest ośrodkiem twojej mocy. Zostanie z tobą na zawsze.

Laura zamyśliła się na chwilę.

— To znaczy, że każda syrena czy każdy syren musiał przejść ten obrzęd, żeby móc żyć na powierzchni? Każdy ma znamię?

— Tak.

— Ty też masz swoje odbicie?

Gabriel pokiwał głową.

— Zagieli?

— Tak.

— Czy on też musiał skoczyć z klifu, jak był jeszcze człowiekiem?

— Tak.

— Ale nie rozumiem, po co to całe skakanie, przecież to jest bardzo ryzykowne. Ktoś z nas mógł zginąć.

— Owszem, ale tylko wtedy organizm ludzki wytwarza wystarczające ilości adrenaliny, aby rytuał przejścia był możliwy. Nie wiedziałem, że ci to zrobili. Gdybym wiedział, nie pozwoliłbym im na to. Wszystko przez ojca i Zagiela.

— A co z nim? Nie widziałam go od dnia, kiedy...

— Od dnia, kiedy skazał wszystkich ludzi na wyspie na śmierć — dokończył za nią Gabriel.

Laura smutno pokiwała głową.

— Wyjechał, ojciec kazał mu przemyśleć kilka tematów.

— Lekka kara jak na takie przewinienie.

— Przeciwnie. Nie mamy tu więzienia. Aquarianie żyją w skupiskach. Wygnanie jest najgorszą karą. Nie czujemy się dobrze wśród ludzi przez dłuższy czas.

— Ale on wróci?

— Tak, jednak nieprędko.

— Czyli kiedy?

— Za pięćdziesiąt lat.

— Och.

Laura zawahała się, ale w końcu odważyła się zadać nurtujące ją od dawna pytanie.

— Ile żyją syreny?

— A to różnie. Mój ojciec w tym roku kończy czterystkę. Szykuje się wielki bal, bo to w końcu okrągła rocznica.

— Co? Poważnie? Dobrze się trzyma.

— Ludzie też mogliby tyle żyć, wiesz o tym?

— Co? Ludzie najdłużej dożywają stu dwudziestu lat, z tego co wiem.

— Tak. Sami sobie są winni.

— Co masz na myśli?

— Wiesz, to są kwestie globalne, cywilizacyjne.

Laura patrzyła z zaciekawioną. Zaraz miała poznać sekret długowieczności.

— Najogólniej, chodzi o najprostsze rzeczy. Zła dieta i kiepski tryb życia. Stres. Mało ruchu.

Laura posmutniała.

— Ale przecież są fanatycy zdrowego odżywiania i sportu. Oni też nie żyją dłużej.

— To jest proces. Jednostki nie mają na to wpływu.

— Załóżmy, że ludzie by się opamiętali. Zniszczyliby wszystkie maszyny, które produkują szkodliwe gazy. Zamknęliby wszystkie fabryki produkujące niezdrową żywność. Wróciliby do korzeni, do natury. Nie hodowali zwierząt na antybiotykach i świństwach... Jednym słowem odrzuciliby wszystko, co szkodliwe. Czy wtedy czas życia by się wydłużył?

— Pewnie tak, każde kolejne pokolenie żyłoby dłużej. Ale to nigdy nie nastąpi.

— Dlaczego?

— Taka jest przewrotna natura ludzka. Jednego człowieka nie obchodzi, że

zaszkodzi innym, jeżeli sam na tym zyska.

— Nie wszyscy tacy są!

— Nie. Ale to nie wystarczy.

Atmosfera zrobiła się ciężka. Znowu zapadła cisza.

— Pójdę do telewizji i zarobię mnóstwo kasy na całej tej historii — powiedziała po dłuższej chwili.

— Na pewno. Ale mam dla ciebie chyba lepszą propozycję.

— Zamieniam się w słuch.

— Co powiesz na mnóstwo kasy z zamkowego skarbcza?

— Brzmi nieźle — odparła z zamkniętymi oczami.

Laura poczuła, jak Gabriel podnosi ją za ręce do góry i stawia na ziemi.

— A na rodową biżuterię? — zapytał, klękając.

Laura zaniemówiła. Gabriel trzymał złoty pierścionek z wielkim malachitem. Nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa.

— Co ty na to?

— A co z sytuacją polityczną twojego ojca? — zapytała.

— Podpisali traktat o sojuszu. Ariana zrobiła awanturę, powiedziała, że to nie średniowiecze, żeby takie sprawy załatwiać ślubem. Długo trwały rozmowy i dyskusje. W końcu wykrzychała, że kocha kogoś innego i prędzej popełni samobójstwo, niż za mnie wyjdzie. Nie mam jej tego za złe. Cóż... sam jestem w podobnej sytuacji — powiedział i puścił do niej oko.

Laura otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Sens słów powoli docierał do świadomości, a czyste szczęście zaczęło wypełniać każdą komórkę jej ciała.

— Lauro, zostaniesz moją żoną?

— Tak.

— | · 1 8 2 · | —

Koniec części pierwszej

Spis rozdziałów

Uważaj, czego pragniesz...

Sny

Znaki  
Gdzie podział się twój przyjaciel?  
Konfuzja  
Gabriel  
Zagiel  
Nad jeziorem  
Prawda czy wyzwanie?  
Ostatnia szansa  
Cud nad Morzem Norweskim  
Biała noc  
Mozaika  
Fidenslanderzy  
Ostrzeżenie  
Oko tygrysa  
Płomień wstydu  
W bibliotece  
Bajka na dobranoc  
Polowanie  
Andenes  
Czerwona wskazówka  
Wyznanie  
Jama jeńców  
Pogoń  
Niewinna ofiara  
Zaklinacz dzikich zwierząt  
Zemsta  
Ljam  
Jak kamień w wodę  
Krwawe ślady  
Hotel Bjørn  
Salon piękności  
Niespodziewany obrót spraw  
Pod ścianą  
Brzemie wspomnień  
Przejście  
Bał, którego nie zapomnisz  
Woda  
To nie koniec niespodzianek

Copyright © by Adelina Tulińska

All rights reserved

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Projekt okładki i graficzny

Adelina Tulińska

Projekt typograficzny

Mateusz Poradecki

Redakcja

Monika Poradecka

Wydawnictwo Biblioteka

[www.wydawnictwo-biblioteka.pl](http://www.wydawnictwo-biblioteka.pl)

wydawnictwo@wydawnictwo-biblioteka.pl

ISBN 978–83–62378–54–8

Wydanie I

Łódź 2016

Skład i łamanie

Wydawnictwo Biblioteka

Na okładce wykorzystano zdjęcia autorstwa:

Coka, © by Coka, pl.fotolia.com

werner22brigitte, © by werner22brigitte, pixabay.com/en

Unsplash, © by Unsplash, pixabay.com/en

Skoczmy z klifu i zanurmy się w baśniowy, niebezpieczny świat, z którego ciężko się wydostać.  
To powieść, obok której nie można przejść obojętnie. Kac książkowy gwarantowany!  
Ola Szoć, [stanzaczytany.blogspot.com](http://stanzaczytany.blogspot.com)

„Dotyk Północy” to dość nieoczywista książka. To jeden z tych debiutów, który zapadnie mi na dłużej w pamięci. Chciałabym się cofnąć w czasie i wraz z Laurą na nowo odkrywać tajemnice rodu Seihval.

Adriana Bączkiewicz, [ujrzecslowa.pl](http://ujrzecslowa.pl)

„Dotyk Północy” to magiczna i wciągająca powieść, która uwodzi Czytelnika swoją tajemniczością. Jeżeli kochasz przygody oraz romanse nie z tego świata, to ta książka jest zdecydowanie dla Ciebie. Polecam!

Sylwia Stawska, [kobiecerencje365.blogspot.com](http://kobiecerencje365.blogspot.com)

Daj się porwać do igrzysk fantastycznego świata, w którym nie brak istot, o jakich dotąd prawili legendy. Odkryj głęboko skrywane tajemnice i przeżyj prawdziwą przygodę.

Sylwia Węgielewska, [magicznyswiatksiazki.pl](http://magicznyswiatksiazki.pl)

Wszystko zaczęło się od niepokojącego snu...

Później było już tylko mroczniej, zimniej i ciemniej. Laura na co dzień wiecie normalne życie, kończy studia, pracuje, spotyka się ze znajomymi. Jej życie drastycznie się zmienia, gdy wyjeżdża na wolontariat do dalekiej Norwegii. Tam po raz pierwszy w życiu poznaje mężczyznę, który ją intryguje, pociąga i odpycha zarazem, a nawet potrafi zawładnąć jej ciałem wbrew jej woli. Laura nawet sobie nie wyobraża, jak mroczną tajemnicę ukrywa rodzina, u której przebywa...

PATRONI:



Ujrzyć  
słowa



Free Mind  
Foundation



SEATOURS.pl

ISBN 978-83-62378-54-8